



# PIEKIELNY OCHRONIARZ

I.M. DARKSS



**I.M. DARKSS**

**PIEKIELNY  
OCHRONIARZ**



Projekt okładki: *Mateusz Rękawek*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lingventa (Justyna Techmańska, Barbara Milanowska)*

Zdjęcie na okładce: Mike Orlov/Shutterstock

Elementy graficzne wewnątrz książki: FORGEM/iStock

© by I.M. Darkss

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2468-6

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

*Był jak kataklizm, który wstrząsnął jej światem  
i porzucił jej serce w zgliszcach...*

# *Spis treści*

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Epilog



## Rozdział 1

Jestem pijana.

Chwieję się na nogach, ale uparcie trzymam w dłoni wino. Miasto się kołysze. Chyba. Budynki są lekko zniekształcone. Też chyba.

Jestem pijana, bez chyba.

Tak zaczyna się upadek na dno. Pierwszy kieliszek, pierwsza butelka, a potem stajesz się ruiną, a wszystko przez złe wybory. Złych facetów.

Szkoda, że dopiero teraz doznałam tego przebłysku geniuszu. Całe życie marzyłam o miłości wielkiej, takiej z powieści, a co dostałam? Wyłącznie nieszczęśliwe zakończenie – i to na dodatek marne, a nie iście szekspirowskie. Tak, marne oraz nudne. Przewidywalne i trywialne.

Głupie.

Prawie wywijam orła na śniegu, ale jakimś cudem unikam upadku. Dobrze. Bardzo dobrze. Gdybym padła, pewnie nie zdołałabym już wstać, a podążanie do domu na czworakach byłoby uwłaczające. Może nawet bardziej niż widok, który zastałam dziś w mieszkaniu mojego chłopaka.

Nie... – czknięcie – ...znoszę go!

– Mężczyźni to rasa prymitywna. Plemię dupków, plaga idiotów. To wstrętne kreatury – wyliczam, opadając na ławkę. – Skończyły mi się pomysły na obraźliwe synonimy... – żalę się parze kaczek brodzącej w fontannie nieopodał.

A może dwóm parom...? Trudno zyskać pewność. Całkiem prawdopodobne, że przez zbyt dużą ilość alkoholu we krwi mam pijackie omamy.

– Kwa – odpowiada któraś z nich.

W geście toastu wznoszę do połowy opróżnioną butelkę owocowego wina i pociągam kolejny łyk.

– Masz rację, oby ich pokąsały wściekłe mrówki – mamroczę.



Jakimś cudem udaje mi się nie oblać ubrań, ale to niewiele zmienia, bo i tak wyglądam jak upiór, który zwiął z jakiegoś makabrycznego horroru. Moja piękna sukienka z falbanami jest podarta, brakuje jej kilku przyszytych dla ozdoby róż, a z płaszcza odpadł dolny guziczek.

– Kwa, kwa, kwa...

– Faceci to... ćwierćkomórkowce, ubliżają nawet uroczym jamochłonom – kontynuuję konwersację z moją nową znajomą, Panią Kaczką.

Być może tylko ona jedna na tym świecie będzie w stanie pojąć głębię mojej rozpacz. A wszystko to przez faceta...

– Kwa...

– To twój mąż kaczor? – pytam, wygrzebując z torebki kawałek bułki. – Przewalone, mała. Ty dla niego stroszysz piórka, kłapiesz dziobkiem, a on i tak w końcu poleci za kuprem innej kaczuszki. – Rzucam kilka okruchów do fontanny, ale Pani Kaczce nie jest dane dziobnąć sobie pieczywa, bo uprzedza ją towarzyszący jej samiec.

No, typowe! Tacy właśnie są mężczyźni wszystkich gatunków. Egoiści.

– Kwa...

– Monogamia wymiera, kochanie. Twój Pan Kaczor pewnie pozwoliłby przerobić cię na pieczeń ze śliwkami, żeby odzyskać wolność i poderwać inne ptasie babki – mruczę ze współczuciem. – Może mogłabyś zwołać koleżanki i dziabnąć go raz czy dwa w jego...

– Kwa, kwa... – Ptak podrywa się na moment, rozkłada skrzydła i uderza o taflę wody.

W jego języku to pewnie oznaka kobiecej solidarności.

– Tak, tak. Właśnie tam – zgadzam się. – Dobry wieczór, panie Evans. – W oddali dostrzegam maszerującego chodnikiem sąsiada. Unoszę rękę, żeby mu pomachać. Niestety wybieram dłoń z butelką. Szybko więc przytulam szkło do piersi, niczym długo niewidzianego kumpla, i macham jeszcze raz. Tym razem dłonią z nadgryzioną bułką.

– Dobry wieczór – odpowiada grzecznie starszy mężczyzna.

– Piękna noc, prawda? W takie noce nie powinno się łamać serca. W takie noce powinno się spotykać swoje przeznaczenie. Spojrzeć na

księżyc w pełni, a potem... w oczy swojej jedynej miłości – ciągnę rozanielonym tonem. – Dobranoc, panie Evans – dodaję, gdy zauważam, że sąsiad pośpiesznie oddala się bez słowa.

Trzeba przyznać, że całkiem żwawo się rusza jak na osiemdziesięciolatka ze sztucznym biodrem i szczęką.

Widać nawet faceci z domu seniora wieją na mój widok – zupełnie jakby umykali przed stadem piranii.

Super.

Niespodziewanie gdzieś za moimi plecami rozbrzmiewa donośny męski śmiech. Odwracam się i...

– Przepraszam. Po prostu... – Facet dalej rży tak, że jego ciało aż podryguje. – Jesteś kurewsko zabawna – tłumaczy i przeczesuje palcami ciemne włosy.

– Nie klnij. To nieładnie kląć, zanim się nie przedstawisz – wytykam. – Kim jesteś?

Uśmiecha się psotnie.

– Nazywam się Marcus – mówi. – A ty?

– Ava.

Wymieniamy uścisk dłoni, a ja wykorzystuję okazję, by lepiej mu się przyjrzeć. Okazuje się, że przez cały ten czas, gdy jak obłąkana paplałam do kaczek, na ławeczce z tyłu siedział piekielnie seksowny facet. Wysoki, o sylwetce sportowca – najpewniej hobbistycznie dźwiga sobie przed kolacją i śniadaniem ciężarówkę lub dwie. Jego czarny strój zlewa się z otaczającą nas nocą.

I cóż... trochę kojarzy mi się ze zbójem. Typ raczej niebezpiecznego mężczyzny, który przyciąga do siebie kobiety w taki sposób, jak płomień świecy wzywa ćmę.

I pewnie podobnie parzy, ale ja i tak chciałabym go dotknąć. Najwyraźniej wypiął już tyle, że moje szare komórki zezwalają na lekceważenie czyhającego na mnie zagrożenia.

– Nie chciałem przerywać twojej sesji terapeutycznej z kaczką. Jeśli masz ochotę, kontynuuj – odzywa się nieco szorstkim tonem.

– Podśluchiwałeś mnie! To też bardzo nieładnie.

– Siedziałem tu, zanim przyczłapałaś z butelką wina – wyznaje. Na jego pokrytej kilkudniowym zarostem twarzy odbija się rozbawienie.

Marszczę brwi.

– I cię przeoczyłam?

Jak mogłam? Takiego mężczyznę wyczuwa się przecież na kilometr. Pierwotnymi instynktami albo chociaż waginą.

– Też jestem zaskoczony, zwykle kobiety wręcz do mnie lgną, suną na niewidzialnej żyłce prosto w szpony łowcy – mruczy, podpierając podbródek na dłoni. – Nieważne, pewnie jesteś zbyt nawalona, żeby zrozumieć metaforę i jej cel.

– Nie jestem aż tak pijana, rozumiem twój cel. – Teraz to ja rozciągam usta w uśmiechu. – Flirtujesz ze mną albo się przechwalasz. Pewnie i to, i to – oznajmiam.

Apetyczny Marcus potakuje.

– Zgadza się – zaczyna cicho. – Z kolei ja, siedząc za tobą, zrozumiałem, że twój eks to pojeb, któremu należałoby wsadzić trotyl w odbył.

Krzywię się i zatykam uszy.

– Nie przeklinaj – powtarzam. – Ale to drugie możesz dla mnie zrobić. – Wpatruję się w niebo usiane miliardami gwiazd. I bezwiednie wracam do wspomnień sprzed kilku godzin.

Mój szczęśliwy związek okazał się mrzonką, którą dziś skutecznie zrujnowała rzeczywistość. I pewnie też laska z cyckami jak arbuzy.

Już nigdy nie tknę melonów.

Jak w ogóle do tego doszło? Byliśmy świetną parą. Idealną wręcz jak na standardy populacji zamieszkującej miasteczko. I to naprawdę nieistotne, że w Dream Lane mieszka może garstka ludzi.

Drań mnie zdradził.

– Podaj mi adres – Marcus sprowadza mnie z krainy wspomnień.

– Według wszystkich zasad zdrowego rozsądku nie powinnam rozmawiać z nieznanym mężczyzną – informuję. – Na dodatek w środku nocy i z taką ilością wina w żołądku. Chcesz pączka? – Nie czekam na jego

odpowiedź, tylko drobię ostatnie kawałki bułki dla ptaków i już grzebię w torebce, żeby wyjąć kartonik ze słodkimi wypiekami, które miałam zamiar wsunąć podczas seansu romantycznego filmu.

– Według wszystkich zasad zdrowego rozsądku nie powinienem przyjmować łakoci od nieznanym kobiet – droczy się, zerkając to na mnie, to na deser.

– Jest z karmelem. – Nabieram odrobinę słodkiej mazi na palec i podsuwam Marcusowi pod nos. – Spróbuj – nakłaniam.

W odpowiedzi ciepła dłoń obejmuje mój nadgarstek.

– Serwujesz mi go w interesujący sposób – mruczy.

– Wystarczy zlizać. Nigdy nie oblizywałeś palców z resztek jedzenia? – pytam i dokładnie w tej samej sekundzie mężczyzna pochyła się i wsuwa mój kciuk do swych ust. – Zdecydowanie już to robiłeś. Lizłeś bardzo dużo palców, masz wprawę – dodaję, usiłując lekceważyć dreszcz, który wspina się po moim kręgosłupie. Patrzę na idealnie wykrojone wargi, które ssą moją opuszkę dłużej, niż wypada, i... coraz bardziej łakomie.

– Nie tylko w takim lizaniu mam wprawę – wyznaje po chwili i przesuwa kciukiem po wnętrzu mojej dłoni. – Mój język wyjątkowo dobrze spisuje się też w innych miejscach. – Mruga do mnie.

Ale to nie jest zwykłe mrugnięcie, tylko nieme zaproszenie do baraszkowania.

Przełykam ciężko ślinę.

– To...

– Przydatne? – sugeruje, a jego oczy lśnią żartobliwie.

– Tak. Tak sądzę.

– Chyba bardzo lubisz karmel, wszystkie są nim oblane. – Marcus wskazuje na pakunek z łakociami na moich kolanach i w końcu sięga po jednego.

A ja zupełnie tracę na nie apetyt. Teraz mam ochotę pożreć coś zupełnie innego i o wiele bardziej zakazanego.

Rety, co się ze mną dzieje?

– Mam do niego słabość... – Odchrząkuję.

– Nic dziwnego – szepcze. – Jest słodki i tak apetycznie pachnie, że trudno się oprzeć, by go nie skosztować.

Mój żołądek wywija salto, co w moim aktualnym stanie wiąże się z ryzykiem puszczania pawia, a to raczej zniszczyłoby pełną napięcia atmosferę.

– Wciąż mówisz o... karmelu? – upewniam się.

– A o czym miałbym mówić?

Spod jego kurtki wystają ciemne wzory oplatające szyję z obu stron. Dzięki światłu lamp jestem w stanie je dostrzec. Może to węże obnażające swoje kły i szykujące się do ataku?

To by pasowało do niepokojącej aury tego mężczyzny.

– O czymś bardziej... perwersyjnym – mówię wreszcie przez zaciśnięte gardło. – Może rzeczywiście nie powinnam już pić, skoro pączki kojarzą mi się z... z kopulacją. – Odsuwam od siebie butelkę i wgryzam się w słodki wypiek.

– Słuchaj, nie powinnaś rozpaczać przez tego kutasa. Nie jestem ekspertem od pocieszania, pewnie kwakanie tej kaczki dodałoby ci więcej otuchy niż ja, ale... – Milknie na moment. – Ale wiem jedno. Nigdy nie powinnaś mu wybaczać, nawet jeśli będzie się czołgał po rozżarzonych węglach i składał zajebiście piękne obietnice, że to był tylko jeden raz. Nie wybaczasz mu. Bo to kłamstwo – kończy dziwnie smętnym głosem.

Zapatruję się w dal. Płatki śniegu opadają na mój płaszcz, sukienkę i włosy, jeszcze niedawno upięte w elegancki kok. Całe miasto już śpi, w oddali słychać tylko pohukiwania sów i wycie psów. Nadmorska miejscowość, która zazwyczaj napawa mnie spokojem, teraz wydaje się potrzaskiem, zbudowanym z... lodu i zasp, w które pewnie zaryję twarzą, kiedy będę próbowała dostać się do domu.

– Skąd wiesz? Oszukiwałeś już tak kobietę? – pytam.

Marcus pochłania swojego pączka w trzech kęsach i znów skupia się na mnie.

– Wiem, bo choć czasami zdarza się, że to faktycznie był tylko ten jeden raz i więcej się nie powtórzy, to wtedy jedyne, czego dowiadujesz się o miłości tej drugiej osoby, to fakt, że była kłamstwem jeszcze przed tą

zdradą – odrzeka. – Rozumiem, mówi się, że ludzie są słabi i popełniają błędy, ale miłość, ta prawdziwa, jest...

– Wystarczająco silna – wtrącam prawie bezgłośnie. – Wiem.

Mężczyzna sięga palcami do mojego policzka i coś z niego wyciera. Obstawiam, że to ślady tuszu, który się rozmazał, kiedy wylewałam z siebie potok łez zaraz po tym, jak nakryłam Davida z jego kochanką.

W głowie wciąż słyszę jej wkurzający chichot. Kokieteryjny jak skrzek ropuchy wpełzającej do swojej podziemnej jamy, by się rozmnażać.

Chrzanić ją. Chrzanić ich oboje.

– Inna rzecz, że wcale nie wierzę, że taka wystarczająco silna miłość w ogóle istnieje – ciągnie Marcus i wzrusza szerokimi ramionami.

– Właśnie mnie przekonywałeś, bym nie godziła się na nic mniejszego, a teraz mówisz, że nie wierzysz, że mogę to znaleźć?

Opuszką palca zgarnia płatek śniegu, który opada dokładnie na czubek mojego nosa.

– Mówię, że nie należy płakać za skurwielami i godzić się na namiastkę rzeczy, których pragniesz – poprawia. – Jeśli natomiast wiesz, że wszystko, co jest dostępne, będzie tylko taką namiastką, powinnaś...

– Zmienić pragnienia? – zgaduję.

Mój towarzysz posyła mi kolejny uśmiezek z rodzaju trochę uwodzicielskich, trochę złowróźbnych.

– Lepiej spełniać mniejsze pragnienia na całego, niż walczyć o te największe z marnym efektem.

Odwzajemniam jego uśmiech i chucham w swoje zziębnięte dłonie. Przydałyby mi się rękawiczki.

– Jesteś lepszym rozmówcą niż kaczką – rzucam, w razie gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości.

– Bardzo dziękuję. – Z jego oblicza znikają wszelkie oznaki rozbawienia, a w szarych tęczówkach zapala się ogień... Ten ogień... Założę się, że taki sam trawi piekło.

I ciała pogrążone we wspólnej namiętności.



Właśnie wtedy uzmysławiam sobie, co spowodowało tę miłą reakcję. Otóż moja dłoń, spoczywająca zdecydowanie zbyt blisko okolic... krocza Marcusa. Przysięgam, że nawet nie wiem, kiedy się tam znalazła. To znaczy oczywiście chciałam go przyjacielsko poklepać, ale przecież nie w jego... no...

Błyskawicznie cofam rękę.

– Chyba... – Wiercę się na ławce. – Niektóre mniejsze pragnienia bywają bardzo silne.

– Bywają – potakuje zmysłowym tonem. – Na przykład jeden pocałunek to niewielkie pragnienie. – Pochyliła się nieco, a jego oddech uderza o moje wargi. Serce tymczasem wali o żebra i...

Kuku! Kuku! Kuku!

Przekłęta kukulka na moim nadgarstku zaczyna hałasować. Ale to nie koniec mojej kłęski. Bo wystraszona odsuwam się i zbyt raptownie podrywam z miejsca, w efekcie czego jeden z moich butów wykrzywia się i niemal się przewracam.

Jakoś udaje mi się opaść z powrotem na ławkę, jednak obcas w lewym kozaku... trzasnął w pioruny. Podnoszę kawałek szpilki i sztyletuję go wzrokiem. Chwytam też butelkę wina i opróżniam ją do ostatniej kropli.

Wtedy właśnie doznaję oświecenia.

– Już po północy, mamy dwudziesty dziewiąty lutego. W ten dzień według starej anglosaskiej tradycji kobieta może oświadczyć się mężczyźnie. Tak słyszałam – wyjawiam.

– Intrygujące.

– Idąc tu, znalazłam przypadkiem męski sygnet. – Sięgam do kieszeni i wyjmuję pierścień z onyksowym oczkiem. – Niezwykły zbieg okoliczności. A może zrządzenie losu.

Marcus spogląda na niego jak na karalucha.

– Nie rozumiem – odpowiada.

– Dziś zerwałam z moim facetem, upiłam się i dotarłam tutaj. Po drodze natrafiłam na ten sygnet, a potem wpadłam na ciebie. Dokładnie

dwudziestego dziewiątego lutego. I dokładnie na ciebie... – ciągnę rozentuzjasmowana.

– Więc?

– Więc suma tych wszystkich zdarzeń prowadzi do jednego. – Chwytam jego dłoń. – Powinieneś się ze mną ożenić! – piszczę.

Marcus wydaje z siebie dziwny dźwięk, zupełnie jakby się czymś dławiał. Potem wali się mocno pięścią w przeponę, by odzyskać głos.

– Co?

Uśmiecham się, widząc jego przerażoną minę.

– Albo ty, albo ten kaczor z fontanny. Los nie dał mi dziś wielkiego wyboru. – Wsuwam mu pierścień na palec.

Stało się. Jestem zaręczona.

A mój narzeczony chyba ma stan przedzawałowy.



## Rozdział 2

Czuję się, jakbym miała setkę wiertel w głowie. Każde z osobna włączone na tryb turbo. Brzęczenie w bębenkach, wióry w przełyku...

Tragedia. Nie wiem, jak można to sobie robić regularnie. Podobno da się przywyknąć do alkoholu i po czasie pozbyć takich dolegliwości, ale nie zamierzam się o tym przekonywać.

Wolałabym stoczyć walkę ze wściekłym rekinem młotem niż znosić teraz młot uderzający w moje skronie. Zupełnie mi odbiło. Żeby doprowadzać się do takiego stanu przez to, że kolejny facet nie wytrwał w jakże pełnej pułapek i trudnej sztuce wierności?

Idiotyczne. Wcześniej stroniłam choćby od łyka nawet słabszych trunków, a dziś nie mogę dobudzić swojego umysłu.

– Dzień dobry, śpiochu. – Z oddali dobiega mnie głos.

Zmuszam się do uniesienia powiek. Przez kilka sekund wszystko jest wyłącznie plamą kolorów, a gdy nabiera kształtów, dostrzegam wysoki drewniany sufit.

O ile na alkoholowym rauszu nie zmieniałam miejsca zamieszkania, to nie mój sufit.

– Mhm – mamroczę.

– Główwka boli? – pyta jakiś facet, pochylając się nade mną. – Połknij to, powinno pomóc na to wkurwiające łupanie w czaszce. – Wymachuje mi przed twarzą szklanką soku i małą pastylką.

– Nie klnij – karcę go i zaraz się krzywię. Masuję skronie okrężnymi ruchami, ale niewiele to pomaga. Wciąż mam wrażenie, jakby ktoś wiercił mi w głowie otwór trepanacyjny.

Nigdy więcej alkoholu.

– Przepraszam, paniusiu – ripostuje sarkastycznie. – Zaproponowałbym ci piwo. To najlepszy lek na kaca, moim skromnym zdaniem, ale obstawiam, że taka elegantka w życiu nie wzięłaby piwa do ust.

Z ociąganiem przysiadam na łóżku. Przyjmuję zaoferowaną tabletkę i połykam ją, a przy okazji wypijam w kilku haustach cały napój.

Kurczę, kurczę. Mam w żołądku saharę. A na dokładkę spierzchnięte usta i kołtun zamiast włosów.

Jednak nie to jest najgorsze. Otóż aktualnie gapię się na mężczyznę, który paraduje przy mnie tylko w wytartych jeansowych spodniach. Od pasa w górę jest zupełnie nagi. Nagi! I wystawia na pokaz swój seksowny sześciopak. Jego opalona skóra prawie nawołuje do dotyku, a wyćwiczone mięśnie prezentują się przy każdym najdrobniejszym ruchu.

Na oślep sięgam po brzeg kołdry i chowam się pod nią.

Nie patrzę. Nic nie widziałam.

– O mój Boże. Co...? – Nagle zrywam się z materaca. – Kim ty właściwie jesteś? Co ja tu robię?! – krzyczę spanikowana.

– Nie drzyj się tak, wariatko. – Oblicze faceta przecina grymas. – Nie mów mi, że nie pamiętasz.

– Nie pamiętam czego? – Rozglądam się wokół, szukając jakichkolwiek wskazówek, które pomogą wypełnić luki we wspomnieniach.

Domek z drewna, dużo rozświetlonych lampek owiniętych wokół belek. Kominek, w którym trzaska ogień. Wszystko obce. Łóżko, w którym spałam. Z pościelą czarną jak smoła. Świeży, męski zapach na poduszkach. I w tym wszystkim ja... Zerkam w dół na własne stopy i wtedy uzmysławiam sobie, że sterczę przed jakimś nieznanym mężczyzną w samym staniku i figach.

Pędem nurkuję z powrotem pod kołdrę i się nią owijam.

– Nie wyglądasz mi na pijaczkę, ale żeby film urwał ci się po wypiciu raptem buteleczki słodkiego, babskiego wina? – kpi mężczyzna. – Jesteś pełna niespodzianek. – A potem jak gdyby nigdy nic opada na krzesło i zaczyna pochłaniać naleśnika tonącego w syropie klonowym.

Wino. Ławka w parku. Kaczki i...

– Marcus... – przypominam sobie.

Kącki jego ust unoszą się w dumnym uśmiechu.

– Tak jest, Karmelku – potwierdza i dalej zajada swoje śniadanie.

Jakoś nie doznaję ulgi. I wątpię, żeby moja sukienka sama się rozsznurowała i za sprawą magicznego zaklęcia zniknęła, zostawiając mnie tutaj prawie całkowicie obnażoną.

– Czy... Czy my...? – jąkam się. Gula w gardle nie pozwala mi dokończyć. Oblewa mnie fala gorąca.

– Urocza jesteś taka zarumieniona i zawstydzona – mówi Marcus. – Seks? Rozczaruję cię, byłaś tak nawalona, że zasnąłaś na tej ławce. Poza tym jesteś dla mnie za młoda, dzieciaku – dodaje, mieszając łyżeczką w kubku z kawą.

Zaraz, zaraz...

– Za młoda?

– Nawet cię nie pocałowałem, a ty mi się oświadczyłaś – dodaje i unosi teatralnie dłoń, bym mogła podziwiać sygnet wciąż tkwiący na jego palcu. Czarny kamień połyskuje w świetle dnia i w jakiś dziwny sposób doskonale podkreśla ciemność emanującą od tego mężczyzny.

– Chwileczkę...

– Pasuje idealnie, zupełnie jakbyś wybierała go dla mnie u jubilera – wtrąca nader wesoło.

Ze złości zaciskam dłonie na prześcieradle.

– Ty... chciałeś mnie pocałować. Zamierzałeś to zrobić – bronię się. – Wczoraj nie uważałeś mnie za zbyt młodą.

– Karmelku, buziaki dają sobie nawet przedszkolaki – mówi z nutą pobłażliwości.

Cała się najeżam. Moje oczy ciskają gromy.

– Skoro zamierzałeś mnie pocałować tak, jak całują się dzieci w przedszkolu, to rzeczywiście dobrze, że się powstrzymałeś – odpyskuję.

Zupełnie bez sensu czuję się urażona. Wiem, że się ze mną droczy, za co nie mogę go winić, skoro wczoraj jak desperatka próbowałam zaciągnąć go do ołtarza. Nie ma też znaczenia, czy uważa mnie za zbyt młodą, mało atrakcyjną czy szaloną. Zamieniliśmy raptem kilka zdań, które teraz



pamiętam jak przez mgłę, a w tym domku wylądowałam wyłącznie dlatego, że gość ulitował się nade mną i nie chciał, żebym pijana zamarżała w zaspie.

– Ostrożnie, nie wiesz, na co się porywasz – rzuca Marcus znad talerza. Na stole zauważam drugi, wciąż wypełniony smakowicie wyglądającymi naleśnikami.

Nie ma mowy, żebym rozebrana zasiadła sobie na krześle i dziobała śniadanko.

– Arogant – syczę, krzyżując ramiona na piersi. – Pewnie wierzysz, że zdeprawowałbyś mnie jednym całusem. – Strzelam wzrokiem na boki.

– Czego szukasz?

Wsuwam głowę pod łóżko. Znajduję jeden but. Ten bez obcasa.

Fenomenalnie.

– Swoich ubrań – tłumaczę zniecierpliwiona. Wtedy Marcus pstryka palcami w kierunku oparcia jednego z foteli. Leży tam moja sukienka, sponiewierana i pomięta. Zupełnie jak ja. – Odwróć się – nakazuję i ponownie wyskakuję z łóżka.

Gospodarz, co było do przewidzenia, nie raczy postąpić jak dżentelmen i zrobić tego, o co proszę. Przeciwnie, wciąż radośnie się na mnie gapi.

– Krępujesz się? Skoro już cię z nich rozebrałem, oznacza to, że miałem dostatecznie dużo czasu, żeby się rozejrzeć tu i ówdzie – rzuca, a jego ton staje się nieco uwodzicielski.

Zakrywam się pościelą na tyle, na ile to możliwe, i wkładam swoje ciuchy oraz buty.

Jakoś dokuśtykam do miasta.

– Gdzie my właściwie jesteśmy? W lesie? – Podchodzę do okna. Rozpoznaję tę okolicę, mimo że w zasięgu wzroku nie mam nic poza licznymi drzewami okrytymi warstwą białego puchu. Często tędy spaceruję, ale tego faceta nigdy wcześniej nie widziałam. Jest tu kilka chat w stylu tej, w której mieszka. Zwykle przydają się one w okresie letnim, gdy wczasowicze marzą o wakacjach na łonie natury, ale można je sobie wynająć w każdej chwili.

– To mój dom. Chwilowo – wyjaśnia i się przeciąga.

Ten ruch w jakiś dziwny sposób podnosi mi poziom endorfin we krwi i rozbudza libido. Na torsie i barkach Marcusa widnieją rozmaite wzory. Głównie czarne, ale jest też kilka kolorowych akcentów. Widzę napisy, których nie mogę odczytać, bo stoję za daleko, jakieś enigmatyczne symbole, płomienie – pną się od nadgarstków aż po kark i przykrywają kilka blizn. Ale moją uwagę przykuwa głównie wilk. Ogromny wilk wytatuowany na piersi. Bez wątplenia dziki i nieposkromiony samiec alfa w swoim stadzie, tylko że... jest ranny.

Mam nadzieję, że Marcusa nie kręcą krwawe rzezie i polowania. Jeśli po to się tu przeniósł, to osiągnie swój cel... po moim trupie.

– Tu są niedźwiadki – mówię.

– Niedźwiadki? Naprawdę? Rozczulające. Jest też od chuja upierdliwych wiewiórek. – Robi gburowatą minę. – Ale ja jestem zabezpieczony. – Podchodzi do szafki nocnej i wyciąga z niej...

– Masz pistolet? – Mrugam zszokowana. Wyciągam dłoń, by odebrać mu przedmiot. Obracam go w palcach, oglądam, muskam lufę, a potem staję w rozkroku i celuję w mężczyznę. Widziałam takie sceny na różnych gangsterskich filmach.

Marcus natychmiast się uchyla.

– Nie celuj we mnie – prosi. – Coś czuję, że nie masz genów rewolwerowca.

– Jeszcze nigdy w życiu nie trzymałam prawdziwej broni – wyznaję z uśmiechem. – Kurczę, to całkiem... Ekscytujące...

– Może już ją odłóż. – Zwinnie przejmuję ode mnie pistolet. – Stanowisz zagrożenie dla mnie i wiewiórek. – Mimo że też się uśmiecha, rozbawiony moimi akrobacjami, mam wrażenie, że jednak ciut się obawia o swoje życie.

A wiewiórki? Gdyby tylko wiedział, dlaczego tutaj przychodzą. Najpierw mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale potem uświadamiam sobie, że od początku miałam rację.

– Jesteś przestępcą? – pytam zalękniona. – Rany boskie, szuka cię policja, tak?

– Jak doszłaś do takich wniosków?

Zaczynam spacerować po pomieszczeniu.

Jestem w domu faceta, na którego czole powinien widnieć neon z napisem BANDZIOR!

– Mieszkasz na odludziu, jakbyś się ukrywał. Masz pistolet i...

Jesteś drwalem, który pewnie za dnia rąbie sobie siekierą drewno, a nocami ludzkie czaszki.

Mój oddech staje się płytki i urywany. Nie potrzebuję tej wizji w swoim umyśle.

– Tak? – Marcus nakłania mnie, bym kontynuowała. Wciąż pozostaje całkowicie zrelaksowany.

– Wyglądasz niebezpiecznie. Masz dużo tatuaży i... otacza cię jakiś mrok. Patrzysz na mnie... – Milknę.

Mężczyzna zbliża się do mnie o krok. W jednym ręku trzyma kubek z parującą kawą, a w drugiej tę cholerną broń. Bierze łyk i nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jak? – szepcze.

– Jak wilk oszalały z głodu, który za moment rzuci się w pogoń za króliczkiem – kończę drżącym głosem.

Kolejny jego krok sprawia, że muszę się cofnąć i wpadam na ścianę.

– Jeśli tak na ciebie patrzę, to pomyśl... Jesteś tu ze mną całkiem sama – mruczy. – Aktualnie tylko ty możesz być tym króliczkiem, którego zamierzam pożreć. – Jego usta ocierają się o płatek mojego ucha.

Fatalnie, że... mimo wszystko wydaje się to bardzo przyjemne i wyzwala mrowienie w dole mojego brzucha.

– Na dodatek dotykałam twojej broni. Zostawiłam na niej odciski palców. – Szarpię się za włosy, doprowadzając fryzurę do jeszcze większej ruiny. – Co za klęska.

Marcus odsuwa się, by schować pistolet, a potem przykuca, by dorzucić opału do paleniska.

– Masz bujną wyobraźnię. To całkiem przydatne w łóżku, ale w innych sytuacjach może wpędzić w paranoję.

– Nie żartuj sobie ze mnie – ostrzegam, bębniąc kozakiem o panele.

– Tupiesz nóżką? – naigrawa się. – Co za popis agresji, Karmelku.

Wymyka mi się zirytowane parsknięcie.

– I masz tu poroża jeleni. Barbarzyńca – wytykam, zerkając na zawieszony nad kominkiem trofeum.

To wstrętne.

– Chcesz kawy? – Głową wskazuje na przygotowane dla mnie śniadanie.

– Albo maskę tlenową? Chyba masz problemy z oddychaniem.

Tak, trochę mam. Wewnątrz coś mnie ściska, zupełnie jakby moje wnętrzności splątały się w supełki.

– Kawy? Mam pić z tobą kawę? – nie dowierzam.

Marcus obdarza mnie kolejnym uśmiechem.

– Fakt, bardziej przydałyby ci się jakieś ziółka na histerię.

– Nie bądź taki rozbawiony – warczę. – I to wszystko przez moje durne serce. Gdybym się nie upiła w parku, nie trafiłabym na ciebie i nie wylądowała tutaj.

Gospodarz chaty widocznie uznaje, że nie zamierzam zjeść jego naleśników, i postanawia mnie wyręczyć. Kroi jeden, a potem pałaszuje w najlepsze, wydając z siebie bardzo sugestywne dźwięki.

Ludzie, co za facet.

– Wczoraj nazywałaś to przeznaczeniem – wypomina, oblizując opuszkę kciuka.

Muszę się ochłodzić. Ewidentnie mam kaca. Inaczej nie da się wyjaśnić tego, że kręci mnie, jak mężczyzna ssie swój palec.

Potem oczywiście znowu się wyszczerza. Cwaniacko, podstępnie i unosi przy tym jedną brew. Nawet nie musi się odzywać. Jego postawa i zachowanie macho zdradza, że zdaje sobie sprawę z tego, jak na mnie działa.

– Mam nadzieję, że w kolejnym życiu będę krewetką – mamrocę pod nosem.

– Słucham?

– Serce krewetki jest w głowie. Może gdyby i moje tam było, nabrałoby nieco więcej rozsądku – rozważam zmęczonym tonem. – Muszę już lecieć. – Otwieram drzwi jego chaty i faktycznie... prawie lecę. Powoli staczam się ze schodków, z trudem łapiąc równowagę. Balansuję, przez moment gibam się na wszystkie strony, a potem wzdycham zadowolona. Zostałam w pionie.

Odwracam się, by jeszcze raz spojrzeć na najatrakcyjniejszego przestępcę, jaki zapewne chodzi po tej planecie.

Nie, ktoś taki nie może być... dozwolony. Łamanie prawa, zasad i serc zapewne ma we krwi.

On też na mnie patrzy. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. Obstawiam, że nad tym, czy jestem w pełni poczytalna.

Po prostu idź. Pędem.

Niestety mój marsz jest dość pokraczny, biorąc pod uwagę złamaną szpilkę w jednym kozaku.

– Nie tak wyobrażałem sobie nasz pozareczynowy poranek. – Jeszcze docierają do mnie jego słowa, a następnie rozlega się salwa śmiechu.





## Rozdział 3

Nie lubimy się z niskimi temperaturami.

W swojej bujnej wyobraźni leżę teraz na piaskach egzotycznej wyspy i sącę koktajle ozdobione uroczą parasolką, a nie usiłuję dostać się do domu matki przez tumany śnieżnego puchu.

Rezydencja przede mną mogłaby rywalizować z niejedną królewską budowlą. Sam ogród wygląda tak, jakby zaraz miały zacząć po nim hasać pegazy i elfy z czarodziejską różdżką. Nikogo by to nie zdziwiło, poważnie. To najdroższy dom na osiedlu, a wewnątrz... Ten, kto w nim nie był, może obstawiać, że ściany wyłożone są sztabkami złota czy czymś takim. Trudno się dziwić, skoro moja matka wciąż paraduje obwieszona jakimiś gigantycznymi kamieniami szlachetnymi.

Dlatego raczej nietrudno jest zgadnąć, co sprawia, że bywam w tej imponującej willi rzadziej niż na Bahamach w mojej wyobraźni. Nieszczerólnie potrafię się dopasować do... wizji idealnej mnie, odpowiadającej oczekiwaniom Susanne. Ona ma grację motyla, a ja... poczwarki.

– Nie wiem, jest dorosła, nie zamierzam jej niańczyć. Mam swoje sprawy. – Od progu wita mnie sfrustrowany głos Ericka. Aktualnego męża mojej matki.

Czy już ostatniego? W tej sprawie nie zakładałabym się nawet o centa.

– Zawsze świetnie się odnajdywałeś w roli ojca – odpowiada mu ktoś równie nerwowo.

Nie. Nie ktoś. Ja znam ten zachrypnięty głos, od którego nawet ziemia drży w posadach.

– Ta dyskusja jest skończona – odpowiada. – Jeśli masz ochotę, możesz zostać na kolacji.

Zostać na kolacji? On w moim domu?

Niemożliwe.

Wchodzę głębiej do salonu i zastaję tam dwóch mężczyzn. Mój ojczym jak zwykle jest nienagannie ubrany. Ma na sobie trzyczęściowy garnitur i buty wypolerowane na błysk, do tego oczywiście skropiony jest drogimi perfumami, natomiast drugi facet...

– Co ty tutaj robisz? – atakuję od progu, układając ręce na biodrach.

Błagam, niech to będzie tylko majak. Halucynacja.

– Ja? To dom mojego ojca – mruczy Marcus. Wydaje się równie zaskoczony moim widokiem jak ja jego.

– Erick jest twoim ojcem?

– Co cię tak szokuje? Wiem, że jesteś jeszcze bardzo młoda, ale chyba już znasz zasadę pszczołek i kwiatków. Męskie plemniki są niezbędne do zapłodnienia kobiety, co za tym idzie, jego plemniki uczyniły go moim ojcem. – Z niechęcią zerka na starszego mężczyznę. – Niestety – dodaje.

Chyba muszę usiąść.

– Moja matka jest aktualną żoną twojego ojca. To mnie szokuje. – Gdy Erick wstaje z fotela, ja opadam na kanapę.

– Nie mieliście okazji poznać się wcześniej z Avą, bo ty i Kira wyjechaliście z miasta i nie wracaliście przez długi czas – zwraca się do syna, wygładzając palcami jedwabny krawat.

Marcus uśmiecha się szelmowsko i niby od niechcenia układa rękę na oparciu sofy za moimi plecami.

– Nie martw się, już całkiem niezłe się poznaliśmy, prawda, Karmelku?

To nie może się dziać naprawdę. To na pewno jakaś pomyłka.

Szczypię się palcami w udo, a potem jeszcze raz, ale obrazy przed moimi oczami się nie rozmywają. To nie koszmarny sen.

Marcus – czy też zbir z lasu – jest również synem męża mojej matki, czyli moim... przybranym bratem.

I tak jestem już dostatecznie zażenowana faktem, że nie potrafię przepędzić wspomnienia tego cholernego sześciopaku na jego brzuchu, który musiał mu wyrzeźbić sam diabeł. Więc teraz mam w głowie nieprzyzwoite myśli o moim...

Nie. Nie. Nie.

Muszę się wyświadczyć.

– Przestań mnie tak nazywać – żądam, rozdrażniona faktem, że moje hormony znowu dostały jakiegoś kręćka z powodu jego bliskości.

Marcus wciska się na kanapę obok mnie i rozsiada tak, że jego kolano trąca moje.

– Ile ty właściwie masz lat? – pyta.

Nagle ogarnia mnie absurdalna nerwowość.

– Dziewiętnaście, a ty?

– Trzydzieści.

Między nim a moją czterdziestoletnią matką jest mniejsza różnica wieku niż między nami.

Z jakiegoś powodu to odkrycie psuje mi nastrój.

Erick, ojciec Marcusa, świetnie się trzyma i w ogóle nie wygląda, jakby dobiegał sześćdziesiątki, jednak wiem, że matka tak naprawdę lubi młodszych. Oboje z Erickiem nie mają też wielkiego zamiłowania do... wierności. Udadają idealne małżeństwo wyłącznie, gdy pozują do zdjęć lub podczas wystąpień publicznych.

Nie zdziwię się, jeśli moja matka...

– Jesteś już! – Jak na zawołanie mama wkracza do salonu. – Marcus, racja? Cieszę się, że w końcu możemy się oficjalnie poznać. Jestem Susanne. – Nie wyciąga do niego ręki, tylko obejmuje go całą rozpromieniona i całuje w oba policzki.

No właśnie. Nie zdziwię się, jeśli zaczniesz flirtować z... własnym pasierbem. Poniekąd.

– Szkoda, że ty nie jesteś taka wylewna i skora do przytulania – szepcze po chwili Marcus wprost do mojego ucha.

Wzdrygam się i zapadam głębiej w puchowe poduszki rozłożone wokół.

Susanne unosi brew. Jest zaintrygowana poufałym zachowaniem Marcusa względem mnie.

– Słucham? – mamrocze, przekrzywiając głowę. – Zjesz z nami, prawda? Nie odmówisz nam rodzinnej kolacji. – Matka w końcu zabiera dłonie z jego barków i cofa się odrobinę.

Marcus jednak ignoruje także jej kolejne pytanie. Widocznie bawi go zawstydzanie mnie i najwyraźniej nie dba o to, jak zostanie to odebrane przez naszych rodziców.

– Rodzinnej – powtarza kpiąco. – Nasza relacja właśnie stała się o wiele bardziej zbereźna, biorąc pod uwagę fakt, co mam ochotę z tobą robić – mówi tak cicho, bym tylko ja mogła go usłyszeć.

Prostuję się, teraz siedzę, jak gdybym połknęła kij. I trochę tak też się czuję.

– Nie wygaduj bzdur. Nie jesteśmy spokrewnieni, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy... – Urywam i knebluję sobie usta dłonią.

– Żebyśmy się pieprzyli? – podsuwa Marcus, a jego oczy połyskują. – Dziko i nieustannie?

Rety. Na moje policzki wpływa rumieniec. Nie jestem przyzwyczajona do tak ordynarnych zwrotów. To tym bardziej krępujące, bo... jakiejś części mnie się to podoba.

– Przestań w co drugie zdanie wplatać bluzgi.

– Czujesz się nieswojo, słysząc to określenie? – pyta. – Powiniennem powiedzieć, że będziemy się... kochać? – Jego ręka spoczywająca na oparciu kanapy przesuwa się tak, by kciuk mógł musnąć skórę na moim karku.

Facet nie ma żadnych granic, a testowanie moich sprawia mu ogromną satysfakcję.

– Niczego nie będę z tobą robić. Przestań – besztam go. – Obok są nasi rodzice.

Moja matka i Erick od jakiegoś czasu zawzięcie o czymś dyskutowali, zaś teraz powoli oddalają się w stronę jadalni. Ale ja i tak paranoicznie wyczekuję, kiedy zostanę przyłapana na gorącym uczynku. A raczej kiedy mój nowy... członek rodziny zostanie nakryty na...

– Zakazane rzeczy smakują rozkoszniej – ciągnie Marcus i nawija na palec pukiel moich włosów. – Założę się o sto dolców, że nigdy nie próbowałaś niczego zakazanego.

– Nie jestem taka grzeczna, jak ci się wydaje. Potrafię...

Z powodu jego dotyku tracę dech i nagle też opuszczają mnie resztki odwagi.

– Co potrafisz? – dopinguje.

– Być seksowna i...

– Wyuzdana? – mruczy.

– Tak – dyszę. – Ale nie będę taka dla ciebie.

– Wątpię, bo – przerywa na moment – ...to dla mnie jesteś teraz podniecona. – Jego dłoń sunie wzdłuż mojego ramienia aż do nadgarstka.

Niewinna pieśczoła sprawia, że wstrząsa mną dreszcz, który niestety nie uchodzi jego uwadze.

– Co? – Odchrząkuję nieco oszołomiona.

Marcus opiera czoło na mojej skroni i znów zaczyna szeptać mi do ucha:

– Ciało kobiety wysyła znaki, kiedy jest rozpalone, a gdy kobieta nie jest na tyle doświadczona, by je ukryć, stają się wyjątkowo czytelne. – Jego głos wyostrza nuta triumfu. – Płoniesz.

– Nie schlebiaj sobie. Nawet cię nie lubię. – Trochę zbyt szybko chwytam poduszkę i przytulam do piersi niczym tarczę.

Moje zachowanie wyraźnie jawi się Marcusowi jako świetny żart. Zagarnia z półmiska na stole kilka słonych przekąsek i wrzuca sobie do ust.

– Większość kobiet, które przychodzą do mnie, żeby błagać o orgazmy, mnie nie lubi – oznajmia.

– Brawo, jest się czym chwalić – syczę, coraz bardziej sfrustrowana tym, jak na niego reaguję. – Pełnisz funkcję buhaja rozplodowego.

Marcus zanosi się śmiechem.

– A skąd ty znasz takie określenie? Z krzyżówki? – szydzi.

Mimo że słynę z opanowania i klasy, to teraz przyrzekam, że za chwilę wysypię mu te orzeszki na głowę.

– O co ci chodzi? – pytam.

Kciuk męczyzny zawadza o róg poduszki, którą kurczowo trzymam w objęciach, a potem osuwa się w dół, schodzi niżej i niżej...

– Powinnaś wiedzieć, że jestem ostro porąbanym sukinsynem – zaczyna.  
– Dlatego im bardziej świat będzie próbował mi udowodnić, że jesteś pokusą, jesteś dla mnie zabronioną pokusą... – Palec zatrzymuje się na moim udzie i zatacza kółko na sukience. – Przez małżeństwo naszych rodziców i ich oczekiwania, że będziemy tylko uroczym przybranym rodzeństwem, przez twój wiek i aureolę aniołka, która powinna błyszczeć nad twoją głową, przez każde inne cholerstwo stojące mi na przeszkodzie do ciebie...

Przykrywam jego dłoń, by ją unieruchomić.

– Marcus! – upominam.

– Będę tylko jeszcze bardziej zdeterminowany, by cię mieć – kontynuuje. – I co z tym zrobisz? – Obserwuje, jak moje paznokcie wrzynają mu się w skórę aż do krwi. Jednak mój akt desperacji zdaje się jeszcze bardziej go pobudzać. Kiedy podnosi głowę, dostrzegam, że jego oczy płoną.

Może myśli o tym, jak moje paznokcie drapią go w innych miejscach...

Dość!

– Ty też powinieneś coś wiedzieć – zmieniam temat. – Kłusownictwo i polowania są tu surowo zabronione. Nie waź się strzelać do zwierząt w lasach.

Mój srogi grymas zostaje... nagrodzony uśmiechem, a Marcus sięga po coś do kieszeni kurtki.

– Proszę. Jest karmelowy, spróbuj. – Pokazuje mi lizaka.

– Co ty...?

Błyskawicznie ściąga z niego papierek.

– Wystarczy polizać... – Brzmi to jak niezwykle perwersyjna propozycja. A potem wtyka mi tego przekłętego lizaka do ust.

– Dziękuję – odpowiadam zbita z tropu.

Powinnam przynajmniej udawać obojętną. Wzbić się na wyżyny obojętności, ale może zacznę od tego, by nie sapać jak parowóz za każdym razem, gdy mężczyzna obok mnie choćby drgnie.



– Karmel to ostatnio mój ulubiony smak – mówi Marcus. – Nie mogę się nim nasycić. – I na dowód tych słów odbiera mi smakołyk, by samodzielnie go skosztować.

Patrzę z fascynacją, jak ssie i liże lizak, który przed sekundą sama miałam między wargami, a przez to ten jego mały pokaz wydaje mi się jeszcze bardziej pociągający.

Czuję, jak zalewa mnie fala gorąca, a krew pulsuje w żyłach.

Za każdym razem, gdy widzę Marcusa, czuję się, jakbym... ukradkiem oglądała porno.

Czuję... tak wiele niewłaściwych, złych rzeczy. A zarazem nigdy przedtem nie doznałam niczego tak zniewalającego. I... wcale nie chcę, żeby się skończyło. Przeciwnie, pragnę dać się temu porwać.

– Czy każda nasza rozmowa będzie tak wyglądać? – odzywam się w końcu.

Marcus oddaje mi lizaka, a potem pociąga za falbanę naszytą na rękawie mojej sukienki.

– Słodki strój – ocenia. – Wyglądasz jak szachownica, ale wiesz, że tego typu kreacje nie są już w modzie? Dziewiętnasty wiek już dawno za nami.

Wyrywam materiał spomiędzy jego palców i korzystam z okazji, by zdzielić go po łapach.

Owszem, lubię długie, szykowne sukienki, jednak...

– Nie ma nic złego w tym, że nie świecę przed każdym swoją... intymną anatomią – ripostuję.

Robi wręcz absurdalnie ukontentowaną minę.

– Powtórz – prosi, a moment później zrywa mi apaszkę, którą miałam zawiązaną pod szyją.

– Oddawaj mój szaliczek! – domagam się.

Marcus jednak nie wykonuje polecenia. Zamiast tego owija sobie czarno-biały materiał wokół karku, a potem podsuwa go pod nos, by zaciągnąć się wonią rozpylonych na nim perfum.

– Przekaż reszcie, że nie zostanę na kolacji. Nie lubię się nudzić – wzdycha. – A ty mogłabyś się czymś udławić, gdybym spróbował dotknąć

cię pod stołem.

Za... co? Gdzie?

Podrywam się z kanapy.

– Pod stołem? – powtarzam.

Marcus też wstaje. Pochyla się ku mnie jak do pocałunku, a później...  
Ma czelność jeszcze mrugnąć.

– Nie wyobrażaj sobie tego, psotnico. – Grozi mi palcem, po czym odwraca się i odchodzi.

– Niczego takiego nie robię! – krzyczę za nim.

Jednak znów tylko wybucha śmiechem. Bo oboje wiemy, że to właśnie robiłam.

Kurczę, kurde, kurna! Ależ się wpakowałam.



## Rozdział 4

Nasze niewielkie miasteczko otacza bujna roślinność, a rozległe lasy i łąki zamieszkują dzikie zwierzęta.

Gdy nadchodzi zima, często angażuję się wraz z innymi osobami w dokarmianie stworzonek, głównie tych małych, które mogą mieć problemy z przetrwaniem surowej pory roku.

Naprawdę to lubię. To swoista forma relaksu...

...Dopóki nie muszę taszczyć piętnastokilogramowej torby z karmą, która jakimś cudem zdaje się ważyć dwa razy więcej.

Może byłoby mi łatwiej, gdyby moje ramiona nie były grubości odnóży pajęczaka.

Swoją drogą, kto by zgadł, że na przykład wiewiórki mogą tyle zjeść? To takie maleństwa, najbardziej urocze stworzenia w naszych lasach... Tylko ich żołądki jakoś trudno jest zapełnić.

Dla nich sporządzam osobną listę zakupów i zawsze mam wrażenie, że o czymś zapomniałam.

– Jeszcze kilka smakołyków – mruczę, a następnie pochylam się po torbę z mieszanką orzechów.

To ulubione łakocie moich maluchów.

– Ja też mam aktualnie w zasięgu wzroku dwa soczyste smakołyki – odzywa się ktoś znieca.

Podskakuję i prawie wypuszczam z rąk pakunek. Za moimi plecami stoi nie kto inny, tylko sam Marcus Malloy.

– Znowu ty i znowu gapisz się na mój tyłek. – Wbijam w niego gniewny wzrok.

Za to jego spojrzenie mogłoby stopić Antarktydę. Facet prezentuje pozę: „jestem królem wszechświata”. Cały ubrany jest na czarno. Ma na sobie skórzaną kurtkę, ciężkie motocyklowe buty i... moją apaszkę, owiniętą wokół nadgarstka.

– Mhm, i wiesz co? – Raczy mnie przebiegłym uśmiechem. – Miałaś rację, to na pewno nie są pośladki grzecznej dziewczynki. Nawet kiedy naszyto tam czerwone wstążeczki.

Instynktownie przyglądam palcem kokardkę zdobiącą moją sukienkę poniżej bioder, a Marcus zachowuje się co najmniej tak, jak gdybym na środku sklepu zaczęła urządzać striptiz.

Skąd ten facet się urwał?

– Nie masz czegoś do kupienia? – pytam.

– A ty co tam kupujesz? – Zerka na moje zakupy. – Czeka, czy to karma dla wiewiórek?

– Dla ciebie to takie zdumiewające, że one też muszą coś jeść?

Na jego twarzy pojawiają się zmarszczki świadczące o konsternacji. Łagodzą jego rysy, ale tylko na ułamek sekundy, bo potem...

– Nie, nie to, tylko... – Dźga palcem wizerunek wiewiórki namalowany na torebce. – To dlatego mam zatrzęsienie gryzoni wokół domu. Karmisz je, a one wszędzie się panoszą.

Uśmiecham się.

– Urocze, co?

W jego szarych oczach dostrzegam wzburzenie.

– Raczej upierdliwe – poprawia. – Nawet nie nadają się na szalik, bo są za małe.

Aż się zapowietrzam.

Co za bezczelność.

– Potwór – syczę i odwracam się, by odmaszerować do kasy.

Prześladowca naturalnie podąża za mną i tylko prychna, gdy po drodze zagarniam do koszyka jeszcze kilka innych przekąsek dla zwierząt.

Nigdy dotychczas nie zachowywałam się agresywnie. Zupełnie nie umiem się bić, pewnie nawet krasnal ogrodowy skopałby mi tyłek, ale aktualnie mam ochotę zaryzykować i sprawdzić, czy mogłabym jakoś zno-kautować Marcusa. Jednak w zasięgu ręki aktualnie mam tylko psie frisbee, a to raczej kiepska alternatywa dla broni.

– Wiewiórki żyją w lesie, to ich środowisko naturalne, które dostarcza im odpowiedniego pokarmu – ciągnie i najwyraźniej nie ma pojęcia, co się za chwilę rozpęta.

– Ale jest zima. Śnieg i mróz utrudniają zdobycie odpowiedniej ilości pożywienia. – Podrywam z podłogi jeszcze jeden wielki pakunek i wręczam Marcusowi. – Trzymaj.

– Teraz mam robić za tragarza? – marudzi ironicznym tonem.

Przynajmniej się do czegoś przyda.

– Potrzebuję kilku worków. Możesz czasem wykrzesać z siebie odrobinę dobrych manier i wybawić damę z opresji – mówię.

– Pierwsze słyszę, żeby rycerze taszczyli toboły z żarciem dla pomarańczowych myszy – narzeka.

Mimo że nie widzę jego twarzy, i tak mogę sobie wyobrazić, jak posępna ma teraz minę.

Nieważne, potrzebuję jeszcze sucharków dla moich ptaszków.

– Więc jesteś niedokształcony historycznie. – Posyłam mu przez ramię słodki uśmiech.

– Ciekawe.

– Akuku! – piszczę i zaczynam chichotać.

Marcus prawie mnie trąta, kiedy niespodziewanie zatrzymuję się przy ladzie.

– Co?

– Szynszyla. – Wskazuję ruchem brody hasające po półce zwierzątko. – Ona ma na imię Akuku.

Marcus wwierca spojrzenie w gryzonia, a ten odwzajemnia mu się tym samym. Akuku staje na dwóch łapkach, a Marcus... Cóż...

– Co? – powtarza.

Zduszam śmiech na widok jego poblądłej, zdezorientowanej twarzy.

Może dokucza mu rodentofobia?

To byłoby w sumie całkiem komiczne, gdyby się okazało, że gość, który mógłby pokonać samego diabła jednym ciosem, boi się gryzoni.

– Dobrze się czujesz? – dociekam, zagarniając z sąsiedniej półki paczkę krakersów.

– A ty? – odparowuje.

Nieważne. Muszę dokonać prezentacji.

– To jest Akuku, Akuku, to jest Marcus – przedstawiam. – Przywitaj się – instruuję tego większego i bez sierści.

Marcus tylko się krzywi.

– Nie będę witać się z myszą – protestuje i rozgląda się wokół. – Czy to jakaś plaga szkodników? Dlaczego ona biega luzem po sklepie zamiast siedzieć w klatce?

Chyba to wszystko trochę go przerasta.

Wyciągam dłoń w kierunku naszego puchatego towarzysza i gładzę go za uchem.

– Po pierwsze to ona. Akuku jest dziewczynką. Po drugie to oswojona szynszyla, wychodzi z klatki, kiedy chce. Należy do właścicielki, a wszyscy klienci bardzo ją lubią – wyjaśniam.

Marcus wplata palce we włosy i szarpie za nie.

– Robisz sobie ze mnie jaja? – mruczy.

Chwytam go za drugą rękę i ciągnę w kierunku szynszyli.

– No dalej, pogłaszcz ją. Nie gryzie – zachęcam.

Jednak wyrывa się gwałtownie, jak gdybym próbowała włożyć jego dłoń do gniazda os. Pochyla się ku mnie, cały jest nabuzowany.

– Nie zamierzam...

– Pogłaszcz Akuku, bo się obrazi – nakazuję, przybierając bojową pozę. – I daj jej to. Suszone owoce to jej przysmaki. – Podaję mu cząstkę jabłka.

Mężczyzna jednak stoi bez ruchu, jakby był przyspawany do podłoża.

Jak żabię kocham, strzelę go.

– Mysz... się na mnie obrazi? – Parska śmiechem. – Kurwa mać, ty jesteś obłąkana – stwierdza na tyle głośno, że zwraca na nas uwagę kilku innych klientów.

– Prosiłam cię, żebyś się tak nie wyrażał – warczę i wyrywam mu owoc, żeby samodzielnie nakarmić wyczekującą Akuku. Szynszyla porywa kąsek w swoje łapki, więc posyłam jej całusa w powietrzu, zaś Marcus stuka palcem w moją skroń.

Psychopatka! – mówi jego gest.

No dobra, dość tych zniewag.

Uśmiecham się podstępnie, a potem niby przypadkiem nadeptuję mu obcasem na but. Syk, który wydobywa się z jego gardła, jest najrozkoszniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Akuku natomiast śmiga wzdłuż lady, by wypatrywać kolejnych kupujących i ich podarków.

– Co odkryję w następnym dziale? Niedźwiedzia prowadzanego na smyczy? – dowcipkuje Marcus.

Komik z niego przedni, naprawdę.

– Nie, ale mamy aligatora w oczku wodnym przed sklepem – mówię, siląc się na powagę. – Żartuję.

Jego ręka niespodzianie pojawia się w dole moich pleców. Następnie sunie wyżej, aż w końcu kciuk Marcusa muska mój kark ponad kołnierzykiem płaszcza.

Wciągam zachłannie powietrze i odchylam głowę, ale tak naprawdę mam ochotę naprzeć na jego zuchwałe palce.

Niemal zapominam, że muszę ustawić się z wózkiem w kolejce do kasy.

Znakomicie, Ava, przez jedną pieszczotę tego faceta zostałaśbyś rabusiem.

– Szkoda – odpowiada niewzruszony. – Mógłby zjeść to coś.

– Tobie za to przydałby się kaganiec. Może wtedy przestałbyś wygadywać tyle głupot – odcinam się.

W odwecie mężczyzna zbliża się do mnie jeszcze bardziej. Jego tors niemal ociera się o moje plecy. A później Marcus chwytą mnie za biodra. I nie jest w swoich poczynaniach ani odrobinę dyskretny.

Obłapia mnie w centrum supermarketu i wydaje mi się, że wręcz stara się zyskać uwagę innych i tym samym spotęgować moją niepewność.



Nietrudno chyba zgadnąć, że w Dream Lane nawet całus może stać się powodem skandalu, a mnie samej jeszcze tydzień temu podobne zachowania w tłumie obcych ludzi zupełnie nie pociągały.

– Nie mam ochoty wystawiać pomnika puchatemu szkodnikowi i dlatego jestem zły? – szepcze Marcus, opierając podbródek na moim ramieniu. – Wiem, że to miasteczko żyje... w zgodzie z naturą, ale nie sądziłem, że aż tak bardzo.

– Już rozumiem, czemu nie jesteś tu lubiany.

Zarost Marcusa drapie mój policzek.

Drań celowo mnie rozprasza. Chce mi udowodnić, że jego bliskość może odwrócić moją uwagę od naszej sprzeczki. Nawet tu, na oczach gapiów.

– Dlaczego w ogóle podejrzewasz, że nie jestem tutaj lubiany? – docieka.

– Bo wszyscy patrzą na ciebie, jakbyś był kolejnym wcieleniem Godzilli – tłumaczę. – Mówiłam ci. Trzeba było pogłaskać Akuku.

*Wolę głaskać ciebie.*

Już prawie słyszę, jak to mówi. Dostrzegam w jego szarych tęczęwkach te iskierki. Nasze twarze w tej chwili dzielą centymetry.

– Ava?

Kobiecy głos przywołuje mnie do porządku. Po drugiej stronie alejki stoi moja przyjaciółka. Wytrzeszcza oczy ze zdumienia.

Niech to.

– Gia? Cześć – wołam i po chwili płacę za zakupy. – To moja przyjaciółka, Gia, a to jest...

– Mogę cię prosić na minutę? To pilne – wtrąca dziewczyna i łapie mnie pod łokieć.

Marszczę brwi, kiedy gwałtownie próbuje mnie odciągnąć od toreb z zakupami – czy raczej od Marcusa. Nawet na niego nie patrzy. Woli podziwiać czubki własnych butów, jakby ten mężczyzna nie był godzien jej spojrzenia.

Nie podoba mi się to.

– W porządku – zgadzam się z wahaniem. – Zaniesiesz worki do auta? – zwracam się do mężczyzny i rzucam mu klucze do mojego samochodu.

Marcus zabiera pakunki i oddala się w stronę wyjścia. Na szczęście chyba go nie obeszło obcesowe zachowanie Gii. Rzeczywiście potraktowała go niczym tę filmową napromieniowaną jaszczurkę.

– Dlaczego mnie odciągnęłaś? Nawet nie zdążyłam ci przedstawić...

– Wiem, kim on jest! I dziwię się, że ty nie wiesz – odpowiada ożywiona.

– Ja też już wiem, okazało się, że to syn Ericka z pierwszego małżeństwa. I co z tego?

Moja przyjaciółka kręci głową. Jej loczki w stylu afro wysuwają się spod białej czapki. Wygląda teraz trochę jak śnieżynka. Nieco zatrwożona śnieżynka.

– Nie o to mi chodzi, on jest... – I mruży coś tak niewyraźnie, że nie potrafię odgadnąć słów, ale brzmi to jak *upiozem, pomidorem* albo...

– Szczypiozem? – strzelam.

Gia z nerwów zaplata sznurek od swojej kurtki w warkoczyk.

– Bandziorem! – mówi.

Obdarowuję ją uspokajającym uśmiechem.

– Nie sądzę. To znaczy wiem, że wygląda trochę jak... zbiegły więzień... – zaczynam.

Niespełna tydzień temu sama posądzałam go przecież o złamanie wszelkich paragrafów Kodeksu Karnego.

– I to takim, który siedział za liczne morderstwa! A widziałaś, czym on jeździ? I jak...? – panikuje dalej Gia.

– Jak?

– Jakby nawiedził go Ghost Rider – mamrocze. – Dusza tego faceta już jest w piekle.

Ujmuję dłoń przyjaciółki, bo wciąż zaciekłe męczy sznureczek.

– Przesadzasz. Marcus jest... nieszkodliwy.

Przynajmniej mam taką nadzieję. Oby Pan Ghost Rider nie rozwiął tych złudzeń.

– Przed nieszkodliwymi mężczyznami nie ostrzega pół Dream Lane – mówi. – Plotka głosi, że doprowadził do jakiejś tragedii i dlatego wyjechał z miasta, a teraz... Podobno łamie prawo łatwiej niż zapałki.

Nie.

Gia cmoka mój policzek na pożegnanie, a potem znika w głębi sklepu.

Gdy zmierzam do wozu, o który teraz opiera się Marcus, wciąż prześladują mnie słowa.

*Trzymaj się od niego z daleka.*

Tylko że od tamtej nocy na ławce nie wydaje mi się, aby w całej naszej galaktyce istniało takie miejsce, w którym mogłabym się skryć przed Marcusem.

I w którym byłabym bezpieczna.



## Rozdział 5

Problem z moim ojcem polega na tym, że Adam Prior jest zdecydowanie nadopiekuńczy. To rodzaj tego rodzica, dla którego córka nigdy nie dorasta i o którą trzeba się troszczyć, dopóki jej wiek nie sięgnie co najmniej pięćdziesiątki. Obstawiam też, że z trudem się powstrzyma, by nie otoczyć mojego domu szwadronem ochroniarzy w stylu średniowiecznych rycerzy, wyposażonych w każdy istniejący rodzaj broni.

Uwielbiam mojego tatę, ale zwykle nasze spotkania prowadzą do jakiejś reprimendy względem mojej osoby albo sprawdzaniem, czy wzorowo radzę sobie na studiach. Nie łudzę się, że ten raz będzie wyjątkiem od reguły.

Teraz siedzę w drogiej restauracji, gapiąc się na ogromny obraz zawieszony nieopodal z widokiem sypiącego się zamczyska.

Ten widok w dziwny sposób wieszczy kłopoty...

– Co było takie pilne, że wymagało spotkania o świcie? – pytam bez ogródek.

Ojciec spogląda na mnie znad talerzyka pełnego jajek, tostów i plastrów bekonu.

– Śniadanie z tatą to aż takie ciężkie brzemię do udźwignięcia? Może powinienem umawiać się z wyprzedzeniem, żebyś mogła wpisać mnie w swój karnecik w wolnym terminie? – odparowuje cynicznie.

– Przestań. Oboje dobrze wiemy, że dzwonisz do mnie tylko w przypadku, kiedy chcesz mi dać burę albo mnie do czegoś koniecznie potrzebujesz – wyliczam. – To pierwsze zdarza się znacznie częściej niż drugie, więc?

– Chcę omówić kilka spraw.

Ciekawie się zapowiada.

Sięgam po kubek z gorącą kawą karmelową i upijam odrobinę. Na nic moje żłudne nadzieje na odroczenie wyroku. Skazaniec z głową pod gilotyną ma większe szanse na ocalenie niż ja w starciu z Adamem Priorem.

– Raczej kilka wykroczeń – uściślam z uśmiechem. – Masz niezsarganą reputację, tato, twojej karierze nic nie grozi.

Jako biznesmen w branży reklamowej i właściciel kilku wielkich firm mój kochany tata cieszy się nieposzlakowaną opinią i dowodzi całą armią ludzi. Media go uwielbiają, czego zazdrości mu Erick, który jako polityk ma lekką obsesję na punkcie własnej popularności. Jakoś tak się złożyło, że z ich dwójki to mój ojciec jest bardziej rozpoznawalny, a jego biznesy wychodzą daleko poza granice Dream Lane.

– W takim razie dlaczego musiałem płacić jakiemuś pismakowi, żeby nie puścił artykułu ozdobionego takimi zdjęciami? – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmuję kopertę i przesuwa ją do mnie.

Nie chcę do niej zaglądać. Nie muszę. W ostatnich dniach dopuściłam się tylko jednej głupoty i choć mam ochotę zachować się jak tchórz i silić się na obojętność, to jednak wyjmuję fotografie.

– To nie jest tak... – zaczynam, zanim choćby ujrzę jedną z nich. A potem kilkanaście zdjęć rozsypuje się po blacie.

– Upiłaś się. Ty? Trzy razy sprawdzałem, czy to nie fotomontaż – mruczy rozszierzony ojciec. – Nie trzeba mi skandalu.

– To był jednorazowy błąd. Miałam ciężki dzień. Rozstałam się z Davidem.

Tatuś teatralnie poluźnia węzeł krawata. Tak, tak, mistrz wywoływania wyrzutów sumienia. Zaraz dostanie zawału – i to wcale nie z winy tony cholesterolu, którym się napycha, a przez to, że wzięłam kilka łyčzków wina.

Na jednym ze zdjęć uchwycono, jak upadam w zaspę. W zasadzie poświęconych jest temu kilka klatek. Sekunda po sekundzie widać, jak próbuję się podnieść, lecz z marnymi efektami.

Ponizające.

Jest też fotografia, na której widać, jak rozdieram sobie sukienkę, próbując obejść drut kolczasty ogradzający owcze pastwiska jednego z gospodarzy.

Zastanawiam się, co tam robiłam. Pewnie chciałam zwierzyć się parzystokopytnym ze swojej traumy.

– Kłótnia w związku to nie powód, żeby...

– Zerwaliśmy. Zdradzał mnie – wtrącam, chcąc mieć to już za sobą.

Ojciec od razu pokorniej. Dopiero po minucie przerywa zalegającą ciszę.

– Cóż. Przykro mi. W naszych sferach zdrada jest niestety bardziej popularna od wierności – mówi. – Ale ludzie się godzą. Wybaczają sobie. Tolerują małe występki.

Nie eksploduję wściekłością tylko dlatego, że wiem, iż ma dobre intencje. Sam doświadczył tego rodzaju zranienia, kiedy moja matka... uległa urokowi Ericka i jego portfela.

– Dla mnie to nie jest mały występki – odpowiadam, odłamując kawałek grzanki.

– Wolisz samotność? – pyta, ale wzrok wciąż wbija we własne dłonie. – Trudno mi to mówić, a może nawet nie muszę, bo wiesz, co spotkało mnie i twoją matkę. Woląłem odejść po jej romansie i wcale nie jestem z tą decyzją szczęśliwszy.

Coś wywraca mi się w środku. Ojciec niestety bardzo kochał mamę, może nadal kocha, choć się z tym kryje.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, a ponieważ absolutnie nie wolno mi tu płakać, muszę zmienić temat.

– O czym jeszcze chciałeś porozmawiać? – dociekam.

Adam przybiera minę pokerzysty.

– O mężczyźnie uchwyconym na tych fotografiach.

O kurczątko.

Kęs sałatki, który miałam zamiar właśnie włożyć do ust, ląduje z pląśnięciem na jednym ze zdjęć, w centrum którego widnieje nie kto inny jak Marcus Malloy.

– Pewnie nie muszę ci mówić, kim on jest. Poznałeś go zapewne już przedtem. – Ostrożnie dobieram słowa.

Chybabym wolała, żeby z koperty wyskoczył jadowity skorpion.

– Nie chcę, żebyś się z nim zadawała – rzuca ojciec.

– Tato...

Uderzenie pięścią w stół sprawia, że kawa w mojej filiżance zaczyna się kołysać.

– Nie skończyłem. To przestępca. Przeczytaj. Tu jest o nim kilka rzeczy – poleca, a jego oblicze nabiera surowego wyrazu. – Oczywiście jego tatuś wszystko starannie tuszuje, więc bandzior robi, co chce. Nie siedzi za kratami wyłącznie dzięki koneksjom, ale ja mam swoje znajomości i wygrzebano dla mnie kilka spraw, których nie pociągnięto z powodu braku dowodów. Ojciec i syn są sobie warci. Obaj uwielbiają przekręty – kończy.

Wyjmuję z koperty plik spiętych kartek i przeglądam je pobieżnie. Znaczna ich część to opisy nielegalnych wyścigów, są też fragmenty o bójkach, imprezach zakrapianych alkoholem i... prostytutkach. Jednak w większości przypadków to jedynie hipotezy, nie do końca wiadomo, czy Marcus miał z tym wszystkim coś wspólnego. Zwykle pogłoski.

– Brak dowodów to zła rzecz?

– Nie bądź naiwna – mruczy tata. – Klub motocyklowy... Co ci to o nim mówi?

– Że lubi adrenalinę, towarzystwo i szaloną zabawę.

– A gang motocyklowy?

Dłoń z widelcem zamiera w połowie drogi do ust. Jakiś ciężar osiada w mojej piersi niczym głaz.

A co, jeśli Marcus to rzeczywiście ten zły?

– Proszę cię. Jestem dorosła. Sama podejmę decyzję w jego sprawie.

– Próbuję cię tylko chronić. Jeśli coś się między wami dzieje, to wiedz, że z jego strony grozi ci znacznie więcej niż złamane serce. – Ojciec sięga przez stół i przykrywa moją dłoń swoją.

Z jakiegoś powodu wcale nie czuję się przy Marcusie zagrożona. Od początku wiedziałam, że różni się od mężczyzn z mojego otoczenia, którzy chyba w kwestii manier mogliby konkurować z dawną arystokracją. Jest w nim coś niepokojącego, ale chyba nie potrafię uwierzyć, że mógłby mnie skrzywdzić.



Może podobne refleksje gnębiły ofiary Kuby Rozpruwacza i dopiero gdy było już za późno, docierało do nich, że to tylko iluzja?

– Dziękuję – mówię i zmuszam się do uśmiechu.

– Ostatnia rzecz.

O losie, co znowu?

– Coś jeszcze zbroiłam?

Ojciec ociera usta serwetką.

– Zamierzasz w tym roku wziąć udział w tych... licytowanych randkach? – pyta.

Ach tak, ale przynajmniej do tego uda mi się przekonać tatę. Co roku mi się udaje, mimo że narzeka na tę zabawę.

Dobrze jest być jedyną córeczką tatusia, a więc i zarazem jego największą słabością. Dzięki temu nasze małe utarczki zwykle kończą się tak, że on wzdycha jak męczennik, a potem kapituluje.

– To tradycja, wiesz, że w ten sposób zbieramy środki na schronisko i klinikę dla zwierząt – mówię pogodnie.

Ten temat napęłnia mnie pozytywną energią, a dziś niewiele jej jeszcze zaczerpnęłam.

– Nie brakuje ci pieniędzy. Nie możesz po prostu wpłacić datku bez tych cyrków? – namawia mnie. Szarpie przy tym rękawy swej koszuli, aż z jednego odpada spinka do mankietu.

Nachylam się w poszukiwaniu zguby. Złotawy przedmiot mieni się w świetle na jednej z kamiennych płytek.

– To wystąpienie podkreca też reklamę. Udzielam się dobroczynnie, powinieneś być dumny. – Umieszczam spinkę z powrotem na rękawie ojca.

– Takie szopki mogą wesprzeć tylko twojego ojczyma w jego przymilaniu się do ludzi, którzy głosują na niego i jego politycznych przyjaciół – narzeka dalej. – Ja tego nie potrzebuję i nie chcę, żeby moja córka płasała po scenie jak jakaś klacz wystawiona na sprzedaż.

Parskam śmiechem, co w cichej, wykwiintnej restauracji zostaje przyjęte krytycznie. Kilka osób z sali odwraca ku mnie głowę.

– Nie nazywaj go moim ojczymem, jestem za duża, żeby go tak tytułować – informuję. – A w tym przyjęciu nie chodzi o interesy twoje czy Ericka, a wyłącznie moje i niewinnych zwierząt, którym próbuję pomóc realnie, a nie na pokaz.

Ojciec bierze długi oddech i uciska nasadę nosa.

– W porządku, rób, jak chcesz. I tak zawsze kończy się tak samo – poddaje się.

– To znaczy? – Udaję niewiniątko, choć w mojej wyobraźni wokół nas właśnie rozbrzmiewają fanfary. Zwycięstwo.

– Dobrze wiem, że nie traktujesz poważnie moich słów. Za jakiś czas pewnie znowu się upijesz, a skoro zamierzasz kontynuować znajomość z tym szemranym dzieciakiem, to pewnie nawet szybciej, niż mi się wydaje – mamrocze. – Bo z nim nie zerwiesz, mam rację? I nie zrezygnujesz z randek z dziwakami.

Zagryzam wargę, by zatuszować uśmiech cisnący mi się na usta.

– Zachowujesz się, jakbyśmy byli z Marcusem zaręczeni, a ja tylko z nim rozmawiałam – tłumaczę.

I jeszcze mu się oświadczyłam, więc to zdanie to jakby kłamstwo, ale takie... maciupkie.

– To i tak zbyt wiele. – Ojciec obstaje przy swoim.

A może dałoby się wykorzystać zapędy detektywistyczne mojego taty do odkrycia kilku innych tajemnic?

– Ludzie w miasteczku mówią o nim różne rzeczy i dziwnie na niego patrzą... – zagajam powoli. – Może powiesz mi dlaczego?

Ojciec poprawia się na krześle i sięga po wodę. Potem sączy ją w milczeniu przesadnie długą chwilę.

– Żywo się interesujesz historią mężczyzny, z którym raz rozmawiałaś – oznajmia.

Wzruszam ramionami i rozglądam się po pomieszczeniu. Wnętrze lokalu urządzone jest z przepychem i ozdobione kryształowymi żyrandolami. Gdzieś tam eleganckie złote oraz czerwone akcenty. Przywodzi na myśl

bardziej salę pałacową niż restaurację. I nie ma tu ani jednego bukietu kwiatów. Czyżby właściciel uznał je za zbyt pospolite?

– Jestem ciekawa – odpowiadam w końcu.

Tata jednak nie daje się na to nabrać.

– To nie za dobrze, bo jeśli istnieją we wszechświecie dwie istoty, które potrafią po mistrzowsku wykorzystać ludzką ciekawość, to są to diabeł... i Marcus Malloy – oznajmia.

– Jakie zaszczytne zestawienie z królem piekieł – sarkam. – Czyli nie powiesz?

Nikt inny nie zdradzi mi niczego wprost w obawie przed ojcem Marcusa i nim samym.

– Wiem, o czym mówią mieszkańcy, ale...

– Ale co? Co on takiego zrobił, że go tutaj potępiają? – dopytuję szeptem. – Zabił kogoś?

Ojciec bębni palcami o blat.

– Prawie – rzuca.

Mam wrażenie, jak gdyby ktoś wbijał mi szpilki w całe ciało. Sądziłam, że usłyszę, iż postradałam rozum, a nie, że...

– Prawie zabił? – powtarzam, pocierając odsłonięte barki, bo nagle poczułam gęsią skórkę.

– Tak, ale to jedno zajście to paradoksalnie jego najmniejsze przewinienie.

Mam coraz większy mętlik w głowie.

– Nie rozumiem... – syczę zirytowana.

Tym razem tata uśmiecha się szeroko.

– Niech sam ci opowie, skoro się tak przyjaźnicie. – I wgryza się w następny plaster bekonu.

Gdybym ja miała teraz jeść, mogłabym się udławić.

Zaciskam palce na kantach stolika tak mocno, że aż wrzynają mi się w dłonie.

– Myślałam, że chcesz mnie przed nim chronić – przypominam.

Ojciec wzrusza ramionami. Minę ma nieodgadnioną.

– Nie przed dawnym Marcusem chcę cię chronić, a przed terazniejszym – dodaje takim tonem, że można by myśleć, iż właśnie powierzył mi jakiś sekret.

Wielkie dzięki.

– Ale ja nie znam ani jednego z nich... – mruczę. Ogarnia mnie bezradność.

Coś mi mówi, że Marcus Malloy to zagadka, której wcale nie powinnam próbować rozwikłać.

A pech chciał, że akurat jutro wybieram się do lasu, żeby dokarmić wiewiórki...



## Rozdział 6

To tylko fatamorgana. Urojenia.

Cholerne zwidy. Seksowne zwidy. Takie, które chciałyby się oblizać. Posmakować. Ugryźć kąsek. Choćby malutki...

Przestań. Masz natychmiast przestać. Nie jesteś panterą w dzikiej rui, a za moment dojdzie do tego, że będziesz się łąsić do konarów drzew, wyobrażając sobie, że te badyle to jego ręce. Silne, zapewne też zwinne, znające sztuczki, których nigdy nie odważyłabyś się wykonać.

Boże, zachowuję się skandalicznie. Jak kobiety sobie radzą w takich sytuacjach? Jak można ignorować taką górę seksu i nie reagować na jej widok niemal prymitywną potrzebą?

Chyba jednak przytulę się do drzewa... Z rozpaczy. Ponieważ nagle wydaje mi się, że nawet w morskiej bryzie wyłapuję ostrzejszą od chili, świeżą nutę jego zapachu.

Jestem nienormalna.

Skup się. Las. Worki. Wiewiórki. Równowaga. Żadnych aniołków na śniegu.

I żadnego podpytywania...

– Smaczne, prawda? Smakuje wam? – pytam, podrzucając kolejne garście karmy. – Wiem, co lubią moje maleństwa. Tak. Tak. Tak.

Zwierzęta chwytają pospiesznie kąski i czmychają z powrotem do swoich dziupli. Jak zwykle usiłują zgromadzić trochę zapasów, choć obawiam się, że z powodu moich wizyt ich norki i tak są już wypchane po brzegi.

To na nich muszę się skoncentrować. Tylko na nich.

– Więc władasz nie tylko kaczym językiem. Biegle opanowałaś także wiewiórczy. Jestem pełen podziwu – dociera do mnie dowcipny głos Marcusa.

Wzdrygam się i przyciskam do serca dłoń wypełnioną orzechami.

Wyśmienicie, a miałam udawać, że wcale go tam nie ma.

– Wystraszyłeś mnie – skarżę się.

– Przecież wiedziałaś, że tu jestem.

W końcu się odwracam. Marcus wciąż siedzi w swoim jacuzzi na tarasie. Gorąca woda paruje wokół niego, nadając widokowi przede mną jeszcze bardziej prowokującego wyrazu.

– Ale myślałam, że ty nie wiesz, że tu jestem. Nie spodziewałam się...

– Więc mnie podglądałaś? – wtrąca. Wygląda na wyjątkowo zadowolonego z takiej możliwości.

Cofam się spłoszona i prawie zderzam się przez to z drzewem. Jakaś oblodzona gałąź dźga mnie w plecy.

Co za nedorzecznosc. Kto wpada na pomysł, żeby kąpać się na zewnątrz, kiedy dookoła zalegają chyba metrowe zaspy śniegu, a z dachu zwisają sope...? Też metrowe.

– Co? Ja? Przecież przyszłam podglądać wiewiórki – płaczę się. – To znaczy nakarmić. Nakarmić wiewiórki. – Szczypią mnie policzki i wiem, że moja twarz ma teraz barwę szkarłatu, a przecież nie zrobiłam nic złego. Nie mam się czego wstydzić.

Może i wiedziałam od początku, że się tam pluska nagi i tak dalej. W końcu trudno przeoczyć coś takiego. Może nie dałam mu znać o swoim przybyciu, ale... ale odwiedzam wiewiórki i... To zwyczajnie niestosowne wołać do faceta, kiedy bierze kąpiel, a jego męskie części są całkiem na wierzchu... Tylko pod taflą wody.

Zostawmy to.

– Nie przywitałaś się, więc mam prawo sądzić, że miałaś w tym jakiś ukryty motyw. Chciałaś zacząć się w krzakach ze stadem tych zębatych marchewek i gapić się na mnie, kiedy już wyjdę z jacuzzi – mruczy Marcus z uśmiechem.

Też coś. To oszczerstwa.

Bo w ogóle nie patrzyłam – kilka przypadkowych zerknięć w tamtym kierunku się nie liczy. To znaczy patrzyłam, ale tylko dlatego, że rozglądałam się za wiewiórkami.

– Zwariowałeś. Ty... – Milknę i kładę dłonie na biodrach. – Zawsze kąpiesz się całkiem nago w jacuzzi w środku zimy?

– A ty zawsze się tak ubierasz? – pyta. – Zawsze zakrywasz wszystko poza oczami i czubkiem nosa?

– Nie lubię zimna. – Szarpię szalik i wtulam w niego brodę.

– W takim razie może do mnie dołączysz? Woda jest piekielnie gorąca – proponuje, a jego głos staje się odrobinę bardziej chrapliwy. Zmysłowy. Marcus sunie dłońmi po powierzchni wody, a bąbelki otulają jego ciało.

– Nie tylko ona – mruczę, zanim zdążę ugryźć się w język.

Rany boskie, powinnam załatwić sobie knebel i używać go w obecności tego faceta, zanim upokorzę się jeszcze bardziej.

– Słyszałem! – woła. – I jeśli chcesz wiedzieć, ja zdecydowanie wolę ciebie w roli doktora Dolittle, mimo że nawet Eddie pokazywał więcej ciała niż ty.

– Ty pokazujesz go aż za dużo. Gdzie miejsce na tajemnicę?

Coś migocze wokół jego źrenic. Coś niegrzecznego.

– Tajemnicą jest to, co moje ciało potrafiłoby zrobić z twoim – szepcze i przepływa na drugi kraniec jacuzzi, a potem układa ramiona na jego brzegu i opiera na nich głowę.

– Do każdej kobiety odnosisz się tak... tak zbereźnie?

– Nikt tak do ciebie nie mówił, prawda? – Znowu się wyszczerza.

– Mężczyźni w moim otoczeniu wysławiają się i zachowują o wiele bardziej szarmancko – mamrocę i posyłam mu pełne nagany spojrzenie.

Niestety nie odnosi ono skutku. Marcus pozostaje pewny siebie. Jak widać, moje słowa zupełnie nie wytrąciły go z równowagi... Jest absolutnie świadomy tego, że jego wyuzdane przedstawienie... mnie podnieca. Coś w tym mężczyźnie nieustannie mnie przyciąga, wabi. I nawet rozsądek wrzeszczący, że zmierzam prosto w sidła, nie jest w stanie powstrzymać ciała.

Nigdy przedtem nikogo tak nie pragnęłam – aż do szpiku kości, w niemal prymitywny sposób.



– Wielka szkoda w takim razie. Tacy mężczyźni z całą pewnością nie spełniają kobiecych fantazji – oznajmia, a ja czuję się tak, jakby właśnie zajrzał do moich myśli.

Robi mi się dziwnie niewygodnie w moim płaszczu. I mimo że stoję na mrozie, jakieś gorąco płynie przeze mnie i dociera aż do palców. Palców, które nagle mrowią, bo też czują potrzebę, by dotknąć tego faceta.

Zaciskam powieki i wracam wzrokiem do wiewiórek.

– Skąd to możesz wiedzieć? – odzywam się zduszonym głosem.

Uspokój się, zaraz dojdzie do tego, że zanurkujesz głową w stercie śniegu, żeby się ochłodzić.

– Bo ci mężczyźni poświęcają więcej czasu biznesom niż swoim partnerkom. I bardziej kręci ich szelest forsy niż jęki rozpalonej kobiety – informuje.

– Jesteś...

– Zaczekaj z ostatecznym werdyktem, dopóki nie zobaczysz wszystkiego – wtrąca i wstaje.

Wynurza się z wody bez najmniejszego zawstydzenia. Obłoki pary już niczego nie zasłaniają. Widzę wszystkie twarde mięśnie na jego brzuchu, wystrugane chyba przez samego szatana. Mogę je nawet policzyć. Krople spływają po wilgotnym ciele Marcusa oraz jego twarzy. Czarne włosy opadają mu na czoło. Jest bez wątplenia odzwierciedleniem grzechu. Wszystkich grzechów jak leci.

– O mój Boże – piszczę i przesłaniam rękoma oczy. – Zakryj się!

– Podasz mi ręcznik? – prosi rozbawiony. – Nie musisz tak się zasłaniać, nie bawimy się teraz w ciuciubabkę.

Spoglądam na niego przez szparę między palcami.

– Wszystko ci widać.

– A więc jednak zerknęłaś. Powiedz, gdzie dokładnie zdążyłaś spojrzeć?

Tam, gdzie na pewno nie powinnam.

Z gardła wymyka mi się jęk. To są katusze.

– Przestań. Specjalnie wylazłeś rozebrany. Zaplanowałeś tę kąpiel, bo wiedziałeś, że dziś tu przyjdę karmić wiewiórki. – Wczoraj rzuciłam

niezobowiązująco na parkingu przy samochodzie, że mam zamiar wpaść, a teraz... Wbiegam po schodach na werandę i rzucam mu ręcznik.

Łapie go i przepasa się nim, ale węzeł... jest bardzo luźny.

Rety, a co cię to obchodzi, że taki węzeł rozplotłabyś za dotknięciem palca? Przecież nie będziesz go tam obmacywać.

– Nie przyszłoby mi do głowy posunąć się do czegoś takiego – protestuje Marcus.

– Tobie do głowy nie przychodzi nic poza posuwaniem.

Zanosi się śmiechem. Odchyła mocno głowę, demonstrując mi cały układ swojego uzębienia.

– Karmelku, to chyba najbardziej sprośna uwaga, jaka padła z twoich ust – mruczy i szczypie mnie w czubek nosa. – Pasuje ci. Niestety jesteś zbyt młoda, zbyt nieśmiała i niedoświadczona, a ja... – Urywa i nagle znika w środku swojej chaty.

Nie. Nie. Nie. Nie teraz.

Maszeruję za nim, ale zatrzymuję się tuż przed drzwiami. Nie powinnam tam wchodzić. Należy rozsypać resztki karmy i wrócić do siebie.

Bo gdzieś głęboko wewnątrz wiem, że jeśli tam wkroczę, wydarzy się coś... zakazanego. Marcus też to wie, dlatego mnie tutaj zostawił. Dał mi wybór.

– A ty co? – pytam, przekraczając próg.

Od razu zostaję pchnięta na ścianę i do niej przyparta. Marcus góruje nade mną i zagradza mi drogę ucieczki. Unieruchamia moje nadgarstki. Jego twarz znajduje się milimetry od mojej.

– Ja jestem wszystkim, czego powinnaś unikać i czego skrycie pragniesz. – Przywiera ustami do mojego ucha. – Lubię się zabawiać z kobietami, a ty nie umiesz nawet kłąć. Pewnie za szaleństwo uważasz pieczenie ciasteczkowych ludzików w lukrowym ubranku krótszym niż twoje... Dlatego nie rozumiem, czemu tak bardzo cię pragnę – dodaje cicho, ale w jego oczach czai się jakaś brutalność.

– Co?

Nim zdążę zaczerpnąć tchu, wargi Marcusa opadają na moje. Całuje mnie zachłannie, szorstko, mocno, niemal pochłania moje usta. Jego język wdiera się do środka i ociera zbrednie o mój. Męczyzna pieści moje podniebienie, ssie wargi, przygryza je tak długo, aż zaczynam drżeć w jego objęciach. Szamoczę się, walczę z jego dłońmi na moich nadgarstkach, ale mnie nie uwalnia. Chce, żebym wiedziała, iż to on dzierży władzę. Że może po mnie przyjść, zawłaszczyc sobie każdy skrawek mojego ciała, wziąć wszystko, co zechce.

Napieram na niego, gdy jego wolna dłoń zsuwa się w dół, rozplątuje mój szalik i rozpina guziki płaszcza.

– Jesteś taka niewinna, a smakujesz jak mój największy grzech – dyszy między pocałunkami. – Ze szczyptą karmelu. – Oblizuje się, a później kąsa skórę na mojej szyi. I zostawia tam swój ślad.

Z jakiegoś powodu to właśnie w tym momencie przypominam sobie wczorajszą rozmowę z ojcem.

Odpycham Marcusa od siebie.

– Zabiłeś kiedyś człowieka? – pytam, wciąż oszołomiona intensywnością doznań.

Puszcza moje dłonie i odsuwa się jeszcze o krok.

– Widzę, że znowu wracamy do twoich małych urojeń.

– Zabiłeś? – powtarzam, w duchu modląc się, aby zaprzeczył.

Szare oczy, które jeszcze sekundę temu były zasnutę pożądaniem, teraz patrzą na mnie bez emocji.

– Może – stwierdza i wkłada spodnie, które do tej pory leżały na łóżku.

Przestępuję z nogi na nogę.

– Ojciec cię kryje? – drążę.

W gardle Marcusa wzbiera pełen gorzycy śmiech. Gdy jego wzrok sunie po mnie powoli, zaczynam czuć się jak intruz wkraczający na teren wygłodniałego lwa.

– Mój ojciec? Myślisz, że muszę się za nim chować? On nie ma pojęcia o połowie rzeczy, które zrobiłem. – Rozciąga usta w uśmiechu. – Potrafię je robić tak, by nikt nigdy się o nich nie dowiedział – kończy.

Jego słowa, zachowanie, dystans, który się nagle między nami pojawia... to wszystko mnie rani. Może i nie powinnam wyskakiwać z czymś takim w momencie, kiedy przeżywaliśmy coś... wyjątkowego, ale nie zapytałam o to z premedytacją. Po prostu... Przecież nic by się nie zmieniło, gdybym poruszyła ten temat przy piwie i pączkach.

– Rozumiem.

W takim razie nic tu po mnie. Odwracam się, by odejść, choć wcale tego nie chcę. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek przedtem była tak bardzo rozczarowana.

Już chwytam za klamkę i uchylam drzwi, te jednak ponownie zamykają się z trzaskiem. Za plecami słyszę szybki oddech Marcusa.

– Niczego, kurwa, nie rozumiesz. Nie jestem psychopatą biegającym po ulicy z bronią i ćwiartującym ludzi! – krzyczy. – Ale w życiu są sytuacje, kiedy nie masz wyboru. Nie masz o nich pojęcia, bo żyjesz tutaj w bańce, w dodatku jak księżniczka.

Krzywię się.

– Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać.

Chwyta mnie za biodra i obraca ku sobie. W jego oczach dostrzegam błysk pogardy.

– Usprawiedliwiać się przed tobą? Nie zamierzam usprawiedliwiać się przed kimś, kto nic o mnie nie wie, a wszystko dzieli na czarne i białe – syczy. Jego palce wbijają się w moje ciało niemal boleśnie.

– Dlaczego wtedy nie miałeś wyboru? – dociekam. – Dlaczego?

– Jeśli ktoś chce skrzywdzić ludzi dla mnie ważnych, nie cofnę się przed niczym. Moją rodzinę, przyjaciół... – wylicza. – A jakimś pojebom też nie pozwolę władować sobie kulki w łeb.

– Więc wszystko, co zrobiłeś, było obroną konieczną? – ciągnę łagodniejszym tonem.

Nie chcę dać po sobie poznać, że moje serce tłucze się w klatce piersiowej w oczekiwaniu na odpowiedź. Prawdopodobnie pokładam w Marcusie zbyt wiele wiary.

– Wszystko, co zrobiłem, było wymierzeniem sprawiedliwości. Nie jestem...

– Nie jesteś mordercą? – kończę za niego.

I to jest to. Postawa Marcusa zmienia się diametralnie. Znowu jakby zasnuwa go ciemność. A nawet więcej. Pojawia się w nim coś, co – mimo że nie przybiera żadnej straszliwej formy – napawa mnie przerażeniem. Pierwszy raz obcuje z Marcusem, przed którym wszyscy mnie ostrzegali. Mężczyzną bezwzględny, zdolnym, by samemu dokonywać więcej zniszczeń niż szereg kataklizmów. Który gdy dąży do celu, każdą przeszkodę na swojej drodze zamienia w zgliszcza.

I nie tylko przeszkodę.

– Jestem. Masz rację – zgadza się. – Nie rozumiesz, z kim masz do czynienia. W moim mieście, daleko stąd, wszyscy wiedzą, jakim mogę być potworem. I drżą ze strachu. – Opuszką kciuka wodzi wokół moich warg, ale tym razem nie po to, by sprawić mi przyjemność.

– Przestań.

– Boisz się? – szepcze w moje włosy. Słyszę w jego głosie nutę pogardy.  
– Powinnaś.

Powinnam. Już wiem, że Marcus byłby w stanie zrobić okrutne rzeczy. Mimo to...

– Nie skrzywdziłbyś mnie – mówię.

Moja intuicja podpowiada mi jednak, że takie zapewnienia mogą stanowić dla Marcusa, czy też skrytej w nim bestii, motywację do udowodnienia mi, że się mylę...



## Rozdział 7

*Boisz się? Powinnaś.*

Uwolnienie się od echa tych słów na dłużej niż kilkanaście minut wydaje się niemożliwe. Tak jak odnalezienie spokoju, który ulotnił się gdzieś zaraz po moim pierwszym spotkaniu z Marcusem.

*Powinnaś trzymać się od niego z daleka.*

Część mnie wie, że mądrze byłoby posłuchać tej rady. Ten mężczyzna jest skrajnym zaprzeczeniem wszystkiego, do czego zawsze dążyłam, czego szukałam. To nierozsądne robić miejsce w życiu, w swojej codzienności, dla faceta, który tak bardzo lubi uczucie zagrożenia. Wszystko, co znalazłam w tych kopertach od ojca... To, co on sam mi powiedział...

Na mojej liście życzeń dotyczącej idealnego partnera nigdy nie było zapisu w stylu: „niebezpieczny drań z bronią i motocyklem, który mknie po szosach szybciej niż chrzaniony pocisk wystrzelony w powietrze”.

A jednak czuję się nieswojo ze świadomością, że mogę... Że to może być koniec... Prawda jest taka, choć brzmi absurdalnie, że nikt inny nigdy tak na mnie nie działał.

– Jestem zajęty, Marcus.

Słyszę głos Ericka, jeszcze zanim wkraczam do salonu. Na wieść o obecności młodszego Malloya żołądek mi się kurczy.

Nie widziałam go od dwóch dni, a dwie ostatnie noce spędziłam niemal bezsennie, dręczona myślami właśnie o nim.

– Wiem, że nie mówisz mi wszystkiego. Co ukrywasz? – pyta Marcus nieustępliwym tonem.

Nieładnie jest podsłuchiwać, nawet jeśli to najskuteczniejszy sposób na poznanie większości sekretów. Jednak przyrzekam, że tym razem nie sterczę tu celowo. Po prostu nie jestem gotowa na konfrontację z Marcusem.

– To był jednorazowy incydent, jako polityk mam kilku wrogów. Załatwiłem już ochronę twojej siostrze. – Erick wychyla szklaneczkę

bursztynowego płynu i wraca do przeglądania jakichś papierów rozrzuconych na stole.

– Ona ze mną nie chce o tym rozmawiać, zmieniała się. Coś zatajacie.

Obserwuję, jak wszystkie mięśnie Marcusa naprężają się z powodu wstrzymywanej furii. Prawie czuję jej złowrogą woń w powietrzu.

– To nie jest twoja sprawa – warczy starszy mężczyzna. – Zostaw to.

Marcus chwyta pierwszy z brzegu dokument pochodzący ze ściśle tajnej teczki Ericka. Nie zważając na chmurne spojrzenie ojca, zaczyna go przeglądać. Co chwilę parska śmiechem i potrząsa głową, czytając zapiski.

– Wróciłem tu, żeby to załatwić – przemawia w końcu i odrzuca papier na blat.

– Trzeba było wcześniej zgrywać dobrego brata. Nie pouczaj mnie, skoro wyjechałeś kilka lat temu tylko po to, żeby łamać prawo gdzie indziej. – Pusta szklaneczka uderza z hukiem o drewniany barek. – Chcesz, by Savannah ci zaufała? Musisz na to od nowa zapracować. To ona przerzucała sterty twoich mandatów za przekroczoną prędkość, skarg na ciebie, dowodów na udział w bójkach i libacjach alkoholowych.

Marcus zaciska pięści na podłokietnikach fotela, na którym siedzi. Zaraz podrze jego tapicerkę, a meble w tym salonie kosztują więcej niż sztabka złota.

– Tato, próbuję tylko...

– To nie próbuj. Nie siej tutaj zamętu – stwierdza Erick nieustępliwym tonem. – Nie potrzebujemy tego, jasne?

– Rozkazów słucham równie dobrze jak ty – odparowuje Marcus.

Dobra, chyba jednak muszę interweniować.

– Dzień dobry! – świergoczę pogodnie, a obcasy w moich kozakach postukują rytmicznie na marmurowej podłodze.

– Dzień dobry, Avo – wita się Erick i uprzejmie kiwa głową.

Niestety jego syn nie podziela tego entuzjazmu.

– Do widzenia, Avo – mruczy Marcus, parodiując ton ojca.

– Marcus, do stu diabłów! Okaż trochę szacunku – upomina go Erick. Gniew wyostrza jego rysy.



– Okazuję – mówi Marcus. – Żegnam się, bo właśnie wychodzę. Mam się dodatkowo skłonić po dworsku?

I to właśnie robi, gdy mnie wymija, jednak ten gest ma szyderczy wydźwięk.

Od razu tracę resztki pewności siebie, które tak kurczowo starałam się w sobie zatrzymać.

Wychodzi z mojego powodu? Po naszej ostatniej rozmowie, po pocałunku... teraz zamierza mnie unikać?

Najpierw spowodował, że mój świat zachwiało się w posadach, potem ujawnił swoje... złe alter ego, a teraz... Sprawia, że moje myśli i uczucia to jeden wielki chaos. Jednak chyba wcale go to nie obchodzi.

– Nie. Nie. Nie. Nie wychodź jeszcze. Właśnie przysłała dostawa pączków karmelowych z cukierni. – Do pomieszczenia wkracza moja mama. – Poczęstuj się jednym. Ava je uwielbia. – Podsuwa Marcusowi pod nos pudełko pączków. Tych samych, którymi częstowałam go tamtej nocy.

A on obdarza ją uśmiechem.

– Bardzo dziękuję. Chętnie. – Odrywa kawałek i wrzuca sobie do ust.

Wciąż na niego patrzę, a on w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, nie zerka na mnie nawet przez ułamek sekundy. Absorbują go wszystko inne, nawet szpetne obrazy zawieszane na ścianach, które uchodzą za dzieła sztuki. Mnie najwidoczniej uważa za muchę, którą trzeba przepędzić packą.

Jestem tak przygnębiona, że kiedy wreszcie kartonik z łakociami trafia w moje ręce, biorę od razu dwa pączki.

– Co ty wyprawiasz? – Matka już jest na granicy apopleksji.

– Przecież są malutkie – wyjaśniam.

– Nie powinnaś przesadzać z kaloriami. Inaczej zestarzejesz się u boku ciężarówki pączków, a nie ukochanego mężczyzny – beszta mnie. – Jak myślisz, dlaczego zostałam porzucona? – dodaje, zahaczając palcem o sznur pereł na szyi.

Patrzę na nią i wgryzam się naprzemiennie w oba smakołyki.

– Nie zostałam porzucona. To ja go zostawiłam – poprawiam.

– W takim razie, jak myślisz, dlaczego zostałam zdradzona?

Kęs pączka niemal staje mi w gardle.

To cudownie, że jeszcze nie postanowiła wygłosić orędzia na temat mojego faceta i jego kochanki, bo idąc tropem jej myśli, doszło do tego wszystkiego...

– Bo lubię pączki? – mamroczę.

Słyszę, jak Marcus parska śmiechem, a następnie próbuje to zatuszować fałszywym kaszlem.

– A tamta kobieta na pewno wyrzekła się pączków na rzecz pieczywa dietetycznego – ciągnie moja mama z poważną miną. A może to tylko efekt świeżej dawki botoksu...?

– Skoro jedyne, co zyskała przez lata wsuwania razowców, to seks z moim byłym, powinna niebawem się załamać – ripostuję i oblizuję umazany lukrem kciuk.

Tym razem Marcus już nie próbuje walczyć ze śmiechem. Melodyjny dźwięk roznosi się echem po salonie i budzi z drzemki rój motyli w moim podbrzuszu.

Susanne ze złości prawie zgniata w dłoniach kartonik z cukierni. Odbieram go od niej i odstawiam, zanim przyjdzie jej do głowy, żeby cisnąć go na podłogę i podeptać.

– Jak ty się wyrażasz? – syczy, po czym odwraca się i odchodzi.

– Kobiety – rzuca Erick, jakby to słowo samo w sobie wystarczająco wyjaśniało fochy jego żony.

A prawda jest taka, że mama cierpi na syndrom księżniczki.

– To była genialna riposta, Karmelku. Chylę czoła – szepcze Marcus.

Uśmiecham się.

– Cieszę się, że przyszedłeś, bo chciałem z tobą omówić pewną kwestię – wtrąca Erick.

– O co chodzi?

– Skoro nie masz partnera na zbliżający się bal maskowy, chciałem ci przekazać zaproszenie od syna Browna, mojego przyjaciela – mówi. –

Pozwoliłem sobie odpowiedzieć mu w twoim imieniu, że będziesz zachwycona jego towarzystwem.

*Słucham?*

Przełykam resztki pierwszego pączka.

– No to nieco przesadziłeś z entuzjazmem – mruczę.

Erick w końcu zerka na mnie znad sterty swoich cennych dokumentów.

– Nie rozumiem.

Nic dziwnego, zazwyczaj nie protestuję zbyt mocno, jeśli chodzi o takie sprawy. Rodzice nie dyktują mi, z kim mam się umawiać, mimo że matce się marzy, iż poślubię chrzanionego cesarza. Jednak z Erickiem jest inaczej niż z nią – bo chciałby, żebym stosowała się do każdej jego rady, do każdego rozkazu. A ponieważ publiczne wystąpienia mnie nużą, niezależnie od tego, kto miałby być moim partnerem, zwykle daję za wygraną i przyjmuję pierwsze lepsze zaproszenie.

Tylko że tym razem... Sama nie wiem... Nie przepadam za Ethanem i nie jest tajemnicą, że on liczy na coś więcej między nami. A bliskość Marcusa dodaje mi odwagi. To paradoks, bo raczej powinno być zupełnie odwrotnie, zważywszy na to, że to on jest... zagrożeniem. Niebezpieczeństwem. A jednak w jakiś sposób to od niego czerpię siłę.

– Nie chcę iść na ten bal z Ethanem – oznajmiam.

Erick unosi brew.

– Umówiłaś się już z kimś?

– Nie, ale...

– W takim razie najlepiej będzie...

– Nie proszę cię o pozwolenie na pójście na ten bal z kimś innym. –  
Moje słowa brzmią srogo.

Marcus stuka zatyczką czarnego pióra w swój podbródek.

– Chyba trochę za bardzo wyolbrzymiasz znaczenie jednego wieczoru w jego towarzystwie. To tylko kolacja i parę tańców. Nie mówię, że masz za niego wyjść – tłumaczy Erick. Ze znudzoną miną rozsiada się na kanapie, a to tylko nakłania mnie do dalszej walki.

Mam ochotę skrzyżować ramiona na piersi, jednak nie pozwala na to pączek w mojej dłoni.

No trudno.

– Nie.

Siedzący obok Marcus pochyla nieco głowę, a jego palce ocierają się o mój nadgarstek.

– Proszę, proszę, ktoś tu jednak ma ostre pazurki – mruczy z podziwem.

Jego ojciec ignoruje tę pochwałę.

– Dlaczego nie? – drąży.

– Bo nie jestem elementem twojej kariery politycznej i pionkiem w twoich gierkach. Nie będę narzędziem do zdobywania czyjejs aprobaty – informuję oschle. – Sama wybiorę sobie partnera na bal.

W tle rozbrzmiewa gwizd. Odsuwam od siebie Marcusa, bo jego bliskość mnie rozprasza i staję się przy nim roztargniona, ale on jak na złość zbliża się do mnie jeszcze bardziej.

– Jak sobie życzysz – wzdycha Erick i nalewa kolejną porcję whisky z karafki.

Ten właśnie moment wybiera moja matka, by wyjść na balkon z papierosem w ręce. Rzadko pali, a jeśli już to robi, to celem demonstracji czegoś.

To ja wpędzam ją w nałóg i tak dalej. To przeze mnie dymi jak uszkodzona ciuchcia, a jej mąż wpada w szpony alkoholizmu.

Bardzo niedobra Ava.

Podmuch wiatru wdziera się do salonu, sprawiając, że papiery Ericka wzbijają się w powietrze, a następnie, wirując, opadają nie tylko na blat, ale także na podłogę i kanapę.

– Na miłość boską, Susanne, dopiero co to posortowałem! – gorączkuje się. – Możesz, proszę, zamknąć za sobą?

Szklane drzwi zostają zasunięte, ale ja wciąż czuję wokół siebie ten lodowy cyklon. Mam ochotę zagrzebać się pod kocem.

– Nie spodziewałem się, że płonie w tobie ogień buntowniczkowski – przemawia ledwie słyszalnie Marcus.

Cóż, ja też nie.

– A ty przestań do niej szeptać – gani go Erick, wrzucając dokumenty do teczki.

Kąciki ust mojego towarzysza drgają od wstrzymywanego uśmiechu.

– Dopinguję ją – woła za ojcem, który już wbiega po schodach na piętro.

Spoglądam spod rzęs na mężczyznę obok mnie.

– Jesteś gorszy niż diabełek siedzący na ramieniu i cichutko namawiający do złych rzeczy – informuję.

Kciuk Marcusa dotyka mojej dłoni, a później sunie coraz wyżej i wyżej, przez łokieć aż do ramienia. Zostawia pod moją skórą szlaki z iskier.

– I o wiele skuteczniejszy. – W jego głosie słyszę uwodzicielską nutę.

Pachnie tak męsko. Pikantna woń doprawiona niepokojem. Mam ochotę ją wdychać. Mam ochotę...

Odrobina karmelu wycieka z mojego nadgryzionego pączka wprost na mój dekolt.

– Kurczę, no nie. – Robię nadąsaną minę.

– Taka piękna sukienka, może uda mi się ją uratować od większych zniszczeń – oznajmia Marcus i sekundę później jego język przesuwają się po moim obojczyku. Zlizuje karmel z mojego ciała, zanim ten zdąży spłynąć na materiał.

– Co ty... – jąkam się. – Robisz?

Marcus wyszczerza się, jak gdyby właśnie odebrał jakąś nagrodę. Ten uśmiech...

Jestem przekonana, że po mistrzowsku rozbierają nim każdą kobietę. I rozpala. Rozpala do tego stopnia, że pragną... mogą myśleć tylko o tym, jak to by było, gdyby zechciał je zaspokoić. A po wszystkim z żalem, że to już koniec, wpychają mu do kieszeni jego motocyklowej kurtki swoją bieliznę, licząc na to, że o nich nie zapomni.

– Po sprawie – odzywa się. – Wiesz, że u większości kobiet taki wypadek z umazaniem się słodyczami to zazwyczaj po prostu uwodzicielska sztuczka?

Mrugam zamroczone.

Przy nim mój organizm zwiększa produkcję oksytocyny. O wpływie na libido lepiej nie wspominać.

– Skąd wiesz, że w moim wykonaniu to nie była uwodzicielska sztuczka? – odbijam piłeczkę, starając się, by mój ton ociekał kokieterią.

Mężczyzna owija sobie moje włosy wokół dłoni i szarpiąc za nie, odchyła mi głowę do tyłu. Zbliża się, by mnie pocałować, a ja na to czekam. Serce zaraz wskoczy mi do przepony. Namiętność mnie przytłacza...

– Bo ty jesteś po prostu niezdarna – rzuca, a potem kradnie mi ostatni kęs pączka, odwraca się i wychodzi.

To już oficjalne. Nie ma co się z tym kryć. Jestem głupia. Durna. Durna. Durna.

I właśnie odkryłam w sobie chęć mordy.



## Rozdział 8

W ostatniej chwili udaje mi się chwycić lecącą w dół lampkę w kształcie mrówki, której odwłok migocze kolorowo, ale jakoś tak niezbyt rytmicznie.

Chyba się psuje.

Unoszę głowę, by poddać inspekcji resztę jarzących się robali przypiętych do daszku mojej budki.

Mrówki. Bardzo romantycznie. Moja przyjaciółka ma... dosyć szczególny gust. W zeszłym roku wybrała... małe biedronki. Świeciły im się... kropki.

Owady przecież każdemu kojarzą się z miłością, racja?

Wesoły chichot dziewczynki odwraca moją uwagę. Z namiotu zaczynam obserwować toczącą się właśnie bitwę na śnieżki. Dzieciaki biegają między ustawionymi w szeregu lampionami.

Mimo chłodu ludzie zdają się doskonale bawić. Część z nich zebrała się wokół ogniska lub spaceruje po niesamowicie ustrojonym ogrodzie, inni zasiadają na ławeczkach i cieszą się gorącymi napojami. Jednak to nie oznacza, że pod zadaszeniem nie ma tłumu. Znaczną jego część stanowią faceci wgapiający się w moją przyjaciółkę, właśnie poprawiającą sobie dekolt.

– Dziś pobiję swój rekord – trajkocze Gia. – A jeśli uda mi się wyrwać jakiegoś przystojniaka na randce, to skończy się ona...

Wpycham jej do ust kruche ciasteczko, żeby ją w ten sposób zakneblować.

– Dobrze wiem, czym się skończy. Nie zdradzaj mi szczegółów – proszę z kwaśną miną.

Moja przyjaciółka wykręca baletowy piruet w swojej budce.

Zajmujemy sąsiednie stanowiska. Nasze budki do rozdawania buziaków za drobną opłatą przyozdobione są kolorowymi lampkami choinkowymi. Natomiast na drewnianym blacie naklejono usta w barwie soczystej czerwieni. Co roku zabawa przyciąga spore grono chętnych.



– To dla dobra zwierzcaków, przecież wiesz. Napiwki nam się przydadzą – odpowiada Gia.

– Przynajmniej raz w roku znajdujesz wymówkę dla swojej rozwiązłej natury.

Dziewczyna uśmiecha się i mruga zalotnie do jakiegoś mężczyzny z tłumu.

– Nie kęśaj, złośnico – mruży, a potem głośno cmoka w policzek kandydata, który zgłosił się po całusa. Ten wrzuca do jednego ze słoiczków banknot. Wygląda jeszcze swoją lekko posiwiałą brodę, inspirowaną chyba samym świętym mikołajem, a następnie się oddala.

Gia macha mu na odchodne.

– Jeśli David mnie wylicytuje, przysięgam, że wsadzę mu w bokserki stado głodnych chrabąszczy... – wzdycham i sama zjadam kolejne ciasteczko z tacy, na której przygotowany jest drobny poczęstunek dla zainteresowanych naszą zabawą. To już chyba czwarte w polewie czekoladowej. Bardzo skąpej polewie, swoją drogą.

Gia parska śmiechem, który trochę przypomina chichot hieny.

– Oryginalny sposób na odwet. Daj znać, jeśli potrzebujesz współpraci – mruży.

Rozglądam się wśród spacerujących wokół ludzi. Nigdzie nie dostrzegam mojego eks, ale wiem, że gdzieś tu się kręci. Przez ostatnie trzydzieści minut przechadzał się w pobliżu mojej budki, ale zdrowy rozsądek i pewnie obawa o rodzinne klejnoty nie pozwoliły mu do mnie podejść.

– Tego bym się po tobie nie spodziewał. – W zasięgu mojego wzroku pojawia się znajoma twarz. – Handlujesz buziakami, Karmelku? Prawdziwa z ciebie nierządnicą.

Marcus Malloy oczywiście. Buchający testosteronem i emanujący typową dla niego arogancją.

– A ty, zdaje się, zablądziłeś. To nie jest impreza w twoim stylu – mówię.

Gia na stanowisku obok wyciąga z torebki lusterko i szminkę. Zaczyna poprawiać makijaż i udaje, że się nam wcale a wcale nie przypatruje.

Marcus opiera dłonie na drewnianym stoliku.

– Dlaczego? Skrzypek gra całkiem energicznie, nogi same niosą mnie na parkiet – mamrocze.

W rzeczywistości skrzypek wygrywa chyba najbardziej smętną melodię, jaką ma dzisiaj w repertuarze.

– A po co przyniosły cię tutaj?

– Chcę wiedzieć, co jest w pełnej ofercie. – Jego głos nabiera grzesznej głębi. – Słoiczek na buziaki. Słoiczek na taniec – wylicza ustawione w rzędzie szklane skarbonki z nalepkami. Patrzy na nie co najmniej tak, jak gdyby skrywały w sobie mapę do wyspy skarbów, a wtedy gdzieś za moim sercem znowu wylęga się chmara skrzydlatych owadów.

– Jest też słoiczek z kategorią „pięć minut na uwiedzenie”, ale to nie dla ciebie – rzucam prowokująco.

Marcus wyszczerza się i pociąga za poły swojej kurtki. Dopiero teraz dostrzegam, co pod nią włożył.

Zakrywam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Ma na sobie czarny sweter, ale... na piersi wyhaftowana jest wiewiórka w okularach przeciwsłonecznych i z rudym irokezem na łebku. Wiewiórka w... isticie motocyklowym wydaniu.

– Jak to działa? – pyta.

Potrzebuję chwili, żeby sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy.

– Kobieta sama wybiera mężczyznę, który zrobił na niej największe wrażenie w trakcie pięciu wspólnych minut. Nie patrzy na ilość datków od konkurentów – tłumaczę.

Marcus nieco się ku mnie pochyla.

– I jaka jest nagroda? – szepcze.

Gia strąca coś ze swojego stolika i prędko się schyla, żeby to podnieść. Teraz już gapi się na nas otwarcie.

– Medal i tytuł najlepszego uwodziciela – mamroczę i unoszę kubek z napojem, żeby zwilżyć gardło. Biorę przez słomkę kilka łyków.

– Przyjmuję wyzwanie – odpowiada Marcus. Jego oczy lśnią zawadiacko. Potem odwraca moją słomkę ku sobie i częstuje się sokiem.

Oblizuje sugestywnie usta i nie spuszcza ze mnie wzroku, w ten sposób czyniąc z tej czynności zbereźny pokaz. Następnie wsuwa do słoiczka zwitek banknotów.

– Właśnie wrzuciłeś sto dolców, które pójdą na karmę dla wiewiórek – uprzedzam go.

– I kupiłem pocałunek – dodaje, przekrzywiając głowę. Kojarzy mi się teraz z chochlikiem, który tylko wypatruje okazji, by coś zbroić.

Przyciskam wargi do jego policzka.

– Nie pocałunek, a buziaka – poprawiam.

Niestety mojemu ciału nie robi to wielkiej różnicy. Dotyk pokrytej szorstkim zarostem skóry Marcusa sprawia, że pragnienie wpełza powoli do mojego wnętrza.

– Opanowałaś je do perfekcji. Pewnie takimi całusami obdarowywałaś swojego eks podczas waszych najdzikszych zabaw łóżkowych.

Jego słowa brzmią tak drwiąco, że teraz gotuję się nie z pożądania, a ze złości.

– Ty...

Marcus wykonuje gest, jakim zachęca się przeciwnika w ringu do wyprowadzenia ciosu.

– Kontynuuj, ciekaw jestem, jakimi obelgami mnie obrzucisz, skoro kłąć też nie umiesz – ciągnie.

Mam ochotę go zdzielić paterą z wypiekami.

– Potrafię się całować. Fenomenalnie. Rewelacyjnie – syczę, skrobiąc paznokciami o drewno. – Jeśli masz co do tego wątpliwości, to może nie zmotywowałaś mnie dostatecznie, bym chciała popisać się swoimi zdolnościami właśnie przed tobą.

– Uwielbiam, kiedy tak się wściekasz – wyznaje cicho. – I masz rację, całujesz niesamowicie. – Jego kciuk wsuwa się pod rękaw mojej sukienki. Tym razem ma spore pole manewru, ponieważ rękawy tej kreacji są rozcięte aż do ramion, dzięki czemu mają przypominać skrzydła motyla. Razem z Gią włożyliśmy dziś stroje na cześć zwierząt. Ja mam na sobie sukienkę we wszystkich kolorach tęczy, a we włosach spinki, które robią za

czułki, a moja przyjaciółka przywdziała strój króliczka. Co prawda bardziej w stylu tego z „Playboya”, ale nieważne.

W każdym razie to ona bardziej pasuje mi do kobiet, które zwykły pociągać Marcusa, a on... chyba nawet nie zauważył jej obecności.

– Idź stąd. Blokujesz mi stoisko – zwracam się do niego.

– A co z moimi pięcioma minutami na uwiedzenie?

– Twoje techniki uwodzenia są tutaj zakazane – odrzekam. – Możesz co najwyżej być czarujący. Potrafisz? – Teraz moja kolej, by obdarzyć go kpiącym uśmiechem.

Palce mężczyzny przenoszą się wyżej, łaskoczą mnie.

– Potrafię zgadnąć, czego teraz pragniesz. – Kiedy się odzywa, jego oddech owiewa moją szyję. Brakuje ledwie milimetrów, by złożył na niej pocałunek. – Gdzie chciałabyś być dotykana, gdyby ten tłum ludzi zniknął? W których miejscach całować twoje ciało, żebyś drżała? Jak je ssać i lizać, żebyś wykrzyczała moje imię? – kontynuuje.

Mam wrażenie, że jego bezwstydną deklarację pieścą mnie jeszcze intensywniej niż dłonie. Moje ciało staje w ogniu. Pożądanie wybucha w moim wnętrzu niczym gejzer.

Czuję to wszystko, o czym mówi. Uporczywe pulsowanie między udami, a także to, że wystarczyło kilka jego zdań, bym zwilgotniała.

– Wystarczy – proszę.

– Nie wspomniałem o gryzieniu. Myślę, że by ci się spodobało.

Litości.

Rozlega się alarm odmierzający minuty do końca flirtu każdego z uczestników.

– Dzwonek. Czas minął. – Wpycham minutnik przed twarz Marcusa, choć mam ochotę wyściskać mały przedmiot w podzięcie za ratunek przed największą kompromitacją w dziejach.

Marcus przesuwając ustami od mojego policzka aż do skroni.

– Nie, Karmelku. Odliczanie dopiero się rozpoczęło. Do widzenia – rzuca, po czym się oddala, a mnie dokuczają frustrująca potrzeba, by wyskoczyć z budki i popędzić za nim.

Wypuszczam powietrze z płuc. Nogi stały się tak bezwładne, że muszę przysiąść na stołku.

– Gorący drań! – piszczy Gia. Okazuje się, że i ona wypła już swój napój do ostatniej kropli, a była tylko obserwatorem.

– Już pora na licytację randek – zmieniam temat.

– Co on ci szeptał do ucha? – Nie daje za wygraną.

Poprawiam spinki i oceniam w lusterku stan makijażu. Wydaje się nienaruszony. Połyskujące cienie, brokat na policzku i pomadka prezentują się świetnie, a mimo to nie mogę pozbyć się uczucia, że dorwało mnie tornado.

Jego inna nazwa to Marcus Malloy.

– Idziesz? – ponaglęm przyjaciółkę i ruszam w stronę sceny, gdzie ma miejsce kolejna atrakcja dzisiejszego przyjęcia.

Gia, podekscytowana, wyprzedza mnie.

– Mówił sprośne rzeczy, tak? – świergocze. – Dziwię się, że nie miałaś orgazmu.

Niewiele brakowało.

Ustawiam się na scenie za kurtyną, która niebawem zostanie wzniesiona. Nieopodal mnie stoi jeszcze kilka młodych kobiet. Wszystkie ożywione gestykują gwałtownie. Są wystrojone niczym bożonarodzeniowe choinki.

– Panie i panowie, nadszedł czas na główny punkt wieczoru. Za kilka minut panie będą mogły wylicytować sobie wymarzonego towarzysza na wieczór, a mężczyźni upragnioną towarzyszkę – mówi do mikrofonu prowadzący. – Pamiętajcie też, że wszelkie zgromadzone dziś środki przeznaczymy na wsparcie miejscowego schroniska i kliniki weterynaryjnej.

– Chyba złamał mi się obcas – mruczy do mnie Gia, oglądając swój lewy but.

Kotara się podnosi, a mężczyzna w białym garniturze przywołuje do siebie jedną z dziewczyn.

– Pierwsza dama to Olivia Cennet. Nasza ulubiona kwiaciarka. Tworzy kompozycje kwiatowe, które podbijają serca prawie równie mocno, jak jej

piękny uśmiech – wygłasza szereg pochwał pod jej adresem. – Cena wywoławcza to sto dolarów.

Do licytacji o kolację z Olivią przystępuje kilku mężczyzn. Ostro się licytują, aż w końcu uradowany aukcjoner uderza młotkiem w podkładkę.

– Sprzedane! – krzyczy.

W ciągu kolejnych minut na scenie stają następne kandydatki. Niektóre z nich wdzięczą się do widowni, podbijając stawkę, inne są niemal boleśnie skrępowane całym zajściem, ale ostatecznie każda z nich opuszcza podest pod rękę ze swoim amantem.

*Sprzedane. Sprzedane. Sprzedane.*

Części z dziewczyn udaje się uzyskać naprawdę niezłą sumkę w wysokości kilkuset dolarów.

W końcu prowadzący wskazuje na mnie.

– A teraz Ava Prior. Kobieta, której urokowi ulegają nawet nasi zwierzęcy przyjaciele. Zdecydowanie ulubienica wiewiórek. Jedna ze współorganizatorek tego cudownego wieczoru. Nikt nie dorównuje Avie w...

Gia szarpie raptownie swój uszkodzony obcas, a ponieważ wspiera się na mnie, sama się potykam. By odzyskać równowagę, macham rękami, balansuję, a tłum ogląda moje próby odratowania się i wydaje różne odgłosy – od wyrażających przestrah po śmiech. W końcu uderzam kolanami o deski sceny.

Jak zwykle pełna gracji.

– W podnoszeniu się z wdziękiem po upadku – mówię zamiast oniemiałego prowadzącego. – Piętnastokilometrowa szpilka w bucie Gii trzasnęła jak gałązka, ale to ja musiałam podbić stawkę upadkiem. – Uśmiecham się do publiczności.

Przyjaciółka składa ręce jak do modlitwy.

– Przepraszam za...

– Dwieście dolarów – przerywa jej męski głos. A ponieważ mam pecha, ten głos należy do mojego byłego.

Widzę, że Gia zgrzyta zębami i piorunuje Davida wzrokiem. Ja natomiast nawet nie spoglądam w jego kierunku.

– Pięćset – przebija ktoś. Ten chropowaty tembr, od którego znowu mam dreszcze, też jest mi dobrze znany.

Udając obojętną, zerkam na Marcusa. Siedzi przy ostatnim stoliku pogrążonym w półcieniu.

– Sześćset – licytuje dalej David, ale już zupełnie mnie to nie obchodzi.

Widzę, jak Marcus uśmiecha się z politowaniem i nawet nie traktuje mojego eks jak rywala. Wie, że wygra. Dostanie to, czego chce.

Jak zawsze.

– Tysiąc dolarów – rzuca. – Wszystko dla zębatych marchewek – dodaje głośniej.

Zaczynam się śmiać. Dodatkowo nastrój poprawia mi fakt, że David aktualnie skręca się z wściekłości.

– Tysiąc dwieście – krzyczy z pierwszego rzędu, zaciskając pięści. Tylko czekać, aż para zacznie wylatywać mu uszami albo nosem.

– Półtora – podbija spokojnym tonem Marcus. Wygląda na opanowanego, niemal znudzonego, i David już rozumie, że tego starcia nie wygra.

Wreszcie pasuje.

– Wieczór sprzedany panu przy stoliku na końcu sali – informuje ucieszony sporym zarobkiem licytator. – Gratulujemy.

Marcus już maszeruje ku scenie, by odebrać swoją nagrodę.

Zdenerwowanie miesza się w moim krwiobiegu z radością i dociera do każdego zakątka ciała.

– Gorący i zawzięty drań – szepcze mi do ucha Gia. Poprawia swój śmieszny ogonek z kłębka waty oraz opaskę z różowymi uszkami, które już trochę oklapły.

– To dopiero pierwsze z wielu niepokojących określeń, jakimi należy mnie opisać – odpowiada jej Marcus. – Pozwolisz? – Wyciąga ku mnie dłoń, więc ją chwytam.

Po części dlatego, że od natłoku kłębiących się we mnie emocji mogłabym zlecieć ze schodów, a jeszcze nie zdążyłam wyjąć z palców drzazg po poprzednim spektakularnym upadku.

Jednak zajmę się tym później. Dużo później. Bo czeka mnie randka z Marcusem.

No, niby-randka.





## Rozdział 9

Nie reaguję najlepiej na tę niby-randkę. Dostaję nerwowego tikę. Paru nerwowych tików tak naprawdę i mam wrażenie, że więcej niż kilka tych świecących mrówek ożyło i wśliznęło się pod moją skórę, by mnie uporczywie łaskotać.

Prawie wcale się nie wiercę.

Poważnie, moim podrygiwaniom na krześle bliżej już do jakiejś nowej, koślawej wersji kankana.

Rozglądam się po lokalu, ale nic nie jest w stanie przyciągnąć mojej uwagi na dłużej. Wzory na ścianach, wzory na obrusach, wzory na podłodze.

Chyba traktuję to nad wyraz poważnie. A skoro to tylko niby-randka, którą Marcus, jak go znam, wylicytował jedynie po to, żeby mi dokuczyć, to nie ma żadnych szans na całowanie. Nawet takie na niby.

Mam na to dowód. W tej budce też się ze mnie nabijał, a teraz...

– Denerwujesz się? – Gdzieś z tyłu rozbrzmiewa ochrypły głos. Mężczyzna okrąża stolik, przy którym siedzę, i opada na krzesło naprzeciw.

Moje zdenerwowanie sięga zenitu. Wciąż postukuję kozakiem o podłogę, wprawiając tym obrus w ruch. I po raz dziesiąty rozważam, czy się pod nim nie zagrzebać.

– Marcus. – Uśmiecham się, a jednocześnie usiłuję przełknąć gulę w gardle. – Nie mogliśmy się ciebie doczekać – dodaję.

– My? – Na obliczu mojego towarzysza pojawia się cień dezorientacji. – Przeprowadziłaś zoo na naszą randkę? – Zdumiewa się, kiedy dostrzega wokół mnie zwierzęta. Dwa ptaki w klatce i troje psich muszkieterów. Mają nawet stosowne czapeczki.

Otóż nie znajdujemy się w typowej restauracji, a w miejscu, do którego bez obaw można zabrać swojego pupilka, by towarzyszył nam podczas posiłku.

– To standardowa... procedura podczas tych spotkań. Zbieramy pieniądze na zwierzęta, ale także pomagamy im znaleźć dobry dom – wyjaśniam. – Jesteś więc potencjalnym kandydatem na właściciela jednego z naszych pupilków. Kto wie, może dzisiejszego wieczoru wcale nie będziesz wracał samotnie do domu.

Marcus wciąż wgapia się w gwarka siedzącego dostojnie w swojej złocącej się w świetle lamp klatce. Ptaszek stroszy piórka, kłapie dziobem i ma, łagodnie mówiąc, Marcusa oraz resztę gości w okolicach swojego kupra.

Zazdroszczę mu. Mnie od nerwów wszystko swędzi i mam ochotę zacząć szarpać włosy, a to nawet nie jest taka całkiem prawdziwa randka.

– Ja także liczyłem na powrót do domu w towarzystwie, ale ani przez chwilę nie miałem na myśli ptaka czy psa – odpowiada z przekąsem.

– Bo nie wiedziałeś, że one także są opcją – mruczę. – Zdziwiłbyś się, jak wiele osób po tych spotkaniach oddaje swoje serce randkowym zwierzętom. – Sięgam po menu. Tak naprawdę już złożyłam zamówienie, ale Marcus wciąż czyta swoją kartę dań, więc... zachowuję pozory.

– Myślę, że może to mieć związek z tym, że większość osób biorących udział w tej zabawie przekroczyła już pięćdziesiątkę i ma w domu męża lub żonę – żartuje. – Do takiego obrazka pasuje kupa sierści, ale ja...

– Ale ty masz szybki motocykl i nadmiernie wysoki poziom testosteronu – kończę za niego. I niech to licha, nawet w moich uszach brzmi to niczym tekst napalonej desperatki.

– Do tego obrazka pasuje tylko wyjątkowo seksowna kobieta – mruczy. – Jak sądzę, niewiele mogę zrobić z tym, że jest wielbicieleką zwierząt.

– A ja myślę, że gdzieś w głębi siebie polubiłeś Akuku.

Marcus zanosi się takim śmiechem, że omal stacza się z krzesła.

Przy naszym stoliku pojawia się kelner w bordowej kamizelce i muszce, by przyjąć zamówienie od nowego gościa. Po chwili znika w kuchni.

– Jestem zaskoczony, że jej też nie zabrałaś ze sobą w charakterze przyzwoitki – przekomarza się. – Wierzysz, że oni przyjdą ci z odsieczą, kiedy zapragnę posunąć się... za daleko? Że dadzą radę cię ochronić? –

W jego tonie pobrzmiewa łobuzerska nutka. Sięga przez stół i przykrywa moją dłoń swoją.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że od pierwszej minuty czekam na to, aż mnie dotknie. Tęsknię za tym.

– A co, jeśli podoba mi się, gdy czuję się zagrożona? – mruczę.

Marcus rozciąga usta w uśmiechu, który ewidentnie ma mnie nakłonić do dalszych harców.

– Nie byłem przekonany, czy mnie dziś nie wystawisz.

Marszczę brwi.

– Dlaczego miałabym? Przecież wylicytowałeś tę randkę, zapłaciłeś za nią.

– Po rewelacjach, które ostatnio odkryłaś na mój temat, powinnaś raczej trzymać się ode mnie jak najdalej – mówi niby obojętnie, ale w tonie jego głosu wychwytyuję jakąś niepewność.

Niemożliwe, żeby zależało mu na mojej opinii.

Prostuję plecy i odrzucam do tyłu włosy. Ten gest ma sugerować, że jestem nieustraszona niczym amazońska wojowniczką, ale chyba nikt nie kupiłby tego blefu.

Rozglądam się po sali i rozważam, co powinnam teraz powiedzieć. Dookoła nas znajduje się tłum ludzi pogrążonych w rozmowach, bowiem po licytacjach przede wszystkim tu odbywają się spotkania. Lokal jest jednym z najbardziej przytulnych w mieście. Wnętrze utrzymane jest w ciepłych barwach, stylizowane nieco na starodawną karczmę. Do tego dużo kwiatów, świec i całe multum dziwacznych ozdób. Gwizdki pod sufitem, świecidełka na ścianach. No i zwierzęta. Naturalnie dziś nie tylko ja je przyprowadziłam. Przy krzesłach lub na kolanach opiekunów sadowią się hordy czworonogów. Niektóre na smyczach, inne w torebkach.

W którymś momencie znów wyrasta przy nas kelner i serwuje danie Marcusowi. A to mi uświadamia, że milczę już stanowczo zbyt długo.

– Nie jestem cykorem. I byłabym niehonorową osobą, gdybym nie dała ci tego, co zgodnie z umową ci się należy – odzywam się.

Marcus nabija na widelec kawałek swojego steku.

– Teraz wychodzisz tylko na nierozsądną, a to znacznie lepsze od bycia niehonorową – nabija się ze mnie. – Podziwiam, że te obietniczki cenisz bardziej niż własne życie.

– Nie rozumiem.

– Skoro dobrowolnie przyszedł na randkę z gościem, którego podejrzewasz o morderstwo, to chyba tak właśnie jest.

Oddycham głęboko, w palcach miętolę śnieżnobiały obrus.

– Marcus, nie będę ci wmawiać, że uważam, iż jesteś dobrym człowiekiem. Wciąż możesz okazać się dupkiem, a oni bardzo przekonująco grają dobrych gości – zaczynam cicho.

– Więc co przemawia na moją korzyść?

– Ty wcale się nie starasz przekonać mnie, że jesteś dobry, przeciwnie, robisz wszystko, abym uważała cię za... – Zacinam się, ponieważ moje struny głosowe protestują przeciwko wulgarnym wyrazom. – Powiedz to za mnie, proszę. – Macham ponagląco ręką.

Na twarzy Marcusa pojawiają się zmarszczki świadczące o jego rozbawieniu.

– Za skurwiela? – podsuwa.

– Tak, doskonale. – Przyklaskuję. – W każdym razie takie zachowanie to kiepska strategia u wprawionego mordercy. Nie znam cię, więc nie zamierzam zachowywać się tak, jakby było inaczej. Jeszcze nie odkryłam, czy jesteś tym złym – kończę.

Pod wpływem spojrzenia jego pociemniałych oczu czuję się, jak gdyby trafił mnie piorun.

– Nawet jeśli nie okażę się zły, prędzej czy później odkryjesz, że dla ciebie... – Urywa i składa pocałunek na mojej dłoni. – Dla ciebie mogę być tylko tym niewłaściwym.

Aż mnie skręca w środku. To uczucie to chyba... rozczarowanie. Czuję jego cierpki smak nawet na języku i ani trochę mi się to nie podoba.

– A ja myślałam, że pod więziennymi tatuażami kryje się książę z bajki... – wyznaję, udając, iż jestem zdruzgotana.

To odpręża Marcusa tylko na moment. Później wbija wzrok w kąt sali.

– Facet przy tamtym stoliku gapi się na ciebie, odkąd się przysiadłem – mówi. – Czekał, czy to nie ten sam, który próbował przebić moje oferty?

Nawet się nie odwracam. Zamiast tego biorę krewetkę ze swojego talerza i maczam w sosie, a potem wkładam ją do ust.

– Tak, to właśnie David. Zdrada, fontanna, kaczki. Kojarzysz?

Teraz rysy Marcusa szpeci gniew.

– Czyli to dlatego tak się krzywiłaś, kiedy licytował. Wygląda na pojeba – ocenia i przesuwa swoje krzesło bliżej mojego.

– Wielkie dzięki – mamroczę. – Co robisz? – Zerkam na niego nieufnie, gdy postanawia naruszyć tą swoją seksownością i samczością moją przestrzeń osobistą.

– Demonstruję mu, co stracił – tłumaczy, a oczy błyszczą mu podstępnie. Dłoń Marcusa opada na moje udo, a usta prawie suną po policzku.

Doznaję nagłego paraliżu.

– Ale...

Jego kciuk muska moje wargi. Ucisza mnie.

– Pokaż mu, że nie rozpaczasz z powodu waszego rozstania. Że swoją głupotą wyświadczył ci tak naprawdę przysługę, bo już go zastąpiłaś kimś lepszym – rzuca swobodnie, a tymczasem ja łapię powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg.

O tak, zastąpiłam go kimś lepszym. O wiele lepszym.

– Nie... Nie jestem zbyt dobra w kokietowaniu, ja... – jąkam się. Nagle ogarnia mnie nieśmiałość.

– Zajmę się tym. – Marcus ujmuję mój podbródek. – Pozwolisz mi?

Potakuję.

– Tak.

Moja zgoda sprawia mu wyraźną przyjemność. Podoba mu się, że chwytam zarzuconą przynętę. Od razu przeistacza się w drapieznika.

Marcus jest, cóż, ekspertem w sprawach seksu, podczas gdy ja jedyne doświadczenia w tej dziedzinie zdobyłam z moim byłym facetem i nie powiem, żeby w łóżku było nam jakoś wybitnie.

– Chcę, żeby wiedział, że już nigdy nie będzie mu wolno robić tego, co będę robił ja – szepcze i zasysa moją dolną wargę. – Żadnych pocałunków. – Jego dłoń wędruje po mojej nodze aż do rozcięcia w sukience. – Żadnego dotyku.

Wiercę się na krześle.

– Świetny plan – oceniam z kiepsko udawaną nonszalancją.

Palce Marcusa wsuwają się pod skraj materiału i dotykają nagiej skóry na moim udzie.

– Chcę, żeby na ciebie patrzył tylko po to, by dostrzec, że jego pieszczoty nigdy nie dały ci takiej rozkoszy jak moje. – Jego usta wędrują ku mojej szyi. – Że pozwoliłabyś mi zrobić ze sobą wszystko.

Ten mężczyzna działa na mnie jak najsilniejszy afrodyzjak. Otumania mnie.

– Dobrze... – sapię.

– Że teraz siedząc na tym krześle, zaciskasz uda pod stołem, bo wyobrażasz sobie, jak padam na kolana i ukrywam się pod obrusem, żebyś mogła dojść na moim języku – kontynuuje, a przez moją głowę już przemykają takie właśnie wizje.

– Bardzo... orgazmowo – zaczynam. – Obrazowo. Bardzo obrazowo opisujesz sytuację – poprawiam, zaciskając w dłoni srebrny sztuciec. Mam ochotę walić czołem o blat, ochlapać się czymś zimnym. Może wymknę się na moment pod pretekstem przypudrowania nosa i wytarzam się w śniegu.

Mam ławę pod skórą.

Czuję Marcusa w każdym najgłębszym zakamarku, w najdalszym fragmencie ciała.

– Staram się przekonać kogoś, że dziś należysz wyłącznie do mnie. – W jego szarych tęczówkach zapala się zaborczy błysk.

I przyłapuję się na tym, że wcale nie chcę, aby ta zabawa w oznaczanie swojego terytorium była tylko podpułą.

– Mojego eks? – Krzywię się.

Szorstkie palce Marcusa zapuszczają się w coraz bardziej zakazane rejony. Czuję je po wewnętrznej stronie uda, bardzo blisko skrawka fig,

który robi się coraz wilgotniejszy.

Błagam, niech mnie tam nie dotyka.

Niech dotyka...

Zatacza kuszące kółeczka... mniejsze, większe, pobudza każdy nerw.

– A kogo innego miałbym o tym przekonywać? – pyta. – Zaslugujesz na to, by to on gotował się z zazdrości i żalu. By zrozumiał, że gdyby tylko właściwie cię odkrył, nauczył się ciebie, mogłabyś spełnić każdą jego fantazję. Pragniesz tego?

Pragnę ciebie.

– Bardzo – odpowiadam niemal bezgłośnie.

Mimo że w restauracji rozbrzmiewają delikatne dźwięki muzyki, obawiam się, że mogą one nie zagłuszyć dudnienia mojego serca.

Wargi Marcusa przywierają do mojej szczęki i pocałunkami wyznaczają szlak do skroni i z powrotem.

– Chcesz, żeby obserwował, jak przekraczam, a potem niszczę granice, które jemu wyznaczyłaś tylko dlatego, że nie potrafił rozpalić cię na tyle, byś o nich zapomniała? – Teraz ten sam szlak, który wyznaczyły wargi, pokonuje jego język. – Chcesz tego? Odpowiedz mi.

Nie mogę.

Jestem spętana pożądaniem. Cała drzę, co pewnie nie uchodzi uwadze Marcusa, i za moment zacznę się pocić. A kiedy jego kciuk ukryty pod obrusem i moją kreacją dociera wreszcie do krawędzi bielizny, z gardła wymyka mi się jęk.

– Chcę wody... – proszę.

– Wody?

– Lodu.

– Lodu czy wody? – docieka, szczerząc się z satysfakcją.

– Chłodu – decyduję. – Potrzebuję odrobiny chłodu. – I wachluję się menu.

Marcus unosi szklankę i daje mi łyka wody.

– Nadal masz zamiar udawać podnieconą?



Pod stołem drapię paznokciami jego dłoń.

– Nie udawałam – wyznaję.

Marcus pochyła się i opiera czoło o moje. W jednej chwili robi się między nami intymnie. Jesteśmy sami. Nie na tej sali, ale w innej, dalekiej krainie. I w końcu nasze usta się spotykają. Ocierają się o siebie, ale niestety trwa to zaledwie kilka sekund, bo potem rozlega się wrzask.

– Daj buziaka! Daj buziaka! – dolatuje z jednej z klatek przy moim krześle. – Cmok.

Mina Marcusa jest warta Oscara. Mruga raz, drugi, trzeci.

– Co to było, do kurwy nędzy?

Chichoczę i podaję moim ptaszkom sucharka wyciągniętego z torebki.

– Mój gadający gwarek. Nauczyłam go kilku słów – wyjaśniam. – Ma wyczucie chwili.

Jednak sprawdził się jako przyzwoitka.

Mój partner również zaczyna się śmiać. Trwa to do momentu, gdy próbuję go nakarmić krewetką z mojej sałatki. Wtedy oferuje ją jednemu z psów wylegających się w najlepsze przy naszych nogach, a potem podbiera mi jeszcze dwie, by pozostałe czworonogi nie czuły się poszkodowane.

– Już mówiłem, że nie jadam tych gąsienic.



## Rozdział 10

Szaleństwo.

Nie da się inaczej określić uczuć, które aktualnie władają moim ciałem i umysłem. Czuję się niemal opętana przez pragnienie, jakiego wcześniej nie znałam. Jakby na powierzchnię wynurzyła się nowa, dotąd niewidzialna część mnie i postanowiła pokazać, że ma szpony.

Ledwie orientuję się w układzie własnego mieszkania, kiedy wpadamy do niego ciasno objęci.

Szaleństwo.

Ten mężczyzna jest niczym preludium do mojego osobistego piekła. Jego pieśzczyoty są zaledwie wstępem do tego, co mnie czeka tej nocy.

Objamy się o coś, a Marcus klnie przeciągle, ale udaje mu się utrzymać równowagę. Pewnie rano obudzę się z kilkoma siniakami i dostrzegę też inne szorstkie znaki jego bliskości, jednak zupełnie mi to nie przeszkadza. Nie jestem w stanie myśleć.

– Na pewno tego chcesz? – pyta, obsypując moją twarz pocałunkami.

Zsuwam kurtkę z jego ramion i odrzucam gdzieś w bok.

Zwykle mam fisia na punkcie porządku, można nawet rzec, że są to małe zapędy pedantyczne, ale ten mężczyzna w moim mieszkaniu skutecznie odwraca moją uwagę od wszystkiego poza nim samym. Zupełnie jak gdyby zagarnął mój wszechświat w dłonie, zniszczył go doszczętnie, a potem stanął w samym centrum zgliszczy. Zachwycający. I demonstrujący też to, że są chwile, kiedy bałagan jest lepszy.

O wiele, wiele lepszy.

– Zaciągnęłam cię do sypialni i rozbieram, wciąż w to wątpisz? – mruczę. Moje ręce wsuwają się pod jego koszulę i badają zarys mięśni.

Marcus się napina, a następnie wyręcza mnie i sam zdejmuje koszulkę. Staje przede mną nagi od pasa w górę. Ponownie. I nagle okazuje się, że moja pamięć zupełnie bezwolnie zapisała gdzieś głęboko każdy tatuaż na jego torsie, ramionach i brzuchu.

– Czuję, że powinienem cię pocałować i powiedzieć dobranoc – odpowiada, ale namiętne pieszczoty, którymi mnie obdarowuje, przeczą słowom. Szarpie mnie za włosy, by zyskać dostęp do mojej szyi, a potem naprzemiennie kąsa ją i przesuwa po przygryzionych miejscach językiem.

Czuję ogień... wszędzie wokół, ale tak naprawdę pochodzi on z mojego wnętrza. Albo od nas obojga.

– Nie zgrywaj takiego dżentelmena – nabijam się. – O co chodzi? Nie chcesz tego?

Marcus przypiera mnie do ściany, unosi i oplata moje nogi wokół swojego pasa.

– Pragnę tego od chwili, gdy usłyszałem, jak trajkoczesz do kaczek – wyznaje przesiąkniętym żądzą głosem. – Pragnę tego kurewsko mocno.

Jęczę, bo erekcja napiera na moją łechtaczkę, a on jeszcze celowo kołysze biodrami, potęgując w ten sposób trawiący mnie głód.

– W końcu brzmisz jak ty.

– Przecież nie lubisz, kiedy klnę. – Uśmiecha się.

– Przywykłam, poza tym miałeś być... skurczysynem, a nie dostojnym rycerzem – rzucam, drapiąc jego plecy.

Chcę, żeby przestał się hamować. Wiem, że jest mężczyzną, który przywykł do tego, by podczas jazdy łamać wszelkie reguły. I takiego chcę go mieć.

– Skurczysynem, co? – W jego gardle wzbiera śmiech. – Wydaje mi się, że to najbardziej wulgarne określenie, jakie może paść z twoich ust. Bliżej skurwysyna już nie będzie. – Ścisną dłońmi moje piersi, ale potem pomrukuje z niezadowoleniem. Chwyta za sznurki, które utrzymują sukienkę w miejscu, ale ich nie rozwiązuje.

– Nie śmieję się ze mnie – proszę.

Marcus pociąga leniwie za jedną z tasiemek trzymających moją kreację. Jego palce wciąż drażnią sutki przez ubranie i jest to równie przyjemne co frustrujące.

Gdyby był z inną kobietą, na pewno po prostu porwałby ten durny materiał na strzępy. Wątpię, by miał w zwyczaju traktować dziewczyny

niczym cenne, porcelanowe laleczki, ale ja...

Pewnie podchodzi do mnie z rezerwą, bo martwi się, że mogę się okazać naiwniaczką. Histeryczką z wyższych sfer, która po jednym numerku będzie próbowała zaciągnąć go do ołtarza.

– Więc chcesz brudnych, sprośnych słówek? – pyta i całuje moją szyję.

– Przede wszystkim nie chcę czuć się jak desperatka, która dobiera się do faceta... – Wzdycham. – Chyba rzeczywiście będzie lepiej, jak już pójdziesz. – Odpycham go.

Z wahaniem uwalnia mnie i znowu pozwala mi stanąć na własnych nogach.

– Serio? Mam wracać do domu z tym wzwodem? – nie dowierza.

Przysiadam na brzegu łóżka i spoglądam na księżyc za oknem. Świetlista łuna wpada do sypialni i rozjaśnia ją słabym blaskiem.

Jeszcze chwilę temu tworzyła idealnie intymną atmosferę. Poniekąd magiczną.

A ja jeszcze przed momentem czułam się tak, jak gdyby moje ciało ogrzewały setki pochodni. Teraz powoli staje się... bryłą lodu.

– Dziwne, że w ogóle go masz, skoro...

– Skoro co? – powtarza z zaskoczoną miną. – Avo, rozmawiaj ze mną – dodaje i przykuca przy mnie.

– Po prostu myślałam... wyobrażałam sobie, że będzie inaczej – mamrocę.

– Co sobie wyobrażałaś?

– Chyba... – Zażenowanie nie pozwala mi dokończyć. – Rety, jestem kompletną kretynką.

– Co?

– Nieważne, właśnie wrócił mi rozsądek. – Zmuszam się do uśmiechu. – Przepraszam, że zachowałam się tak żałośnie. Odprowadzę cię do drzwi. – Wstaję, ale nie udaje mi się zrobić nawet kroku, bo Marcus chwytą mnie za łokieć i zagradza mi drogę.

– Zaczekaj, wyjaśnij to.

Próbuję go przesunąć na bok, ale prędzej przesunęłabym Mount Everest niż tego faceta. Sztyletuję go więc wzrokiem.

– To twoja wina. Skakałeś wokół mnie jak napalony rottweiler i wprowadziłeś mnie w błąd – wytykam. – A ja chyba przeceniłam swój urok.

Marcus potrząsa głową. Potem ujmuje moje policzki, a jego szare oczy próbują przewiercić mnie na wylot.

– Jestem coraz bardziej dezorientowany – stwierdza.

Moje skrępowanie przechodzi w gniew.

– Do diabła, co mam ci powiedzieć? – syczę. – Za każdym razem, kiedy byłeś blisko, sprawiałeś wrażenie, jakbyś naprawdę mnie pożądał, jakbyś nie mógł się powstrzymać przed flirtowaniem ze mną. Korzystałeś z każdej wymówki, żeby mnie dotknąć i odurzyć tą swoją samczą zmysłowością.

Brawo, Ava, świetny popis. Teraz możesz sobie wsadzić swoją godność w buty.

– Przyznaję się do winy, ale nie będę za to przepraszał.

Wbijam wzrok w kilkanaście bransoletek na moim nadgarstku. Szarpie za nie, byle tylko dać rękom jakieś zajęcie. Nie chcę, żeby Marcus dostrzegł, jak drżą. Nie chcę, by aż mnie mrowiły z potrzeby, by go dotknąć.

– Po prostu przez sygnały, które wysyłałeś, wydawało mi się, że chcesz... więcej. Nie pojęłam, że dla ciebie to taka zabawa – ciągnę ledwie słyszalnie. – Boże, to upokarzające się do tego przyznawać.

W pierwszym odruchu Marcus mnie puszcza, jak gdyby poraziły go moje słowa. Marszczy brwi, a jego usta układają się, jestem tego pewna, w nieme przekleństwo.

– Nie – zaprzecza. – Wszystko idealnie odczytałaś. Nie droczyłem się z tobą dla żartu, naprawdę chciałem cię zdobyć.

– To... dlaczego teraz nie...? – Milknę, a potem przeganiam swoją tchórzliwą naturę i kontynuuję: – Posłuchaj, podobało mi się to, jaki przy mnie byłeś. Wcale nie chcę, żebyś teraz się powstrzymywał. Chcę...

W oczach Marcusa odbija się zniecierpliwienie, ale widzę też coś jeszcze. Coś o wiele bardziej... dzikiego.

– Czego? – ponagla.

– Chcę sprawić, żebyś nie mógł się powstrzymać. – Ponownie układam dłonie na jego nagiej piersi. – Chcę działać na ciebie tak, jak ty działasz na mnie. Chcę, żebyś pod wpływem mojego dotyku i pocałunków zapominał o rozsądku i polegał tylko na tym pierwotnym instynkcie... by mnie dopaść i posiąść – kończę i nie daję dojść do głosu kotłującym się we mnie wątpliwościom. A potem przesuwam wargami wzdłuż tułowia Marcusa. Poznaję smak jego skóry. Jest ostry niczym ziarenko pieprzu, ale jednocześnie też słodki. Nieśmiało jej kosztuję także czubkiem języka i wtedy... przepadam.

Pierwszy raz w życiu chcę lizać i skubać zębami mężczyznę.

Przez tego gościa tracę rozum.

– Ja pierdolę... – dyszy Marcus. – Ja pierdolę.

Nie podoba mi się, że brzmi tak rozpaczliwie. Czy... nie robię tego dobrze? Nie mam wielkiej wprawy, więc...

– Co znowu? – pytam.

– Liczę do dziesięciu. Uciekaj... – Pociąga za pasma moich włosów. – Inaczej będzie z tobą kiepsko.

Kurczę się w sobie. Z jakiegoś powodu w jego słowach rzeczywiście czai się groźba.

– Marcus?

– Za późno. – Gdy to mówi, widzę błysk w jego oku. – Chciałaś poskromić bestię, dostaniesz szansę, by spróbować. – Podrywa mnie z podłogi i rzuca na łóżko.

– Ja...

Opada na mnie, przygniata do materaca i rozchyła moje nogi, by się między nimi umościć. Ucisza mnie pocałunkiem. Zachłannym, gorącym. Takim, który sprawia, że pod powiekami widzę gwiazdy i nie mogę zaczerpnąć tchu.

Już bez żadnych wstępów chwyta za skraj mojej sukienki. Dźwięk rozrywanego materiału wydaje się niezwykle podniecający, ale dopiero gdy Marcus pozbawia mnie stanika, a jego wargi obejmują moje brodawki, zaczynam wic się w pościeli.

– Mam nadzieję, że zorientowałaś się, że bardzo szybko się rozpędzam. Jestem wielbicielem ostrej jazdy – mówi, a w międzyczasie szczypie mój sutek. – Runda pierwsza. Usta czy palce?

Rozpływam się. Topnieję. A potem zmieniam w pochodnię.

– Jedno i drugie.

– Moja idealna dziewczyna. – Wyszczерza się szeroko. – Wiedziałem, że potrafisz być niegrzeczna, w takich niewiniątkach jak ty płonie największy ogień, bo dotychczas zbyt długo był tłumiony. – Najpierw jego ręce, na zmianę z ustami, zapamiętałe błędzą po moim ciele. Zapuszczają się raz wyżej, raz niżej.

– Ile rund przewidujesz?

A te pieszczoty sprawiają, że wstrząsają mną spazmy rozkoszy. Coraz gwałtowniejsze i częstsze, zwłaszcza gdy jego dłoń zawadza o koronkę moich fig, a potem wsuwa się głębiej.

– Wiele – stwierdza. – Doprowadziłaś mnie na skraj cholernego szaleństwa, więc teraz nie pozwolę ci zasnąć. – Jego palce wykonują koliste ruchy na mojej łechtaczce, pocierają ją intensywnie.

Zaciskam dłonie na pościeli, bo sufit chyba wiruje.

– O Boże. Proszę...

Marcus przyspiesza zabawę z moją cipką, kciuk masuje mnie coraz mocniej. A ja balansuję na krawędzi przyjemności i bólu.

– Uprzedzam, że w łóżku to ja rządę – akcentuje. – Jestem bardzo terytorialny i zachłanny. – Od razu wsuwa we mnie trzy palce. Nie próbuje być delikatny. Jego ruch jest bezwzględny, ale także sprawia, że mam ochotę krzyknąć od nadmiaru doznań.

– Na to liczę – mówię.

– Dam ci tak wiele przyjemności, że nie będziesz mogła jej znieść – obiecuje. – Wiesz, że będziesz mnie błagać, bym to zakończył,



a jednocześnie twoje ciało wciąż będzie czekać na więcej?

– Tak.

Jego palce nadal penetrują moją dziurkę. Zagłębiają się w niej, a potem wysuwają. I tak raz za razem.

– Tej nocy przejmę nad nim całkowitą władzę – warczy. – Jesteś dla mnie taka mokra. Przyznaj, byłeś taka wilgotna za każdym razem, kiedy cię dotykałem?

Napięcie narasta w moim podbrzuszu, ale wtedy on zaprzestaje wszelkich ruchów.

– Marcus...

Oczy mężczyzny jarzą się w ciemności. Odsuwa się ode mnie i przykłęka.

– Pora sprawdzić, jak smakujesz. – Sekundę później jego wargi przykrywają mój wzgórek.

Chcę coś zrobić, a nie tylko leżeć jak kłoda. Jednak jedyne, na co mnie stać, to falowanie biodrami do rytmu, w jakim liże mnie między udami.

– Nie mogę.

Usta Marcusa naśladują wcześniejsze ruchy jego palców. Zataczają kółeczka, język kreśli wzory, drażniąc wiązkę nerwów.

Potrząsam głową. Moje biodra coraz bardziej niecierpliwie podrywają się ku jego twarzy. Pragnę poczuć więcej, mocniej.

– Nie walcz. Między nami nie ma żadnych barier. Chcę, żebyś odsłoniła się przede mną – mówi i dalej ociera się kłującym zarostem o moje uda.

– To jest...

Marcus dmucha na moją rozgrzaną łechtaczkę, tym samym sprawiając, że aż się zachłystuję powietrzem. Kiedy znowu zaczyna mnie ssać, niemal dostaję konwulsji.

– Mmm. Znam już tę słodycz. – Spoglądam, jak zlizuje ze mnie kolejną porcję wilgoci, owoc mojego podniecenia. – Nie sądziłem, że karmel może być tak uzależniającym afrodyzjakiem.

Nie ma w nim ani grama wstydu.

– Zaraz zwariuję.

– Zatem lepiej sprawię, żebyś przedtem doszła. – Jednak nie pozwala mi skończyć, tylko się wycofuje.

Nie. Nie. Nie. Jeszcze tylko jedno liźnięcie i bym doszła.

– Marcus – łkam, próbując ponownie go do siebie przyciągnąć. – Nie... Dlaczego przestałeś?

W odpowiedzi tylko sięga do paska swoich spodni i szybko rozprawia się z klamrą.

Uderza we mnie żal, że nie mogę jej rozpiąć, ale pewnie stracilibyśmy na tym godzinę, biorąc pod uwagę to, jak się teraz trzęsę.

– Chcę, żebyś zacisnęła się na moim kutasie, kiedy będziesz miała orgazm – odpowiada i zrzuca spodnie razem z bokserkami. – Nie ma, kurwa, mowy, żebym tego nie poczuł. Za długo na to czekałem. – Jego źrenice z powodu pasji, którą odczuwa, są tak poszerzone, że pochłaniają niemal całą tęczówkę.

– Ale ja...

Nie daję rady dokończyć, bo Marcus wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem.

Jęczę z nadmiaru odczuć.

– Szlag by to, ale jesteś ciasna. – Zagłębia się we mnie drugi raz. – To dopiero wyzwanie dla mojej samokontroli. – Po jego skroniach spływają kropelki potu.

– Może znowu odlicz do dziesięciu – drocę się.

– Nie prowokuj mnie, bo zerznę cię tak, że po tym już nikt inny nie będzie potrafił cię zaspokoić i wybierzesz życie w celibacie, tęskniąc za moimi pieszczotami.

Oplatam go nogami w pasie.

– Udowodnij.

I robi to. Wchodzi we mnie raz za razem, coraz szybciej. Do tego kciukiem masuje moje ociekające wilgocią fałdki.

– Nie jesteś ani trochę gotowa na to, co zamierzam z tobą zrobić – ostrzega i ponownie się we mnie zagłębia. I to tak brutalnie, że moje

paznokcie wrzynają się w skórę na jego plecach i znaczą ją śladami krwi.

Wiercę się w zmiętym prześcieradle, wije pod nim taka bezradna, bezbronna i łaknąca spełnienia.

– Proszę cię...

– Jęcz, krzycz. Wbijaj mi te swoje czerwone szpony w skórę – nakłania rozpustnym tonem. – Chcę cię poznać całą. Chcę cię taką, jakiej nikt nigdy cię nie miał.

– Szybciej.

Przyspiesza. Bezlitosne tempo jego pchnięć roznieca gdzieś w głębi mnie prawdziwą rozkosz. Zanurza się we mnie, bierze mnie całą w posiadanie. Tak jak o tym śniłam. Jego penis rozciąga mnie i wypełnia w niesamowity sposób.

Zdaje się, że moje łóżko trzeszczy.

– I nikt cię nigdy takiej nie dostanie – dodaje Marcus i przywiera zachłannie do moich ust.

– Jestem już tak blisko...

Nagle staję się wrażliwa na każdy jego dotyk, najdelikatniejsze muśnięcie, jak gdyby wszędzie pod moją skórą istniały struny dostrojone do jego pieszczot.

Jestem pod jego władzą.

Na jego łasce.

– Czuję to, skarbie – szepcze mi do ucha. – Dalej, dojdź dla mnie.

Spełnienie, które nadchodzi, jest tak silne, że dziwię się, iż nie pozbawiło mnie przytomności.

– Marcus...

– Kurwa, jak cudownie. – Opada na mnie chwilę później i również dochodzi. Jego ciężar wgniata mnie w poduszki.

– Wiedziałam, że zafundujesz mi przejażdżkę do piekła. – Gładzę go po policzku, na którym wciąż ma ślady brokatu i pomadki. Najwyraźniej część mojego makijażu rozmasowała się podczas naszych... em... poczynań.

Aż strach pomyśleć, jak muszę teraz wyglądać.

Marcus unosi się na łokciach.

– Stało się. Jesteś moja – mruczy triumfalnie. – Przypieczętowałam swój zgubny los.

Uśmiecham się, bo nigdy dotychczas nie patrzył na mnie tak czule jak teraz.



## Rozdział 11

Ze snu powoli wybudza mnie przyjemne łaskotanie. Czuję delikatne muśnięcia na plecach, palce badające każdą krzywiznę. Igrające z moją rozgrzaną skórą.

Czuję ciepło, zupełnie jak gdybym zasnęła wokół buchającego gejzeru, ale nie, to nie gejzer.

To Marcus Malloy, najbardziej smakowita poduszka, na jakiej leżałam.

Przesuwam się w pościeli, a mój nos muska jego tors. Rozkoszuję się tą chwilą, jego dotykiem i wspomnieniami z wczorajszej nocy, które powinny wywoływać u mnie skrępowanie.

Nie jestem specjalistką od erotycznych igraszek, mam raczej skromne doświadczenie. I nigdy dotąd nie czułam się tak jak teraz – jakby facet leżący obok wyzwolił we mnie zachłannego na seks potwora.

Mogłabym zakopać się z Marcusem w łóżku na kilka kolejnych dni.

Powinnaś się wstydzić, Ava.

– Dzień dobry, czyżbyś się nie wyspała? – dobiega mnie jego głos, gdy usiłuję stłumić ziewnięcie.

Na moich wargach od razu pojawia się rozanielony uśmiech. Przeciągam się.

– Dzień dobry – odpowiadam i całuję biceps mężczyzny. – Jestem zaskoczona, że nie zwiąłeś, gdy tylko przytuliłam głowę do poduszki.

Marcus przyciąga mnie bliżej siebie i przesuwając kciukiem wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Próbowałam, ale niestety o wiele bardziej przytulałaś się do mnie niż do poduszki – mruczy niby zde gustowany. – Wspięłaś się na mnie jak miś koala i nie chciałaś wypuścić.

– Byłeś bardzo wygodny.

– A teraz jestem głodny. – Obraca na palcu sygnet z czarnym kamieniem.

Wciąż go nie zdjął, farsa zaręczynowa trwa.

Odsuwam się niechętnie i próbuję okiełznać bałagan na głowie. Włosy są potargane, a na twarzy mam resztki wczorajszego makijażu.

Tragedia. Powinnam była obudzić się wcześniej, umyć, uczesać się i umalować od nowa. Udawać, że o poranku wyglądam jak Śpiąca Królewna, a nie wyjątkowo szpetna ropucha. Zerkam wrogo na Roco, mojego rozgadanego gwarka. Zwykle pieje przed pierwszymi promieniami słońca, jakby odziedziczył kogucie geny, a dziś siedzi cichutko. Łajdak.

– Na szczęście mam pełną lodówkę, zaraz coś nam przyniosę – oznajmiam, ale gdy próbuję usiąść, Marcus ciągnie mnie w dół.

– Nie. – Spogląda na mnie rozognionymi oczami. – Nie fatyguj się, najpierw muszę zaspokoić apetyt na coś innego.

Tętno od razu mi przyspiesza. Pragnienie znów zaczyna tlić się w moim podbrzuszu.

– Chyba nie mówisz o...

Mężczyzna przykrywa mnie swoim ciałem i chowa głowę pod kołdrę. Jego palce już pieszczą moje uda. Potem całuje mnie w każde miejsce, które wcześniej naznaczył swym dotykiem.

– Przed śniadaniem zjem porcję ciebie – oznajmia.

– Mar... – Jego wargi przywierają do mojej łechtaczki. – O kurczę. – Cała mięknie i opadam na poduszki, pozwalając mu przejąć ster.

Facet jest jedenaście lat starszy i ma kartotekę, która ciągnie się kilometrami, a ja zeszłej nocy pozwoliłam, by doprowadził mnie do trzech orgazmów. Teraz łaknę czwartego.

– Jesteś taka słodka. Najśłodsza – mruczy zachrypniętym z pożądania głosem. – Nie zostawię ani jednej kropli. – Jego język przesuwają się między fałdkami. Raz, drugi...

A gdy Marcus, usadowiony między moimi nogami, na mnie patrzy, wiem, że chce mi pokazać, że to dopiero wstęp. Zapowiedź miliona nieprzyzwoitych rzeczy, których jeszcze z nim doświadczę.

Nie mogę się doczekać.

– Nie zniosę tego... – mamrocę.

– Ten zapach nawiedzał mnie we śnie. – Łapczywie wciąga powietrze, jak gdyby naprawdę pragnął, by aromat mojego podniecenia osiadł w jego płucach na wieki. – Podoba ci się?

Targają mną coraz silniejsze i dłuższe fale rozkoszy.

– Bardzo.

Marcus mruczy, zadowolony z moich reakcji, a ja czuję ten wibrujący dźwięk głęboko w swoim wnętrzu.

– Kto daje ci prawdziwą rozkosz? – pyta i odrobinę zwalnia tempo, w którym mnie liże.

Jęczę głośno z powodu tej udręki. Mój oddech staje się ciężki, pod skórą czuję żar. Uderzam w coś na oślep. Z szafki nocnej spada figurka, ale nie przejmuję się tym nawet wtedy, gdy rozbija się na kawałki. Rzucam się na łóżku, a moje biodra same się podrywają, pragnąc więcej pieszczot oferowanych przez Marcusa.

– Ty...

– Zrób to jeszcze raz – namawia. Głos ma kokieteryjny, szczyptę bezczelny.

– Ja... – Chcę zapanować nad ruchami swojego zdradzieckiego ciała. To zbyt bezwstydne, zbyt...

– Zrób to – powtarza. – Zakołysz biodrami, podsuń mi swoją cipkę prosto pod usta. Ocieraj się o nie.

Chryste. Mam ochotę zatkać uszy. Jednak moja talia znów odrywa się od materaca.

Mam wrażenie, że przez sypialnię przetoczył się grom i poraził każde włókno pod moją skórą, poraził namiętnością i obłędem.

Wargi Marcusa wciąż dręczą moją cipkę. Masują ją, liżą. Potem do zabawy przystępuje jego palec. Szorstka opuszka drażni wzgórek gwałtownymi ruchami, które zaraz łagodzą jego usta. Zasysa między nie wilgotny pączek, a potem przenosi się niżej, aż do dziurki.

W którymś momencie z powodu nadmiaru odczuć próbuję zacisnąć uda, ale Marcus z wprawą udaremnia moje próby i za karę wymierza mi klapsa



w pośladek. I w tej samej sekundzie wsuwa też we mnie palec... A to mnie prawie wykańcza.

– Zaraz...

Porusza nim we mnie szybko, a potem zwalnia, więc wychodzę mu naprzeciw i zaczynam desperacko się na niego nadziewać.

Więcej. Potrzebuję więcej...

– Spójrz tutaj, patrz, co ci robię. Dzięki komu dochodzisz! – domaga się.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a potem Marcus sięga po moją dłoń i wplata ją sobie we włosy. Niemo każe mi, bym docisnęła jego wargi do swojego łona. Pokierowała nimi tak, jak tego chcę, jak potrzebuję.

Po chwili czuję delikatne draśnięcie zębów i... eksploduję. Uderza we mnie orgazm, zmuszając moje usta do jęków, błogich westchnień, a na końcu do krzyku, który Marcus pochłania pocałunkiem.

– Marcus... – wymawiam kilka razy jego imię.

– Otwórz oczy – zachęca. – A teraz powiedz grzecznie, kto jest twoim mężczyzną?

– Ty.

Jego tęczyki błyszczą. Patrzy na mnie, jak gdybym była łakomym kąskiem.

– Tak jest. Tylko ja – potwierdza, przesuwając nosem po moim karku. – I ewentualnie mój harley. Dla nikogo więcej nie ma tu miejsca.

Czuję, że jest podniecony. Chyba nawet jeszcze bardziej niż dotychczas z powodu mojej uległości. Nie mam nic przeciwko temu – ale oczywiście tylko w sypialni. W łóżku może sobie być samcem alfa. Nawet mnie to kręci, jednak mam nadzieję, że nie liczy na to, iż w innych sytuacjach też będę mu posłuszna.

– Nie mogę się doczekać, aż i jego dosiędę – szepczę mu kokieteryjnie do ucha.

Każdy miesiąc Marcusa sztywnieje.

– Nigdy nie sądziłem, że mój własny motocykl będzie moim konkurentem. – Wyszczersza się. – Co ze śniadaniem, Karmelku?

– Przykro mi, ale przez twoje perwersyjne akrobacje językiem nie mam siły się ruszyć. Sam musisz przynieść coś do jedzenia.

Odrzuca pościel i wstaje. Poruszając się z gracją, przypomina lwa zakradającego się do zdobyczy.

Do mnie.

Jest zabójczo seksowny. Zwłaszcza dla moich szarych komórek.

– A niech cię, kobieto. Ileż ja się muszę z twojego powodu napracować – narzeka i wciąga spodnie.

– Do tej pory spisujesz się na medal. – Brzmie teraz niczym moja papuga, kiedy zapcha się sucharami.

O rety, moje ptaszki. Właśnie oddałam się uciechom cielesnym na ich oczach. Zdeprawowałam własne zwierzaki. A moja papuga... przysięgam, że nawet ona spogląda na Marcusa z rozdziawionym dziobem. A zwykle ekscytują ją tylko krakersy.

No, pięknie! Jej serce też skradł.

To znaczy... Mojego nie skradł jeszcze. Wcale. To tylko takie powiedzenie. No...

– Ostatni medal zakosił mi sześćdziesięciolatek – woła Marcus z kuchni.

Chichocząc, przypominam sobie zbiórkę i moment, w którym wręczałam nagrodę wieczoru jednemu z moich sąsiadów.

– Ach, medal najlepszego uwodziciela – zaczynam. – Wybacz, ale pan Carter pokonał cię jednym strzałem. Zupełnie straciłam dla niego głowę.

Słyszę, jak mój gość buszuje w lodówce i szafkach.

Dobra, powinnam tam iść, zanim stłucze moją kryształową zastawę. Jednak kiedy przysiadam i wsuwam stopy w puchate kapcie, w pomieszczeniu obok zapada głucha cisza.

Już coś zepsuł?

– Co to jest? – Marcus wpada do pokoju. Jest wściekły i gotowy staranować wszystko na swojej drodze. W dłoni trzyma... O nie. W dłoni trzyma te... listy.

Moje wnętrzości się kurczą.

– Nieładnie jest czytać cudzą korespondencję – ganię go. – Gdzie twoje dobre wychowanie?

Marcus aż kipi ze złości. Gdy do mnie podchodzi, mam ochotę zwinąć się w kłębek i otoczyć ochronnym kokonem.

– Kto wysyła do ciebie tak zjebane listy? – grzmi.

– Nie wiem, chyba widzisz, że nie ma nadawcy.

Zgniała kartki i odrzuca je na materac. Robi mi się niedobrze. W pełni rozumiem, że te zwitki aktualnie mają moc pocisków.

– Twój pierdolnięty eks? – ciągnie.

Wzruszam ramionami i spuszczam wzrok.

– Jakoś mi to do niego nie pasuje, ale o zdradę też wcześniej bym go nie posądzała, więc... – Odchrząkuję, gdyż załamuje mi się głos. – Tak naprawdę nie mam żadnych innych opcji. Poza tym oba faktycznie przyszły po naszym zerwaniu.

Marcus zwija dłoń w pięści i zaciska szczękę.

– Jak go dorwę, to roztrzaskam mu wszystkie kości, a na końcu łeb. – Jego słowa brzmią jak obietnica, którą z przyjemnością spełni.

Wzbiera we mnie lęk.

– Przestań. Nic nie możesz zrobić. Nawet nie jestem pewna, czy to on – przypominam.

– Nie broń go! – krzyczy i pochyla się nade mną. – A może tobie podoba się ta pisemna zabawa? Kręca ci rzeczy, o których ci opowiadał?

Mimo że mam ochotę się rozplakać, jego drwiąca postawa sprawia, że wpadam w gniew, który skutecznie tuszuje to, jak Marcus mnie zranił.

– Jak śmiesz tak się do mnie odzywać?! – warczę.

– On ewidentnie jest na ciebie napalony. Daje ci znać, że nie może się doczekać, aż cię z powrotem dostanie, a ty to bagatelizujesz.

Opuszczam powieki.

– Marcus...

– Jakiś psychol pisze o pieprzeniu się z tobą. To jak zapowiedź pierdolonego gwałtu. Czy to do ciebie nie dociera?

Nie daję rady. Nie panuję nad łzami, które teraz spływają na policzki. Nawet ich nie wycieram.

– Myślisz, że mnie to nie przestraszyło...? – kwilę. – To jest ohydne. Wstrętne. Po prostu próbuję myśleć logicznie i nie panikować.

Pierwszy list nie był taki odrażający. Można uznać, że pochodził od romantycznego, tajemniczego wielbiciela. Zwykle komplementy, gadki o uczuciach, więc nie sądziłam, że kolejny będzie... aż taki. W tym drugim...

Boże, mimo że chcę, nie potrafię wyrzucić tych okropnych zdań z pamięci.

*W końcu po ciebie przyjdę. Niebawem nastanie noc, podczas której używając twojego ponętnego ciała, zaspokoję każdy swój kaprys. Wiesz, co widzę za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę? To, jak klęczysz, a mój kutas pieprzy twoje wargi.*

*Czy będziesz się opierać?*

Na wspomnienie tych słów łapię pogniecione kartki i strącam je z łóżka. Panika zaciska się wokół mnie jak obręcz.

– Zgaduję, że nikomu tego nie pokazałaś – draży Marcus, przysiadając obok.

Potrząsam głową.

– Przyszły tylko dwa. Mam nadzieję, że się już... no wiesz, nie powtórzą.

Wciąż się o to modlę. Chcę, żeby zniknęły. Przestały istnieć.

Rysy Marcusa twardnieją. Aż kipi ze złości.

– Zbzikowałaś na widok mojej broni, a lekceważysz coś takiego? – Parska szyderczym śmiechem, a potem... – Nie ma mowy, żebym to tak zostawił. Potrzebujesz ochrony.

– Nie chcę łażących za mną nieustannie goryli.

Marcus ujmuje mój podbródek, jednak sam gest nie jest zbyt łagodny.

– Moja siostra została niedawno pobita. Nie pozwolę, żeby i tobie coś się stało – mówi. Na jego obliczu odbija się troska.

Przykrywam jego dłoń swoją, a potem składam na niej pocałunek.

– Jeśli przyjdą kolejne listy, zawiadomię ojca i policję – zapewniam.

Nienawidzę afer, medialnego szumu wokół siebie i mojej rodziny, a biorąc pod uwagę, że dziennikarze wszędzie mają wtyki, pewnie nie uda mi się tego długo utrzymać w tajemnicy. Więc spróbuję to odwlec w czasie, jednak...

– Ja będę cię chronił – zapewnia Marcus. Żyły na jego barkach uwypuklają się, wręcz pulsują pod tatuażami.

– Ale...

– Nie bój się. Będę cię obserwował tak, że nawet się nie zorientujesz, iż jestem w pobliżu – wtrąca. – A jeśli zagrozi ci jakieś niebezpieczeństwo, ja się nim zajmę. Na swój własny sposób – dodaje.

To mnie nie uspokaja. Wcale.

Bo sposób, o którym myśli mężczyzna, może okazać się... makabryczny i zatrważający.

On sam... Teraz sam Marcus budzi we mnie trwogę.



## Rozdział 12

Tragedia.

Tylko bez paniki!

Istna klęska.

Bez paniki!

Co ja mam teraz zrobić? Przecież ptaka nie da się złapać na smycz.

Muszę opanować tę umiejętność w kilka minut, inaczej oboje zamienimy się w dwa kawałki wiecznej zmarzliny. Wyskakuję przez drzwi i biegnę, rozglądając się na boki.

Mój szanowny sąsiad spacerujący z jamnikiem rzuca mi dziwne spojrzenie. Zaraz po nim to samo robi jego pies – przyrzekam – a potem odchodzą chodnikiem w mrok.

Nic dziwnego. W końcu sterczę pod lampą i drzewem, zastanawiając się, jak nauczyć mojego gwarka odrobiny posłuszeństwa, ale... może wrócę do tych rozważań, jak już go złapię.

Zauważam ptaka i nagle potykam się o kamień. Wielki i zimny kamień.

– Roco, wróć do pani! – wołam, wystając pod ogołoconą z liści wielką lipą nieopodal mojego mieszkania.

– Daj buziaka! – skrzeczy uciekinier.

Znalazłam się w rozpaczliwej sytuacji, ponieważ mój ptak najwyraźniej poczuł zew przygody i postanowił zbuntować się przeciwko siedzeniu w klatce.

– Mam twoje ulubione jedzonko – namawiam. – No dalej. Wierz mi, nie chcesz teraz nigdzie odlatywać. Mamy zimę. Zapowiadają śnieżycę.

Roco kręci łebkiem i z ciekawością przypatruje się otoczeniu pokrytemu białym puchem. Potem rozpościera skrzydła i wlatuje na wyższą gałąź.

Znakomicie, jeszcze trochę i usadowi się na samym czubku lipy, a ja nie jestem najlepszym wspinaczem.

– Jaki śliczny ptaszek... – wołam w jego stronę.

Krzywię się z niemocy. Na podwórzu jest tak zimno, że zaczynam dygotać, ale mój współlokator ma w zadku ten brak tolerancji na niskie temperatury.

– Proszę, choć raz wykonaj polecenie... – błagam. – Inaczej staniesz się kolacją dla jakiejś głodnej łasicy. – Grożę mu palcem i jednocześnie podskakuję w miejscu.

Nie ma co liczyć na litość tego ptaszyska, muszę się sprężyć albo oboje nabawimy się odmrożeń.

Robię przysiad, skłon i potem jeszcze kilka innych gimnastycznych figur. Muszę rozgrzać mięśnie przed takim wyczynem. Nie jestem czempionem, a moja kondycja oscyluje gdzieś wokół poziomu sprawności leniwców.

– Co ty wyprawiasz? – drze się Marcus. Miałam nadzieję, że to nie jego motocykl burczy gdzieś w tle, a teraz znowu wpadam w poślizg, mimo że przecież powinnam się go spodziewać.

Trzeci raz prawie wywijam orła w jego obecności.

– Idę po mojego gwarka. Wyleciał z klatki, nie domknęłam okna – tłumaczę, obejmując nogami pień.

Marcus zsiada ze swojego motocykla i podchodzi bliżej. Wygląda na wkurzonego.

– A zauważyłaś może, że mamy minusową temperaturę? – pyta. – Tylko ktoś obłąkany biegałby za papugą w środku nocy w samym szlafroku i piżamie.

W tej właśnie chwili wymyka mi się kichnięcie. Bardzo nieatrakcyjne.

– On nie jest papugą, a ja nie biegam, tylko wspinam się na drzewo.

Owszem, nie zdążyłam się ubrać. Gdybym miała tracić czas na wkładanie kilku warstw ciuchów, mój Roco doleciałby na Malediwy.

– Nie rób tego, to kiepska strategia. On zaraz stamtąd odleci, a ty zlecisz – prycha Marcus. – Albo, co gorsza, utkniesz razem z nim i ja będę musiał tam włązić.

Jeżę się, słysząc jego ton. Przecież nie daje bury czterolatce, do pioruna!



– To co mam zrobić? – ironizuję. Niestety los mi nie sprzyja, bo gdy próbuję się podciągnąć, mój but ześlizguje się z oszronionego drzewa, a ja przytulam się do pnia, by nie upaść.

Marcus klnie.

– Moment – mówi, a potem już asekurowają mnie jego silne ręce. Chwyta mnie za biodra i ściąga. Po sekundzie znowu stoję na ziemi.

A wydawało mi się, że wspierałam się o wiele wyżej... Cóż, nie patrzyłam w dół, bo nie jestem pewna, czy nie mam lęku wysokości.

– Nie! – krzyczę, gdy się orientuję, co ten wariat zamierza zrobić. – Nie waż się rzucać w mojego ptaka. Zrobisz mu krzywdę albo go spłoszysz.

Marcus lekceważy moje słowa i się uśmiecha. A potem śnieżna kula rozbija się blisko mojego gwarka.

No co za troglodyta!

– Nie celowałem w niego, tylko w gałąź, na której siedzi – informuje. – Widzisz, zleciał nieco niżej.

Rzeczywiście Roco zmienił miejsce, ale pewnie przez tego bandytę zdążył nabawić się traumy.

– Super, zasługujesz na owacje. – Jednak nie klaszczę, tylko sama lepiej śniegową kulę i rzucam nią w Marcusa. – Skarbenku, chodź do mnie... – zwracam się do ptaszka i rozkładam ramiona.

Mój towarzysz otrzepuje biały puch z kurtki i wbija we mnie rozsierdzone spojrzenie.

Ojej, Pan Wielki i Zły pojawia się na horyzoncie.

– Jaki śliczny ptaszek – powtarza Roco i zaczyna czyścić piórka.

– Ptak z syndromem narcystycznym, coraz lepiej. – Mężczyzna się śmieje. – Ja go zdejmę.

– Bądź delikatny – nakazuję.

Marcus chwyta pierwszą gałąź i rozpoczyna wspinaczkę.

– Daj buziaka. Daj buziaka!

– Zamknij dziób, ty gadająca pierzyno – żąda. Zaskakująco sprawnie skacze po śliskich konarach. Pokonuje je z gracją i prędkością sugerującą

niemal nadludzkie zdolności. Przynajmniej z mojej perspektywy. Osoby, która padła z wyczerpania, zawisając aż półtora metra nad ziemią.

– Marcus...

– Już prawie – mówi. Ani trochę nie jest zziębnięty.

Może serio powinnam zacząć chodzić do siłowni i ograniczyć spożycie pączków? Rozważę to.

Kiedyś...

– On trochę... nie przepada za obcymi – mruczę cicho.

Marcus odwraca głowę w moją stronę. Na jego twarzy maluje się podejrzliwość.

– Co znaczy „trochę” w tym wypadku? Jest jak amstaff w ataku szału? – docieka.

Parskam śmiechem.

– Raczej jak chihuahua.

Otulam się ciasniej szlafrokiem, który od dołu jest już cały przemoczony, bo stoję w zaspie. Znowu zaczynam podskakiwać. Tęsknię za szaliczką i czapką. Przynajmniej je mogłam chwycić, zanim wybiegłam.

Zimny podmuch wiatru, który uderza w moje plecy i podwiewa piżamę, tylko utwierdza mnie w tym przekonaniu.

– Dobra... – zaczyna Marcus, gdy dociera na wysokość Roco. – Zaskrzecz tylko na mnie albo spróbuj mnie dziobnąć, to oskubię cię i wsadzę do piekarnika.

Zgrzytam zębami.

Nawet bałwan emanuje większym ciepłem niż ten gość.

– On tylko tak żartuje, Roco – przekonuję swojego biednego ptaszka.

– Pieczeń w pięciu smakach... – chrypi gwarek w uścisku Marcusa.

Rozlega się śmiech mężczyzny.

– Załapał – rzuca zadowolony.

Chucham w skostniałe palce, czekając, aż oboje zejść z drzewa.

– Tylko oglądam dużo programów kulinarnych. Nie jestem za dobra w gotowaniu – warczę.

Na twarzy Marcusa pojawia się grymas.

– Czyli nie załapał, a myślałem, że nawiązała się jakaś nić porozumienia – odpowiada zawiedziony.

Ten facet czasami działa na mnie jak czerwona płachta na byka. Jego szczęście, że nie mam rogów, bo mogłabym spróbować go poturbować za te żarty z mojego ptaszka.

– Oddaj mi go – żądam gniewnie i odbieram Roco z jego dłoni. – Dziękuję, dobranoc.

Marcus szczyrzy się niczym mysz do kostki sera.

– Kolorowych snów – szepcze.

Maszeruję do mieszkania, ale zamieram, gdy coś sobie uświadamiam.

– Zaczekaj – proszę, gdy już ma zamiar odpalić harleya. – Co ty tu w ogóle robisz o tej godzinie?

Marcus zdecydowanie nie wygląda na wyrwanego ze snu. Ma na sobie kurtkę z wyszytym na plecach enigmatycznym znakiem i buciory, którymi mógłby rozłupać kamienie.

Dlaczego...?

W odpowiedzi do mnie mruga.

– Przecież jestem twoim ochroniarzem – stwierdza swobodnie.

Czyli gdzieś tu siedział cały czas? Kręcił się wokół mojego mieszkania, obserwował okna? To trochę niepokojące. I dziwaczne.

– Jasne! – pryham. – Ochroniarz z piekła rodem. Ty wcale...

– Myślałem trochę o sposobach na dorwanie tego popierdoleńca od listów – wcina się. – Jeśli ten typ szaleje za tobą, wścieknie się, gdy dotrze do niego, że masz faceta. I że jest nim ktoś taki jak ja. Umiem perfekcyjnie prowokować do ataku.

Coś ciężkiego osiada w okolicy mojego serca, ponieważ intuicja każe mi się obawiać. Jednak żołądek wywija salto, słysząc deklarację, że Marcus jest... jest... Że tak swobodnie nazwał się moim facetem.

– Więc? – mamroczę.

Podrzuca w dłoni brelok z kilkoma kluczami. Zastanawiam się, do czego mogą pasować. Do tajemnej skrytki, w której trzyma jeszcze więcej broni?

– Puścimy plotkę, opowiesz o mnie koleżankom. Nikt nie jest tak niedyskretny jak wy, kobiety. – Tęczówki migoczą mu psotnie. – Poza tym okażemy sobie publicznie trochę czułości, poudajemy zakochanych...

Aha. Moja kiełkująca radość już obumiera. Za to dopada mnie dogłębne rozczarowanie.

*Poudajemy.* Tak.

– Udawać związek z tobą? Nie jestem w twoim typie ani ty w moim – stwierdzam i odwracam wzrok, by nie mógł dostrzec, jak mnie to zraniło.

Jasne, niczego sobie nie obiecywaliśmy i to nie tak, że już snuję wspólne plany na następne dziesięć lat, ale myślałam, że to, co zaszło, cokolwiek znaczyło... Choćby niewiele.

Ale nie, że zupełnie nic.

A Marcus mówi o tym tak, jakby to było oczywiste, że możemy jedynie udawać... bliskość.

– Ostatniej nocy tego nie odczułem – informuje mnie zuchwale.

– Nie o to chodzi. Ty... – Milknę i pociągam za poły szlafroka. – Nie należysz do mężczyzn, którzy się zakochują. Dla ciebie seks to tylko seks, a ja nie chcę wyłącznie tego. To znaczy każdy, kto mnie zna, wie, że kiedyś będę chciała czegoś więcej, a ty nie.

– Dlatego będziemy udawać.

Jeśli jeszcze raz usłyszę słowo „udawać”, to gwarantuję, że wytresuję swoje psy oraz gwarka i papugę tak, by zawsze gdy ten drań postanowi złożyć mi wizytę, przepędzili go jak najdalej. Nie szczędząc przy tym agresji.

– Ja nie umiem udawać – oznajmiam oschle. – Nie umiem kłamać, kokietować... Ani gotować, przeklinać... Nie umiem wielu rzeczy.

Nie umiem nawet chodzić bez potykania się o głazy.

Ktoś je tu rozrzucił czy jak, bo niedawno jeszcze ich tu nie było... Tak sędzę.

Muszę iść do domu.

– Ava...

– Nie dadzą się na to nabrać. Nikt nie uwierzy, że łączy nas wielka miłość, Marcus – przerywam mu. – Ale może wystarczy to, co już robimy, czyli uprawiamy seks w tajemnicy? Prawdziwy prześladowca w końcu to odkryje i zechce zająć twoje miejsce.

Marcus traktuje moją sugestię jak pochlebstwo.

– Idąc twoim tokiem rozumowania, musimy częściej się pieprzyć – mruczy. – O wiele, wiele częściej.

Czuję przyjemny ucisk w dole brzucha.

Zerkam na gwarka, który wydziobał już wszystkie okruszki z mojej dłoni.

– Żeby mój stalker przypadkiem tego nie przegapił – ciągnę beznamiętnym tonem. – Popieram.

– Zarumieniłaś się. – Marcus jest wniebowzięty. – Chcesz mnie zaprosić do środka i zacząć... realizować nasz zbereźny plan od razu?

Potrząsam głową, mimo że właśnie tego pragnę. Pod moją skórą rozprzestrzeniają się płomienie, które tylko on potrafi rozniecić.

– Idę do domu. Jest zimno, a ja potrzebuję ciepłej kąpieli. – Odwracam się.

– Zanim odejdiesz, mam dla ciebie prezent! – woła jeszcze. – Zrób mi tę przyjemność i rozpakuj przy mnie. – Podchodzi i wręcza mi pudełeczko.

Ponieważ trochę już znam tego mężczyznę i potrafię co nieco wyczytać z jego postawy, ogarniają mnie wątpliwości, czy w ogóle powinnam zajrzeć do środka. Zwłaszcza że teraz wydaje się taki... pobudzony i nadmiernie szczęśliwy.

Trzęsącymi się dłońmi unoszę wieczko i zamieram.

– To jest wi... wi...

– Wi... wi... wibrator, odgadłaś bezbłędnie, Karmelku – dopowiada za mnie z uśmiechem. – W pudełku jest też instrukcja obsługi, przeczytaj uważnie.

Przygryzam wargę i wciąż wlepiam oczy w różowy przedmiot. Jest taki...

Rety. Normalni faceci ofiarowują kwiatki i czekoladki, a nie takie...

– Po jakiego czorta dajesz mi wi... wibrator... – udaje mi się wyjąkać przez ściśnięte gardło.

Spojrzenie Marcusa skanuje moją sylwetkę. Jest jak miotacz płomieni. Rozgrzewa. Rozpala moje ciało.

– Nie chcesz zaprosić mnie do łóżka, więc pragnę, żebyś myślała o mnie, kiedy się zadowalas. Gdy nikt nie patrzy, a ty nie musisz udawać grzecznej dziewczynki, zakrytej od szyi po kostki u stóp – wyznaje tuż przy moich ustach. – Udanej zabawy i zasłon ptakom oczy. Nie wypada ich tak demoralizować.

Nie jestem w stanie się ruszyć, więc Marcus sam popycha mnie ku drzwiom. Zmuszam stopy do marszu, ale moja wyobraźnia wciąż podsuwa obrazy... Obrazy z udziałem erotycznej zabawki. Brudne, wyuzdane. Takie, przez które normalnie byłabym zgorszona.

Jednak jestem podniecona. A przecież ta cała sytuacja nawet nie przypomina gry wstępnej.



## Rozdział 13

Kończę właśnie aromatyczną, relaksującą kąpiel, kiedy zza drzwi dobiega mnie tajemniczy dźwięk. Zupełnie jakby coś upadło i pękło.

Intruz...?

Przysięgłabym, że słyszę kroki. Ludzkie. Moje ptaki przecież nie noszą butów.

Napad? W mojej dzielnicy? Bzdury.

Brednie. Na pewno.

Rety. Co mam robić? Przecież moja zdolność do samoobrony jest tak kiepska, że przegrałabym starcie z muchą. A broń? Czym można się bronić, kiedy utknęło się w łazience? Mam zdzielić bandziora gąbką? Zaatakować zalotką do rzęs?

Wyskakuję z wanny, kiedy słyszę kolejny odgłos... Coś się toczy. Owijam się ręcznikiem i na oślep chwytam coś z umywalki.

Twarde, to dobrze. Rzucę, a tego kogoś zamroczę na tak długo, że zdołam uciec.

Jeśli trafię...

Pcham drzwi i...

– Marcus? – wzdycham zszokowana. Na jego widok zamieram w bojowej pozie.

Brew mężczyzny podskakuje. Błyskawicznie wrywa szklany przedmiot z moich rąk, zanim zdążę go roztrzaskać na jego czole.

– Chciałaś mnie znokautować mydelniczką? – pyta.

Cóż, może faktycznie nie wybrałam zbyt efektownej broni, ale ogłuszona adrenaliną chwyciłam pierwszą rzecz, jaką miałam pod ręką. Właśnie mydelniczkę. Jako dodatkowe naboje mogłyby posłużyć kosmetyki ustawione na szafeczkach albo szczotka toaletowa.

Warczę wściekle, wrywam mu pojemniczek z ręki, a potem odstawiam na miejsce.



– Jak tu wszedłeś?

Przez tego... tego nikczemnika już szykowałam się do przejścia na tamten świat.

– Widziałaś, jak sprawnie potrafię się wspinać. Twój balkon nie jest zbyt wysoko – wyjaśnia z uśmiechem.

Jest wesolutki jak szczygiełek. Przeuroczo.

– To włamanie – oznajmiam.

Na dodatek mam w domu trzy psy. Trzy, a żaden z nich nie podniósł łapy ani ucha. Dalej się wylegają, w najlepsze ignorując intruza.

Następnym razem adoptuję dobermana i pitbulla. Kupię też kij bejsbolowy. Tak na wszelki wypadek.

– Chcesz mnie za nie ukarać? – mruczy Marcus zmysłowym tonem. – Chętnie zapłacę każdą cenę, jeśli tylko przestaniesz się zasłaniać.

Natychmiast zaciskam palce na ręczniku i cofam się o krok.

– Brałam kąpiel i...

– Wiem. Zmarzłaś i musiałaś się jak najszybciej rozgrzać, ale rozumiesz... – Robi pauzę, tym samym potęgując napięcie. – Znam sposoby, które działają o wiele lepiej niż gorąca woda – dodaje. Marcus nie zwraca uwagi na to, iż staram się umknąć poza zasięg jego ramion, i wciąż się do mnie zbliża.

– Czyżby?

– O tak. – Nawija mokry kosmyk moich włosów na palce. – O wiele przyjemniej i o wiele... głębiej.

Znowu te zbereżne bzdety. Jednak dlaczego nie potrafię się na nie uodpornić?

– Sądziłam, że miałaś odgrywać rolę mojego ochroniarza, pełnić swoją wartość, a nie zakradać się tu i mnie obmacywać – wytykam mu.

– Stąd będę mógł ochronić cię skuteczniej. Osłonić swym ciałem... – Jego wolna ręka osuwa się na moje biodro, a potem Marcus przyciska mnie do swej klatki piersiowej. – Poza tym sama sugerowałaś, że chcesz więcej seksu, nawet wymyśliłaś jakąś wymówkę, że niby to ma kogoś zwabić.

– Nie wkurzaj mnie. Pożegnaliśmy się kilka minut temu, zatem jeśli raczyłeś tu tak dzielnie wskoczyć – macham w stronę balkonu – to teraz racz też wyskoczyć.

– Nie przejmuj się tym. Wszystko już rozgryzłem.

– Niby co takiego?

Jego kciuk wędruje coraz niżej po mojej szyi, zawadza o obojczyki i zatrzymuje się przy suple ręcznika.

– Wcale nie chciałaś się ze mną żegnać, ale jesteś zbyt nieśmiała, żeby mnie wprost zaprosić na ostre rżnięcie – oznajmia z wyższością.

– Ty...

Jego usta przywierają najpierw do jednego, a potem do drugiego kącika moich warg.

Zamiast wygłosić pełną potępienia przemowę, zaczynam oddychać szybciej. Między nogami czuję dokuczliwe pulsowanie.

– Widzę, że przygotowałaś wibrator – stwierdza, spoglądając na półkę przy moim łóżku. – Instrukcja obsługi już nie będzie ci potrzebna, ja ci pokażę, jak działa.

Niczego nie przygotowałam, tylko rzuciłam go w cholerę, jak tylko przekroczyłam próg mieszkania. I omijałam szerokim łukiem, jak gdyby w pudełku siedział ufoludek.

– Specjalista od włamań i wibratorów... – mamroczę. – Ja to mam fart.

Muszę się natychmiast ubrać. Zwłaszcza że mój gość właśnie rozpina swoją kurtkę, a potem zostawia na oparciu fotela.

Dobra, ciut skłamałam. Rzuciłam tą zabawką erotyczną przez pokój, bo za bardzo mnie kusiła. Tak samo jak w tej chwili Marcus.

– Pierwszy raz nie zająknęłaś się przy tym okropnym słowie „wibrator” – chwali. – Masz tutaj piękne wielkie lustro. Wiesz, że takie przedmioty mogą spotęgować doznania seksualne?

Och, no nie...

I już jest przy mnie, a jego usta znów są na mnie. Dłonie także.

Mimowolnie zerkam w lustro na ścianie. Ciągnie się od podłogi do sufitu. Odbija nasze sylwetki. Jak również pocałunki Marcusa i wędrujące

ręce. Wszystko.

– Chyba nie chcesz...

W odpowiedzi łapie mnie w tali i zanosi do łóżka.

– Nie ruszaj się – nakazuje. – To twoje zadanie, będziesz patrzeć. Będziesz obserwować, jak cię zadowalam.

Opadam na plecy. Moim ciałem wstrząsa dreszcz.

Marcus sięga po wibrator i chociaż wciąż go nie włącza, już i tak wygląda, jak gdyby zwyciężył.

A ja mam wrażenie, że nie czeka mnie zabawa, a podpisanie cyrografu. Głupie, ale gdy na niego patrzę, czuję się, jak gdybym zaprzedała mu duszę.

Nie mam wątpliwości, że ten mężczyzna zamierza porwać mnie prosto w piekielną otchłań.

– To jest... nieprzyzwoite – dyszę, gdy szorstkie dłonie wyswobadzają mnie z ręcznika. – Łaskoczesz.

Pozostaję naga, wystawiona na jego widok... i nagle mam ochotę rzucić się pędem do pstryczka ze światłem. Nie przyciemniłam go wcześniej i teraz... jestem całkowicie obnażona.

Wiem, że to trochę staroświeckie i nieco pruderyjne, ale dotychczas... światła zawsze miałam zgaszone. Czasem zostawiałam tylko świeczkę czy dwie.

– Patrz w lustro. Patrz, co ci robię i jak na to reagujesz – przypomina, a potem przykłęka między moimi udami. Naciska pierwszy przycisk na różowym przedmiocie, a ten zaczyna delikatnie podrygiwać. Ledwie słyszalnie i tak...

– Marcus...

Główka wibratora przemyka między moimi piersiami, zostawiając po sobie przyjemne łaskotanie.

– Powolutku, Karmelku – szepcze Marcus. – Powolutku. Im dłużej zwlekamy, tym większe ogarnie cię pragnienie. I tym więcej rozkoszy ci da na końcu.

Drżący szczyt zabawki okrąża najpierw jedną brodawkę, a potem następną, jednak nie dotyka ich bezpośrednio.

Wyginam plecy w łuk.

– Nie zgadzam się... – jęczę.

– Okno nadal jest uchylone. Jeśli będziesz wystarczająco głośna, może obudzisz całe osiedle. – Srebrzyste oczy rozbłyskują. – Sprawdźmy, czy dasz radę to zrobić?

Bez ostrzeżenia zahacza wibratorem o lewy sutek, a drugi przygryza zębami. Mocno.

Oba te doznania razem są nie do zniesienia. Odrzucam głowę w tył.

– Przestań – błagam. Ujmuję nadgarstek Marcusa, by go w ten sposób unieruchomić, ale on bez trudu się uwalnia.

– Nie wierć się tak... – gani mnie rozbawiony. – Jesteś niegrzeczna, a niegrzeczne dziewczynki karze się klapsami. – Uderza w mój pośladek.

– O Boże.

A potem całuje piekące miejsce.

– Więcej? – Zabawka przesuwa się w dół. Najpierw wokół pępka, przez podbrzusze, i jeszcze niżej.

Wiję się na prześcieradle.

– Tak.

Wibrator kreśli linie od moich kolan aż do uda. Ruch się powtarza, następnie znów i znów. Pieści skórę po wewnętrznej stronie, tak bardzo blisko miejsca, gdzie najbardziej pragnę go poczuć.

– Patrz. Nie odwracaj wzroku – żąda Marcus ochrypłym od pożądania głosem. – Rób, co ci każe, a wtedy doprowadzę cię do szaleństwa w najlepszy z możliwych sposobów.

Posłusznie spoglądam w lustro. Widzę każdy ruch mężczyzny i reakcje swojego ciała. Zarumieniona twarz, rozbiegany wzrok i moje biodra, które dostrajając się do seksualnych manewrów, falują coraz szybciej.

– Proszę cię. – Zaciskam dłonie na metalowym słupku łoża.

– Powiedz, że chcesz robić ze mną brudne rzeczy – namawia cicho. – Błagaj o nie.

– Chcę...

– Czego? – dopinguje. – Potrafisz mi to powiedzieć, no dalej. Poddaj się pragnieniu, ono cię poprowadzi.

Pragnienie wrze w mojej krwi niczym lawa. Powoli mnie osacza. Zniewala.

Zabawka przyspiesza. Wibracje stają się mocniejsze, bardziej kuszące. Wibrator krąży wokół mojej nabrzmiałej łechtaczki, sprawiając, że ta ocieka wilgocią. Potęguje doznania, stymuluje pragnienia, ale nie daje mi ulgi.

– Chcę, żebyś go użył, żeby dać mi orgazm – kapituluję.

Marcus się uśmiecha. Z rozbijającą zachwyconą miną całuje moją skórę tuż nad kostką.

– Tylko jego?

– Twoich palców, ust – wyliczam. – Czegokolwiek, proszę.

Zabawka wreszcie opada na moją cipkę i czuję tak intensywne drgania, że z moich warg wyrывa się krzyk.

– Chcesz, żebym w ciebie wszedł, zanim dojdiesz? – pyta Marcus. Sekundę później jego wargi przemykają po wewnętrznej stronie moich ud. Gorące usta zlizują krople wody, jakie pozostały jeszcze po prysznicu. Zarost na jego policzku drapie, drażni.

Niesamowicie.

– Tak.

Marcus dalej droczy się z moim łonem z pomocą wibratora. Przesuwa nim między fałdkami i obserwuje, jak zatapiam paznokcie w poduszce, nie mogąc uporać się z doznaniem, jak szamoczę się pod nim.

– Kurwa, jesteś wspaniała. – W jego oczach zapala się coś pierwotnego. – Tej pierwszej nocy, kiedy zabrałem cię do siebie... Ty spałaś w moim łóżku, ale ja nie zasnąłem ani na moment, wiesz dlaczego?

– Dlaczego? – sapię.

Szczyt wibratora naciska delikatnie na moje wejście.

Zasysam gwałtownie powietrze i napieram na zabawkę wbrew sobie.

Chcę... O Boże, tak bardzo tego chcę.

– Bo wyobraźnia mi na to nie pozwoliła. Kiedy tylko opuszczałem powieki, widziałem cię pode mną – wyjawia. – Słyszałem twój głos, jęki, słyszałem, jak dyszysz... – Z jego gardła także wymyka się jęk. Seksowny. Marcus cały jest spięty, a tatuaże na jego barkach zdają się czarniejsze niż zwykle.

Wiem, że toczy walkę z samym sobą. Próbuje poskromić pasję, którą przesiąkliśmy.

– Co chciałeś mi zrobić?

Szczyt wibratora zagłębia się we mnie. Na ledwie kilka centymetrów...

Wstrząsa mną kolejny spazm rozkoszy.

– Chciałem, żebyś ociekała wilgocią. Tak jak teraz, tylko dla mnie. – Obraca zabawkę, porusza nią wewnątrz mnie. – Tamtej nocy miałem cię w każdy możliwy sposób, a ty wciąż chciałaś więcej.

– Mocniej... – wołam. Następujące po sobie drgania sprawiają, że i całe moje ciało wkrótce zaczyna się trząść.

– Przycisk turbo?

Kołysząc talią, nadzievam się mocniej na zabawkę.

– Najpierw we mnie wejdź – rzucam figlarnie.

To niebawem, jak namiętność może zawładnąć człowiekiem. Gdybym powiedziała coś takiego w innych okolicznościach, zapadłabym się pod ziemię, ale teraz wcale nie jestem skrepowana.

Pod ostrzałem tych szarych oczu czuję się seksowna i piękna. Chcę go zadowalać. Nauczyć się obezwładniać go pieszczotami z taką samą wprawą, z jaką on zniewala mnie.

Chcę nawet czegoś większego. Groźniejszego. Pragnę, by to, co jest między nami tu i teraz, za każdym razem, gdy się dotykamy, zakorzeniło się głęboko w nim. Stało się jego nawykiem, by nigdy nie mógł... odejść.

– Skoro sobie tego życzysz – zaczyna, a potem jego członek wdiera się we mnie. – Ja pierdołę.

Moje biodra wychodzą mu naprzeciw, gdy zanurza się we mnie raz za razem, bez jakiegokolwiek wahania czy ostrożności.

– Nie przestawaj, zaraz dojdę...

Opuszczam powieki.

Czuję zbyt dużo. Zbyt skrajnie.

– Nie. Patrz w lustro, bo się zatrzymam – ostrzega. – Spoglądaj, jak cię wypełniam, jak twoja cipka mnie przyjmuje. Zaciska się tak mocno. Tak zachłannie. – Marcus wplata palce jednej ręki w moje włosy i odwraca moją głowę. Nie pozwala mi się ruszyć, a jego wargi obsypują pocałunkami moją skroń. Drugą dłonią zagarnia ponownie wibrator, ustawia na maksymalne obroty i przysuwa do mojej łechtaczki.

Wpatruję się w odbicie w lustrze jak zahipnotyzowana. Dwa cienie malujące się na ścianach poruszają się w tym samym rytmie. To takie... zakazane i... cóż, szczerze mówiąc, cholernie rajcowne.

W końcu nie wytrzymuję. Dochodzę z krzykiem, który, o niebiosy, naprawdę mógłby dotrzeć do moich nieszczęsnych sąsiadów.

– Marcus... – Obejmuję szyję mężczyzny, gdy i on pogrąża się w ekstazie.





## Rozdział 14

Oto stało się niemożliwe. Teraz ziemia powinna się rozstać, a niebiosa zadrzeć wstrząśnięte tym niezwykłym widokiem.

Marcus Malloy w sali balowej. Na balu. Maskowym.

W garniturze.

Naprawdę schował te wszystkie budzące trwogę tatuaże i gdyby jeszcze mógł schować tę swoją minę... Skazaniec przed ścięciem okazuje więcej radości niż ten człowiek tutaj.

Nie ma mowy, że pozwolę mu zepsuć tę okazję i nie wykorzystam jej do maksimum.

Jest tak pięknie. Wnętrze zostało wypełnione świecami, kwiatami, przy wejściu wiszą lampiony.

Istna kraina czarów. Tylko księżę wygląda, jakby przybył z jakiejś wyjątkowo ponurej okolicy.

A może po prostu wolałby wymienić księżniczkę. W końcu chętnych nie brakuje. Kilka z nich nawet próbowało go dotknąć – jak gdyby złapały wszy i nagle musiały się pilnie podrapać. Dlatego ocierały się o mojego towarzysza.

– Po prostu połknij – mówię, podsuwając mu kąsek do ust.

Naprawdę staram się nie roześmiać, jednak skwaszona mina Marcusa jest aż nazbyt komiczna.

– Nie podoba mi się to – odpowiada, wpatrując się nieufnie w tacę z daniem. – Nie chcę umrzeć, dławiąc się gąsienicą.

Chichoczę tak głośno, że ściągam na nas jeszcze więcej spojrzeń. Wzbudzamy zainteresowanie tłumu, odkąd tylko weszliśmy na salę. Co prawda główną sensacją wieczoru jest Marcus, ale fakt, że towarzyszę mu ja, też nie przechodzi bez echa.

– To są ostrygi i krewetki – wyjaśniam i rozglądam się po sali. – Tu jest pięknie. Tyle kwiatów. Ogród ukryty pod szkłem wprost mnie oczarował.

– Tak, brakuje tylko królików wyskakujących z cylindra – prycha z nutą drwiny.

Próbuję zaciągnąć go na taras, bo wprost marzę o tym, by zatańczyć w altanie oplecionej kwiatami i lampkami. Jednak on się zapiera, więc ruszenie go z miejsca można porównać do próby pchnięcia ciężarówki.

Najpierw krążył wokół stołu, po kolei podejrzliwie oglądając każdą wystawioną na nim potrawę, jakby spodziewał się, że ktoś przemycił między tymi eleganckimi daniami śmiertelną dawkę trucizny. Potem sprawdził każdy kąt i przeskanował uważnie twarz każdego gościa. Teraz spaceruje ze mną pod ramię niczym hrabia z dawnych czasów i rzuca wszystkim pogardliwe spojrzenia.

– Nie zrzedź – mruczę. – Wyglądasz bardzo seksownie w garniturze, nie mogę uwierzyć, że włożyłeś krawat.

– Widziałem, jak oczy ci się zaświeciły przy wystawie obrzydliwych kolorowych muszek i innych kokardek. Wybrałem mniejsze zło, bo ty ozdobiłabyś mnie czymś różowym – rzuca i robi przerażoną minę.

Pod pretekstem poprawienia róży w kieszonce jego marynarki wbijam mu paznokcie w pierś.

– Sam mnie tu zaprosiłeś.

– I tak nie miałas z kim pójść.

Sapię z oburzenia.

– Czyli zaprosiłeś mnie z litości? – Nieświadoma siły swego uścisku, miętolę nieszczęsny kwiat, przez co traci kilka płatków.

Marcus zanosi się śmiechem, widząc ten mój popis.

– Oczywiście, że nie, po prostu te wystawne, eleganckie maskarady to nie mój styl – mamrocze blisko moich ust.

– Wiem i wcale nie oczekiwałam, że mnie tu zabierzesz... – Coś sobie uświadamiam. – Ty zrobiłeś to celowo.

Wygląda na zdumionego, ale jakoś zbyt niewinnie marszczy brwi.

– Słucham?

To dlatego raz za razem rozgląda się niczym polujący jastrząb. I dlatego nie chce, żebyśmy umknęli w dyskretne miejsce. Musimy tu zostać, bo on

szuka okazji, by odegrać swoje przedstawienie.

– Przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby sekretnie realizować swój plan. Chciałeś pokazać się ze mną publicznie, żeby sprowokować do reakcji nadawcę listów – stwierdzam, gromiąc go spojrzeniem.

Marcus tylko wzrusza ramionami i porywa kieliszek szampana z tacy kelnera.

– Jeden wieczór nam nie zaszkodzi – bagatelizuje.

Wow. Moje serce właśnie zostało naszpikowane jakąś setką cierni.

– A więc mam rację. – Wyrywam rękę z jego uścisku. – Jak mogłeś?

– Nie rozumiem, czemu się złościś, jeśli będziemy udawać...

– Przestań – warczę. – Czyli to wszystko to tylko bzdury na pokaz. Zamierzałeś wabić mnie słodkimi słówkami, gestami. A ja nie miałabym o tym pojęcia...

– Ava...

– Zachwycałabym się tym, jak świetnie się razem bawimy, może uznałabym, że ten wieczór coś znaczy. Jaka głupia... – Szarpię szkarłatny tiul otulający moją suknię. – Jestem naprawdę głupia...

Włożyłam najpiękniejszą kreację, jaką znalazłam. Nawet pozwoliłam Marcusowi wybrać jej kolor. Rubinowa czerwień obsypana brokatem. Tył powabnie wycięty, do tego skromny szal. Mienię się w świetle tych wszystkich lamp, żarówek i świec porozstawianych na każdym kroku jak bombka na choince.

A prawda jest taka, że nie znoszę przykuwać uwagi. Lubię być niewidoczna i... tego wieczoru wyszłam poza strefę własnego komfortu, ponieważ chciałam być widoczna dla niego.

Tylko dla niego.

Palce Marcusa ujmują moje policzki, gładzą je pod krawędzią maski.

– Nie jesteś. Znoszę te męki, towarzystwo tych sztywniaków, wymuszoną elegancję i drętą muzykę dla ciebie. Chciałem tu z tobą przyjść. Nie cierpię balów, zwłaszcza takich wymuskanych, ale na samą myśl, że ktoś inny mógł cię tu zabrać, robiłem się wkurwiony – szepcze mi do ucha.

– Dlaczego?

– Bo jestem zazdrosny – wyjawia, a jego język muska krawędź małżowiny. – Bo jestem jedynym mężczyzną, z którym możesz tu tańczyć, śmiać się i jeść te cholerne robaki, ślimaki, prażone raki i chuj wie co jeszcze.

Jakaś część mnie daje się ułaskawić, ale inna wciąż czuje się zraniona.

– Niech będzie – rzucam od niechcienia.

Żeby się czymś zająć, odwracam się, porywam ze stołu tartinkę i wsuwam ją do ust.

A Marcus przywiera torsem do moich pleców.

– Nie dąsaj się tak – zaczyna z podbródkiem wspartym na moim ramieniu. – Bo wciągnę cię pod któryś z tych wytwornie nakrytych stołów i zrobię coś bardzo perwersyjnego – dodaje.

Biorę łapczywy oddech, przez co kawałek sera wpada mi nie tam, gdzie powinien, a ja zaczynam kasłać.

Wiedziałam, że pożądanie, które czuję do tego faceta, kiedyś mnie zabije. Samo obcowanie z nim jest jak balansowanie na krawędzi przepaści.

– Przykro mi, ale jakoś nie mam nastroju – oznajmiam.

Marcus przechyla swój kieliszek i jednym łykiem opróżnia go do połowy. W jego oczach roznieca się ogień.

– Założysz się, że mogę to zmienić? – pyta miękko. – Tą swoją obrażoną miną sprawiasz, że chcę być wobec ciebie bardzo, bardzo ostry. Doszłabyś w kilka minut.

Cholerny manipulant. Może sobie manipulować moim libido, ale tym razem nie ulegnę.

– Nie.

Unosi moją dłoń do swych ust, wciąż porażając mnie drapieżnym spojrzeniem. Całuje każdą opuszkę z osobna. Wyjątkowo powoli.

– Daj mi trzy minuty – namawia.

Trzy minuty chyba mogę... To byłby nie lada wyczyn.

Mam wrażenie, jak gdyby przez pomieszczenie przetoczył się gorący podmuch.

– Avo? Czy mogę cię prosić o taniec? – Obok zjawia się jeden ze znajomych Ericka, niejaki Ethan Brown, czyli mężczyzna, z którym chciano mnie wyswatać. Niestety jego szary strój, choć niewątpliwie drogi i markowy, wydaje się nijaki przy...

Dość tego. Przywołuję na twarz pogodny uśmiech.

– Oczywiście – zgadzam się i zdmuchuję z czoła kosmyk włosów, który uwolnił się z upięcia.

Już wyciągam rękę, jednak zanim nowo przybyły mężczyzna zdąży ją chwycić, wtrąca się Marcus.

– Nie – mówi. – Pierwszy taniec należy do mnie. Potrzyмай. – Jak gdyby nigdy nic podaje Ethanowi swój kieliszek.

O rety, przecież tak nie wolno. To nie służba!

Jestem w takim szoku, że nawet nie oponuję, kiedy Marcus ciągnie mnie na parkiet.

– Co ty robisz? To było bezczelne!

W odpowiedzi posyła mi jeden ze swoich uśmiezków.

Niestety to rodzaj uśmiechu, który wiele kobiet zdołałby zakuć w okowy uwielbienia.

Zauważyłam, że od momentu naszego wkroczenia na bal żeńska część gości lawiruje wokół Marcusa pod byle pretekstem, wachlując rzęsami i obdarzając go maślanymi spojrzeniami.

Nie wiem, jak ten facet to robi, może wydziela jakieś feromony...?

– Bezczelne byłoby pozwolić temu biedakowi z tobą tańczyć, skoro wiem, że chcesz to robić ze mną – ripostuje i przyciąga mnie do siebie.

Gdy przylegam do jego ciała, otula mnie świeży zapach perfum.

– Akurat...

– A może po powrocie z parkietu zafunduję mu cios pięścią w tę wypielegnowaną szczękę za dotykanie tego, co moje – sugeruje. – Co jest? Stoisz jak kołek. – Usiłuje zrobić krok i poprowadzić mnie w walcu, ale moje stopy wciąż się nie poruszają.

Pora wyjawić upokarzającą tajemnicę.

– Nie umiem zbyt dobrze tańczyć. – Krzywię się. – Tak właściwie wcale nie umiem tańczyć, tylko cię podepczę.

Tak, tak, wspominałam o tańcu w ogrodzie jak z bajki, ale to były mrzonki. W swojej wyobraźni nie gibałam się w rytm melodii gorzej niż ledwo oswojona mała.

– Ty nie umiesz tańczyć? Miss wdzięku i elegancji – droczy się ze mną. Jest w idiotyczny sposób zadowolony z nowego odkrycia.

Szczypię go w bok.

– A jakim cudem mistrz wandalizmu i bezceństw potrafi tańczyć walca?

– Ja wszystko robię dobrze – informuje cicho. – Pięknie wyglądasz.

Motylki, pterodaktyle i inne stworzenia znów szaleją w moim wnętrzu.

– Dziękuję.

W końcu udaje mi się ruszyć z miejsca i zaczynam się kołysać do taktów muzyki.

– Jak prawdziwa księżniczka. Brakuje tylko szklanych pantofelków. – W głosie Marcusa można usłyszeć odrobinę zalotności.

– Ciesz się, bo gdybym je miała, od razu rozbiłabym je na twojej głowie – żartuję. – Niegrzeczny książę.

Dziś ten przydomek doskonale do niego pasuje. Wygląda niesamowicie w czarnym trzyczęściowym garniturze i opalizującej, ciemnej masce.

Jest ekstremalnie... pociągający. A tatuaże wystające znad kołnierzyka koszuli i spod rękawów tylko potęgują to wrażenie.

– Nie jest tak źle, wszyscy pewnie myślą, że poruszamy się tak koślawo z mojej winy – zagaja, gdy się potykam.

Tańczymy wśród innych par, które wirują niesione taktami spokojnej melodii, tymczasem ja średnio co pięć sekund depczę Marcusowi po butach.

– Jestem w tym beznadziejna, przepraszam – mówię z rezygnacją.

Mój partner dzielnie to wszystko znosi i gdyby nie jego drgające kąciki ust, może nawet mogłabym się łudzić, że nie idzie mi najgorzej.

– Pocałunek na przeprosiny – domaga się, pocierając nosem o mój nos. – Ja pierwszy.

I całuje mnie. A raczej atakuje moje wargi swoimi. Mocno, z pierwotną wręcz tęsknotą, jak gdyby wyczekiwał tego całe stulecie. Jego język wsuwa się w moje usta, liże, a mój odpowiada z równym zapalem. Czuję słodki smak szampana i odurzającą męską nutę.

– Nie najgorzej – mruczę, wciąż ocierając się o jego wargi. – Moja kolej. – Zaplatam palce na karku Marcusa, mierzwiąc mu tym samym włosy, i ponownie się ku niemu pochylam.

– Potrzebuję większej porcji karmelu – chrypi. Jego dłonie wędrują po moim kręgosłupie, pieszczą nagą skórę, znikają pod ałasowym szalem. Wysyłają iskry do najdalszych zakątków mojego ciała.

– Jak romantycznie. – Uśmiecham się. Nad naszymi głowami wiszą sznury malutkich światełek, które gdy odbijają się na podłodze, przypominają robaczki świętojańskie.

– Twój eks na nas patrzy.

Nie reaguję. Nie dbam o to. Nie zwróciłam nawet uwagi na to, z kim przyszedł.

– Zdaje mi się, że nie tylko on – odpowiadam.

Marcus uwalnia mój kolczyk, który niepostrzeżenie zahaczył o szal.

– Ale o jego uwagę nam chodziło – stwierdza podstępnie. – Idzie tu. Zatańcz z nim.

W mniej niż minutę bajkowy moment zmienia się w koszmar.

No tak, wielki plan i... udawanie.

– Nie chcę – oponuję i mam nadzieję, że brzmię beznamiętnie.

Na obliczu Marcusa rysuje się ponury grymas.

– Zmylisz go. Uzna, że wciąż ma szansę cię odzyskać, a potem gdy wrócisz do mnie, wpadnie w furię i na pewno wykona jakiś ruch.

Przygniata mnie miazdzący ciężar. Cała radość pryska w sekundę. Wydaje mi się, że lepiej zniosłabym smagnięcie biczem niż... gorycz

zdrady.

Nagle mam wrażenie, że cały tłum zerka na mnie z kpina i szepcze między sobą, jaka to jestem żalosna.

W końcu to niesłychanie żalosne, że nabrałam się na uroczą sztuczkę, mimo że wcześniej uprzedzono mnie, że to tylko... sztuczka. Taktyka mająca na celu przechytrzenie wroga, a nie zdobycie mojego serca.

– Avo, miałem nadzieję, że uda nam się zatańczyć – odzywa się uprzejmie David.

Żółć wzbiera mi w gardle. Zaciskam pięści na falbanach sukni.

W pierwszym odruchu mam ochotę zrobić coś haniebnego i dziecinnego. Na przykład wytarzać głowy obu panów w misach z galaretką.

Potem jednak zachowuję się tak, jak na damę przystało.

– Dziękuję za propozycję, ale właśnie wychodzę, Davidzie – oznajmiam, kłaniam się i wymijam mojego byłego chłopaka.

Nigdy nie zamierzałam być marionetką, lalką na sznurkach, za które pociągają mężczyźni. I pora uświadomić Marcusowi, że choć doprawdy jest wytrawnym graczem, w tej kwestii niczego nie zmieni.





## Rozdział 15

Zawzięcie maszeruję przed siebie, robiąc wszystko, co tylko potrafię, żeby w mojej głowie gościły same błahe myśli.

A nie te, które chcą się do niej wedrzeć.

Powinłam była przewidzieć, że to się tak skończy. Zrobiłam scenę, wyszłam na kompletną idiotkę, bo sądziłam... że coś znaczę. Dla faceta, który ceni... W zasadzie nie umiem nawet wymyślić czegokolwiek, co przedstawiałoby dla niego prawdziwą wartość.

I jeszcze to... Tak bardzo mi odbija, że mam wrażenie, iż jestem obserwowana. Czuję ochotę, by okręcić się wokół, zajrzeć za każdy krzak i sprawdzić, czy nikogo tam nie ma.

Czy jego tam nie ma.

Muszę to zakończyć, inaczej naprawdę zwariuję.

Już wariuję.

– Ava!

Słyszę to już po raz kolejny i czuję narastającą frustrację.

Potrzebuję samotności.

– Chrzanię cię – odpowiadam.

Niestety ryk motocykla staje się coraz głośniejszy i trzy sekundy później hałaśliwa bestia w kolorze obsydianu zrównuje się ze mną.

Niebywałe, ale nagle nawet płasanie w rzece pełnej aligatorów wydaje się całkiem sympatyczną perspektywą.

– Zaczekaj... – Marcus ponawia próbę. – Dlaczego wyszłaś z przyjęcia? Sama w nocy...

Uparcie maszeruję przed siebie, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Jest mi zimno i jestem wkurzona. Facet chyba nie wie, że miałby więcej szans w starciu z czołgiem niż ze mną w tym stanie.

– Odczep się! – syczę jadownicie. Od złości cierpną mi palce. Albo od mrozu, nieważne.

– Baby są po prostu pierdolnięte – mruczy, ale nie dość cicho.

Aha! Co za bezczelność.

– Słyszałam.

– I dobrze. – Posyła mi obłudny uśmiech. – Źle znoszę nieuzasadnione fochy, gierki i manipulacje, więc radzę ci...

– Ja nic takiego nie robię, tylko idę do domu. I nie prosiłam cię o eskortę – prawie krzyczę.

Mam dość tej nocy. Jestem wycieńczona, czuję gniew i masę innych niszczycielskich emocji.

– A jak nazwiesz to dziecinne zachowanie? – przedrzeźnia mnie. – Zgrywasz paniusię z wyższych sfer. I jeśli liczysz, że będę się czołgał u twoich stóp z powodu jakichś twoich kaprysów... – Milknie i zaciska ręce na kierownicy. Hamulce harleya doskonale się sprawdzają przy tym nietypowym ślimaczym tempie, ale hamulce Marcusa ewidentnie puszczają.

W ciemności nocy mężczyzna wygląda niczym siejąca postrach zjawa. Widmo wykształcone z najgłębszego cienia i ognia.

Unoszę suknię nieco wyżej, by nie ciągnąć jej po śniegu. Potem wysuwam dumnie brodę i udaję, że jego słowa mnie nie zaboląły.

– Liczę na to, że się ode mnie odczepisz – powtarzam.

– Jakaś ty agresywna: odczep się i odczep się, nie klnij tyle, bo pójdiesz do piekła. – Śmieje się.

Zagarniam trochę śniegu i rzucam nim w Marcusa. Biały puch rozbryzguje się na jego krawacie i opada na spodnie.

– Nie kpij ze mnie – ostrzegam.

Marcus zajeżdża mi drogę i zatrzymuje się z piskiem opon.

– Dość tego, do kurwy nędzy. Dość! – warczy. – Oczekuję wyjaśnienia, a jeśli dalej chcesz się obrażać, możesz też to robić z tylnego siedzenia mojego motocykla.

– Wyszłam, bo to była najrozsądniejsza z opcji, jaką mogłam wybrać w tamtej chwili – stwierdzam.

Obłoki pary unoszą się z ust mężczyzny, oddycha coraz szybciej. Trzyma kierownicę z taką siłą, iż pobiełały mu kłykcie. I jeszcze tylko brakuje, żeby zaczął uderzać kopytem o asfalt...

Choć już teraz mógłby konkurować z szykującym się do ataku bizonem.

– Najrozsądniejsza? Samotny spacer w środku nocy, kiedy może na ciebie czyhać pojeb od listów? – szydzi.

– Gdybym została, zanurzyłambym twoją głowę w misie z ponczem. A zaraz potem głowę Davida.

Przemoczony od śniegu krawat wzbija się na wietrze i uderza Marcusa w czoło. Ściąga go więc i chowa do kieszeni.

– A co ja takiego zrobiłem?

Pocałowałeś mnie na pokaz.

Powoli tracę siły, by dalej toczyć tę wojnę. Spoglądam na wielki świerk rosnący nieopodal drogi. Nad jego szczytem pyszni się księżyc.

Zrezygnowana spuszczam głowę.

– Mówiłam ci, że nie chcę z nim tańczyć. Jestem na niego wściekła, bo mnie zdradzał, a na dodatek może okazać się nieźle porąbany, choć do tej pory wydawało mi się, że go znam. Przez te pogróżki niczego już nie jestem pewna. To dla mnie niekomfortowe i... bałam się – wyznaję drżącym głosem. – A ciebie obchodziło wyłącznie to, żeby wszystko przebiegło tak, jak sobie zaplanowałeś.

Twarz Marcusa łagodnieje.

– Byłem blisko, nie pozwoliłbym mu...

– Nie o to chodzi – wtrącam. – Chyba nie jesteś przyzwyczajony do tego, że ktoś ci odmawia, co?

W odpowiedzi następuje wzruszenie ramion i chrząknięcie. No i jeszcze jedno wzruszenie ramion.

– Nie bardzo – przyznaje cicho.

– No to radzę spróbować przywyknąć. Bo ja nie będę się podporządkowywać twoim rozkazom. – Spoglądam na niego spod

przymrużonych powiek. – Podejmuję własne decyzje. I kiedy mówię „nie”, twoje „tak” guano znaczy.

Marcus nie wytrzymuje. Powaga chwili rozplywa się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a on zanosi się śmiechem.

– Guano? – powtarza.

Chucham w zmarznięte dłonie. Atłasowe rękawiczki nie dają wiele ciepła.

– Odchody ptaków – tłumaczę. – Ta wersja brzmi ładniej niż klasyczna, powszechnie używana.

– Czyli gówno.

Krzywię się zde gustowana.

– Marcus!

Ktoś mu powinien zrobić wykład z podstawowych zasad dobrego wychowania. Dzentelmeni... Nieistotne. Czasem myślę, że nawet gołębie paskudzące mi na parapet mają więcej ogłady niż ten facet.

– Przed momentem byliśmy na wytwornym przyjęciu, a teraz dyskutujemy o ładniejszej nazwie dla łajna – mówi.

Co za klęska.

– Przestań rzeć – żądam rozjuszona.

Na niewiele się to jednak zdaje. Marcus śmieje się jeszcze donośniej. Jego plecy trzęsą się, jakby miał napad epilepsji.

Mówiłam „klęska”? Nie, ten facet to istna katastrofa. Ładnie opakowany, jednak diabelnie działający na nerwy prezent.

– Jesteś niezwykła, Karmelku – oznajmia, wyciągając ku mnie rękę.

Nie ma mowy, żebym ją teraz złapała.

Jasne, drepczę w miejscu coraz szybciej, a Marcus, znając moją kiepską koordynację, pewnie martwi się, czy za moment nie wpadnę tyłkiem w jakąś zaspę. Ale nie, dziękuję.

– Powiedział facet, który jeździ w garniturze na motocyklu – ripostuję.

– Harley dodaje mi uroku – zaczyna i zamyśla się na chwilę. – Ale następnym razem mogę postarać się o dorożkę, jaśnie pani.

Prycham. Nigdy nie jechałam konnym zaprzęgiem, ale mogłabym spróbować.

Przesuwam rękoma po płaszczu. Jest rozdęty z powodu ilości tiulu na mojej sukni, przez co teraz przypominam trochę tę nadymającą się rybkę z kolcami. Jednak znajomy szelest papieru w kieszeni psuje mi nastrój.

Nie jestem pewna, czy powinnam wspominać o tym Marcusowi, biorąc pod uwagę jego porywczosć i lubowanie się w krwawych zemstach, ale jeśli zaraz tego z siebie nie wyrzucę, to chyba zwariuję.

– Dostałam kolejny list – mruczę.

Rozbawienie natychmiast znika z twarzy mężczyzny. Zastępuje je czujność.

– Kiedy? – docieka. Zsiada z maszyny i zbliża się do mnie.

Odrazu wypełnia sobą całą moją przestrzeń osobistą. On i mroczne emocje, które próbuję stłumić.

– Kiedy wkładałam płaszcz przed wyjściem z sali, już miałam go w kieszeni – odpowiadam, a potem wręczam mu kopertę.

Obserwuję uważnie, jak Marcus czyta słowo po słowie, i z obawą rejestruję zachodzące w nim zmiany. Wrze z wściekłości, a w efekcie rozdziera list na strzępy. Kawałki papieru porywa w dal podmuch wiatru, ale to bez znaczenia.

Wszystko, co w nim zapisano, wyryło mi się w pamięci.

– Skurwiel. – Marcus rzuca się w kierunku motocykla i zaczyna okładać go pięściami. Z jego ust ulatują brutalne przekleństwa, a grad ciosów sprawia, że kostki na dłoniach mężczyzny zostają zdarte do krwi.

– Uspokój się. – Obejmuję go od tyłu, mając nadzieję, że to jakoś załagodzi jego furię, ale Marcus mnie nie słucha. Wątpię, czy w ogóle cokolwiek słyszy.

– Sprawię, że będzie, kurwa, krwawił – obiecuje.

Widzę to wszędzie wokół niego. Jakąś ciemność. Zupełnie jak gdyby spowiło go coś materialnego i namacalnego, choć wcale tak nie jest. A mimo to nie da się przeoczyć tej chęci, wręcz potrzeby siania zniszczenia.

Ogarnia mnie lęk.

– Marcus, proszę, przestań... – powtarzam raz po raz, usiłując odciągnąć go od motocykla, zanim zrobi sobie krzywdę.

W końcu mi na to pozwala. Być może dlatego, że dotarło do niego, jak niewiele brakuje, bym się rozpląkała.

Nie. Nie tylko rozpląkała. Rozsypała w drobny mak.

– Krzywo się zapięłaś – mówi, poprawiając guzik w moim okryciu.

– To cała ja. Jestem królową wdzięku. – Zmuszam się do wesołego tonu.

A potem zostaję przyciągnięta do ciepłego ciała Marcusa. Przytula mnie mocno, nie zważając na moje opory. Na próżno próbuję się wyrwać i udawać silną. Więc po prostu przestaję i pozwalam popłynąć łzom.

Te wszystkie zdania z listu... Mam wrażenie, jak gdybym miała je pod spodem, pod skórą. Jakby mnie napiętnowały. Zeszpeciły.

*Przez cały wieczór na balu zastanawiałem się tylko nad jednym. Jak to będzie mieć cię nagą pod sobą, zdaną na moje zachcianki. Pamiętasz, poprzednio zadałem ci pytanie, czy będziesz ze mną walczyć, gdy będę cię pieprzył. I doszedłem do wniosku, że bardzo na to liczę. Mógłbym wtedy cię związać i dać sobie czas na udowodnienie ci, że wyłącznie ja mogę cię zaspokoić.*

*W końcu mi ulegniesz. Dobrowolnie... Albo i nie.*

Chory zwyrodnialec.

Wbijam palce w bicepsy Marcusa. Teraz tylko jego opiekuńcze ramiona ochraniają mnie przed upadkiem.

– Wsiadaj. Odwiozę cię do domu – mówi, ale wciąż się nie rusza. Gładzi moje plecy wzdłuż kręgosłupa i czeka, aż będę gotowa się odsunąć.

– Przejdę się. Lubię spacerować.

Bardzo chcę teraz wrócić do domu, zakopać się pod stertą puchowych koców i szlochając w poduszkę, zażegnać ten wewnętrzny kryzys.

Jednak wołałabym dostać się tam inaczej niż na tym śmiertcionośnym harleyu. Na przyjęcie przyjechałam z mamą i Erickiem, więc teraz nie mam zbyt wielkiego wyboru...

Marcus spogląda na mnie z góry.

– Boisz się?

– Motocykla nie. Tego, że to ty masz go prowadzić, tak.

Wynagradza moją szczerość uśmiechem, który wręcz mnie onieśmiela.

– Mądra dziewczynka – oznajmia i wkłada mi włosy za uszy. – Ale spacer w tych butach chyba sprawia ci trochę trudności.

– Co?

– Gibasz się jak na szczudłach.

Czy on właśnie... trochę okrężną drogą zasugerował, że jestem pokraką?

– Nie zawsze musisz być tak brutalnie szczery. – Odpycham go. – Jest kilka rzeczy, których damom się absolutnie nie mówi.

– Wsiądziesz sama czy potrzebujesz pomocy przy umieszczeniu swojego seksownego tyłeczka na siedzeniu? – Ręce Marcusa ponownie opadają na moje biodra, gotowe mnie unieść. Potem pochyla się, zasysa moją dolną wargę i przygryza lekko.

O nie, nie. Nie powinno się wykorzystywać pocałunków jako broni!

– Nie możesz go poprowadzić i przejść się ze mną?

– Motocykla się nie prowadzi, to nie pieprzony rower – rzuca takim tonem, jakbym go znieważyla. – Będę włókł się wolniej od ślimaka, przyrzekam.

– Ani trochę ci nie wierzę.

Marcus sięga po kask i zapina mi go pod brodą. Potem dosiada swojego mechanicznego rumaka i czeka, aż do niego dołączę.

Kurczę, nigdy nie jechałam na motocyklu. Dwa koła to jakoś za mało moim skromnym zdaniem. Zwłaszcza gdy się nim pędzi, łamiąc wszystkie ograniczenia prędkości.

Może jednak się wycofam... Żeby uciec, mogłabym nawet wspiąć się na tę choinkę przy szosie. Jestem przekonana, że nieźle bym się pokłula, ale lepsze kilka małych igieł w ciele niż... śmierć.

Kiedy wreszcie zbieram się w sobie i wsiadam, jestem cała odrętwiała.

– Musisz mocno mnie objąć. – Marcus otacza moimi ramionami swój brzuch i wsuwa moje dłonie pod kurtkę, bym tam mogła je ogrzać. –



Korzystaj. Masz świetny pretekst, żeby się do mnie poprzytulać.

Uśmiecham się do niego z absurdalną nieśmiałością.

– Jeśli zginę, obiecaj, że adoptujesz Roco.

– Spodoba ci się. Takie przejażdżki dają lepszego kopa niż amfetamina.

– W jego głosie pobrzmiwa całkiem nowa ekscytacja. Popielate tęczęwki rozbłyskują, natomiast mnie nawiedzają wizje rozmaitych wypadków.

Takich, przy których *Teksańska masakra piłą mechaniczną* to bajka dla dzieci.



## Rozdział 16

Zwykle nie mam nic przeciwko kolacjom z matką i jej mężem. Nawet tym bardziej wystawnym. Lubię towarzystwo i lubię przysłuchiwać się rozmowom, ale dziś czuję się jakoś niekomfortowo, siedząc tak blisko Ethana.

To wydaje się niewłaściwe. Zwłaszcza że on nie kryje się ze swoimi zamiarami, które już dawno wykroczyły poza przyjaźń. Tylko że ja wcale tego nie chcę.

Mam Marcusa. Poniekąd.

Tymczasem Erick i matka mogliby wygłaszać peany na cześć Browna. I chyba naprawdę wierzą, że dzięki ich odpowiednim technikom i jego dłuższym staraniom nagle zapałam do niego miłością.

Ja... sama nie wiem. Kiedyś pewnie nie miałabym nic przeciwko. Tylko że jakiś czas temu mój gust diametralnie się zmienił. Jakby kompletnie się wykoleił.

– Żałuję, że twój ojciec nie dał rady do nas dołączyć, ale cieszę się, że chociaż tobie się udało – mówi Erick z uśmiechem. – Przekaż mu, proszę, że w takim razie oczekuję rewanżu.

Nasz gość poprawia się na krześle i odkłada sztuciec na talerzyk pełen sałaty i pomidorków koktajlowych.

– Wie pan, jak to jest. Sprawy, którymi trzeba zająć się niezwłocznie, lubią wyskakiwać w najmniej odpowiednich momentach – odpowiada idealnie grzecznym tonem Ethan.

Otóż po tym, jak odrzuciłam jego zaproszenie na bal, moja matka i jej mąż postanowili urządzić kolację, by zadośćuczynić Brownowi za jego ogromne krzywdy i podjąć kolejną próbę zaaranżowania naszego związku, a najlepiej od razu zaręczyn.

– Zwykle takich, które miały być momentami i tak rzadkiego relaksu – zgadza się Erick, sącząc czerwone wino.

– Deser jest już gotowy. Zaraz podam suflet czekoladowy – odzywa się moja matka z kuchni.

Jak przystało na perfekcyjną panią domu, Susanne jest oczywiście mistrzem kulinarnym. Sama też ozdobiła stół, a dania, które wyszły spod jej ręki, wyglądają jak z wykwintnej pięciogwiazdkowej restauracji. A teraz jeszcze upichciła coś słodkiego.

Natomiast mój wkład w tę całą kolację ograniczył się do wyboru zastawy i kwiatów. Świetny ze mnie materiał na żonę.

Tymczasem w korytarzu rozbrzmiewają ciężkie, zamaszyste kroki.

– Zdążyłem w samą porę na deser. – Do jadalni wkracza Marcus. – Zajebisty zbieg okoliczności, bo umieram z głodu. – Z uśmiechem zaciera rękę i nie czekając na zaproszenie, zasiada na krześle obok mnie.

– Marcus, jak miło, że wpadłeś... – Ojciec odpowiada znacznie mniej entuzjastycznie. – Zanim się jeszcze wygodniej rozsiądziesz, pozwól, że przedstawię ci przyjaciela naszej rodziny. Ethan Brown. A to mój syn Marcus – akcentuje.

Ethan wstaje i wyciąga rękę do Marcusa.

– Bardzo mi miło – oznajmia.

– Założę się. Powiedzmy, że wzajemnie – odpowiada młodszy Malloy i prawie zgniata przy tym palce drugiego mężczyzny. – Witaj, Karmelku – zwraca się do mnie, a lód, który skuł jego spojrzenie, gdy patrzył na naszego gościa, natychmiast się roztapia.

Ja też troszeczkę się roztapiam.

Kiedy orientuję się, w co Marcus jest ubrany, muszę zdusić śmiech.

Na jego koszulce, w samym centrum, znajduje się wystrugana dynia. Przerażliwa, z płomieniami w oczach i wypływającymi z nich stróżkami krwi.

No... kreacja... rewelacja.

– Świetna koszula. Idealna na Halloween – rzucam drwiąco.

W odpowiedzi dostaję seksowne i zupełnie niedyskretne mrugnięcie okiem.

W jadalni pojawia się moja matka i stawia słodko pachnący deser na stole.

– Proszę. – Zajmuje miejsce obok Ericka. – Smacznego.

– Lubisz suflet? – szepczę do Marcusa. – Ma pyszny, płynny środek.

Jego obecność poprawia mi nastrój. Od początku tego sztywnego spotkania i uroczystego posiłku siedziałam jak struta, słuchając nudnych anegdot i gadek o interesach, polityce oraz golfie. Prawie się przy tym zestarzałam o jakąś dekadę, ale teraz... Teraz znów buzuje we mnie energia.

Marcus sięga do tacy i zagarnia jedną kokilkę z sufletem.

– Cholernie mała porcja – mruży i dziobie smakołyk z pewną dozą podejrzliwości. – I widelce też jak dla skrząców.

Gdy twarz Marcusa na poważnie się zachmurza, zaczynam się śmiać. Chichoczę jak szalona, mimo że próbuję stłumić śmiech, przykładając stos serwetek do ust.

– Avo – napomina mnie Susanne.

– Przepraszam. – Przybieram skruszoną minę. – To specjalne widelczyki do ciasta. Nie musisz ich używać – rzucam w stronę Marcusa.

Pięść Ericka opada na stół na znak protestu. Szkło i porcelana grzechoczą w wyniku siły uderzenia.

– Oczywiście, że musisz – wtrąca twardo. – Skoro już wpadłeś w sam środek uroczystej kolacji, i do tego tak dostojnie ubrany, postaraj się wykrzesać z siebie resztki dobrych manier.

– Jasne. Wedle rozkazu. – Marcus wzrusza ramionami. – Są bardzo praktyczne. Sprawiają, że ten kurewski okruch ciasta, który normalnie pochłonąłbym w trzech kęsach, będę teraz dłużył jakieś trzydzieści trzy razy.

Wszyscy wokół obrzucają go potępiającym wzrokiem, a ja... znowu wybucham śmiechem. Łzy nieustannie płyną, mimo że próbuję je wycierać, by nie zrujnowały mi makijażu.

– Ava, na miłość boską. – Susanne podnosi głos. Ona też jest już cała nastroszona.

– Mógłbyś nie kłaść przez jeden wieczór? – prosi Erick.

Marcus zajada deser i popija go wodą. Z mojego kieliszka.

Kiedy jednak ja częstuję się czekoladowym smakołykiem, na oblicze mojej matki wpływa trudny do przeoczenia grymas – zapewne w jej mniemaniu zaraz przeistoczę się w wieloryba...

I weź się tu nie nabaw wrzodów w takiej rodzinie.

– Czemu Savannah nie ma z nami przy stole? – pyta Marcus ojca.

– Woląca zostać w łóżku. Źle się czuje.

Gdy słyszy odpowiedź, wydawałoby się, że nie reaguje – a przynajmniej jest to niedostrzegalne dla otoczenia. Ale ja zauważam, że jego mięśnie zamieniają się w kamień, a szczękę zaciska tak mocno, że aż zęby zgrzytają.

Siostra Marcusa od czasu pobicia unika spotkań towarzyskich. Prawdę mówiąc, nawet ze mną prawie się nie widuje i nie rozmawia. Może nie da się nazwać naszej relacji siostrzaną, bo nie byliśmy już dziećmi, kiedy nasi rodzice się zeszli, ale miałyśmy dobry kontakt. Teraz nie chce otwierać, gdy pukam do jej sypialni, i rzuca jakieś zdawkowe wymówki, splawiając moje próby wyciągnięcia jej z domu.

Ukradkiem przesuwam dłoń i ściskam pocieszająco palce Marcusa.

Tyle że gdy chcę ją już zabrać, jego ręka nurkuje pod stołem i przykrywa moje udo.

– Urocze warkoczyki – rzuca niewinnym tonem.

Doprawdy rozkoszny z niego aniołek. Tylko dziwnie skory do grzechu.

– Dziękuję – odpowiadam śpiewnie.

Ciekawskie palce przesuwają się nieco w dół, by odszukać rozcięcie w mojej sukience.

– Wiesz, byłem bardzo zawiedziony, kiedy się dowiedziałem, że niestety nie możesz przyjąć mojego zaproszenia na bal maskowy – odzywa się Ethan, a ja z opóźnieniem rejestruję sens jego słów.

Prawie dostaję kręćka i by zamaskować zmieszanie, usiłuję dalej jeść swój suflet. A i Marcus pałaszuje deser jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby

wcale nie obmacywał mnie pod stołem. Tylko co jakiś czas jego oczy przewiercają mnie na wylot lepiej niż wiertarka...

Jaka wiertarka, skąd mi się to wzięło?

Psia kostka, co za facet.

– Niestety ja... – Milknę, gdy kciuk Marcusa zatacza pierwsze kółeczko na mojej nagiej skórze.

Nadchodzą typowe reakcje, czyli fale gorąca i kołatanie serca.

Przełykam ślinę, usiłując przekazać swojemu ciału, że to przecież niemożliwe, aby jeden dotyk Marcusa mógł sprawić, iż moja noga nagle stała się skupiskiem punktów G.

– Avie też jest przykro, ale już wcześniej obiecała, że dotrzyma towarzystwa mojemu synowi, który, jak widzisz, przyjechał w odwiedziny.  
– Do konwersacji przyłącza się niezwykle teraz uprzejmy Erick.

Ethan, słysząc to, się rozpogadza.

– Jesteś wspaniała – stwierdza.

– To nic takiego. Doskonale się bawiłam.

– Ja też, jeśli zapomnieć o traumatycznej chwili, gdy karmiłaś mnie gąsienicami – wtrąca Marcus i się wyszczerza.

Mam ochotę walnąć go w te śnieżnobiałe kły, ale w rzeczywistości jestem zbyt roztargniona z powodu zadawanych mi pieszczot, by choćby szturchnąć go łokciem.

Za to moja noga podryguje coraz mocniej, trącając przy tym obrus i blat.

Zamorduję Marcusa, jeśli przez jego perwersyjne ciągoty coś na siebie wyleję i stanę się pośmiewiskiem.

– Może w takim razie wybierzesz się ze mną na kolację w przyszły weekend? – ciągnie Ethan, wygładzając swój kraciasty krawat. Brunatna grzywka opada mu na oczy, ale i tak czuję się nieco speszona intensywnością jego spojrzenia.

– Będzie zachwycona. – Tym razem moja matka spieszy ze zgodą.

A to niebezpiecznie nadszarpuje moją cierpliwość.

– Jakoś nie wygląda – przemawia młodszy Malloy, zanim zdążę rzucić zdawkowe: *nie, dziękuję*.

– Marcus... – karci go ponownie Erick.

– Co? – rzuca prowokująco. – Odpowiadacie za nią, jakby była pieprzonym mimem, którego chcecie zatrzasać w jego pudełku. Ava jest już dużą dziewczynką, sama może dokonać wyboru.

Moja matka i jej mąż z gniewu purpurowieją na twarzy, a Marcus i Ethan prowadzą bój na spojrzenia. Żadnemu z mężczyzn wyraźnie się nie podoba, że wzbudzam zainteresowanie też w tym drugim.

Dość. Wystarczy.

Uderzam łyżeczką o kieliszek z wodą, w duchu ciesząc się, że go nie potłukłam. Głośny dźwięk otrzeźwia nieco zgromadzonych.

– Doceniam twoją propozycję, ale mam już plany na weekend – mówię.

– Szkoda. Chciałem spędzić z tobą trochę czasu – stwierdza Ethan markotnym tonem. – Zastanawiałem się nad pomocą w schronisku dla zwierząt, ale nie mam pojęcia, przy czym przydałbym się najbardziej. Mogłabyś mi coś zasugerować.

Ręka na moim udzie zaciska się niczym żelazna obręcz.

Bajkowo, teraz przez tę zaborczość Malloya będę miała siniaki.

– Stary, robisz z siebie desperata – syczy Marcus.

– Słucham?

Niestety mój ochroniarz wygląda teraz jak wściekły rottweiler, a Ethan nie może z nim konkurować, bo przy Marcusie jest... cóż... jest jak potulny szczeniak.

– Ona cię nie chce. Na samą myśl o spotkaniu z tobą prawie doznała jebanego wstrząsu anafilaktycznego – wytyka mój towarzysz.

Roześmiałabym się znowu, gdybym nie czuła się ogłuszona tą nagłą kłótnią.

– Nie zniżę się do dyskusji z tobą – ripostuje Brown, a potem robi coś bardzo, bardzo ryzykownego. Wyciąga rękę, chwyta moją i przysuwa sobie do ust, by złożyć na niej pocałunek.



Z powodu szoku wyszarpuję dłoń dopiero po chwili, ale Marcus już eksploduje.

– Nie waż się jej dotykać!

Wiem, że jeszcze ułamek sekundy i rzuci się Ethanowi do gardła. Zerkam na matkę i jej męża i widzę, że siedzą z rozdziawionymi ustami zupełnie jak kukły.

– Nie usłyszałem ani słowa protestu z jej ust – informuje Brown z krztyną sarkazmu. – Przed momentem słusznie zauważyłeś, że Ava jest już dużą dziewczynką, sama może dokonać wyboru. – Znów sunie dłonią po stole, chcąc mnie dotknąć, ale nie udaje mu się to. Powstrzymuje go nóż, nagle wbity między jego palce.

Tak. Nóż. Ostrze srebrzyste jak tęczęwki Marcusa znajduje się o milimetry od skóry Ethana. Mój towarzysz się uśmiecha, a ja piszczę zdumiona.

– Trzymaj łapy z dala od niej, więcej nie powtórzę, skurwielu. – W powietrzu wybrzmiewa groźba.

Wtedy Erick podrywa się z krzesła.

– Wystarczy... – warczy do syna.

– To tylko małe ostrzeżenie – kontynuuje młodszy Malloy, ignorując ojca. – Następnym razem nie chybię.

– Natychmiast przestań, Marcus!

– Ktoś musiał ją chronić. Najwyraźniej nie przeszkadza wam fakt, że podczas tej królewskiej kolacji wasz księżę osacza Awę! – krzyczy.

Też się podnoszę i układam ręce na barkach mężczyzny.

– Uspokój się, nic mi nie jest... – proszę.

– Dlaczego? Chętnie pomogę mu zmienić się z powrotem w pieprzoną ropuchę, którą zdepczę przy pierwszej okazji. – Wciąż tryska gniewem. Wygląda na to, że nie udało mi się go okiełznać.

– Zachowujesz się jak bandzior. – Erick szarpie za mankiety koszuli tak mocno, że aż gubi spinki, a matka... chyba jest na granicy hysterii.

– Ja?

– Lepiej będzie, jeśli już wyjdiesz i trochę ochłoniesz – nakazuje Marcusowi ojciec.

Ten, słysząc to, odwraca się w moją stronę.

– Chodź ze mną – mówi.

Nagle czuję się tak, jak gdybym siedziała na stercie gwoździ. A kilka dodatkowych przemyciła do żołądka w trakcie jedzenia deseru.

Bardzo chcę się zgodzić, a potem wstać i wyjść. Uspokoić go, dodać mu otuchy, ale nie mogę. Po pierwsze dlatego, iż nie potrafię przystać na jego porywcze, agresywne zachowanie. Może i miał dobre intencje, ale przesadził. A po drugie i najważniejsze... Mimo że przy Marcusie czuję się bezpiecznie, rozsądek, który jeszcze posiadam, nie pozwala mi zapomnieć, że powinno być wręcz odwrotnie.

Ten mężczyzna nie jest moim stałym łodem, a jedynie ziemią, która prędzej czy później osunie mi się spod nóg. Nie mogę postawić go ponad moją rodzinę, bo w przyszłości, gdy nadejdzie odpowiedni moment, i on mnie nie wybierze. Jest tu tymczasowo.

My, nasze razem, jest tymczasowe.

– Nie. – Potrząsam więc głową.

– Nie? – powtarza. – Zrozumiałem. – Gdzieś na dnie jego oczu coś gaśnie. Może bezpowrotnie.

A potem Marcus wychodzi.

– Przepraszam – odzywam się cicho. – Straciłam apetyt. – Nie czekając na reakcje pozostałych, także wymaszerowuję z pomieszczenia.



## Rozdział 17

Mam wrażenie, że mój żołądek zwinął się w kłębek. Ciasny i ciężki kłębek. Znam ten las od dziecka, bez przerwy tu spaceruję i nigdy się nie bałam, a teraz czuję się gorzej niż Czerwony Kapturek przydybany przez wilka po wkroczeniu na jego terytorium.

A wilk gdzieś tu czyha, to pewne, a ja nie wiem, czy chcę się na niego natknąć. Serce i rozum jak zwykle toczą o to zacięty bój.

Chciałabym z nim porozmawiać. Jakoś... to załagodzić. Może... sprawdzić, jak się miewa.

Jak bardzo jest rozsierdzony.

Aż mnie skręca – tak bardzo chcę zapukać pod jakimś idiotycznym pretekstem, ale jedyne, co przychodzi mi teraz do głowy, to stwierdzenie, że moim rudym maluchom zaschło w gardle po orzechowej przekąsce.

Świetnie.

Nic złego nie zrobiłam. Nie muszę się płaszczyć, to on przesadził.

Opanuj się.

– To dla was. Smakołyki, ulubione orzeszki – szczebioczę do wiewiórek wychylających łebki z dziupli. – Częstujcie się – namawiam.

Po kilku minutach, gdy już jestem otoczona przez moich rudych przyjaciół, z chaty naprzeciwko dobiega nieznamy głos.

– Myślę, że wciąż masz na sobie za dużo ubrań – mówi jakaś kobieta, a jej ton doprawiony jest kokieterią.

Zamieram z dłonią pełną karmy i strzelam oczami w kierunku domku Marcusa.

– Tobie za to niewiele zostało – odpowiada gospodarz w identyczny sposób.

Czy oni...?

Seksualne podteksty prawie ulatują z chaty razem z dymem z komina. I cuchną równie wstrętnie.

– Wypatrzyłam cię już pierwszego dnia, kiedy przyjechałeś do miasta – ciągnie paniusia. – Zaczepiłam cię wtedy w barze, pamiętasz?

Wnętrznosci zawiązują mi się w supeł, a serce oplata coś jakby bluszcz. Coś trującego.

– Jasne – potakuje Marcus, ale brzmi jakoś tak... wątpiaco.

Chociaż pewnie to tylko moje życzenie.

– Byłeś taki seksowny, że chciałam tylko przysiąść się do twojego stolika, wziąć cię za rękę i wsunąć ją sobie między uda.

Obrzydlistwo. Paskudztwo. Od jej piskliwego, przymilnego głosiku zaczyna mnie mdlić.

Laska nie ma za grosz wstydu.

– Co za wstrętna jędza! – syczę przez zaciśnięte zęby. – Jedz, jedz, chcecie dokładkę? – Próbuję poświęcić całą uwagę moim rozbrykanym głodomorom, jednak z marnym efektem.

Ze złości mam ochotę ocierać się o pień najbliższego drzewa jak szczeniak, któremu przeszkadzają pchły.

Doskonałe porównanie, swoją drogą. Ta... dama w chacie Marcusa na pewno ma wiele wspólnego z niejednym pasożytem.

– Chcesz dotknąć? – słyszę jego głos.

Nie wierzę. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Oni tam... urządzają sobie jakąś ordynarną schadzkę. Pławią się razem w nierządzie, pewnie turlają po łóżku, dywanie i nie wiadomo czym jeszcze.

– W życiu nie pragnęłam tak żadnego mężczyzny... – świergocze ta... osoba.

Jeśli będę miała choć odrobinę szczęścia, może wkrótce te wstrętne poroża zdobiące ściany wbiją im się tu i ówdzie.

– A ja w życiu tak bardzo nie pragnęłam rozłupać niczyjej czaszki – mamrocę pod nosem. – Co o tym myślisz?

Wiewiórka przemykająca obok moich butów porywa kolejny orzech i obraca go w łapkach.

Nie jest szczególnie zainteresowana tym, że bucham gniewem.

– Założę się, że lubisz hardcorowe zabawy w łóżku, co, przystojniaku? – woła nieznajoma. – Wiem, jak przyciągnąć uwagę faceta. – Jej kolejne słowa zostają zagłuszone, bo coś ciężkiego rozbija się o podłogę.

– Nie wątpię – stwierdza Marcus.

Pulsuje mi w skroniach, nagle cały obraz przysłania oślepiająca czerwień. Barwa furii.

– Ja też nie wątpię, gołe cycki z reguły załatwiają sprawę – ironizuję szeptem.

W oknie pojawiają się dwie postacie, zupełnie jakby Marcus i kobieta z rozmysłem odgrywali to przedstawienie specjalnie dla mnie. Nawet nie zasłonili chrzanionych firanek, a gadają tak głośno, że chyba używają jakiegoś niewidzialnego megafonu.

A ja najwyraźniej lubię tortury, bo nie mogę przestać się gapić na dziewczynę chciwie przyssaną do ciała Marcusa. Widzę, jak jej wargi błędzą po jego szyi, i jest to dla mnie niczym smagnięcie biczem.

– Jeśli ładnie poprosisz, użyję najpierw swoich ust.

– Naprawdę?

– O tak, masz takie szorstkie dłonie.

Nie dostrzegam, gdzie dokładnie Marcus położył te swoje szorstkie dłonie, ale i tak się wkurzam. Dopiero gdy znikają mi z pola widzenia, mogę zaczerpnąć tchu.

– Lafirynda – warczę, podskakując. – Rąbana.

– Co mówiłaś? – niespodziewanie rozlega się pytanie Marcusa. Mężczyzna stoi na ganku i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami. Ma na sobie tylko podarte dzinsy, ale to i tak za wiele, zważywszy na sugestywne jęki i stukania, które jeszcze przed momentem dochodziły z tego domu skalanego ich... chędożeniem.

– Co? – Milknę. – Pytałam wiewiórki, czy chce banana – wyjaśniam z fałszywym uśmiechem.

Marcus krzyżuje ramiona na nagiej piersi.

– Ach tak, twoje ekscytujące konwersacje z gryzoniami – mruczy, ale jego oczy połyskują przekornie. Zdradzają, że doskonale usłyszał, co

naprawdę powiedziałam.

Nagle odkrywam w sobie całkiem nowe skłonności do przemocy. Zastanawiam się tylko nad tym, czy udałoby mi się zabić tego dupka tak, by nikt nie odkrył jego poćwiartowanych zwłok lub pomylił je ze szczątkami jakiegoś karłowatego prehistorycznego tyranozaura.

– Ty chyba też prowadzisz ekscytującą konwersację – oznajmiam. – Obstawiam, że będziesz miał okazję, by także potrenować umiejętności oralne.

Marcus przekrzywia głowę i pociera z namysłem szczękę.

– Tak myślisz?

Ciemny zarost wydaje się znacznie dłuższy niż zwykle. Najwyraźniej jakiś czas się nie golił. Może planuje zapaść brodę i jeszcze bardziej upodobnić się do drwala pustelnika.

W ogóle mnie to nie obchodzi.

Nic a nic. Poza tym broda jest niehigieniczna i w ogóle taka... zeszłoopokowa. Tak samo jak baczki.

Rety, przestań myśleć o jego owłosieniu!

– Kto przyszedł? – W progu pojawia się roznegliżowana nieznajoma. Przypatruje mi się.

– Jestem Ava – stwierdzam. – A ty kim jesteś? Ekshibicjonistką?

Słyszę, jak Marcus parska śmiechem, ale nie mogę powstrzymać sączącego się jadu. Nawet gdybym posiadała wybitne zdolności aktorskie, nie umiałabym teraz zgrywać obojętnej.

Ona... Ta kobieta ma na sobie mniej ciuchów niż wszystkie tancerki go-go razem wzięte. Sznureczek tu, skrawek koronki tam i już. Wyschnięty, postrzępiony liść dębu zasłaniałby więcej niż jej... bielizna.

– W sumie mogłabym tego spróbować – oznajmia paniusia z zaciekawieniem, które wcale mi się nie podoba. Potem przytula się do boku Marcusa. Jej biust ociera się o jego żebra.

Marcus nawet na nią nie zerka, wciąż patrzy tylko na mnie.

– Rajcowna jest, nie sądzisz? – zagaja.

Jasne. Rajcowna, obnażona... pijawka.

– Niesamowicie – zgadzam się słodziutko. – Ale jeśli dłużej postoi na tym mrozie, to nabawi się odmrożeń.

Partnerka Marcusa rozciąga w uśmiechu wyszminkowane na różowo wargi.

– Nie martw się, byliśmy właśnie z Marcusem w trakcie rozgrzewki – tłumaczy.

Te słowa skutecznie podnoszą mi we krwi poziom adrenaliny i... szału.

– Było słyhać – informuję. – Wielka szkoda, że przerwaliście z mojego powodu.

– A co? Czyżbyś chciała popatrzeć? – wtrąca Marcus. – Nie wspominałaś, że kręci cię podglądanie.

– To bardzo sexy – podłapuje paniusia i przesuwa purpurowymi paznokciami wzdłuż barku mężczyzny.

Twarz gospodarza chaty staje się wręcz niemożliwie szczęśliwa.

– Zgadzam się – rzuca.

Okaleczę go.

– Nie mam nic przeciwko, jeśli chciałabyś do nas dołączyć – kontynuuje.

– Ponownie się zgadzam – powtarza Marcus.

Spokojnie, Ava. Nie daj się wyprowadzić z równowagi. Spokój w stylu zen.

– Z wielkim trudem odmawiam... – syczę.

– Szkoda. – Na twarzy kobiety odbija się autentyczny żal. – Od czasu do czasu lubię zabawić się też z dziewczynami. – Przerzuca swoje blond włosy na plecy, odwraca się i wchodzi z powrotem do domu.

To wyśmienie, bo jeszcze chwila, a mogłabym staranować drewniany ganek i odciągnąć ją od Marcusa za kudły, a wtedy zrobiłoby się ciut niezręcznie.

– No proszę, czyżbyś znalazł swój ideał? – odzywam się i przykucam, by wysypać resztki karmy z worka.



Marcus wyjmując z kieszeni spodni zapalniczkę i paczkę papierosów. Potem wyciąga jednego i odpala.

– Nie wiem, jeszcze wszystkiego nie sprawdziłem – odpowiada z beczelnym uśmiechem.

– Może będziesz miał szczęście i nie podzieli się z tobą żadną chorobą weneryczną – ripostuję, zanim zdążę ugryźć się w język.

– Jesteś dziś wyjątkowo złośliwa – stwierdza. – Czyżbyś była zazdrosna?

Jestem. Jestem tak zazdrosna, że za moment mogę zacząć wgryzać się w korę drzew, by dać upust emocjom.

Zamiast tego zgniatam pustą torbę w ręce i wstaję.

– Nakarmiłam już wiewiórki, więc mogę się zbierać – stwierdzam. – Życzę ci wielu wrażeń z twoją nową znajomą.

– A tobie jak się udał wczorajszy wieczór? Czy elegancik z nadpobudliwymi rękami odprowadził cię prosto do sypialni? – woła za mną gospodarz chaty.

Uśmiecham się, choć może to bardziej grymas.

Proszę, nie tylko mnie zżera zazdrość, a mimo tej świadomości jakoś nie mam ochoty triumfować.

– Nie mierz wszystkich własną miarą, Marcus.

Z jego ust umykają obłoki dymu tytoniowego. Zapalniczka w palcach rytmicznie to wznieca, to gasi płomień.

– Nie przejmuj się, jeśli nic z tego nie wyszło. – Nie szczędzi cynizmu. – Facet jest tak nudny, że oglądanie starcia żółwi dostarczyłoby ci więcej satysfakcji niż seks z nim.

Powinam go teraz znienawidzić. Zasługuje na to. Marcus ubzdurał sobie coś i dlatego postanowił wszystko między nami zniszczyć.

Normalnie, kurde, niebywałe.

– Doceniam troskę, a teraz niestety muszę już iść.

– Może wstąpisz do mnie na kawę karmelową, Karmelku?

Staję jak wryta.

Błąd. Nie powinnam go tylko nienawidzić. Powinnam dać wyraz tej nienawiści i wepchnąć jego dupę prosto na te ośnieżone osty, które rosną przed jego domem.

To na pewno by mi poprawiło nastrój.

– Nie spodziewałam się, że będziesz aż tak przewidywalny – mruczę.

– O czym ty mówisz?

– Serio myślisz, że jestem taka głupia, żeby się nie zorientować, że ta cała szopka jest po to, żeby się na mnie odegrać za wczoraj?

Nagle w miejscu całej tej obłąkańczej złości pojawia się coś innego. Coś, co za wszelką cenę starałam się wyprzeć. Udawałam, że nie może mnie dopaść. Coś o wiele bardziej bolesnego. Czuję przygnębienie, gorycz i przenikający aż do szpiku kości smutek.

– To nie...

– Wściekłeś się i postanowiłeś mnie upokorzyć. Przypomnieć mi, jak niewiele dla ciebie znaczę, i podreperować własne ego – przerywam mu ostrym tonem. – To tak żałosne, że aż smutne.

Marcus gasi niedopalonego papierosa, a właściwie nie gasi. Zgniała go w dłoni i nawet się nie krzywi, gdy ten parzy mu skórę.

– Ava...

Potrząsam głową i wycofuję się powoli na drogę.

– Spokojnie – mówię. – Nie wątpię, że przelecisz ją też dlatego, że wierność zaczęła ci już doskwierać.

Te słowa, wypowiedziane na głos, otwierają kilka ran w moim sercu, ale nie ma co się dłużej oszukiwać.

– Marcus? Ile mam czekać? – wrzeszczy kobieta z chaty. – Jeszcze chwilę i zacznę ocierać się o podłokietnik twojego ulubionego fotela.

Wzdrygam się.

Upadek z wieżowca mniej by mnie poturbował.

Najgorsze, że Marcus się nie porusza. Stoi tam, a jego oczy spoczywają na mnie – pełne zagadek, które jeszcze niedawno sama pragnęłam odkryć. I patrzy tak... Tak, jak gdyby od zarania dziejów spoglądał tylko na mnie.

Wciąż bezkonkurencyjny król blefu.

Nie znoszę go. Nie znoszę. Po powrocie do domu napiszę to tysiąc razy, żeby utrwaliło mi się na dłużej niż cztery minuty.

– Najwyraźniej cię przeceniłam. Byłam pewna, że dziecinady pokroju wet za wet nie są w twoim stylu. I myślałam, że nigdy byś mnie tak nie potraktował – wyznaję, a potem, zamiast odejść z godnością, jeszcze dodaję: – A twoja nowa dziewczyna chyba związała z odwyku dla erotomanek.

To się nazywa pokazać klasę.



## Rozdział 18

W życiu nie uda mi się tego na nie wcisnąć. Musiałabym zafundować im ekstremalną dietę, a na efekty i tak czekałabym kilka miesięcy. Przecież ta odzież jest szyta na coś dziesięć razy mniejszego od myszy. A może i jedenaście.

Bez sensu.

Przesuwam palcem po kolejnym wzorzystym materiale. Jest w cętki o jaskrawych barwach.

Super, miałabym swojego własnego przykuwającego wzrok dalmatyńczyka.

A gdybym zagarnęła jeszcze tę opaskę z uszkami, za jednym zamachem załatwiłabym sobie domowego lamparta.

Tylko wątpię, żeby obdarowani docenili takie prezenty. Oni nie cenią niczego, co nie pochodzi z mięsnego.

Spoglądam na spacerującego kilka metrów dalej pudła. Wygląda, jak gdyby naprawdę podziwiał w lustrze swoje kokardki.

Słodziutki...

– Bardzo ładne – chwali głos, którego wcale nie chcę słyszeć. – Intrygujący fason i to... Istne pierdolnięcie kolorów.

Mocniej zaciskam palce na wieszaku z kurteczką i odwieszam ją na miejsce. Z chłodnym opanowaniem zaczynam przeglądać inne ubranka.

Niestety w ostatnim czasie nieustannie go słyszę. I widzę.

– Nie rozmawiam z tobą – odpowiadam, nie zaszczyciwszy go spojrzeniem.

Marcus podchodzi nieco bliżej. Porusza się bezszelestnie, niczym lew na polowaniu, co z jakiegoś powodu dodatkowo mnie drażni.

Chyba nie lubię tego, że jest taki... trudny do zignorowania.

– Daj mi pięć minut, a później sobie pójdę – prosi. Sam zaczyna oglądać stroje wyeksponowane na sklepowych półkach, choć to oczywiste, że nie

zamierza niczego kupić.

Powiedzmy, że to raczej nie jego dział.

– Wcale sobie nie pójdiesz. Wszędzie za mną łazisz albo jeździsz tą warcząca bestią – syczę.

Prawie tydzień temu odeszłam spod jego leśnej chaty i od tego czasu ten facet jest dosłownie wszędzie tam, gdzie i ja. Śledzi mnie. Wisi nade mną jak jakaś chrzaniona klątwa. Jeszcze chwila i będę sprawdzać, czy przypadkiem nie sypia pod moim łóżkiem.

– Dobra. W takim razie wrócę do milczących obserwacji z większego dystansu – poprawia z uśmiechem.

– Raczej milczących prześladowań.

– Przepraszam za tamto. Cholernie źle to wyszło.

Ciekawe, ile lat odsiadki grozi za wyłupienie komuś oka drucianym wieszakiem.

– Łagodnie powiedziane – drwię. – Zdradziłeś mnie, ty po... – Urywam, ale nie słychać brzydkiego słowa, za to w moim gardle wzbiera warkot.

– Pojebie? – podpowiada Marcus.

Mrużę groźnie oczy.

– W rzeczy samej – zgadzam się. – Ale chcę jeszcze więcej, jakoś mi nie ulżyło od jednego bluzga.

W rzeczywistości ten łotr zasłużył na całą litanię przekleństw. Jego nagła usłużność w mieszaniu samego siebie z błotem wcale nie pomoże mu odzyskać u mnie punktów.

– Okej, więc może... – Pstryka mi palcami przed nosem. – Jak ja cię, kurwa, nienawidzę?

Przechodząca akurat obok nas klientka wbija w Marcusa pełen dezaprobaty wzrok.

Bezwiednie parskam śmiechem.

– Więcej! – domagam się.

Szare oczy rozbłyskują nedorzecznym entuzjazmem.

– Chętnie zmiażdżyłabym twoje niewierne jaja w imadle? – podsuwa.

Pojedyncze, dumne skinienie głową.

– Zgadłeś – rzucam i wracam do przeglądania ubrań.

– Po pierwsze, nie zdradziłem cię. Do niczego nie doszło – zaczyna Marcus cichym, nieco błagalnym tonem. – Wywaliłem tę laskę, gdy tylko sobie poszłaś, przysięgam.

Miętółę w dłoni kwiecisty materiał.

Na samo wspomnienie blondyny mam ochotę urządzić mu istne piekło na ziemi.

– Nie wierzę ci. Wiem, że pewnie masz mnie za naiwniaczkę, ale widziałam sporo z tego waszego wstępu do... kopulacji – informuję.

Serce boleśnie kurczy mi się w piersi.

Marcus chwytą moją rękę i odwraca mnie ku sobie.

– Ja to wszystko ukartowałem, miałaś rację. Wiedziałem, że przyjdiesz karmić te gryzonie, i chciałem, żebyś zobaczyła mnie z inną kobietą – przyznaje zrezygnowany.

– Dlaczego?

Mimo woli przesuwam wzrokiem po jego twarzy. Trudno nie zauważyć wrytego na niej zmęczenia. Marcus jest bledszy niż zwykle, jego czarny zarost gęstszy, a figlarne zazwyczaj tęczówki jakieś zmętniałe.

A mimo to gdy jest obok mnie, niemal potrzebuję reanimacji. Bo nie mogę poradzić sobie z tym, co się wyprawia w mojej klatce piersiowej. Jego bliskość nadal mnie poraża.

– Bo prawie oszalałem z zazdrości, kiedy wyobrażałem sobie tego kretyna w stroju pingwina i ciebie. – Kciuk mężczyzny przesuwa się po błękitnych żyłkach biegnących wzdłuż mojego nadgarstka. – Chciałem, żebyś też to poczuła. Zazdrość, gniew i...

– I co?

– I zranienie – kończy niechętnie. – To ostatnie, czego się spodziewałem, ale tak, przyznaję, poczułem się zraniony i to było do dupy. –

Niespodziewanie wyciąga z pudełka piszczącą zabawkę dla psa i nagle poświęca jej całą uwagę. Gumowy lis nie jest niczym fascynującym, a mimo to Marcus trzyma go, jakby był kołem ratunkowym.

Jest skrępowany, może nieoswojony z faktem, że może mu na kimś zależeć.

Gdyby sytuacja nie przedstawiała się tak kiepsko, pewnie uznałabym to za rozczulające, ale nie mogę ot tak mu wybaczyć. Zranił mnie z premedytacją. I choć zabroniłam sobie płakać, to nie umiem zabronić sobie... czuć się okropnie.

Na domiar złego znowu jestem bliska łez.

– Nawet jeśli tak było, to wcale nie poprawia twojej sytuacji i nie jest żadnym usprawiedliwieniem – mówię. – Masz zamiar za każdym razem, gdy coś nie będzie zgodne z twoimi kapryсами, zadawać mi ból?

Marcus wypuszcza z uścisku zabawkę, ale moją rękę wciąż mocno trzyma.

– Nie. – Przyciąga mnie do siebie tak błyskawicznie, że aż wpadam na jego tors. – Nie – powtarza z emfazą.

– Przykro mi, ale szczerze mówiąc, nawet nie chcę ci wybaczać. – Odpycham go. – Pokazałeś, do czego jesteś zdolny, i okazuje się, że dla kogoś takiego jak ty w moim życiu nie ma miejsca.

– Przestań. Nie bądź taka obojętna – nakazuje twardo, ale jego ostry ton nie tuszuje dostatecznie czającej się w głosie bezradności. – Nawrzeszcz na mnie, nazwij chujem, cokolwiek chcesz.

Wygląda, jakby miał ochotę mną potrząsnąć, ale zamiast tego uwalnia wreszcie moją dłoń.

– Wiesz, że nie używam takich słów.

I niestety wcale nie jestem obojętna. Mój brak emocjonalnej reakcji wynika jedynie z tego, że wciąż i wciąż próbuję zwalczać nadzieję, która uparcie do mnie wraca. Nadzieję na cokolwiek między nami.

– Chcesz, żebym jeszcze na siebie za ciebie powyklinał? – namawia i częstuje mnie kolejnym rozbijającym uśmiechem.

– Zostaw to, Marcus.

Tak będzie lepiej. Mój rozsądek to wie. Ból, który poczułam, widząc go z tamtą kobietą, uświadomił mi, że... za bardzo się zaangażowałam.



A teraz, gdy Marcus jest obok mnie, doskwiera mi tak wielkie poczucie tęsknoty, że niemal uginają się podę mną kolana.

Zabieram koszyk i próbuję przepchnąć się do kasy, ale blokuje mi przejście.

– Nie ma mowy – oznajmia. – Nie wyjdiesz stąd, dopóki sobie tego nie wyjaśnimy.

– Pani Perkins trzyma kij bejsbolowy pod ladą – ostrzegam. – A ty wyglądasz jak gość, którego mogłaby spróbować nim znokautować na moje życzenie.

Wiem, że starsza pani wrogo łypie zza okularów na Marcusa, odkąd ten tylko tu wszedł.

Jego ręce chwytają moje biodra i unieruchamiają, a potem opiera czoło o moje. I w tej chwili stwarzamy dla reszty osób iluzję, iż stanowimy parę kochanków szepczących sobie słodkie brednie do ucha.

– Dlaczego ze mną wtedy nie wyszłaś? Z kolacji u rodziców? – pyta.

Zaciskam dłonie w pięści. Rety, jak bardzo chcę go dotknąć...

– Daj spokój – stwierdzam tylko.

Ręce suną niespiesznie w dół mojego kręgosłupa... Niebezpiecznie blisko pośladków.

Powtórne rety. Chyba nie będzie mnie kusił... w miejscu publicznym.

– Chcę wiedzieć. Mam prawo wiedzieć – mruczy bezwzględnie. – Może ja spieprzyłem to do końca, ale to ty wtedy...

– A dlaczego miałam z tobą wyjść i wybrać ciebie zamiast rodziny? Daj mi jakiś powód – wtrącam, dopóki jeszcze potrafię logicznie sklecić zdanie.

Co się stało? Czy ktoś podkreślił ogrzewanie, czy to dotyk Marcusa przeniósł mnie nagle w tropiki?

– Sądzisz, że... – W jednej sekundzie mnie przytula, a w drugiej odtrąca. – Uważasz, że nie masz żadnego powodu, dla którego mogłabyś wybrać mnie? – powtarza.

Przeczესuję włosy, gram na zwłokę.

Chyba niechcący trochę go zraniłam, ale to wcale nie było moją intencją. Może na tej kolacji... Może Marcus rzeczywiście pragnął, potrzebował,

żebym go wybrała – i wcale nie chodziło o dopieszczenie męskiego ego. Ojciec traktuje go z dystansem i z tego, co zauważyłam, daje mu odczuć, że ten stanowi skazę na jego idealnej rodzinie. Może więc Marcus zgrywa złego i nieczułego, ponieważ wszyscy przypisali mu taką rolę i nie chcą widzieć w nim niczego więcej.

I może tamtego wieczoru potrzebował dowodu, że ja nie jestem taka sama jak reszta...

– Uważam, że bajeczny seks niestety nie jest wystarczającym powodem – tłumaczę. – Nie dla mnie.

– Ale...

– To całe zajście z tą... kobietą przypomniało mi, jak mało dla ciebie znaczę i z jaką łatwością się z tego wyplączesz, kiedy się skończy. – Przygarbiam się odrobinę.

Marcus rozgląda się wokół, jakby szukał wskazówki, jak naprawić to, co jest między nami.

– Ava... – wymawia moje imię z udreką, a potem zalega cisza.

Milczenie. Żadnych deklaracji, obietnic. Nawet delikatnych zapewnień, że... mamy szansę na coś więcej.

Powtarzanie przez ostatnich kilka dni i nocy niczym mantrę, jak to nie znoszę Marcusa Malloya, nie przyniosło rezultatów. Tymczasem on stoi tu i nie zaprzecza moim słowom, choć mógłby.

A miałam zmądrzeć. Rany, przecież ja z powodu tego faceta pięć razy przemeblowywałam mieszkanie, licząc na to, że chociaż feng shui pomoże nieco poprawić mój nastrój.

Rozważałam również kupno publikacji z astrologii, by sprawdzić, czy sprzyja nam ułożenie planet, a przecież ja nawet nie wierzę w takie rzeczy...

– Przypominałeś, że nie pomagasz mi dlatego, bo ci na mnie zależy – zaczynam i próbuję przy tym nie ziać ogniem. – Nudzisz się tutaj, aż cię nosi, i potrzebujesz rozładować energię. A bohaterskie ochranianie mnie może dać ci pretekst do tego, żeby po prostu komuś przyłożyć. I będziesz to usprawiedliwiał, mówiąc, że sobie zasłużył, bo przecież mi groził, a ty mnie ocaliłeś – kończę.

Marcus cofa się o krok.

– Tak właśnie o mnie myślisz? – docieka. – Wróciłaś do postrzegania mnie jako bandziora, który tylko dla jaja chce strzec twojego bezpieczeństwa? – Jego oczy miotają błyskawice.

– Prawda jest taka, że jestem dla ciebie... niczym. – Nerwowym ruchem splotam frędzle torebki przerzuconej przez ramię. – A teraz znikaj, muszę zrobić zakupy.

Marcus odwraca się ku drzwiom.

Nie. Nie idź...

Jesteś stuknięta, Ava!

– Chodź! – woła niespodziewanie i szczyrzy kły. Przypomina mi teraz węża, który zaraz zaciśnie się wokół ofiary. Ujmuje moje palce i ciągnie mnie za sobą.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę. – Co ty wyprawiasz?

Jego wzrok spoczywa na moich nieopłaconych zakupach. Minę ma nieprzeniknioną.

– Powinnaś to przymierzyć, zanim kupisz – orzeka, machając skrawkiem żółtego materiału.

– Zwariowałaś do reszty? – pryham. – Kupuję ubrania dla psa.

Jezu, czy on na serio myślał, że zamierzam się wcisnąć w ten kombinezon? Jak? Którędy? Jasne, wiem, że jego były pewnie paradowały w równie skąpych wdziankach, ale sam jeszcze chwilę temu zgniatał gumowego lisa, a nad wejściem do tej alejki wisi szyld z rozbrykanymi psem i kotem.

Marcus znowu mnie szarpie i prowadzi do działu z damską odzieżą.

– W takim razie przymierzysz jakąś kieckę – informuje. – Ta jest ekstra. – Sięga po wieszak z sukienką całą oblepioną złotymi cekinami.

Nie ma mowy.

– Zostaw.

– Nie wrywaj się – grzmi. – Włóż. – I wpycha mnie do przebieralni.

Jaskiniowcy byli bardziej okrziesani i delikatniejsi niż ten facet.

– Nie włożę tej sukienki – protestuję. – Widać w niej kolana.

Marcus parska. Rozbawienie chwilowo zmiękcza jego rysy, jednak zaraz znów twardnieją.

– Cicho – szepcze, zapędzając mnie w kąt pomieszczenia. – Nie jesteś dla mnie niczym... – dodaje.

Moje serce gubi rytm, a ciałem wstrząsa dreszcz.

– Marcus...

Coś mi się zdaje, że jestem w tarapatach.

– Zamknij się. – Jedna dłoń ląduje na moim gardle, opuszki wyczuwają przyspieszony puls. – Nie jesteś dla mnie niczym. I zamierzam ci to udowodnić. – Jego usta znajdują się milimetry od moich.

On jest... podniecony!

– O, nie, nie, nie. Nigdy w życiu. – Spłoszona wciskam się mocniej w ścianę. – Nie w przebieralni, ty perwersyjny czubku...

Moje protesty tłumi pocałunek, a Marcus Malloy po raz kolejny wywołuje we mnie istny huragan doznań. Huragan, który może wyrządzić mojemu sercu trwałe szkody...

Zamiast zapoznawać się z zasadami feng shui, powinnam była nauczyć się nadawać sygnał S.O.S. Przy tym mężczyźnie to o wiele bardziej przydatna umiejętność.



## Rozdział 19

Nieemożliwe. Nieemożliwe. Nieemożliwe.

Jak to zatrzymać? Przecież nie mogę mu pozwolić, żeby...

Tylko że łatwiej byłoby zatrzymać pędzącą po stromym zboczu lawinę niż Marcusa.

Ale w przebieralni, to takie... Ugh. Poza tym wciąż jestem na niego wściekła.

Zdaje się, że świetnie to okazuję, skoro pozwalam mu grzebać przy swoim dekolcie. Niech to. Wszystkie moje myśli biją na alarm, ale robią to coraz bardziej chaotycznie, podczas gdy zmysły stają się wyczulone na każdy bodziec.

Seks niczego nie załatwi, nawet jeśli będzie fenomenalny.

– Po jaką cholere w tej sukience aż tyle kokardek? – pyta, rozwiązując już czwartą wstążeczkę z kolei. – Stylizujesz się na tego pudła, którego widziałem kilka minut temu? – Szarpie za błękitne ozdoby tak mocno, że zaraz spruje materiał od góry do dołu.

I jeszcze mnie obraża.

– Wypraszam sobie – pry cham zirytowana. – I przestań mnie rozbierać. – Próbuję go odepchnąć i powstrzymać przed zrywaniem ze mnie kolejnych elementów garderoby.

On jednak jest równie rozochocony co szczeniak, który napalił się na swoją pierwszą soczystą kostkę.

– Nie utrudniaj, bo je porwę i wtedy będziesz musiała pokazać więcej niż kolana... – sugeruje.

Uderzam go w biceps.

– Ty arogancki... – Urywam.

Marcus wyszczerza się i jest to prawie nikczemny uśmiech.

– Sukinsynu? Tak, tak, wiem – odpowiada. – Ale bądź cicho, bo ktoś nas usłyszy. – I przywiera ustami do mojego policzka. Obsypuje twarz

pocałunkami i schodzi aż na szyję.

Zaciskam palce na jego kurtce.

Nie. Nie. Nie.

– Nie będziemy uprawiać tu seksu. Ja nawet nie przyjąłam twoich przeprosin – wypominam, siląc się na buntowniczy ton.

Znajduję się w ciasnej, dusznej przebieralni w sklepie, w którym roi się od ludzi. I to ludzi, którzy mnie znają. Ten łotr chce do reszty zszargać mi reputację. Przecież jeśli ktoś tu zajrzy, choćby ekspedientka, będę skończona.

Jasne, może się wydawać, że czasy, kiedy to mężczyzna, pozostając zbyt długo na osobności z damą – bądź posuwając się do czegoś nieprzyzwoitego względem niej – był zobowiązany do poważnych deklaracji, by nie zrujnować reputacji niewiasty w towarzystwie, mamy już dawno za sobą, ale nic bardziej mylnego. Moja matka, gdyby do niej dotarło, co właśnie wyprawiam, zaciągnęłaby Marcusa siłą do ołtarza albo wyzwała na pojedynek. Na szable, pistolety, wszystko po kolei. Dla niej nie ma w tym nic archaicznego.

– Właśnie dlatego muszę się bardziej postarać – stwierdza i zaraz zahacza zębami o mój podbródek. – Numerki w miejscu publicznym bywają zajebiście ekscytujące. Nigdy o tym nie fantazjowałaś?

– Niekoniecznie.

Ale pewnie teraz zacznę.

Rety, nie! Nic z tego. Muszę to jakoś opanować, zanim będzie za późno.

Żadnego riki-tiki w sklepie.

Tylko że moje ciało już płonie w oczekiwaniu, a motylki zrywające się do lotu zdążyły wywołać istne tornado w moim żołądku.

Naprawdę tego pragnę.

– Po tym zaczniesz – mruczy, jakby wkradł się do moich myśli. – Co więcej, będziesz mnie prosić o powtórkę.

– Niekoniecznie – mówię ponownie.

Marcus wprawnie zdziera ze mnie pozostałe ubrania. Powoli wydostaje mnie z mojej sukienki oraz pancerza, którym otoczyłam serce. Kruszy mój

gniew pieszczotami.

– Zaufaj mi. Następnym razem to ty przejmiesz inicjatywę i mnie gdzieś zaciągniesz – szepcze, owijając na kciuku pasmo moich włosów. – Może szybkie pieprzenie w przeszklonej windzie wiozącej nas na dach wieżowca? – ciągnie, odchylając mi głowę do tyłu.

Uczepiam się jego ramion.

W powietrzu rozchodzi się odurzający zapach. Woń jego niewypowiedzianych, wyłudżanych deklaracji. Obietnic.

– W zasadzie teraz nie mogę sobie już przypomnieć, czemu myślałam, że mogę ci ufać – mamroczę.

Marcus napiera na mnie swoim twardym ciałem, a następnie oplata sobie moje nogi wokół pasa. Ociera się o mnie nabrzmiałą erekcją. Jego wargi przesuwają się niżej, na dekolt, a potem na piersi ukryte w staniku. Najpierw dotyka ich przez koronkowy materiał, droczy się ze mną, dopóki mu nie ulegnę. Ale nie poddam się i pod dyktando požądania nie zacznę się wyginać, by poczuć więcej. Ale wtedy Marcus uwalnia sterczące sutki z miseczek i zaczyna je naprzemiennie ssać.

– Nie mów tak. Możesz mi ufać – zapewnia. Jego ręka przemyka po wnętrzu mojego uda. – Możesz. Mi. Ufać – akcentuje każde słowo i pociera moją łechtaczkę.

Wiercę się przy ścianie. Jestem uwięziona...

– O Boże.

– Powiedz, że to czujesz – namawia.

Łomoczę tyłem głowy o drewnianą przegrodę, która oddziela nas od sąsiedniej kabiny. Opuszka palca wciąż zatacza kółka na mojej cipce, sprawiając, że zaczynam dyszeć. Natychmiast robię się bardzo wilgotna. Moczę bieliznę oraz palce Marcusa.

– Niech cię szlag – syczę wściekła.

Mężczyzna spogląda na mnie z mieszanką rozbawienia i czułości.

– Ciszej, Karmelku. – Cmoka mnie przelotnie w usta. – Uwielbiam, kiedy krzyczysz dla mnie z rozkoszy, ale tym razem musimy być cicho.



Przez mój zamglony umysł przemyka panika. Gdzieś słyszę głos kobiety. Przymierzalnia obok na pewno nie jest pusta.

– Nie dam rady...

– Powiedz mi, dlaczego tak bardzo się wzbranasz przed ofiarowaniem mi jeszcze jednej szansy...?

Mrugam zagubiona.

– Teraz?

– Tak, właśnie teraz, kiedy jesteś zbyt bezbronna, by spróbować mnie okłamać. – I aby nadać znaczenia swoim słowom, zaczyna o wiele szybciej niż dotychczas masować mój wzgórek. Pociera go coraz mocniej.

Rozpala mnie tak, iż wydaje mi się, jak gdyby zaproszył ogień pożądania nawet w moich żyłach, jednak potem zatrzymuje się i czeka, aż zacznę mówić. Rozkosz, do tej pory narastająca w moim podbrzuszu, teraz słabnie.

Jak on może tak się nade mną znęcać?

– Kiedy zobaczyłam, z jaką łatwością możesz mnie zastąpić, nie podobało mi się to – wyznaję niechętnie.

– Nie zamierzam cię zastępować. – Jego wolna dłoń gładzi mój policzek, ale ja tylko się krzywię.

– Zamierzasz. W końcu mnie zastąpisz... – wzdygam. – Taka jest prawda i właśnie dlatego nie mogłam z tobą wyjść z tej kolacji.

– Nie rozumiem.

Znowu się krzywię. Za minutę cały nastrój wyparuje.

– To wszystko, co nas otacza, to całe moje życie, a ty... Ciebie w żaden sposób nie dotknie, kiedy je stracę – zaczynam. – Ci ludzie w miasteczku to moja rodzina, przyjaciele, a ty... nie zaopiekujesz się mną, kiedy się mnie wyrzekną. – By nie patrzeć Marcusowi w oczy, wlepiam wzrok w lustro za jego plecami. Jeszcze moment temu widziałam w nim odbicia dwóch osób zatracających się w pragnieniu, a teraz...

– Ale...

– Nie mogę polegać na tym, co mamy, bo... nie mamy niczego. Niczego trwałego – dodaję. Czuję ochotę, by wtulić się w mężczyznę przy mnie, bo

nagle robi mi się zimno, ale nie mam odwagi. Zresztą przytulanie się po takiej wymianie zdań chyba nie byłoby... właściwe. Podobnie jak to, że siedzę na nim półnaga, a on trzyma jedną rękę w moich majtkach.

Marcus łypie na mnie złowrogo.

– Nieprawda – stwierdza.

Niestety prawda. A ja, ponieważ wciąż nie potrafię zerwać tych więzów między nami, wkrótce będę zmuszona łątać sporo szczelin w moim sercu.

Ran, które po nim zostaną.

– Jestem kolejną laską, z którą uprawiasz seks podczas wycieczki do innego miasta. Zaraz znikniesz. Wyjedziesz i mnie zostawisz, zupełnie jakby to była najłatwiejsza rzecz na świecie – wyznaję łamiącym się głosem. – A ja nie chcę być idiotką, która oddała ci trochę za dużo siebie.

Tajemniczy cień przecina oblicze Marcusa, ale prędko znika. Jego dłoń przesuwa się z mojej twarzy na kark, a potem mężczyzna przyciąga mnie do siebie tak, że nasze nosy się stykają.

– Wiesz, przez jeden moment miałem zamiar pójść z tą nieznajomą do łóżka. – Niespodziewanie znów zaczyna kreślić okręgi na mojej łechtaczce. – I dokładnie w tej samej chwili zrozumiałem, że... że coś do ciebie czuję.

Aha. Robi to po to, by odwrócić moją uwagę. Ułagodzić budzące się we mnie wzburzenie.

Wiercę się i wbijam mu paznokcie w nadgarstek ręki, którą mnie... rozprasza.

– Wow, widać, że jesteś beznadziejny w wyznawaniu uczuć. Właśnie to chciałam usłyszeć – kpię.

Szorstkie palce ponownie przemykają między fałdkami. Tempo, z jakim mnie pieszcza, staje się wręcz agresywne. Pocierają łechtaczkę raz za razem. Gdy tak mnie karzą, w moim gardle wzbiera jęk, który Marcus tłumi pocałunkiem. Jego język wzywa mój na pojedynek, zaprasza do upajającej bitwy... Liże, kąsa.

Wciąż okazuje swoją dominację. Bo jeśli chodzi o moje ciało, Marcus Malloy ma nad nim całkowitą władzę, ma jej więcej niż sam Zeus na Olimpie.

– Nie rozumiesz tego – warczy, a jego ciepły oddech owiewa moje usta.  
– Do tej pory seks był przelotny i moje relacje z kobietami też. Zdarzało się, że nie miałem pojęcia, jak ma na imię laska, z którą się pieprzę. I uważałem, że takie układy to najlepsze, co może spotkać faceta. A gadanie, że istnieje coś więcej... na przykład emocje między dwojgiem ludzi, to jakaś głupota dla słabeuszy i idiotów – tłumaczy. – Ale ty... –  
Milknie.

Moje wnętrzności skręcają się z niecierpliwości.

– Tak? – ponaglam.

– Jesteś pierwszą kobietą, na której mi zależy. Nie tak po szczeniacku, ale na poważnie. – Wsuwa we mnie palec i zaczyna nim poruszać w leniwym rytmie. – To, co czuję, jest dla mnie zupełnie obce, sprawiło, że straciłem grunt pod nogami. Uznałem więc, że pozbędę się tego uczucia, jeśli ją przelecę. Chciałem wrócić na znajome tereny, ale nie mogłem, bo wiedziałem, że jeśli to zrobię, już cię nie odzyskam – kończy niemal bezgłośnie.

Przesuwam rękami po umięśnionym brzuchu Marcusa. Wciąż ma na sobie koszulę i kurtkę. Rozczarowujące.

– No to... – Przyciskam usta do jego ucha. – Wejdiesz w końcu?

Uśmiecha się.

– Wreszcie mówisz do rzeczy, kobieto.

Błyskawicznie rozprawia się z paskiem i guzikiem od spodni, a potem wbija się we mnie bez wahania.

– Tak! – Zachłystuję się, bo przyjemność jest tak wielka. – Tak!

Pod moją skórą żar mknie strumieniami do najwrażliwszych miejsc.

– Tęskniłem za byciem w tobie. Mam wrażenie, że minęły wieki... – sapie. – Nic nie może się równać z tym, jak się rozciągasz, gdy się w tobie zanurzam.

Marcus ponownie się we mnie zagłębia, a moje biodra zaczynają się kołysać. Odpowiadać na zainicjowaną przez niego częstotliwość pchnięć.

– Szybciej... – proszę, zaciskając mocniej nogi wokół jego talii.

– Będzie szybko – zapewnia chropowatym tonem. – I będę wyjątkowo ostry, chcesz tego?

– Chcę. Błagam...

A potem przykłada mi palec do ust.

– Postaraj się być odrobinę cichsza – nakłania.

Pod drzwiami przebieralni dostrzegam dwie pary butów. Ktoś przechadza się tam i z powrotem. Najwyraźniej czeka, aż zwolnimy miejsce.

O rety.

Zalękniona zaczynam machać nogami w powietrzu.

– Zatrzymaj się! – wołam do Marcusa, ale nie reaguje.

– Nie. To wyzwanie. – Zagłębia się we mnie jeszcze raz. – Spójrz, są o krok od nas. Jeśli wyrwie ci się choć jeden słodki jęk, mogą pchnąć drzwi i sprawdzić, co robimy. – Raczy mnie kolejnym uśmiechem.

Przez tego faceta nabawię się regularnych palpacji serca.

– Marcus...

– Kurwa mać. – Zaciska dłonie w pięści. Po skroni płynie mu strużka potu. Jego ciało też jest napięte do granic. W oczach widzę głód.

To spojrzenie. Trawiąca Marcusa namiętność tylko podsyca moje doznania.

– Nie zniosę tego, to za dużo... – kwilę.

– Zniesiesz dokładnie tyle, ile ci powiem. – Pochyla się i atakuje ustami moją brodawkę. – Bo tak naprawdę lubisz stawać się przy mnie niegrzeczną dziewczynką. Racja?

– Tak.

W jego krtani wzbiera warkot. Niemal zwierzęcy. Podoba mu się moja uległość. Zaczyna zanurzać się we mnie jeszcze szybciej. Dziko. Jak gdyby uwolnił ukrytą w czeluściach bestię i teraz to ona zagarnęła mnie w swoje szpony.

– I lubisz robić to, co ci każę, bo wiesz, że zadbam o twoją rozkosz jak nikt inny – dodaje.

Wychodzę naprzeciw jego ruchom. Przymykam powieki, a Marcus nie przestaje. Jego męskość penetruje mnie tak głęboko i ostro jak jeszcze nigdy przedtem. Myślę, że nie zatrzymałby się nawet, gdyby ktoś nas teraz nakrył. Chyba numerki w miejscu publicznym dodatkowo podnoszą poziom jego testosteronu.

O dziwo mnie też podnieca to bardziej, niż powinno.

– Jeszcze chwila... – mruczę.

Odczucia kumulują się we mnie, aż w końcu zaczynam dygotać.

– Skrycie chciałaś, żebym cię tutaj zerznął, prawda?

Gdy nie odpowiadam, w gryza się w moją dolną wargę aż do krwi. Zamiast się wycofać, tym razem to ja zaczynam go całować. Szarpie mężczyznę za włosy i jęczę.

– Od jakiegoś czasu obserwuję u siebie objawy cechujące nimfomanki – rzucam w końcu. – Przy tobie jestem inna.

Marcus zagłębia się we mnie ostatni raz i dochodzimy oboje. Przez sekundę bądź dwie jestem całkowicie zamroczone i tylko uścisk mężczyzny chroni mnie przed upadkiem.

Czuję się niewiarygodnie zaspokojona. I też niewiarygodnie przerżnięta, mówiąc ordynarnym językiem Pana Seksownego.

– Nie. Jesteś dokładnie taka, jaka miałaś się stać, gdy po ciebie przyjdę – oznajmia, wwiercając we mnie przepastne, szare oczy. – Jesteś moja.

Jestem. Może nawet stanę się na dłużej, niż Marcus sam będzie tego chciał.

Nagle z oddali dobiega nas wołanie jednej z klientek, że ktoś zbyt długo blokuje jedną z przebieralni. Zaczynam chichotać.

Co z tego, że do tej pory żyłam niemal jak święta. Marcus Malloy to moja przepustka do piekła...



## Rozdział 20

Maszeruję przed siebie, a w moim krwiobiegu zniecierpliwienie miesza się z całkiem obcym mi dotychczas poczuciem... iż jestem seksowna.

Mogłabym się dziś ustawić obok tych pań tańczących na rurze, wytarzanych w pięćdziesięciu odcieniach brokatu. Byłoby idealnie, gdyby w trakcie drogi przygrywała mi jeszcze jakaś żwawa, rockowa muzyka. Zwykle takiej nie słucham, ale do tej sytuacji pasowałaby znakomicie.

Zarzucam włosami, z zadowoleniem zauważając, że przykuwam uwagę ludzi. Eksperyment się powiódł. Może nawet będę częściej się tak stroić, biorąc pod uwagę, że zanim zdecydowałam się na ten ubiór, kupiłam jeszcze... cóż, kilka innych rzeczy.

Wreszcie zauważam Marcusa na horyzoncie, jednak on mnie nie widzi. Tym lepiej.

Zaskoczę go niespodziewanym wejściem.

– A kuku! – Znienacka zasłaniam mu oczy dłońmi. – Zgadnij, kim jestem – mruczę.

A on wciąż opiera się o swojego harleya – nogi skrzyżowane w kostkach, ręce założone na piersi. Wygląda niemal jak majestatyczna rzeźba wykuta z arktycznego lodu, a jednak paradoksalnie skrywająca na dnie coś gorącego. Parzącego wręcz.

– No... aż boję się próbować – mówi, oglądając się przez ramię. – Co ty masz, do diabła, na sobie? – Pociąga mnie za nadgarstek, bym stanęła naprzeciw niego. Jego twarz wyraża zaskoczenie.

– Nie widać? Jestem wystylizowana jak idealna motocyklowa dziewczyna. – Okręcam się wokół własnej osi, naśladując baletnicę poruszającą się do taktu. – Żeńska wersja ciebie – dodaję.

Marcus marszczy brwi. I wciąż się na mnie gapi. To chyba dobry znak, racja?

Zrobiłam na nim tak kolosalne wrażenie, że nie chce nawet mrugnąć, by nie umknęło mu choćby na moment, jak bardzo jestem seksowna.

Otóż mam na sobie kostium z czarnej, połyskującej skóry. I to tak obcisły, że można by się w nim udusić. Do tego idealnie pasujące buty na wysokim obcasie i kurtka z ćwiekami. Oraz grubym futerkiem. Chcę być pociągająca i kobieca, ale przy okazji nie zapaść na zapalenie płuc, a w końcu mamy zimę.

– Idziesz na bal przebierańców? – docieka Marcus.

Unoszę kącik ust.

– Nie, głuptasie. Chciałam się do ciebie dopasować – wyjaśniam. – Teraz razem możemy ruszyć na podbój świata nawet na twojej warczącej bestii.

– Wyglądasz...

Zbliżam się do niego, kołysząc biodrami, dopóki nasze ciała się nie zetkną.

– Wystrzałow? – dopowiadam.

– Raczej jak...

Zaplatam palce na jego karku i pieszczę skórę pod kołnierzykiem kurtki.

– Seksbomba? – próbuję znowu.

Marcus obejmuje mnie w talii z nietypowym dla niego wahaniem. Mruga. Namyśla się.

– Łaknąca krwi, nawiedzona wampirzyca – odpowiada.

Podskakuję z piskiem.

– Czyli jeszcze lepiej, niż się spodziewałam. – Przytulam go i składam pocałunek na jego szczęce. – Super.

– No, może... – zgadza się, ale bez przekonania. – A dlaczego tak obscenicznie żujesz gumę? I skąd wytrasnęłaś te okulary? – Muska kciukiem przeciwsloneczne ray-bany na moim nosie.

– Nie obscenicznie, tylko luzacko – poprawiam. – Jestem wyzwolona i kusząca.

Marcus unosi moje okulary i umieszcza je we włosach.

– Bo żujesz gumę? – upewnia się.



Co z nim? Zachowuje się dziwacznie. Jakby... sama nie wiem, oceniał, czy wszystkie zmiany w moim dzisiejszym wyglądzie nie nastąpiły na skutek jakiegoś wypadku.

Martwi się, że co? Że poślizgnęłam się, uderzyłam głową w znak drogowy, straciłam przytomność, a po jej odzyskaniu zdolność rozsądnego rozumowania?

– To niespodzianka dla ciebie – mówię powoli. – I świetna zabawa. Chciałam się wczuć w ten twój mroczny, zły świat. I wiesz co? To działa.

– Działa?

– Jak tylko włożyłam te buty, od razu nabrałam ochoty, żeby złamać prawo. – Znowu chcę wywinąć piruet, ale Marcus mnie powstrzymuje.

– Obawiam się, że jedyne, co możesz w tych butach złamać, to twoja własna noga – oznajmia.

Nie mogę powstrzymać grymasu zawodu. Odsuwam się i spuszczam głowę.

– Nie podobam ci się? – mamroczę.

Nie takiej reakcji się spodziewałam, kiedy przed naszym spotkaniem wybrałam się na zakupy. Myślałam, że będzie zachwycony, a oczy wyjdą mu z orbit z podniecenia, a nie przerażenia... Przecież w końcu wyglądam jak kobiety, które lubił dotychczas.

Marcus przesuwa palcem po mojej dolnej wardze.

– Bardzo mi się podobasz, ale nie musisz nic w sobie zmieniać – szepcze. – Lubię te twoje sukienki wzorowane na habitach. Kurewsko mnie kręca.

– Czyli... nie pasuję na dziewczynę motocyklisty?

– Oczywiście, że pasujesz – zapewnia. – Ale czegoś mi tu zdecydowanie brakuje. – W jego tonie słyszę podstępłą nutę.

Mój entuzjazm nieco gaśnie.

– Czego? – pytam, udając, że oglądam swój manicure.

Marcus unosi moją dłoń i przesuwa paznokciami wzdłuż swojego zarostu. Moje serce przyspiesza i natychmiast mam ochotę prześledzić szlak paznokci językiem.

– Tatuazy. Perfekcyjna dziewczyna motocyklisty musi mieć tatuaze – wyjaśnia.

Teraz mój entuzjizm zwiewa, gdzie pieprz rośnie.

Owszem, tatuaze są niesamowicie pociągające. Dopóki zdobią ciało mężczyzny obok i nie narażają mnie na traumatyczne spotkanie z...

Krzywię się.

– A nie może być kolczyk? Jest mniej bolesny i szybciej można go zrobić. Bo wiesz, jeśli chodzi o igły... – Milknę i odchrząkuję. – To jestem trochę mięczakiem.

Marcus bagatelizuje zalewający mnie strach.

– Usiądź tu i zaczekaj na mnie. Zaraz wrócę. – Kolejny raz błyska uśmiechem, odwraca się i odchodzi.

– Dokąd... idziesz? – wołam, ale już za późno. Zmierza w kierunku budynków i znika w jednym ze sklepów.

Rozglądam się wokoło. Spotkaliśmy się nieopodal cukierni, w której wypiekają moje ulubione pączki. Jak zwykle jest w niej spory tłum. Na ławeczkach w alejce zasiadają klienci, którzy wolą spożywać smakołyki na świeżym powietrzu, a nie w znajdującej się obok kawiarni. Jednak teraz mam wrażenie, że każdy z nich, a nawet gołębie, którym starsze panie podrzucają okruszki, na mnie koncentruje swoją uwagę. To oczywiście tylko wytwór mojej wyobraźni, efekt nagłego skrępowania wynikającego z faktu, że ci ludzie doskonale mnie znają, a dziś widzą mnie w zupełnie innej odsłonie i nie umiem się nie zastanawiać, czy nie uważają mnie za dziwadło. Moja znajomość z niezbyt lubianym tu motocyklistą i tak budzi już sporą sensację.

Skupiam wzrok na maszynie stojącej obok. Przesuwam dłonią po kierownicy harleya i nie mogę przestać się zastanawiać, jak by to było dosiąść tej maszyny. Poprowadzić ją. Okiełznać tak, jak wciąż próbuję okiełznać jej właściciela.

– Podwiń rękaw – żąda Marcus. Ścisną coś w garści.

Robię, co mi każe, a wtedy pokazuje mi małe, kolorowe naklejki.

Wybucham śmiechem.

– To tatuaże dla dzieci.

Ze skupieniem nakleja jeden z nich na mój przegub. Wygładza go lekko i odczekuje chwilę.

– Nieważne, liczy się efekt. – Podziwia swoje dzieło. – To niezwykle drapieżny i przerażający... – Milknie, w jego oczach jarzą się iskierki rozbawienia.

– Różowy smok z oczami w kształcie serduszek – dokańczam. – Dziękuję.

– Pasuje ci – chwali.

– A twoje tatuaże coś znaczą? Na pewno są bardzo gorące, apetyczne i w ogóle, ale czy to część jakiegoś rytuału?

– Jakiego rytuału?

– Z twojego klubu – tłumaczę. – Może macie takie same i są jakimś tajnym szyfrem, znakiem rozpoznawczym?

Marcus dmucha na moją ozdobioną skórę.

– Zdarza się, ale zazwyczaj to odzwierciedlenie osobistej historii, wspomnień, tajemnic, grzechów... – wylicza. Coś enigmatycznego pobrzmiewa w jego słowach.

– Więc co się kryje pod rannym wilkiem? – pytam.

Ten tatuaż jest zdecydowanie najpiękniejszy ze wszystkich, ale też skrywa jakiś sekret. Czuję to. Wiem to od tamtego poranka w chacie, gdy w rzeczywistości się poznaliśmy.

Ale Marcus nie odpowiada, tylko gdzieś mnie ciągnie. Pcha drzwi kawiarni i zajmuje stolik w najdalszym jej kącie.

– Skąd się wziął u ciebie ten pomysł z przebierankami? Coś się stało? – zmienia temat. Potem opada na krzesło, rozpiną swoją kurtkę i opiera łokcie na stole.

Nie chcę o tym rozmawiać, jednak coś we mnie na tyle dostroiło się do jego emocji, że już potrafię go odczytać. Umiem zajrzeć pod zbroję.

A pod tą zbroją... jest ranny wilk alfa, Marcus.

– W twoim świecie kobiety są zupełnie inne... niż ja. Czytałam trochę o klubach motocyklowych. Znalazłam kilka artykułów o zwyczajach, jakie

tam panują. Kobiety noszą wasze kurtki i jest to znak rozpoznawczy. Świadczy o przynależności do danego mężczyzny. Albo noszą kopię jego tatuaży – mówię. – Różne takie historie, niektóre trochę brutalne.

W rzeczywistości buszowałam w sieci większość nocy, by zgłębić tajniki tego obcego świata. Trafiłam na masę fotografii i to właśnie one stały się inspiracją dla mojej dzisiejszej stylizacji.

Jak widać jednak, prezentuję się w takim wydaniu śmiesznie. Nie pasuję – nawet jeśli Marcus zaprzecza, żeby nie zrobić mi przykrości. Nie odnalazłabym się w tym świecie, a oni wszyscy traktowaliby mnie jak wyrzutka.

– Chcesz ponosić moją kurtkę? – pyta.

Może...

Wiercę się na krześle.

– Nie o to chodzi. Byłam ciekawa.

Marcus przechyla głowę. Nie podoba mi się intensywność, z jaką mnie obserwuje.

– Masz rację, jesteś zupełnie inna niż kobiety z mojego otoczenia i nie spodobałyby ci się zwyczaje obowiązujące w wielu klubach. – Sięga przez blat i zaczyna bawić się ćwiekami na moich mankietach. – Bywa różnie, ale często...

– Kobieta jest podporządkowana swojemu facetowi? Ma podążać za nim wszędzie, błyszczeć, wyglądać atrakcyjnie i... milczeć? – burczę.

– Widzę, że trafiłaś na niezłe artykuły – parska, a potem kaszlnięciem tłumi śmiech.

– Okej, w tę część na pewno nie będziemy się bawić. Nie jesteś potomkiem monarchy, żebym miała słuchać twoich rozkazów, a jak chcesz, żeby coś ładnie przy tobie błyszczało, to mogę ci pożyczyć moją broszkę – stwierdzam twardo. – Dlaczego się śmiejesz?

Marcus nie może przestać rechotać.

– Jeszcze nigdy żadna kobieta nie odważyła się tak ze mną rozmawiać – wykrztusza.

Dalej sztyletuję go spojrzeniem. Minutę później podchodzi do nas Lily, dziewczyna pracująca w cukierni, która zawsze pakuje mi pączki z karmelem, zanim nawet zdążę złożyć zamówienie. Kładzie tacę z pączkami – to moje stałe zamówienie – na stole i umyka prędej niż kiedykolwiek. Przed moim towarzyszem.

– Nie jesteśmy na terenie twojego klubu, a ja nie jestem jedną z was – oznajmiam.

Marcus ma wniebowziętą minę.

– I nie obowiązują cię żadne zasady – mruczy zmysłowo.

– A ciebie?

– Ja jestem tym, który tworzy zasady, a reszta musi ich przestrzegać. – Zawadza butami o nóżki mojego krzesła i szarpnięciem przyciąga mnie bliżej. – I stworzyłem też kilka tylko dla ciebie.

Mój żołądek wywija salto, a potem dokonuje jeszcze kilku innych akrobacji. Powietrze wokół elektryzuje się, robi się cięższe od napięcia między nami.

– Na przykład?

Marcus pochyla się jeszcze bardziej, teraz jego usta ocierają się o moje.

– Więcej pocałunków. Nie wolno ci zaniedbywać moich potrzeb.

– I?

– Należysz do mnie. – Całuje kąciki moich warg. – Nieważne, czy nosisz moją kurtkę, balową kieckę, czy jesteś naga. W każdej sekundzie należysz do mnie.

Czuję pulsowanie w podbrzuszu. I niżej też. Jeszcze trochę tych kuszących tekstów oraz jego samczej energii, a zacznę widzieć tęczę i deszcz kolorowych landrynek za każdym razem, gdy ten facet mnie dotknie.

– Niech będzie. Na razie nie wszczynam buntu – zgadzam się bez tchu.

Jego palce ściskają moje udo pod stołem.

– Lepiej dobrze to przemyśl, bo jeśli przegrasz, będę miał prawo cię ukarać – ostrzega.

Ukarać? W łóżku?

Opamiętaj się.

Za moment pozwolę mu rozkojarzyć się na tyle, że ani się obejrzę, a znowu skończę bez bielizny.

Oferuję mu pączka.

– Skąd właściwie masz te blizny? – Zerkam na jego policzek, który szpecą trzy równoległe szramy. Potem moje spojrzenie biegnie na tors. Pokryty jest licznymi znamionami. Nie widać ich, bo zakrywają je tatuaże, ale z łatwością można je poczuć, gładząc skórę.

Marcus wzrusza ramionami.

– Stare dzieje. Wypadek samochodowy – wyznaje.

– Przykro mi. Ludzie w miasteczku dziwnie reagują na taki widok, nie rozumiem tego. Mieszka tutaj jeden taki chłopak z poparzeniami. Ma na imię Aleks. Zawsze coś szepczą, gdy idzie. To wkurzające. – Wgryzam się w karmelowy wypiek.

– Słyszałem o nim – rzuca oschle, ale kiedy zaglądam w jego oczy, prawie się dławię.

Bo jego oczy... są niczym mroczna próżnia. Nicość, która jest tylko kurtyną osłaniającą coś złego.



## Rozdział 21

Wpatruję się w zaparkowany przed domem matki motocykl.

Mam ogromną ochotę go dosiąść, sprawdzić, jak by to było poskromić tę hałaśliwą maszynę. Pewnie poszłoby łatwiej niż z jej właścicielem.

Który przy okazji urwałby mi głowę i nabił ją na pał, gdyby złapał mnie na gorącym uczynku. Marcus traktuje to coś na dwóch kołach, jakby nie było tylko zwyczajnym pojazdem, a najcenniejszym skarbem.

Nigdy nie pojmę rozumowania facetów.

Któregoś razu, kiedy wyprowadzałam psy na spacer, jeden z moich pupili postanowił... em, jak by to ująć...? Oznaczyć tego harleya jako swój teren. W bardzo pieski sposób, wiadomo. Wtedy Marcus prawie spiekł się ze złości i przystąpił do pilnej tresury moich czworonogów, by już nigdy nie zachowały się tak haniebnie.

Ciekawe, jaką komendę wydałby mnie, gdyby zobaczył, jak aktualnie przymierzam się do wspięcia się na siodełko jego burczącego cacka.

Po chwili uśmiecham się i popycham drzwi do domu. Zdecydowałam, że trochę go podpuszczę w tej kwestii, kiedy już się na niego natknę.

– Nie wierzę, że możesz w ogóle coś takiego sugerować. To chore. – Od progu dobiega mnie głos Marcusa.

Nawet w korytarzu wyczuwam wibrującą wściekłą energię.

– Nie zgrywaj takiego świętoszka. Robiłeś już dużo gorsze rzeczy – odpowiada Erick.

Zatrzymuję się i okrężnymi ruchami zaczynam masować skronie, w których narasta tępy ból. Nie mam ochoty przysłuchiwać się ich kolejnej awanturze.

– Przyjechałem tutaj, bo ktoś skrzywdził moją siostrę. Dowiem się kto i odstrzelę mu łeb. To jest moje zadanie.

Mam nadzieję, że tekst o odstrzeleniu łba jest choćby ciut metaforyczny.



– Mógłbyś raz pomóc rodzinie po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem! – wrzeszczy Erick. – Przecież widzę, jak Ava na ciebie patrzy. –

Po tych słowach rozlega się huk, zupełnie jakby coś ciężkiego uderzyło o blat szklanego stolika w salonie.

Instynktownie zatrzymuję się w pół kroku.

Rozmawiają o mnie?

– Przestań – ostrzega Marcus.

Chwilę walczę sama ze sobą, ale potem kryję się w kącie za ścianą pokoju, by nie ujawnić swojej obecności. Niedługo podsłuchiwanie stanie się moim bardzo brzydkim nawykiem, ale teraz coś, zakorzenione gdzieś głęboko w moim wnętrzu, każe mi zaczekać...

– A może wolałbyś przelecieć jej matkę? Ona też chętnie rozłoży przed tobą nogi – podśmiewa się szyderczo ojciec Marcusa.

Włoski na moim karku stają dęba.

– Co ty pierdolisz? Czy ty siebie słyszysz?

– Znam cię, wiem, że chciałbyś wyrównać rachunki – ciągnie Erick. – I nie przeszkadzałoby ci, żeby w tym samym czasie rznąć je obie. A może już to robisz? Zaliczyłeś moją żonkę i jej córeczkę?

Moje serce zaczyna galopować pod żebrami.

O co oni się kłóca?

– Ostrzegam cię, nie prowokuj mnie. Jeszcze jedno słowo i zapomnę, że jesteś moim ojcem – rzuca Marcus.

Wychylam się trochę i ogarniam spojrzeniem scenę rozgrywającą się w salonie. Erick siedzi na fotelu i sączy alkohol ze szklanki, na stole stoi do połowy opróżniona karafka z połyskującego kryształu. Jego syn natomiast krąży po pomieszczeniu jak lampart szykujący się do ataku.

Cała przestrzeń jest zadymiona i cuchnie mieszanką drogich cygar Ericka i tanich papierosów Marcusa.

– Nie jesteś tym, który flirtuje, a później nie sięga po więcej. – W ton głosu starszego Malloya wkrada się nuta dowcipu. – Obaj lubimy mieć wszystko. I zawsze zdobywamy to, czego chcemy.

Flirtuje? Z moją matką? To niedorzeczność. Owszem, Susanne słynie z wysyłania mężczyznom dość dwuznacznych sygnałów, ale...

– Widzę, że nieźle pojechało ci się w głowie od mojej ostatniej wizyty – odgryza się Marcus.

Erick wzdycha i okręca zaczepiony na przegubie srebrny zegarek.

– Ojciec Avy jest właścicielem prawie każdego skrawka ziemi, na której stoi to miasteczko, a ona jest dziedziczką – zaczyna spokojniej.

– I co z tego?

– Kiedy żeniłem się z jej matką, miałem nadzieję, że dzięki temu przejmę choć część tych gruntów, ale jak łatwo się domyślić, intercyza stanęła mi na drodze – wyjaśnia.

Biorę haust powietrza.

Marcus staje za oparciem fotela i układa na nim dłonie.

– Pewnie nie zdołasz sobie wyobrazić, jak bardzo mam to w dupie, ale możesz spróbować – szepcze, pochylając się.

Erick ukartował małżeństwo z powodu ziemi mojego ojca? Żeby się wzbogacić? Spotęgować swoją władzę?

– Ava ma bzika na punkcie rodziny, obstawiam, że właśnie to odstraszyło jej poprzedniego faceta – ciągnie mój ojczym. – Chce domku z ogródkiem, męża, dzieci i własnego zoo.

Przyciskam plecy do zimnej ściany, skrobię ją paznokciami. W moim wnętrzu powoli rozpętuje się burza emocji. Nie podoba mi się ta rozmowa. Mam złe przeczucia.

– Wiele kobiet tego chce.

Erick potakuje.

– Ale w tym przypadku to klucz do tego, czego ja chcę.

– Czyli ziemi pod miastem – kończy myśl Marcus.

– Żeby zdobyć to, co ona posiada, musielibyśmy osiąść ją. – Po tych słowach wychyla swój alkohol do dna, a ja się wzdrygam.

Co to, do diabła, znaczy... osiąść mnie?

Marcus zaciska dłonie w pięści tak mocno, że jego przedramiona zaczynają drżeć, a żyły na szyi wyraźnie odznaczają się pod skórą.

– Nie mam jebanego pojęcia, co teraz sobie myślisz, ale nie dotkniesz jej. Nie pozwolę na to. – Jego głos emanuje groźbą. Marcus uważnie wpatruje się w ojca.

Erick tylko prychnął. Potem sięga po butelkę brandy i tym razem rozlewa płyn do dwóch szklaneczek. Jedną wręcza synowi.

– Ty ją uwieździesz. Podczas tamtej kolacji zauważyłem, że ona coś do ciebie czuje. Masz idealną okazję, możesz to wykorzystać. – Stuka kryształem o szklankę w ręce Marcusa, jakby na znak toastu. Jakby już świętował swoje zwycięstwo.

Nie mogę w to uwierzyć.

– To, co jest między nami...

– To moja szansa. Proszę tylko, nie wciskaj mi bajeczek, że nie skrzywdzisz jej, bo jest dla ciebie ważna – wtrąca mężczyzna. Z jego twarzy wciąż nie znika chytry uśmiech. – Obserwowałem już nie raz i nie dwa, jak bez skrępowań uciekałeś się do rozmaitych sztuczek, by zwabić kobiety do swojego łóżka, a potem po prostu o nich zapominałeś.

Marcus nawet nie zanurza ust w oferowanym mu trunku. Odstawia szkło zamaszystym ruchem, przy okazji rozchlapując kilka kropel na serwetki ułożone na stoliku.

– To nie jest twoja sprawa, z kim się pieprzę i co robię, by postawić na swoim – ripostuje.

Erick poluźnia węzeł swojego granatowego krawata, idealnie dopasowanego kolorem do reszty garnituru.

– Rzeczywiście nie, ale jeśli nie miałeś wyrzutów sumienia, okłamując te biedne dziewczyny, że są takie wyjątkowe, to co cię teraz powstrzymuje? – pyta.

– To...

– Kochasz ją?

– Kocham? Nie mogę uwierzyć, że akurat ty masz czelność mnie o to pytać po tym, jak się postarałeś, by mi udowodnić, że nie warto kochać. –

Rozbrzmiewa gorzki śmiech.

Pokłady cynizmu, który bije z tonu Marcusa, sprawiają, że moje serce przygniata sterta kamieni. Przyciskam rękę do piersi i opuszczam powieki.

Nie oczekiwałam wyznania miłości, jednak sposób, w jaki to powiedział... Cóż... Boli. Równie dobrze mógł rzec, że kochanie mnie byłoby dla niego gorsze niż samounicestwienie.

Tak... Dobrze wiedzieć.

Erick podnosi się i staje przed synem.

– Więc zrób to. Dla ciebie takie akcje to przecież świetna rozrywka. – Poklepuje go po plecach.

– Dość, do kurwy nędzy! – Marcus zwinnie odtrąca wyciągniętą dłoń ojca. – Nie wiem, co sobie ubzdurałeś, ale chyba przeoczyłeś jeden istotny szczegół – dodaje i stawia na sztorc kołnierz swojej kurtki.

– Mianowicie?

– Żeby wejść w posiadanie tych ziem, musiałbym się z nią ożenić – rzuca.

Nie.

Dlaczego w ogóle omawia z Erickiem tę intrygę? Dlaczego robi to z takim chłodem? Kiedy teraz na niego patrzę, nie widzę nawet cienia mężczyzny, który dwa dni temu kupił mi cały stos tatuaży dla dzieci. Jeśli to rozważa, jeśli na to przystanie...

Oprószone siwizną brwi Ericka podskakują.

– I to aż taki wielki problem? Przecież to nie tak, że wierzysz w wartość recytowanej w kościele przysięgi małżeńskiej...? – mruczy z sarkazmem.

– Czy ja ci wyglądam na faceta, który chce się dać zaobrączkować? – Marcus wbija spojrzenie w okno, za którym pada śnieg.

Słyszę kolejne słowa, które powinny być mi obojętne, a jednak znów mnie ranią. Opieram czoło o ścianę i zmuszam się do szczerości. Chyba... zaczęłam zakochiwać się w Marcusie.

To godne pożałowania i uświadamiam to sobie właśnie w chwili, gdy on gawędzi o mnie jak... o inwestycji.

– Małżeństwo to tylko kolejny biznes, synu – stwierdza Erick. – A Ava może sobie snuć swoje romantyczne marzenia.

Idiotka. Słuchanie tego jest takie poniżające...

– To pojebane – syczy Marcus, bębniąc palcami o parapet.

– A w twoim klubie nie tak to działa? Wasze motocyklowe dziewczynki to niby partnerki na całe życie, co?

– Niezupełnie – mruczy. Śnieżyca na zewnątrz wciąż absorbuje go bardziej niż słowa ojca.

– Wiem to i owo o waszych standardach. I wiem, jak twoi kumple lubią postępować z kobietami – naigrawa się. – Nikt nie każe ci być wiernym mężem.

Tak jak i zapewne Erickowi... Zdrady jego oraz mojej matki to żadna nowość.

A zdrada Marcusa? Czy to też żadna nowość?

Ich zawzięta dyskusja wskazuje na to, że jednak nie. Że Marcus już wcześniej podle traktował kobiety i jakoś nie widzę, żeby aktualnie dręczyły go wyrzuty sumienia z tego powodu. Skoro jego własny ojciec jest absolutnie przekonany, iż syn nie zniósłby więzów wierności, to...

Jestem naiwna. I jak się okazało... nie ja pierwsza... I nie ostatnia, jak sądzę.

– Marcus? – Niespodziewanie słyszę kobiecy głos. Savannah staje u szczytu schodów wsparta o barierkę.

– Cześć, mała. Właśnie do ciebie szedłem – odpowiada, rozciągając wargi w uśmiechu.

Drogę jednak zagradza mu Erick.

– Kochanie, idź do siebie, Marcus zaraz do ciebie przyjdzie. Musimy skończyć coś omawiać – żąda i popędza córkę machnięciem ręki. Savannah posłusznie znika na piętrze.

– Już skończyliśmy – warczy Marcus, wpychając ręce do kieszeni motocyklowej kurtki.

Jego ojciec robi krok w tył, ale nie wycofuje się całkowicie.

– Marcus, pomóż mi. Wiesz, że mógłbyś. Ona ma do ciebie słabość – próbuje ponownie, ale teraz brzmi o wiele łagodniej.

– Masz rację. Mógłbym ci pomóc – zaczyna cicho.

Nie. Proszę, nie rób mi tego.

– Wiedziałem, że...

– Powiedziałem, że mógłbym ci pomóc – wtrąca. – Mógłbym okłamać Avę i wmówić jej, że ją kocham. Mógłbym nawet wziąć z nią ten cholerny ślub, niestety los chciał, że o wiele bardziej mam ochotę patrzeć, jak coś tracisz, niż zyskujesz.

Moje mięśnie na moment wiotczeją, a nogi uginają się pode mną. Niemal osuwam się po ścianie na podłogę, jednak udaje mi się chwycić półki i pozostać w pionie.

*Mógłbym...*

– Dlaczego? – pyta Erick, a to słowo dźwięczy echem w moich uszach.

Dlaczego?

Przy Marcusie zdecydowanie zbyt często czuję się... zdradzona. A nawet nie mam do tego prawa, bo nigdy nie składaliśmy sobie żadnych przyrzeczeń.

– Doskonale wiesz dlaczego. To się nazywa wyrównanie rachunków, tato – odpowiada. Jego słowa smagają mnie jak bicz. – Na pewno pamiętasz, o czym mówię.

– Z powodu takiej błaźniny odwracasz się od ojca? Nie namawiałem jej, żeby... – Przerywa gwałtownie.

Oblicze Marcusa pokrywa beznamiętna maska. Tylko jego oczy błyszczą czystym okrucieństwem.

– Wiesz, najlepsze w tym wszystkim jest to... – strzepuje jakiś paproch z marynarki ojca – ...że przeze mnie przegrałeś coś, co dzięki mnie mógłbyś wygrać. Gdybyś był trochę mniejszym sukinsynem, a nieco lepszym ojcem...

Koniec, nie czekam już ani sekundy. Wychodzę z kąta i staję w drzwiach salonu.

Jedynym powodem, dla którego nie zanoszę się płaczem, jest pętla zaciskająca się na mojej krtani.

– Gdyby był trochę mniejszym sukinsynem, a nieco lepszym ojcem, to co? – pytam. Jakimś cudem udaje mi się zmusić głos, by brzmiał martwo. –

Zgodziłbyś się złamać mi serce, żebyście mogli sobie rządzić w miasteczku? – dopytuję.

Głowa Marcusa natychmiast odwraca się ku mnie.

– Ava... – W jego głosie słyszę rozpacz.

I jest ona równie zakłamana jak on. Jak każda chwila, którą z nim dzieliłam.

Odwracam się i ruszam do drzwi. Muszę stąd wyjść.

Muszę... odciąć się od uczuć. I dla Marcusa zostawić tylko jedno... Tylko nienawiść.

– Niech to szlag – mruczy Erick.





## Rozdział 22

– Zaczekaj, proszę. To nie tak, jak ci się wydaje... – woła Marcus, podążając w ślad za mną.

Chcę wybiec na zewnątrz, ale niestety nie udaje mi się wydostać z domu. Gdy tylko uchylam drzwi, mężczyzna za mną popycha je i zatrząskuje, i to z taką siłą, że nawet zawiasy trzeszczą złowieszczo.

Tym razem jednak napędza mnie gniew, więc nie pozwalam zamknąć się w pułapce jego ramion.

– Nie waż się mnie dotykać! – krzyczę, szarpiąc się. – Puszczaj.

Marcus wpycha mnie do najbliższego pomieszczenia, czyli ogromnej kuchni. Luksusowego azylu mojej matki. Potem staje w przejściu, gotów powstrzymać każdą moją próbę ucieczki.

– Daj mi wyjaśnić. Wiem, że to mogło brzmieć, jakbym był totalnym skurwielem, ale wcale...

– Wiem, co słyszałam – przerywam mu i obsypuję jego tors gradem ciosów. – Pokazałeś mi, jak niewiele jesteś wart. Nic właściwie.

Marcus nie powstrzymuje mnie, pokornie znosi uderzenia.

– Nie powinienem był tego wszystkiego mówić, przepraszam za to – szepcze. – Nie myślałem wtedy, działałem instynktownie, chciałem tylko skorzystać z okazji, żeby... odegrać się na ojcu. – Znowu próbuje mnie przytulić, ale to pierwszy raz, kiedy zupełnie nie może mnie ujarzmić.

Jestem wręcz opętana złością, tak mnie zranił. Czuję się tak, jak gdyby zwała się na mnie lawina niszczycielskich emocji. I doprowadzona do ostateczności, by się bronić, ratować... też muszę ranić.

– Co ci zrobił? – żądam wyjaśnień.

Marcus sztywnieje i wodzi wzrokiem po szeregu pejzaży zawieszonych na przeciwległej ścianie.

– Ava...

– Mów albo nie zbliżaj się do mnie nigdy więcej.

Następuje chwila ciszy. Ciężkiej, zimnej, w końcu jego oczy odnajdują moje.

– Mój ojciec miał romans z kobietą, z którą byłem w związku – zaczyna.  
– To było dawno temu, kiedy jeszcze tu mieszkałem. Któregoś razu nakryłem ich razem. Oboje mnie zdradzili – dodaje, wchodząc głębiej do kuchni.

– I co było dalej?

Jego grdyka podskakuje, a na czole pojawiają się bruzdy. Albo to kolejny blef, mający wywołać u mnie współczucie, albo Marcus walczy teraz z samym sobą, by w ogóle zmusić się do rozmowy o przeszłości.

– Wściekłem się, a ona stwierdziła tylko, że mój ojciec miał więcej do zaoferowania. Za dymanie od czasu do czasu zaproponował jej pomoc w rozwoju kariery – mówi.

Ignoruję drobne ukłucie troski. Kilka minut temu ze mnie zakpił i zmienił moje serce w stertę krwawiących odłamków, więc nie zasługuje, żebym go teraz pocieszała.

– Miło – rzucam tylko od niechcenia.

Marcus się uśmiecha.

– Kurwa, mało powiedziane. – Opiera się o długi mahoniowy blat. Jego palce przemykają wzdłuż ustawionego tam stojaka na noże. Jeden z nich leży luzem tuż obok pojemnika. Marcus sięga po niego i zaczyna polerować srebrzący się kraniec serwetką.

– Co zrobiłeś potem? – pytam odrobinę niepewnie.

W samym patrzeniu na to, z jaką dziwną dbałością przesuwa tkaniną po ostrzu, jest coś zatrważającego.

– Nic dobrego. Pojechałem do jakiegoś baru, zalałem się tak, że ledwo później stałem na nogach... i spowodowałem ten wypadek samochodowy – wyjaśnia.

– To stąd masz te blizny?

Biały materiał opada na blat, a Marcus zaczepia opuszką o czubek noża. Jakby w ostatniej pieśczoście. Dopiero potem wrzuca go do pojemnika.

– Tak – odpowiada pozbawionym emocji tonem.

Z westchnieniem opadam na jedno z krzesel.

– Powinnam powiedzieć, że jest mi przykro, ale w tej chwili to wciąż byłoby kłamstwo – mamroczę.

W dwóch krokach jest przy mnie. Przykuca naprzeciwko.

– Ava, przepraszam, żałuję, że to powiedziałem. Pragnienie zemsty wzięło nade mną górę – oznajmia.

A ja naprawdę chcę ulec wylewającemu się z jego oczu smutkowi, dlatego odwracam głowę, by go nie widzieć.

– Chyba powinnam być wdzięczna losowi, że masz powód, by mścić się na ojcu – syczę. – W końcu gdyby nie chęć odwetu, przystałbyś na jego propozycję i zabawił się moimi uczuciami. Dla pieniędzy i rozrywki.

– Nie...

– Nie? Pozwól, że cię zacytuję – wtrącam. – „Mógłbym okłamać Avę i wmówić jej, że ją kocham. Mógłbym nawet wziąć z nią ten cholerny ślub, niestety los tak chciał, że o wiele bardziej mam ochotę patrzeć, jak coś tracisz, niż zyskujesz”. – Wbijam paznokcie w swoje uda. Mam wrażenie, jakbym połykała płomień. Struny głosowe palą niemiłosiernie od samego powtarzania tych słów.

Gdyby to było bardziej korzystne, nie zawahałby się...

Marcus wyciąga rękę i usiłuje spleść ją z moją, ale podrywam się z krzesła i odsuwam poza zasięg jego ramion.

– Proszę, chodź tutaj. Podejź do mnie – błaga. – Pozwól mi cię dotknąć.

– Zrobiłbyś to? Coś tak okrutnego? – nie odpuszczam.

Także wstaje. Odtrącona dłoń zaciska się w pięść i opada wzdłuż tułowia.

– Nie. Mówię, że to nie tak. Nie będę przepraszał miliony razy, nie jestem takim facetem – warczy.

– Nie fatyguj się. Nie musisz przepraszać ani razu. – Mój wzrok pada na sygnet nadal tkwiący na jego palcu. – Gardzę tobą. – Mam ochotę zdjąć go i cisnąć daleko.

Ponieważ gdzieś pomiędzy żartem podczas tamtej nocy, gdy się poznaliśmy, a tą chwilą ten pierścień nabrał dla mnie wartości. Symbolizował coś pięknego, co teraz zdaje się kruszyć u mych stóp.

Marcus zauważa, na co patrzę, i dotyka kciukiem onyksowego oczka.

– Nieprawda. Czujesz się zraniona i ponoszą cię emocje – stwierdza. – A to dowód, że coś do mnie czujesz. – W jego głosie wybrzmiewa nuta satysfakcji, wyższości niemal, a to tylko potęguje moją wściekłość.

– Czuję. Nienawidzę cię – ripostuję. – Nienawidzę.

Marcus się uśmiecha, a potem dopada do mnie raptownie, chwytając mnie za kark i przyciąga do swoich ust. Nasze wargi i języki się zderzają. Pożądanie przeplata się z desperacją.

– Nigdy więcej tego do mnie nie powiesz – zakazuje ochryple i znowu atakuje moje usta.

Czuję na podniebieniu jego smak. Smak słodkiej, pikantnej destrukcji, która niemal doprowadza do szaleństwa moje zmysły i wywołuje amok.

Gryzę go tak mocno, że zasysa powietrze, ale nie wypuszcza mnie z objęć.

– Nic innego nie mam ci do powiedzenia – oznajmiam.

Marcus zwilża dolną wargę, zlizując strużkę czerwieni sącząca się z maleńkiego rozcięcia. Wpatruje się we mnie z taką miną, jak gdyby mój pokaz agresji bardzo mu się spodobał. Jakby chciał sięgnąć po więcej. Potem znienacka obejmuje mnie w pasie i sadza na blacie.

– Potrafię to zmienić. Potrafię sprawić, że mnie zapragniesz. Pragnienie znowu przejmie nad tobą kontrolę – szepcze, moszcząc się między moimi udami. – Myślisz, że mógłbym to udawać? – Sunie językiem ku tętnicy szyjnej.

– Nie rób tego.

Zahacza palcem o moją stwardniałą brodawkę. Drażni ją przez materiał sukienki. Nie wiem nawet, kiedy zdołał rozpiąć guziki mojego płaszcza.

– Tego? – pyta, a jego głos wibruje wyzywająco – Albo tego? – Druga dłoń sunie na moje udo, zadzierając jednocześnie falbanę. Obnaża skórę i gładzi ją, kreśląc różnorakie wzory.

– Marcus, przestań – żądam, jednak po moim kręgosłupie powoli wspina się dreszcz przyjemności.

– Dlaczego? – pyta. – Wiesz, jak obłądnie pachniesz? Jak twój zapach na mnie działa? – Chowa nos w moich włosach i głęboko oddycha. Zachłannie wręcz.

– Proszę cię...

– Chciałbym go czuć na mojej poduszce. Mogłabyś co wieczór ocierać się o nią tuż po tym, jak dam ci orgazm. – Całuje mój podbródek, potem szczękę. Dłoń ukryta pod sukienką zmierza ku łechtaczce. Jest już blisko, tak blisko... Zaczepia o koronkę fig, a potem ją puszcza. Droczy się ze mną.

Chce, abym go poprosiła, żeby mnie dotknął.

Bezwiednie o coś zawadzam i strącam wazon z kwiatami. Głośny trzask przywraca mi trzeźwość umysłu.

– Nigdy więcej... – oponuję. – Nigdy...

– Możesz się opierać, spróbuj, ale twoje ciało jest już moją własnością. – Z jego tęczywek sypią się iskry. Namiętności i furii.

Tym razem wcale nie chodzi mu o czułość, a o przynależność. Spowija go ta sama aura co boga wojny, bo dla Marcusa to kolejna bitwa, a pocałunki i pieszczoty to tylko część jego arsenału, którym ostatecznie mnie pokaleczy...

– Masz rację. Pożądanie jest prawdziwe, ale niczym się nie różni od tego, które czułeś do swoich motocyklowych suk – mówię. – Wszystko chcesz załatwić seksem. Pragniesz podporządkować mnie sobie tak samo jak inne kobiety, postępować ze mną jak z nimi, tylko że one to lubią, a ja nie.

Marcus zaciska rękę na mojej talii.

– Nieprawda. Próbuję pokazać ci...

– Nie było w tym uczuć, w ogóle ich w tobie nie ma – wtrącam oziębłe.  
– Dlatego rzeczywiście nie byłbyś w stanie ich nawet udawać. – Znowu zaczynam walczyć, odpycham go, a on w końcu na to pozwala. Gdy cofa się o krok, zeskakuję z blatu i poprawiam ubranie.

– Skupiasz się tylko na złych rzeczach. Powiedziałem mojemu ojcu, że to, co chce zrobić, jest pojebane – broni się.

Parskam śmiechem.

– Mam ci za to podziękować?

Marcus początkowo przeczesuje włosy palcami, potem za nie szarpie. Zaczyna krążyć po kuchni.

– Ava, nie mam w sobie zbyt wiele cierpliwości i nie jestem przyzwyczajony do takich rozmów – zaczyna. – Zwykle nikt się tak do mnie nie zwraca i nie podważa moich...

– Wiem. Nie odważyliby się – kończę za niego. – Bo oni obcowali już z najgorszą wersją ciebie, a ja nie, co?

Zerka na mnie. Po jego postawie widzę, że coraz trudniej przychodzi mu utrzymanie gniewu w ryzach.

– Mniej więcej – odrzeka.

Odwracam się do niego tyłem i zaczynam zbierać rozsypane na blacie kwiaty.

– Nie martw się. Od teraz w ogóle nie będziemy rozmawiać. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Marcus ponownie odwraca mnie do siebie.

– Co mam zrobić? Paść na kolana? Biegać za tobą z bukietem i się płaszczyć? – syczy. Wyrywa mi z rąk białą orchideę i miażdży jej pąk.

– To nie w twoim stylu.

Uśmiecha się i upuszcza zgniecione płatki na podłogę.

– Chyba znasz mnie lepiej, niż sądzisz, Karmelku – mruczy.

– Na tyle dobrze, żeby zgadnąć, że twoim kolejnym odruchem obronnym będzie chęć zaciągnięcia do łóżka pierwszej lepszej chętnej kobiety. – Ukrywam drżące dłonie w kieszeni. – Już to przerabialiśmy – dodaję.

Nie mogę. Nie chcę go pragnąć. A już na pewno nie mogę go potrzebować. Nie po tym wszystkim. Nie, kiedy patrzę mu w oczy i widzę, że bez problemu zepchnie mnie w niepamięć. Zatrze, zapomni.

Zastąpi...

Nie mogę przywiązywać się do mężczyzny, przy którym będę się zastanawiać, czy w pewnym momencie nie stanę się dla niego wyłącznie przedmiotem transakcji.

Marcus zatrzymuje się tuż przede mną. Dzieli nas milimetry, odległość oddechu.

– Może faktycznie powinienem tak zrobić – odzywa się, głaszcząc mój policzek. – Bo to zupełnie spierdalone, że coś wciąż każe mi się starać, choć najwyraźniej nie warto.

*Nie warto.*

– Wszyscy, którzy mnie przed tobą ostrzegali, mieli rację – oznajmiam ledwie słyszalnie. – Jesteś tylko zbirem, dla którego nic ani nikt poza twoim brudnym światem nielegalnych wyścigów, klubów i konszachtów nie ma wartości. Zatem może już pora do niego wracać.

Sztywne skinienie głową. Potwierdzenie.

– W takim razie... to koniec – rzuca, a potem wymija mnie i odchodzi.

Dopiero gdy dociera do mnie dźwięk zamykanych drzwi, pozwalam sobie osunąć się na chłodne kafelki i podciągnąć kolana do piersi.

*Nie warto.*

Od pierwszej chwili instynkt ostrzegał mnie, że ta historia nie może się inaczej skończyć. A mimo to czuję się tak, jak gdybym utraciła coś bezcennego.

I chociaż teraz to już bez znaczenia, bo ja nie byłam dla niego cenna. Ani trochę...

Zakochałam się w nim, w Marcusie...





## Rozdział 23

Czuję się mniej więcej tak, jak gdyby na każdym kroku czekała na mnie czarna dziura, która chce mnie wessać do swojego wnętrza i bezlitośnie zniszczyć resztki mojego serca.

Ból emocjonalny. Szkoda, że jak dotąd nikomu nie udało się wymyślić plastrów znieczulających na tę dolegliwość. Gdybym tak po prostu mogła się podnieść, wyleczyć kontuzjowane serce i otrzepać się z tęsknoty tak, jak strzepuje się płatki śniegu z ramion.

Gdybym...

Niestety rzeczywistość łaskawie nie czeka, aż będę gotowa ruszyć naprzód. Dostałam kolejny list. Już czwarty. I nie mogę... Nie zamierzam dłużej zwlekać z rozwikłaniem tej sprawy.

Możliwe, że Marcus złoży wymówienie i zrezygnuje ze swojego stanowiska piekielnego ochroniarza, gdy...

On może się od tego odgrodzić, ale ja muszę się z tym zmierzyć i właśnie dlatego dziś tu przyszedłam. Poradzę się matki w sprawie tej odrażającej korespondencji. Wiem, że może wykorzystać swoje znajomości i pomóc mi szybciej rozwiązać ten problem.

Już się pochylałam, by rozpiąć kozak, kiedy rozlega się jakiś rumor.

– Wynoś się albo zacznę krzyczeć! – oznajmia Savannah głosem wibrującym od gniewu.

Słyszę tupot, kiedy dziewczyna zbiega po schodach do salonu. Ktoś podąża za nią. Kroki o wiele cięższe, głośniejsze. Męskie.

– Możesz spróbować, to mnie nawet podnieca, ale powinnaś już wiedzieć, że cię to nie uratuje. – Znajomy ton. Już wiem, że druga osoba to Ethan. – Czy wtedy też nie próbowałaś?

Zamieram, ściągając czapkę z głowy.

– Jesteś chory – warczy kobieta. – Nie waż się mnie nigdy więcej dotykać.

Do moich uszu dociera stłumiony odgłos szamotaniny. Wszelkie instynkty samozachowawcze natychmiast wszczynają alarm.

– Savannah, Savannah... Musimy jakoś dojść do porozumienia – zaczyna Ethan. – Tylko ty i ja. Inaczej źle się to dla ciebie skończy, a naprawdę tego nie chcę.

Zaraz, czy on jej grozi? Co to ma znaczyć?

Niepewnie zaglądam do kuchni. Pomijając skłóconą dwójkę w salonie, dom wydaje się opustoszały. Spodziewałam się, że nie zastanę Ericka, bo wcześniej wspomniał o wyjeździe w interesach. Dlatego postanowiłam skorzystać z jego nieobecności, by swobodnie pomówić z mamą o listach, jednak najwyraźniej jej także nie ma. Zwykle gdy przebywa w rezydencji, ma w zwyczaju puszczać dla relaksu muzykę klasyczną – i to tak, że niesie się ona echem w najdalszych zakątkach domu.

– Mój brat cię zabije, kiedy się dowie, co zrobiłeś – syczy dziewczyna. – Co próbujesz zrobić – dodaje po chwili i choć to niemożliwe, przysięgam, że słyszę, jak zgrzytają jej zęby.

Coraz większy niepokój buzuje w moim wnętrzu.

Marcus... dlaczego miałyby zrobić coś Ethanowi? Fakt, nie przypadli sobie do gustu głównie z powodu... cóż, zazdrości, ale Savannah raczej nie ma z tym chłopakiem żadnych bliższych relacji. Mimo to teraz ich rozmowa... nie sugeruje niczego dobrego.

– Nie wciągniesz w to tego nieokrzesanego pojeba! – rzuca wzburzony mężczyzna. – Myślisz, że dam się zastraszyć temu jego niby morderczemu wizerunkowi? Aż drzę ze strachu przed tym prostakiem.

Na litość boską, czy ten korytarz jest przeklęty, czy to wredny los wciąż stroi sobie ze mnie żarty? Znowu w nim sterczę, zmrożona sceną rozgrywającą się w drugim pomieszczeniu. Znowu jestem mimowolnym świadkiem czegoś... i podsłuchiwcem.

I za każdym razem kończy się to tragicznie.

Tylko że teraz... Oni... Jeśli Savannah zataja coś przed rodziną i obawia się Ethana, to chyba uprawnia mnie do podsłuchiwania, jeżeli może jej to pomóc...? Zwłaszcza że sama doskonale wiem, jak to jest, gdy nie czujesz się do końca bezpiecznie, gdy ogarnia cię bezsilność...

Ze swojego kąta obserwuję, jak Ethan łapie Savannah za nadgarstki i ściska je na tyle mocno, by przez twarz kobiety przemknął grymas bólu. Mimo to zmuszam się do tego, żeby nie interweniować. Jeszcze nie. Muszę wiedzieć coś więcej.

– Przestań – nakazuje Savannah, starając się uwolnić z jego uchwytu.

Usta Ethana rozciąga niemal szelmowski uśmiech.

– Nie liczyłbym na to, że on cię ocali – mruczy. – Dlatego lepiej będzie, jeśli zawrzemy układ. – Puszczaj dziewczynę tak gwałtownie, że ta uderza o ścianę za swoimi plecami.

– Nie będę wchodzić z tobą w żadne układy. Jesteś zwykłym śmieciem i psychopatą. Nie zamierzam tego zatajać. Ani przed Marcusem, ani...

– Ani przed twoim wszechmocnym tatusiem, zgadza się? – wtrąca Brown szyderczo. – Oj, moje biedne kochanie. Nie masz pojęcia, do czego tak naprawdę zdolny jest Erick, żeby dostać to, czego chce.

Savannah zaciska dłonie w pięści. Wygląda, jak gdyby toczyła wewnętrzną walkę, jakby powstrzymywała się, żeby nie rzucić się na Ethana i nie wydrapać mu oczu w szale, jaki ją powoli ogarnia.

Nigdy przedtem jej takiej nie widziałam. Z natury jest raczej cicha i potulna.

– Ochroni mnie, a ciebie wsadzi do więzienia. Ja cię tam wsadzę – obiecuje. Jej ciemne włosy zebrane w kucyk kołyszają się, a ciało kobiety drży, zmuszane wbrew sobie do pozostania w bezruchu.

Ethan pociąga za krawędź swojego swetra z dekoltem w serek i zbliża się do Savannah.

– Przestań mi grozić, do kurwy nędzy. Nie podoba mi się to i zaczynasz działać mi na nerwy. – Ich czoła prawie się stykają, a wtedy zakleszcza ją w swoich ramionach. – A staram się być uprzejmy i zaprezentować ci najrozsądniejsze wyjście z tej sytuacji.

– Nie...

Zanim Savannah zdoła skończyć wypowiedź, dłoń mężczyzny zamyka się na jej szyi.

Panika uderza we mnie z impetem. Mam wrażenie, że moje zakończenia nerwowe zwijają się w kłębki.

– Zamknij się i słuchaj albo przejdę do bardziej bolesnych metod przekonywania – ostrzega.

Nie mogę pozwolić jej skrzywdzić. Nie mogę, muszę coś zrobić...

– Czego... chcesz? – chrypi Savannah, a jej palce wbijają się w obezwładniającą ją dłoń. Na szczęście może jeszcze swobodnie oddychać.

– Na początek... – Kciuk Ethana porusza się w górę i w dół przy jej grdyce. – Zapomnisz o tamtym nieszczęsnym wieczorze. O pobiciu i całej reszcie. Nic się nie wydarzyło, jasne?

– Okaleczenia na mojej twarzy i ciele widziała cała rodzina, nie zamieciesz tego pod dywan – odpowiada i zdobywa się nawet na uśmiech.

*O pobiciu? Okaleczenia?*

Chwieję się lekko. Moje nogi nagle stają się tak miękkie, że muszę przytrzymać się wieszaka.

Nie wierzę. To... To on napadł na nią jakiś czas temu. Tamtej nocy wróciła do domu później niż zwykle i wyglądała okropnie. Miała porwane ubranie, krew na twarzy i rękach... A potem... zamknęła się w sobie. Odizolowała się zupełnie, prawie nie opuszczała pokoju.

– Nie próbuję. Po prostu będziesz trzymać się aktualnej wersji. Nie widziałas twarzy tamtego mężczyzny i nawet za sto lat nie zdołałabyś go rozpoznać – nakazuje Ethan. Jego oczy... Nigdy nie widziałam, żeby tak na kogoś patrzył. Bezlitośnie. Przenikliwie. Zabójczo.

– Nawet za sto lat nie zdołałabym cię zapomnieć – sprzeciwia się Savannah.

Ethan potrząsa nią, jak gdyby była tylko szmacianą kukiełką na jego łasce, a kobieta uderza tyłem głowy o twardą ścianę i zaskoczona mruga. Prawdopodobnie jest zamroczona.

– Czy naprawdę muszę posunąć się do innych technik perswazji? Nie podobały ci się ostatnim razem, racja? – grzmi jej przeciwnik. – Słuchaj, Savannah, stało się. Za dużo wypilem i mnie poniosło, ale ty też popełniłaś błąd.

– Ja?

– Gdybyś się tak bezsensownie nie opierała i pozwoliła nam obojgu się zabawić, zadbałbym, by tamta noc skończyła się dla ciebie o wiele przyjemniej.

Mój żołądek się kurczy.

Jezu... Czy on ma na myśli...? Czy on...

– Nie opierała? – Savannah spluwa. – Ty... Ty próbowałeś mnie zgwałcić – kończy, a jej głos załamuje się od nagłego szlochu.

Przyciskam dłoń do ust, by zagłuszyć okrzyk. Serce zaczyna łomotać mi w piersi i przeszywa mnie chłód. Tak wielki, że muszę dotknąć skóry, by upewnić się, że nie została skuta lodem. Jednak to zimno... emanuje od Savannah. Krąży w powietrzu.

Ethan wzdycha i uwalnia dziewczynę. Jednak zaczyna chodzić wokół niej.

– Nie wyolbrzymiaj, niepotrzebnie wysyłałaś sygnały, że jesteś chętna do zabawy – mruczy. – Nawet myszki wiedzą, że nie należy prowokować kota do gonitwy.

Sukinsyn. Jak on śmie? Jak... Jak mogłam nie zauważyć, że od lat mam do czynienia ze zwyrodnialcem?

– Pieprz się. – Targana gniewem Savannah strąca kryształową wazę stojącą na kominku. Jej odłamki rozsypują się u ich stóp.

Ethan cmoka z niezadowoleniem i trąca butem jeden z fragmentów.

– Nie używaj przy mnie brzydkich słów. Bardzo nie lubię, kiedy damy zachowują się tak skandalicznie – napomina i podchodzi do barku, by nalać sobie alkoholu do szklanki. – Po drugie, oddasz mi list, który ukradłaś – mówi i pociąga łyk.

List?

Savannah zaprzecza i wyzywająco wysuwa podbródek do przodu.

– Nigdy.

Ethan znowu się uśmiecha, ale tym razem wydaje się szczerze ubawiony.

– Oddasz mi list i nie piśniesz o nim ani słowa – stwierdza. – Bo tylko wtedy Avie nic się nie stanie.

Nie.

Cofam się bezwiednie i wpadam na komodę. Szok. Złość. Lęk. Wszystkie te uczucia wirują we mnie. Na kilka sekund przyćmiewają mi wzrok.

– Czytałam go... To, co tam piszesz, te wszystkie obrzydliwe rzeczy mówią mi jednoznacznie, że zamierzasz ją skrzywdzić. Nie pozwolę ci! – Savannah protestuje, chociaż to oczywiste, że też jest wystraszona.

– Nie chcę jej skrzywdzić. To tylko... – Zamyśla się. – Część małej zabawy.

Chyba zwymiotuję.

– Nie tkniesz jej. Wiem, że mój brat ją chroni i...

– Nie słuchasz mnie – przerywa Ethan. – Avie nic nie musi się stać. Zależy mi na niej i chcę tylko się do niej zbliżyć. – Przystaje obok Savannah i przesuwa ręką wzdłuż jej naprężonego kręgosłupa. Ona zachłystuje się powietrzem pod wpływem tego niespodziewanego dotyku, jednak się nie odsuwa.

Wiem, jaki musi czuć wstręt, obrzydzenie względem tego... Mimo to jest taka dzielna.

– A jeśli ona tego nie chce? – pyta.

Na tę uwagę w Ethana wstępuje jakiś ogień.

– Sprawię, że zechce. – Pociąga kolejny łyk whisky i z taką siłą zaciska palce wokół szkła, że tylko czekam, aż trzaśnie i – mam nadzieję – poharata mu te plugawe łapy.

– Zamierzasz ją zmusić? – odgaduje Savannah. – Nie byłam odosobnionym przypadkiem. Ty naprawdę jesteś popierdolony! – krzyczy. Straszliwie blednie i zaczyna pocierać ramiona.

Mnie natomiast robi się nieznośnie gorąco. Mam ochotę zedrzeć z siebie płaszcz i szalik, bo nie mogę zaczerpnąć tchu. Listy ukryte w kieszeni ciężą, nagle ważą tyle co głazy i przygniatają mnie tak bardzo, że pragnę osunąć się na podłogę.

– Jedyne, do czego zmuszę Avę, to by mnie pokochała – odpowiada Ethan i odstawia opróżnioną szklaneczkę na blat. – Choć ja osobiście wolę

słowo „nakłonię”. Zdobędę jej miłość, a ty mi w tym nie przeszkodzisz.

– Przeszkodzę – zapewnia ostro. – Gwarantuję ci to, popaprańcu. – Usiłuje go odepchnąć, ale wtedy Ethan znów chwyta jej nadgarstki.

– Założymy się? – prowokuje. Drugą rękę wsuwa we włosy Savannah i szarpnięciem zmusza ją do odchylenia głowy. Tym razem jego dłoń zaciska się wokół jej gardła tak mocno, że dziewczyna się dusi.

– Puść mnie...

Nie puszcza. Czas się wlecze, a ja stoję sparaliżowana, niezdolna do poruszenia się, jakbym nie władała już własnym ciałem. I mogła tylko patrzeć. Czekać, aż chowający się pod powłoką elegancji i dobrych manier potwór zmiażdży jej tchawicę.

– Savannah, ja nie proszę. Każę ci zrobić dokładnie to, co mówię... – wyjaśnia. – Albo stanie się coś bardzo złego. – W końcu rozluźnia rękę, a wtedy dziewczyna łapczywie wciąga powietrze.

Muszę do kogoś zadzwonić. Na policję? Do matki? Do Marcusa? Gdzie?

– Już nie boję się twoich gróźb, więc lepiej będzie, jak sam się przyznasz – mamrocze z trudem. Jej głos jest cichy, bo i szept w tej chwili wydaje się nadwyreżać jej struny głosowe.

Drżącymi palcami próbuję wybrać w komórce numer alarmowy, ale ta niemal wyslizguje mi się z rąk, kiedy widzę, co się dzieje.

– Więc będę musiał przejść do czynów – rzuca Ethan i wyjmuje coś z kieszeni spodni.

Strzykawkę napełnioną przezroczystym płynem.

– Co... Co ty robisz? – Oczy Savannah rozszerzają się w panice. Próbuje się wycofać, umknąć przed atakiem, jednak jest za późno. Za późno na wszystko. Nie zdążę wezwać pomocy. Nikt nie zdoła przybyć tu na czas...

– Uspokój się – żąda Ethan, gdy kobieta próbuje wyswobodzić się z jego objęć.

– Co to jest?

– Przestań się szarpać, bo stracę cierpliwość. Nie chcę cię ogłuszać, ostatnie siniaki ledwie się zagoiły – stwierdza, wpatrzony w srebrzącą się

igłę. – Ale jeśli wolisz, mogę zaaplikować ci to, kiedy będziesz nieprzytomna.

– Co chcesz mi podać?

Ethan dotyka policzka Savannah.

– Nieopatrznie zachowując się ostatnimi tygodniami w tak depresyjny sposób i odgrywając ofiarę, która nie radzi sobie z traumą po ataku, ułatwiłaś mi zadanie – ciągnie beznamiętnie. Igła sunie po skórze na przegubie dziewczyny. Brown droczy się, buduje chore napięcie.

– Nie...

Mogłabym się wymknąć i poczekać na pomoc na zewnątrz. To byłoby najbardziej rozsądne, ale i tak wiem, że tego nie zrobię. Nie potrafiłabym. Nieważne, co mi grozi. Te listy, bezradność Savannah wyłączają mój zdrowy rozsądek, pozostaje tylko chęć zemsty.

– Teraz nikogo nie zdziwi, że pogrążona w rozpacz posunęłaś się do tego, że targnęłaś się na swoje życie – kpi mężczyzna.

Po twarzy Savannah spływa pojedyncza łza.

– Co? – Znow próbuje stawiać opór. Wyrwać się. Materiał jej sukienki faluje dziko, gdy kobieta desperacko się broni.

I moje wnętrze wypełnia teraz desperacja.

– Ostatnio nawet sugerowałem Erickowi, że może potrzebujesz dłuższej terapii, bo niepokoi mnie to, że stronisz od zewnętrznego świata i boisz się wszystkich dookoła. – W jego wzroku nie ma już nic poza szaleństwem. –

Znasz jednak swojego ojca. Nie chciał ryzykować, że to wyjdzie na jaw i media nagłośnią tę sprawę, a to zaszkodzi jego karierze.

– Ty... chcesz mnie zabić... – dociera do niej.

– Nie poskarżysz się braciszкови, listy do Avy zostaną tajemnicą, a ty będziesz tylko wariatką, która przedawkowała narkotyki z powodu załamania – wyjawia swój podstępny plan. A potem rechocze obłąkańczo i podnosi rękę, by wstrzyknąć Savannah jakąś truciznę. A wtedy ja tracę kontrolę.

– Zostaw ją – odzywam się, wkraczając do salonu.





## Rozdział 24

– Ava! – Ethan wita mnie niemal uroczyście.

– Ethan – odpowiadam identycznym tonem.

– Jak zwykle miło cię widzieć, ale... – Robi pauzę, by zerknąć znacząco na Savannah. – Wybrałaś wyjątkowo kiepski moment na odwiedzinę, skarbie. – Posyła mi uśmiech. Pogodny i zupełnie niepasujący do płomieni w jego oczach, będących niemy ostrzeżeniem.

Zaciskam dłonie na szaliku owiniętym wokół mojego karku i robię, co mogę, by nie zdradzać zżerających mnie emocji.

– Uciekaj – nakazuje Savannah.

Każdy mięsień w moim ciele napięty jest do granic możliwości.

Nie wiem, co zrobię. Jak nas uratuję?

Działałam intuicyjnie i do ostatniej chwili lekceważyłam zagrożenie, sądząc, że mężczyzna w tym pokoju, powszechnie uważany za dżentelmena, nie posunąłby się aż tak daleko. Nie próbowałby... odebrać komuś życia.

– Nie zostawię cię – mruczę.

Jej oczy w kolorze szmaragdów wpatrują się we mnie. Savannah wstrząsa dreszcz. Prawie czuję w nozdrzach zapach jej trwogi.

A może to już mój własny.

– Ale on... on jest...

– Wiem – wtrącam. – Nie martw się, będzie dobrze.

– To piękna obietnica, jednak nie do spełnienia. Nie tym razem, przykro mi – oznajmia Ethan i wzrusza ramionami.

Sięgam palcami do kieszeni płaszcza.

– To twoje, prawda? – Pokazuję listy. – Mam wszystkie cztery. A Savannah najwyraźniej ma piątą.

Ethan się uśmiecha.

– Nosisz je przy sobie? Wiedziałem, że wywrą na tobie głębokie wrażenie – mruczy. – Powiem więcej: jestem pewien, że nawet kiedy nie miałaś ich przy sobie, ich treść i tak rozbrzmiewała w twojej głowie.

Przez uwodzicielską nutę w jego głosie czuję się tak, jak gdyby jakieś obślizgłe macki smagały moją skórę i próbowały sięgnąć znacznie głębiej. Zdobyć mnie, osiąść.

Nie pozwolę na to. Ten człowiek nigdy mnie nie dostanie.

– Dlaczego?! – wrzeszczę. – Po co robiłeś coś tak odrażającego, ty cholerny zwyrodnialcu? – Trzymane kartki zdają się palić moje opuszki niczym kwas, więc rzucam je, a one rozsypują się na podłodze u mych stóp.

– Ostrożnie. Uważaj na słowa. Żywię do ciebie wiele uczuć, ale oczekuję także szacunku – warczy mężczyzna. – Nie zmuszaj mnie, bym go odpowiednio wyegzekwował. – Poprawia kołnierzyk białej koszuli. I wciąż trzyma tę cholerną strzykawkę. Broń, z pomocą której ma zamiar zrealizować swój barbarzyński plan.

– Jak? Mnie też podasz narkotyki? – ironizuję. – Wątpię, by ktoś uwierzył, że dziwnym zbiegiem okoliczności obie zaćpałyśmy się na śmierć.

Słyszę, jak Savannah zasysa powietrze do płuc. Szybko potrząsa głową, w zasadzie cała dygocze.

Ethan stuka paznokciem w igłę.

– Niczego nie rozumiesz. Robiłem to wszystko z miłości do ciebie – mówi.

– Z... miłości?

– Kocham cię. I chcę tylko, żebyś odwzajemniła to uczucie. Żebyś była moja. Cały ten plan... Chodziło mi tylko o ciebie. Nie miałem ukrytych motywów jak Erick – ciągnie, a potem zaczyna się przechadzać po pomieszczeniu. Widać, że traci cierpliwość i ma ochotę dać upust zalewającej go frustracji.

– O czym ty mówisz? – dociekam.

– Nie słuchaj go. Próbuje się wyłgać od odpowiedzialności. Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego – przemawia Savannah i stara się do mnie zbliżyć, jednak Ethan zagradza jej drogę i uderza w twarz z taką siłą, że

dziewczyna bezwolnie opada na jeden z foteli. Zagubiona wtula się w miękkie oparcie i...

Nagle gniew przyćmiewa mój strach. Chcę rzucić się Ethanowi na plecy i rozedrzeć go na strzępy.

– Nie bądź naiwna. Twój ojciec wiedział o wszystkim od początku. O listach – informuje. – Razem to ukartowaliśmy.

– Po co Erick miałby babrać się w czymś takim?

– Dla pieniędzy i władzy – wylicza i ponownie sięga do karafki z whisky. – Chce przejąć to, co odziedziczysz w spadku po swoim wszechmocnym tatusiu.

Wnętrznosci splątują mi się w supły, ból jest niemal fizyczny.

Niemożliwe. Na pewno nie.

– Ziemię pod miasteczkiem – domyślam się.

Ethan upija łyk alkoholu, ale tym razem prosto z butelki.

– Brawo. – Macha nią zamasyście, rozlewając przy tym brązową ciecz.

– Ale to wciąż nie ma sensu... – zaprzeczam. – Co wspólnego z chciwością Ericka mają te listy? – Zaplatam ramiona na piersi, chcąc sprawiać wrażenie odważniejszej, niż naprawdę jestem, a także dlatego, iż czuję potrzebę przywdziania na siebie zbroi. Gdzieś w chaosie myśli rozbrzmiewa rozmowa Ericka z Marcusem o tym, jak to miałby poślubić mnie dla zysków, a teraz coś takiego...

– To część bardzo szczegółowo opracowanej taktyki – wyjaśnia. – Te listy miały cię zastraszyć, a potem, cóż... – Milknie i marszczy brwi. Zaczyna szukać czegoś w komodzie.

– Co potem? – pytam i prawie urywam przy tym frędzle szalika, który nieświadomie szarpnię. – No mów, do diabła, co zamierzaliście mi zrobić potem?

Na minutę lub dwie zalega cisza. Savannah wierci się na fotelu, równie wstrząśnięta i wycieńczona odkryciami jak ja, a może nawet bardziej. To w końcu jej ojciec jest zamieszany w ten odrażający spisek.

– Powoli miałem stawać się twoim oparciem, opoką w tej trudnej chwili. Chciałem, byś poczuła, że ochronię cię przed tymi groźbami zawartymi

w listach. – Na blacie pojawia się taśma klejąca. – Ja i tylko ja, rozumiesz? – pyta, turlając przedmiot wzdłuż komody.

Jest w tym ruchu coś złowróżbnego. I w samym Ethanie też, jakby coś się w nim obudziło. Jakby obłąd czyhający w jego wnętrzu wyszedł ze śpiączki i wziął tego mężczyznę we władanie.

Przełykam ślinę.

– Ale to ty jesteś ich autorem – mówię.

Brown staje przy Savannah i zaczyna owijać jej nadgarstki taśmą. Kiedy ta próbuje się opierać, podsuwa strzykawkę do jej żył i szepcze coś na ucho.

Nie mam pojęcia, co takiego, ale to nieważne, ponieważ kiedy nasze spojrzenia się spotykają, wiem, że jej groził. Mówił, że jeśli nie będzie posłuszna, skrzywdzi nas obie.

Łzy pieką mnie pod powiekami. Muszę się obronić, obronić nas obie, zanim i mnie zwiąże, ale...

– Nieważne. Planowaliśmy kogoś wynająć, zapłacić mu... – ciągnie Ethan, oplątując nogi dziewczyny, która nie ma teraz możliwości ruchu. Potem wygładza materiał jej sukienki. Dokładnie, powoli, aż nie zostaje żadne zagięcie.

Chory drań.

– Za co? – domagam się odpowiedzi.

– Czy to nie jest oczywiste? Za odpowiednią sumę jakiś zbir któregoś razu by cię napadł, a gdyby działał według naszych wskazówek, to na niego spadłaby odpowiedzialność za listy – wyjaśnia. – Sama nie brałabyś nikogo innego pod uwagę, a ja może nawet...

– Co?

Zbliża się do mnie. Gdy kciukiem dotyka mojego policzka, mam ochotę rozdrapać mu paznokciami skórę i dostać się do tętnicy.

– Może nawet zabawiłbym się w bohatera i tego feralnego dnia, gdy zostałabyś napadnięta, pojawiłbym się i cię ocalił – snuje przypuszczenia, a na jego usta wkrada się pełen podeksycytowania uśmiech. – Czy to nie otworzyłoby mi szerzej furtki do twojego serca?

Przerażenie, które czuję, zostaje zastąpione przez wściekłość.

– Nigdy nic do ciebie nie czułam i nie poczuje... – syczę. – Nigdy...

– Myślisz, że nie wiem, iż pierdolisz się z tym prymitywem, całe noce krążącym na motocyklu pod twoim mieszkaniem? – Parska donośnym śmiechem. – Oczywiście, że wiem. Widziałem was.

– To świetnie. Przynajmniej wiesz, że nie mógłbyś się z nim równać w sprawianiu mi przyjemności. – Uśmiecham się pobłaźliwie.

– Sypiasz z moim bratem? – odzywa się Savannah, a potem jej twarz wykrzywia grymas sugerujący, że najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, że pogawędka na ten temat akurat teraz byłaby błędem.

– Szybciej chyba już nie mogłaś rozłożyć przed nim nóg! – wrzeszczy Ethan, pochylając się nade mną. – Zdradziłaś mnie.

– Jesteś chory. Masz urojenia. Nas nigdy nic nie łączyło.

Jego zarost ociera się o moją szczękę, następnie Brown z całych sił obejmuje mój podbródek palcami.

Zaciskam zęby, by nie dać mu satysfakcji i nie ujawnić, że cierpię. Moje instynkty obronne wyją i pompują adrenalinę do żył.

– Połączyłoby, gdyby Marcus się nie pojawił – informuje. – To przez niego Erick zmienił front. Zauważył, że na niego lecisz, i postanowił swojego synka przekonać, by cię uwiódł i zdobył to, czego on chce, dla siebie.

– Marcus by mi tego nie zrobił – zaprzeczam.

I nagle jestem przekonana o autentyczności własnych słów. Choć jeszcze wczoraj płakałam i byłam w totalnej rozsypce z powodu naszego rozstania i rozmowy Marcusa z ojcem, teraz wszystkie wątpliwości znikają. Za to w mojej głowie obraca się kalejdoskop wspomnień. Naszych wspólnych chwil. To było prawdziwe. I jest moją kotwicą.

– Głupia jesteś, jeśli w to wierzysz. To miasteczko jest jak żyła złota. Sprzedałby cię, bo nic dla niego nie znaczysz! – Głos Ethana przesiąknięty jest szalem. – Tylko ja mogłem się o ciebie zatroszczyć i nie dam się wyrolować. Mnie się nie wystawia. – Wodzi palcem po moich wargach.

Jest zupełnie obłąkany. Jego oczy błyszczą i wiem, że wyobraża sobie potworne rzeczy. Rzeczy, o których pisał w listach... Przechodzą mnie ciarki.

Mój wzrok zatrzymuje się na skorupach rozbitej wazy. Gdyby udało mi się sięgnąć do jednego z kawałków, mogłabym...

Przez jedną rozciągniętą w czasie sekundę widzę ostrą krawędź wbłą w jego aortę, jednak czy dałabym radę posunąć się do czegoś takiego? Jeśli choćby się zawaham, to przegram, a dodatkowo rozjuszę jego psychopatyczne zapędy...

– Nawet gdyby to wszystko się udało i nie wyszło na jaw, to ziemia i tak należy do mojego ojca – przypominam. – Do niego, nie do mnie, a ja, mimo że mogę na niej działać, bo ojciec niczego mi nie zakazuje, nie jestem zainteresowana ingerowaniem w jego majątek, więc niczego byście nie osiągnęli.

– To prawda. Ostatnie słowo zawsze należałoby do twojego ojca – zgadza się. – Przynajmniej dopóki nie dostaniesz ziemi w spadku.

– W spadku...? – powtarzam otepiąle, a w końcu ostatni element układanki wskazuje na swoje miejsce.

– O mój Boże, zamierzaliście zabić Adama? – odzywa się Savannah zamiast mnie.

Ja wciąż... nie mogę się ruszyć. Coś zamraża mnie od środka, a wszystko rozmazuje mi się przed oczami. Obraz pochłaniają czarne plamy.

– Nie, nie zabić. – Ethan potrząsa głową. – Ale wypadki przecież się zdarzają.

Emocje buzują pod moją skórą niczym grozący erupcją wulkan.

– Ty pieprzony draniu! – krzyczę oślepiona furją. – Ty... – Okładam Ethana pięściami, uderzam raz za razem do momentu, gdy udaje mu się wykręcić mi ręce za plecami.

– Ciii, cisza – mruczy. – Zgadniesz, co byłoby potem? – Zdmuchuje z mojego czoła pasmo włosów i raczy mnie kolejnym surowym uśmiechem.

– Zapłacicie mi za to. Oboje.

– Pograżona w żałobie, a także z powodu ogólnej niechęci do ingerowania w interesy ojca, sama pewnie zaproponowałabyś matce i Erickowi, by zajęli się ziemią, a on... zrobiłby wszystko, co tylko by

chciał – kończy wyniośle i brakuje jeszcze, żeby się uklonił, czekając na owacje.

Wstrętny, podły...

Dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że Ethan wykorzystał mój szok i niepostrzeżenie owinął mi taśmą przeguby. Teraz moje ramiona bezużytecznie zwisają w dole pleców, podobnie bezwładne stają się nogi.

– Nie wierzę... – łka Savannah, wojując z taśmą krępującą jej kończyny.  
– Nie wierzę, że mój ojciec jest takim potworem.

Ethan popycha mnie na drugi fotel.

Gorycz zalewa mój język, a serce bije szybciej niż kiedykolwiek.

– No cóż, nie traćmy więcej czasu. – Ethan znowu sięga po strzykawkę z toksyną. – Pora spać, Savannah.

Nie. Nie. Nie.

Jak mogłam do tego dopuścić? Jak mogłam nie zauważyć, że ten mężczyzna jest... podstępny mordercą? Czy przegapiłam jakieś znaki, kiedy się spotykaliśmy? Kiedy na mnie patrzył i mnie dotykał, czy coś zdradzało jego pociąg do dewiacji?

A Erick... Moja matka...

– Nie, nie rób tego! – wołam, kiedy koniuszek igły wbija się w żyłę Savannah. – Proszę.

– Przykro mi, że to musi się tak skończyć – odpowiada i wyciera łzy strumieniami płynące po moim obliczu. – Zwłaszcza dla ciebie, kochanie. – Pochyla się, jakby zamierzał mnie pocałować.

I wtedy to słyszę. Warkot motocykla.

– On mnie obserwuje... – mamrocze i podrywam głowę w stronę okna.

Ethan, zbity z tropu, naśladuje mój ruch.

– Kto?

– Mój ochroniarz. – Zdobywam się na uśmiech. Uśmiech, który powinien napawać strachem prawie równie mocno jak osoba, która właśnie otwiera drzwi, a właściwie sprawia, że te niemal wylatują z zawiasów.





## Rozdział 25

Patrzenie na niego teraz jest niemal jak spoglądanie w tuman ognia, który za moment zaatakuje.

Zewsząd i bezlitośnie.

Nie trzeba też rozkładać kart tarota, żeby wywróżyć, jakie są jego intencje. Marcus ich nie ukrywa. Przeciwnie, zdaje się sycić świadomością, że za moment ktoś będzie zdany na jego łaskę.

Bo będzie na pewno. A ten mężczyzna nie słynie z miłosierdzia i kiedy rozeznaje się w sytuacji, już wiem, że nie zamierza go okazać. Staje się lwem, który niebawem splami swoje kły...

Czuję na języku smak krwi i uzmysławiam sobie, że poharatałam zębami wargę.

Krew. Niebawem splami się krwią.

– Tknij ją jeszcze raz, a połamię ci palce. Jeden po drugim – odzywa się głosem ze stali. – Tknij którąkolwiek z nich – dodaje, wchodząc do salonu. W jego ruchach tkwi dzikość drapieżnika, który czeka, by zapolować.

– Marcus... – wołam na wpół świadomie.

Spojrzenie o mocy setki brzytwy zwraca się ku mnie.

– To on? – pyta.

Potakuję. Mój podbródek drży. To głupie, ale nie mogę przestać płakać.

– Tak. To on wysyłał do mnie te listy – odpowiadam cicho. – I to on napadł na twoją siostrę. On... – Milknę. Nie mam prawa zdradzać więcej. To sekret Savannah.

Spoglądam na nią. Mam wrażenie, że gdzieś w głębi rozpada się na kawałki.

– Chciał mnie... próbował mnie zgwałcić – dodaje tylko dziewczyna.

To pcha Marcusa na skraj. Traci opanowanie. Zaciska dłonie w pięści, a krwawe wizje, związane z ukaraniem Ethana, które goszczą teraz w jego wyobraźni, stają się niemal namacalne.

– Mam nadzieję, że wiesz, iż... – Urywa i zbliża się do Browna. – Jesteś już martwy. – Ta przysięga z mocą przecina powietrze.

Niebezpieczna. Bardzo niebezpieczna.

Może nie powinnam była tego wszystkiego mówić...?

Ethan wciąż stoi w miejscu, jednak nie wydaje się wystraszony. Jest jakiś taki... pusty. Wyzuty z emocji, niezdolny do reakcji. Zero emocji. Zero... czegokolwiek.

Wiercę się na fotelu, próbując wyswobodzić się z więzów.

– Przestań... – proszę. – Rozwiąż mnie.

To na nic. Marcus już na mnie nie patrzy. Pograżony w transie wodzi wzrokiem po swojej ofierze.

– Daj mi kilka minut – rzuca, rozpinając odrobinę zamek swojej kurtki. Klucze od motocykla spadają na moje kolana. Przesiąknięte są chłodem zimy, który pochodzi prosto z wnętrza ich właściciela. Potem Marcus rusza karkiem na boki, tak jak to widziałam w wielu filmach.

Ruch zwiastujący atak.

– Nie. Nie, proszę. Rozwiąż mnie – nakłaniam. – Potrzebuję cię. – Zalewają mnie fale rozpacz. Pragnę, by Marcus wydostał mnie z więzów i zakończył te upiorne chwile. Chcę, żeby mnie objął, przytulił, zabrał tę całą brzydotę, która we mnie wsiąkła, ale on mnie... odrzuca.

Na rzecz okrutnych czynów, których wręcz nie może się doczekać.

– Nie zapanujesz nad nim – szepcze Savannah. Ona nie walczy, tylko siedzi w swoim fotelu. Włosy przysłaniają jej twarz, na której maluje się rezygnacja.

Ona już to widziała. Marcusa w najbardziej destrukcyjnej odsłonie. I sądzi, że... Nie można go teraz opanować. Opanować jego złości.

– Przykro mi, kochanie, ale wiem, że będziesz próbowała mnie powstrzymać przed wymierzeniem sprawiedliwości – przemawia Marcus i chwytając Ethana za poły swetra. Strzykawka wypada mu z rąk, a Malloy miażdży ją podeszwą swojego buta.

Plastik trzaska i mam dziwne przeczucie, że niebawem usłyszę podobny trzask łamanych, gruchotanych...

Nie.

– Jakiej sprawiedliwości? Nie możesz... nie możesz go zabić. On musi trafić do więzienia! – krzyczę. – Obiecay mi.

Marcus obraca się ku mnie.

– Mam prawo, by bronić tego, co należy do mnie – odrzeka i wyciąga rękę, by pogłodzić mój policzek. – A wedle moich zasad on nie zasługuje na kolejny oddech.

Desperacja zaczyna wrzeć w moich żyłach.

Nie mogę na to pozwolić. Nie zniosę tego...

– Ale...

– Próbował zgwałcić Savannah, a tobie groził gwałtem – przypomina, sprawiając, że się wzdrygam. – Teraz poniesie karę.

Niespodziewanie Ethan zaczyna rechotać. To dźwięk czystego szaleństwa.

– Zabawny jesteś, jeśli sądzisz, że się ciebie boję. Nie możesz się ze mną równać, a Ava w końcu to dostrzeże.

Marcus też się uśmiecha.

Robi mi się niedobrze.

– Dalej – nakłania, zachęcając go ruchem dłoni. – Powiedz mi o tym więcej. Co będzie później?

– Ona tak naprawdę nigdy by cię nie wybrała. Dlaczego miałyby to zrobić? Jesteś nikim, niczego jej nie zaoferujesz – ciągnie swój wywód Ethan. Celowo wzywa Malloya do starcia, więc najwyraźniej zupełnie postradał zmysły.

Marcus... On będzie się rozkoszował, pławił w zwycięstwie nad jego ciałem.

– Więcej – nakłania Browna.

Kiedy tak stoi o krok od swojego przeciwnika, już nie jest moim mężczyzną. Jest istotą złożoną z mroku. Bytem nim emanującym, nieznanym uczuć i litości...

Ethan zerka na mnie i wygładza swój zmięty sweter.

– Zastanów się, Ava. Zwiążesz się z nim, a on w końcu i tak będzie cię zdradzał ze swoimi dziwkami z klubu. Nocami będzie łamał prawo z kumplami jak zwykły przestępca. Jak długo to zniesiesz?

Marcus działa błyskawicznie. Chwyta Browna za szczękę i szarpnięciem odwraca jego głowę ku sobie. Ruch jest tak brutalny, że niewiele brakuje, a skrzyłby Ethanowi kark.

– Nie mów do niej – nakazuje ledwie słyszalnie. – Mów tylko do mnie.

W moim gardle wzbiera szloch. Zaczynam jeszcze mocniej walczyć z krępującymi mnie zwiłkami taśmy.

– Oboje wiemy, że nie takiego życia pragniesz. On zniszczy twoją miłość, jak niszczy wszystko wokół. – Ethan lekceważy ostrzeżenie. – Nie będziesz umiała zignorować jego prawdziwej natury. Kat, zbir. Chętny, by krzywdzić. Przyjrzyj mu się teraz. Tego chcesz? – Klepie Marcusa w ramię i drwiąco unosi brew.

Uwaga motocyklisty skupia się na mnie.

– Odpowiedz mu – żąda, chwytając Browna za gardło.

– Przestańcie – proszę. Nie mogę mówić. Czuję... jak gdyby zasypywano mi krtań odłamkami szkła. Boli.

– Odpowiedz mu, Ava – powtarza Marcus, a jego palce zaciskają się mocniej na tchawicy Ethana.

– Nie. Nie zamierzam brać udziału w waszej chorej grze – informuję.

– Jesteś jak narkoman na głodzie. By żyć, potrzebujesz adrenaliny i poczucia zagrożenia, a ona marzy o spokoju i bezpieczeństwie – parska cynicznie Ethan. – Jak jej to dasz? – docieka.

Marcus wciąż patrzy tylko na mnie, ale mam wrażenie, że mnie nie widzi. Nie może z powodu gniewu zasnuwającego jego oczy. Uwalnia Ethana z taką siłą, że ten zatacza się w tył i przyklęka naprzeciwko mnie.

– Nie odpowiesz mu? – Ujmuje moją twarz w dłoń, ale po raz pierwszy nie odbieram tego jako kojącej pieszczoty. Kiedy przesuwa palcami wzdłuż mojej szczęki, czuję, jakby ostrze żyłki przylegało do mojej skóry.

Nie podoba mi się to uczucie. Jest złe.

Marcus jest teraz... złem.

– Nie musi, znasz odpowiedź. To dlatego masz jedynie przelotne romanse. Na nic więcej cię nie stać – drażni dalej Ethan. – On nigdy nie pokocha cię tak, jak ja cię kocham. – Coś błyska, a sekundę później uświadamiam sobie, co nadchodzi. Ethan wyciągnął nóż i właśnie robi zamach, by dźgnąć nim Marcusa.

– Nie! – Mój paniczny wrzask miesza się ze skomleniem Savannah.

Malloy zgina łokieć i blokuje atak z niemal nadludzką prędkością. Potem, zanim zdąży choćby mrugnąć, wymierza cios Ethanowi. Szczeka mężczyzny odskakuje z gruchnięciem, ale uderzenie nie posyła go na podłogę, więc Marcus wyprowadza jeszcze jedno.

Nie. Nie. Nie.

– Myślę, że pora, żebyś zamilkł – mruczy Marcus, gdy jego przeciwnik upada. – Na wieki – dodaje głosem, który sam w sobie mógłby ranić, ciąć. Rozrywać.

Czuję pulsowanie w skroniach, coś wywraca mi się w żołądku.

– Przestań! – wołam raz po raz. Nadgarstki palą mnie od siłowania się z taśmą, a wewnątrz dłoni mam pokaleczone od paznokci, ale nie przestaję. Muszę się wydostać, zatrzymać to, zanim...

– Każda kobieta prędzej czy później przychodzi do kogoś takiego jak ja, do mężczyzny, przy którym ty jesteś tylko ścierwem dobrym na jednonocną przygodę – mamrocze Ethan. Jego słowa powoli stają się niewyraźne.

Opuszczam powieki. Docierają do mnie wyłącznie echa kolejnych uderzeń.

– Zatłukę cię, ty skurwielu – syczy Marcus.

Brown zanosi się śmiechem, ale takim niepokojąco bulgoczącym. Gdy spada na niego grad ciosów, z ust i nosa wycieka mu krew.

– Tak jest, pokaż jej, jaki jesteś – odpowiada.

Dobry Boże.

– Za każde słowo z tych popierdolonych listów. Za łzy, które przez ciebie przelewała, strach, jaki odczuwała... – Urywa i pochyła się nad

uchem coraz bardziej bezwładnego mężczyzny. – Sprawię, że będziesz krwawił godzinami.

– Nie. Nie. Nie! – wołam. Coraz trudniej mi oddychać. Nie mogę... Nie mogę patrzeć, jak Marcus odbiera komuś życie. Nie z taką łatwością.

Z przyjemnością.

– Za skrzywdzenie mojej siostry – ciągnie. Żyjąca w nim bestia, głodna i niemożliwa do okiełznania, zostawia mroczne smugi, znamiona siły na każdym przedmiocie dookoła. Sprawia, że świat niemal drży w posadach ze zgrozy.

A ja mam ochotę przed nią uciec. Nie chcę jej już nigdy więcej ujrzeć. Nie w mężczyźnie, którego pokochałam.

– Pierdol... się – jąka się Brown. Jego głowa ponownie odskakuje, a on zaczyna kasłać. Dusi się, dławi. Tonie w strumieniach własnej krwi.

– Za to, że choćby przez sekundę pomyślałeś, że wolno ci spojrzeć na Avę. Dotknąć jej...

Całe moje ciało dygocze tak bardzo, że zaraz dostanę konwulsji.

– Marcus, dość... – błagam.

Błagam. Błagam.

– A przede wszystkim za to, że próbowałeś mi ją odebrać. – Zniża głos o oktawę. – Wyślę cię prosto do piekła.

Niespodzianie ktoś znowu otwiera drzwi. Do pomieszczenia wchodzi dwóch mężczyzn i kobieta. Wszyscy ubrani na czarno. Faceci noszą kurtki takie same jak ta Marcusa – z wyszytym na plecach identycznym tajemniczym znakiem. Kobieta ma na sobie sukienkę mieniącą się od zdobiących ją cekinów. Smoliste włosy opadają jej na ramiona. Jest bardzo podobna do Savannah, która teraz wgapia się w nią ze zdumieniem.

To chyba jej siostra, a oni to... członkowie klubu Marcusa.

– Powstrzymajcie go... – nakłaniam, ale ulga wywołana pojawieniem się nowych osób szybko mija, gdyż okazuje się, że wcale nie zamierzają interweniować. Stają obok Marcusa, a ich twarze pozostają zupełnie obojętne na rozgrywającą się tu rzeź.

– Wypatrosz go, stary – odzywa się jeden z facetów. – Z nami się nie zadziera.

On... On go jeszcze dopinguje.

Żółć podchodzi mi do gardła.

– Przerwijcie to! – krzyczę.

Jeden z przybyłych mężczyzn wbija we mnie spojrzenie.

– To jego zemsta. – Uśmiecha się, pociągając za złote kółeczko w uchu.

Oni mi nie pomogą. Nie zamierzają wyrwać Marcusa z tego szalonego, niszczycielskiego stanu.

Zaczynam szamotać się na siedzeniu jak smagane batem zwierzę. Muszę się uwolnić, muszę. Ręce pieką mnie i mrowią, mam wrażenie, że niewiele brakuje, bym uszkodziła sobie kości, ale w końcu udaje mi się – taśma puszcza. A ja padam na kolana obok Marcusa i próbuję go odciągnąć.

– Marcus, już dość – powtarzam.

Zaraz zatłucze Ethana na śmierć.

– Nie powstrzymasz lwa w szale furii, słonko – zwraca się do mnie kobieta wtulona w jednego z mężczyzn.

Nie obchodzą mnie ich słowa, a tylko to, że Marcus jest bliski dokonania morderstwa, a ja nie mogę do tego dopuścić. To wszystko jest okropne, bo czuję, że jakaś część mnie nie chce tego zatrzymywać. Ta część podszeptuje mi jadowite słowa. Przypomina, że Ethan zamierzał dopuścić się odrażających czynów, planował zabójstwo mojego ojca... Jednak wiem, że gdybym nie interweniowała, piętno tego skaziłoby moje sumienie na zawsze – i Marcusa tak naprawdę też.

Do tej pory pamiętam, jak podczas naszej pierwszej randki mówił, że jest zły, przekonywał mnie, że nigdy nie zdoła na mnie zasłużyć – a to wszystko przez czyny podobne do tego. Sam uznał, że nie zasługuje na wybaczenie i odkupienie win z powodu ciężaru własnej przeszłości, jednak ta świadomość to nic więcej jak poczucie winy i potrzeba ukarania się.

Czarny, poraniony wilk. Ten tatuaż... te rany... Marcus nie pozwala im się zagoić i celowo je pogłębia, ale ja nie dam mu opaść na dno.



– Przestań, proszę. Proszę cię. – Obejmuję ramionami jego klatkę piersiową. – Nie pozwolę ci tego zrobić, nigdy ci nie wybaczę. Mówiłeś, że odebranie komuś życia to ostateczność. Udowodnij to.

– Mała... – odzywa się ponownie nowo przybyła. Jej protekcjonalny ton poważnie mnie wkurza.

– Chrzań się. Jakiego lwa, o czym wy mówicie?! – drę się na całe gardło. – To pojebane.

I wtedy Marcus w końcu zamiera, jego serce pod moją dłoń również. Zanurzone w mroku oczy zaczynają błyszczeć. Znajomo, ciepło.

– Przekląłś – mówi zachrypniętym głosem, którego tembr kojarzy się ze zwierzęcym warkotem.

– No i co z tego?

Malloy rozluźnia pięści, skóra na kostkach jest zdarta. Przygląda mi się. Długo i przenikliwie.

– Nic, tylko... – Uśmiecha się. – Zakochałem się w tobie.

To wyznanie jest równoznaczne z przetoczeniem się pioruna w moim wnętrzu. Wszyscy cichną, miny mają zszokowane, a ja... Mam ochotę mu przyłożyć.

– Jakiś ty romantyczny. To naprawdę doskonała oprawa do takich wyznań. Wzruszyłabym się, gdybyś jeszcze wręczył mi bukiet kwiatów – pryham, trącając go w bark. – Ty pojebie.

Uśmiezek na jego wargach jeszcze się poszerza.

– Hej, nie przesadzaj z tymi bluzgami, bo ci się zrobi zwarcie albo nastąpi jakaś inna nieodwracalna tragedia – odbija piłeczkę.

Kątem oka widzę, że nieznajoma kobieta rozwiązała Savannah, a potem wpadają sobie w objęcia. Tak, zdecydowanie siostry.

– Trzeba wezwać pogotowie – przypominam i sięgam do płaszcza po telefon. Ethan pozostaje nieprzytomny, jego twarz jest... trochę zmasakrowana, ale oddycha.



## Rozdział 26

Boję się horrorów. Szkaradnych zjaw z filmów i wszystkich tych złowieszczych elementów, które sprawiają, że mimo iż wiesz, że to głupie, to i tak instynktownie chcesz odwrócić głowę albo schować ją pod kołdrę.

Otóż w tej chwili wołałabym sto razy bardziej obejrzeć makabryczny film, niż obcować z bandą inaczej nazywaną znajomymi Marcusa.

Ci ludzie przepłoszyliby hordę złych duchów bez większych starań.

Jest taki typ ludzi, na których nie chcesz się napatoczyć, kiedy spacerujesz samotnie w świetle gwiazd, a w pobliżu masz tylko podejrzone zaułki. No więc to właśnie oni, kumple Malloya. I kiedy teraz widzę ich wszystkich – choć wiem, że to zaledwie mała część jego paczki, zauważam też coś, co wcześniej jakimś cudem mi umykało.

Na ich tle Marcus jest istnym... samcem czy demonem alfa, który mógłby przerzuć i wypluć swoich małych strasznych znajomych. A mimo to od początku nie budził u mnie lęku, choć teraz staje się jasne, że powinien.

Ludzie wokół wcale nie reagują na niego przesadnie, to ja... To ja inaczej na niego patrzyłam.

– Więc kim ty właściwie jesteś? – zagaja Kira, wciąż wpatrując się w ogień.

Marcus raczy mnie psotnym uśmieszkiem, który jak zwykle płoszy motyle osiadające w moim żołądku.

– To moja... – Milknie, muska kciukiem ten przeklęty sygnet i już wiem, że sobie nie daruje. – Prawie... narzeczona – ogłasza.

Prycham wymownie. Jestem wystarczająco podenerwowana nowymi motocyklowymi kumplami, którzy tego wieczoru mnożą się równie szybko co chrzanione mrówki. Z dwóch mężczyzn zrobiło się pięciu, a Marcus... właśnie zdejmuje swoją skórzaną kurtkę i narzuca ją na moje ramiona.

Przez moment nie reaguję, bo jestem pewna, że otula mnie nią z powodu chłodu, ale wyrazy twarzy Marcusa i pozostałych osób o czymś mi

przypomina...

To ich rytuał. W ten sposób ogłosił mnie swoją...

– Ożeż kurwa – rzuca któryś z jego znajomych, a zaraz potem da się słyszeć wiązaną przekleństw potwierdzającą moje przypuszczenia co do wagi tego ruchu Marcusa.

Serce podskakuje mi w piersi z radości. W jego świecie to ogromny gest. Zbliżony na swój sposób do tych... no, oświadczyn właściwie.

– Ona? – Głos zabiera Kira. Są w nim takie pokłady rozbawienia, że czuję się nieswojo.

Marcus sztywnieje obok mnie.

– Kira – mówi ostrzegawczo.

Na obliczu kobiety pojawia się skrucha.

– Ja nie sugeruję nic złego, przepraszam, po prostu nie...

– Nie co? – Jej brat domaga się odpowiedzi.

Z jakiegoś powodu Kira traktuje mnie z ogromnym dystansem. Jest taka... zupełnie inna niż ja, ale mogłabym się założyć, że to zasługa tego, że w kręgach, w których się obraca – zdominowanych przez samców alfa – musi być twardzielką. I trochę tak wygląda. Niczym kolejne wcielenie wojowniczej księżniczki. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że umie posługiwać się mieczem i masą innej broni.

– Nie przypomina twoich dotychczasowych lasek, stary. Ani trochę – odpowiada za nią jeden z mężczyzn. Ten z kolczykiem w uchu i kolorowym irokezem. Niestety wciąż trochę myślę ich imiona.

Marcus przyciąga mnie bliżej, jego ręka otacza moją talię.

– Ava jest moja i radzę wam zacząć się do tego przyzwyczajać – mówi i przyciska usta do miejsca, gdzie pod skórą dudni moje rozszalałe tętno.

Wiem, że znakuje swoje terytorium, i normalnie by mi to nie przeszkadzało. Jego zaborczość jest urocza i seksowna, jednak przez sposób, w jaki obserwują mnie jego znajomi... Patrzą na mnie tak, że mogę odczytać to wyłącznie jak obelgę.

Uważają, że jestem absurdem w życiu Malloya. Dowcipem, który rozśmieszysz na chwilę i tylko raz, a później już się znudzi.

– Ja... pójdę po coś do picia – odzywam się. Wyszwabiam się z uścisku Marcusa, a potem odwracam, by zniknąć w jego domu.

Nie chcę się wymykać, ale instynkt każe mi odejść i pozwolić im załatwić to między sobą.

Kiedy tylko otwieram drzwi, wita mnie zgraja moich psów. Trzy leniwe bestie człapią ku mnie, merdając ogonami i licząc, że wybierzemy się na spacer. Nalewam sobie wody do szklanki i robię kilka głębokich wdechów.

Oni nie tylko mnie nie tolerują. Wręcz mnie nie znoszą. Uważają, że nie jestem dość dobra, żeby dostąpić zaszczytu znalezienia się w ich kręgu. A co robi Marcus, jeśli mnie nie zaakceptują? Raczej nie zaszyje się ze mną w tej chatce na odludziu, żeby karmić wiewiórki.

Zabieram psy i zmuszam się, by ponownie wyjść na dwór. To bez sensu, jeśli będę się tu chować, w ten sposób tylko im przyznam, że mają rację.

– Co cię opętało, do cholery? Przecież to jeszcze dziecko – docierają do mnie słowa jednego z nowo przybyłych. – Wyglądała, jakby na nasz widok miała ochotę przytulić się do swojej ulubionej grzechotki – dodaje i zanoszą się śmiechem.

Przystaję na schodach, chowam się za jedną z drewnianych ścian, by pozostać osłonięta, i zakazuję moim czworonogom poruszania się. Niechętnie, ale posłusznie siadają u moich stóp, a ja zmuszam się do stłamszenia wzbierającego we mnie gniewu.

– Uważaj na słowa – ostrzega Marcus.

Facet, który z nim rozmawia, chyba ma na imię Bradley i wygląda jak Herkules z brodą. Nabieram ochoty, by mu ją przystrzyc. I bynajmniej nie z powodu sympatii.

– Jesteśmy kumplami, więc daruj sobie groźby. Widzę, że jest seksowna i tak dalej, ale serio chcesz dać się uwięzić na łańcuch kobiecie, która przestraszyłaby się pewnie nawet ratlerka? – dodaje i wygląda, jakby chciał klepnąć Marcusa w plecy na znak pojednania, ale powstrzymuje go mordercza mina alfy.

I bardzo rozsądnie.

– Co jak co, ale o własne życie bym się założył, że ty jeden nie pozwolisz się zakuć w kajdany jakiejś lasce, a teraz proszę, mała paradyje

w twojej kurtce – przemawia tym razem Sedrick. – Śmiechu warte. – Pociąga Kirę za kucyk. Ta siedzi zwinięta na jego kolanach i grzebie patykiem w śniegu.

Marcus posyła mu uśmiech, od którego powinien wiać na najbliższe drzewo, ale on tylko pokazuje mu środkowy palec.

Co za kultura.

– Akurat twoje życie jest dość nędzną nagrodą za wygraną w zakładzie, ale z przyjemnością ją odbiorę, jeśli się nie zamkniesz – rzuca w jego stronę. – Obaj się zamknijcie.

Mężczyzna z brodą cofa się o krok i unosi ręce w obronnym geście.

– Wyluzuj, człowieku. Nigdy tak agresywnie nie reagowałeś – mruczy, pociągając za kołnierz swojej kurtki. – Żartujemy sobie tylko. Dostałeś przez nią pierdolca czy co? Przecież to my jesteśmy drużyną, a ona...

– Ona jest moją kobietą. I to nie jest zabawa – wtrąca Marcus. – Żaden popierdolony dowcip, jasne?

– Słuchaj...

– Nie. To wy macie mnie słuchać. Nie zapomnieliście przypadkiem, gdzie wasze miejsce? – ciągnie coraz bardziej wściekły. – Tak, to prawda, Ava nie zalicza się do grona waszych ulubionych motocyklowych pańienek i właśnie dlatego będziecie ją traktować z szacunkiem – kończy. Z jego oczu sypią się iskry, które zdają się elektryzować powietrze.

I nagle już wszyscy milczą. Poprawiają się na swoich miejscach wokół paleniska i chyba sondują, czy Marcus rzeczywiście rozszarpie ich na strzępy dla jakiejś laski.

Niemal słyszę ich myśli. Zastanawiają się, co on robi z kimś takim jak ja, skoro bez problemu może mieć jakąś roznegliżowaną pańienkę, która wykona mu profesjonalnego loda w pięciu smakach.

Zaciskam dłonie na barierce. Jestem coraz bardziej przytłoczona i wkurzona. Przede wszystkim dlatego, że mają rację...

Ja tu nie pasuję. Nie znam ich zwyczajów, nie lubię imprez, hałasu i tłumu. I z całą pewnością w życiu nie złamałam prawa, a oni robią to dla rozrywki.

– Uuu, ale cię wzięło... – chichocze Kira.

– Nie wtrącaj się. Wciąż nie wiesz, kiedy masz milczeć? – pyta ją Marcus

– No proszę, ja wciąż mam milczeć, gdy pan i władca mi każe, a co z twoją małą zdobyczą? – odpowiada, celując w niego czubkiem swojego kija. – Zamierzasz ją nauczyć, kiedy ma milczeć? Bo jakoś nie wyobrażam sobie tego tresowania...

Na tę zniewagę włoski na całym moim ciele stają dęba. Co oni sobie wyobrażają? Że występuję u boku Marcusa w roli szczeniaczka?

– Kira, ostrzegam cię...

– I mam wrażenie, że to ona trzyma w garści twoje jaja – dodaje jeszcze, ignorując chmurną minę swojego brata.

O tak. Marcus może i jest facetem, przy którym tsunami, tajfun i inne kataklizmy to pikuś. Może potrafi budzić respekt i strach, zna metody na podporządkowanie sobie reszty świata, ale Kira się go nie boi. Wcale a wcale.

Mój ochroniarz podchodzi do niej i przechyla lekko głowę.

– Siostrzyczko...

– Dość już, bo zaraz znowu spróbujecie przegryźć sobie gardła – przemawia Sedrick. – Daj mu spokój, widzisz, że musi utrzymać w ryzach całą zgraję motocyklowych pojebów. – Znowu pociąga swoją dziewczynę za włosy. Tym razem tak mocno, że uwalnia spod kurtki rude pasma.

Zaraz... to peruka. Ciemny gąszcz kosmyków zostaje w garści mężczyzny... To zwykła peruka dobrana do stroju. Tymczasem włosy siostry Marcusa są ogniście rude.

– Pierdol się, Wrath, nasz rozejm może się szybko skończyć – warczy ten z irokezem.

– Kurwa mać, wystarczy! – krzyczy Marcus, zaciskając dłonie w pięści. – Powiem to ostatni raz. Ona należy do mnie. Zabiję dla niej. – Przesuwa wzrok po obliczach wszystkich zgromadzonych. – Ktoś ma ochotę na demonstrację?

Słyszę kilka niewyraźnych pomruków.

– Jak chcesz. W dupie mam, z kim sypiasz. – Bradley zagarnia butelkę piwa. – Moim zdaniem ona po prostu do ciebie nie pasuje, ale to twoja sprawa. Dla mnie możesz ją nawet ukoronować i dymać na wielkim ozłoconym tronie – dodaje.

Wbrew sobie mam ochotę się zaśmiać.

Co za dziwaczna wizja. Faceci mają naprawdę... zaskakujące poczucie humoru.

– Zastanowię się nad tym – informuje Malloy, krzyżując ramiona na torsie. – Nietykalna, jasne?

– Jak słoneczko, prezesie. – Salutuje facet z kolczykiem w uchu i też zaczyna siorbać piwo. Najwyraźniej alkohol zyskał resztę ich uwagi.

Wzdycham ciężko i obracam się plecami do barierki. Pies biegający po ganku zatrzymuje się, by zaczepić mnie swoją wielką łapą.

– Siad – nakazuję, a gdy zwierzak wykonuje moje polecenie, częstuję go smakołykiem wyjętym z kieszeni. – Dobry piesek.

– Kiedy ja wydaję im komendy, nie słuchają. Dlaczego? – Głos Marcusa rozbrzmiewa nieopodal mojego ucha.

Nie wzdrygam się, ponieważ jakaś część mnie nauczyła się już wyczuwać obecność tego mężczyzny i dostrajać się do niego.

– Możesz rządzić swoimi zbirami, ale nie moimi zwierzętami – oznajmiam dumnie. – To ja jestem ich panią.

Kciuk Marcusa niespodziewanie wsuwa się pod moje okrycie i zaczyna kreślić wzory na karku.

– I moją – mamrocze cicho, ale w tonie jego głosu jest coś takiego... Że moje głupie ciało odbiera to niczym erotyczną propozycję.

Jakoś odkąd go poznałam, nawet kształt niektórych sztuców wydaje mi się bardziej perwersyjny.

– Twoim przyjaciółom chyba się to nie podoba.

– Po prostu są w szoku.

Palce Marcusa nie przestają mnie pieścić, wywołują maleńkie spazmy rozkoszy. Odchylam głowę, by mocniej naprzeć na jego dłoń.

– Z jakiego powodu? – dociekam.



Na jego usta wkrada się uśmiech. Zdziorny i diabelnie podniecający.

– Bo nigdy nie sądzili, że mógłbym tak oszaleć na czyimś punkcie – szepcze. – Ale już wiedzą, że jesteś moją własnością.

Przyjemne napięcie wzbiera w dole mojego brzucha.

– Własnością? – powtarzam. – Nie podoba mi się, jak to brzmi. – Rozpinam odrobinę kurtkę mojego towarzysza, żeby móc włożyć mu ręce pod koszulę. Jego ciepło od razu mnie ogrzewa.

Chcę go zapytać, jak sobie radzi z tym, że jego ojciec może zostać oskarżony o cały szereg poważnych przestępstw i skazany na długie lata w więzieniu, ale nie wiem, czy powinnam, bo kiedy wcześniej opowiadałam mu o tym, co planowali z Ethanem, nie okazał żadnych emocji. To znaczy starał się dodać mi otuchy i tak dalej, jednak... Albo na serio ma gdzieś Ericka, albo znakomicie udaje.

Teraz unosi wyzywająco brew.

– I co z tym zrobisz?

Drapię paznokciami jego skórę, wbijam je w twarde mięśnie. Gdyby nie to, że mamy publiczność i ujemną temperaturę...

– Co to ma być, do chuja? – dociera do mnie zdezorientowany okrzyk Bradleya. Oboje z Marcusem spoglądamy w tamtą stronę. Wtedy widzę jedną z wiewiórek usiłującą spałaszować którąś ze znajdujących się przy ognisku przekąsek.

Wyszczierzam się do Marcusa, rozczulona tym obrazkiem i ukontentowana grymasem na twarzy jego kumpla.

– Nie jadłem nigdy wiewiórki pieczonej na ogniu – ogłasza ten... ten... A sekundę później wyciąga pistolet i wymierza w biednego rudego gryzonia.

Mowy, kurde, nie ma.

– Nie! – wrzeszczę i rzucam się do zakolczykowanego dupka, a sekundę później wskakuję mu na plecy. – Nie, ani się waż!

Mężczyzna podrywa się z siadu, prawie się przy tym przewracając, a ja tylko owijam się ciaśniej wokół niego. Moje nogi zawadzają o jego talię, a ramiona prawie go duszą.

Oby padł trupem, drań.

– Odbiło ci czy co? Złaż ze mnie, do cholery... – mruczy. Wije się intensywnie, starając się mnie zrzucić. Zauważam pistolet leżący w zaspie i wiewiórkę czmychającą do swojej dziupli.

– Nie waż się strzelać do moich wiewiórek, ty barbarzyńco bez serca – pry cham. Cały czas ciężko dyszę.

– Eeee, mam wrażenie, że coś przegapiłem – zaczyna Sedrick. – Czy ona siedzi na plecach Bradleya, bo chciał odstrzelić łeb temu szkodnikowi? –

Wypluwa łyk piwa i zaczyna głośno rzeć. Trochę to nieestetyczne, jeśli mogę wtrącić.

Wszyscy nagle zanoszą się śmiechem.

Wprost super. Ja tu toczę wojny, a oni mają ubaw.

– Ava, puść go, wystraszył się prawie na śmierć – radzi Marcus, schodząc niespiesznie ze schodów. Tylko on jeden nie jest ani trochę zdumiony moim zachowaniem. Przeciwnie, wygląda, jakby... właśnie tego się po mnie spodziewał.

W końcu wykonuję jego polecenie, ale wciąż jestem w bitewnym nastroju. Psy, ożywione, czekają i zaczynają mnie okrążyć.

– No i dobrze – syczę. – Nie zadzierajcie ze mną. Kłusownictwo jest zakazane. – Chwytam się pod boki i zaszczycam każdego z osobna groźnym spojrzeniem.

Zakolczykowany gość masuje sobie skronie i wypuszcza świszczący oddech.

– Zmieniłem zdanie. Ona idealnie do ciebie pasuje – mruczy. – Jest jeszcze bardziej pierdolnięta niż ty.

Ee, przepraszam?

– I chyba jednak wcale się nas nie boi – mówi ten z brodą, a potem rozlega się brzdęk obijających się o siebie butelek.

Kurczę, ale mają spust. Ja po jednym piwie chodziłabym slalomem.

– Zaczynam cię lubić – przemawia znienacka Kira i posyła mi uśmiech, który odwzajemniam.

Marcus szarpie mnie za pasek i przyciąga do siebie, aż w końcu napieram plecami na jego klatkę piersiową.

– Brawo, Karmelku. Wyszłaś na trochę niepoczytalną – droczy się. – Ale wciąż zajebicie seksowną – dodaje niemal bezgłośnie, a jego język muska przelotnie moje ucho.

Mistrz czułych komplementów...



## Rozdział 27

Odlot.

I to dosłownie. Niektórzy znajomi Marcusa są już coraz bliżej totalnego odlotu na skutek promili, które krążą w ich krwiobiegu.

Nie powiem, żebym była przyzwyczajona do tego, że moje towarzystwo wyje do księżyca, podśpiewując jakieś wulgarne kawałki, i zakłada się o najbardziej niedorzeczne rzeczy, na przykład kto wygra kolejny wyścig.

Zdecydowanie musiałam się ewakuować i odsapnąć od tego... czegoś. Przy okazji postanowiłam też coś zjeść. Niestety gigantyczna buła z kawałem tłustego mięsa nie zachęciła mnie zbyt. Dlatego teraz tkwię w kuchni Marcusa i usiłuję zrobić gofry. „Usiłuję” to dobre słowo, bo gofrownica zdaje się mnie nienawidzić, a ilość rozchlapanego wokół ciasta sugeruje, że to ja jestem tą, która przesadza z alkoholem.

Ostateczny wynik jest taki, że do zjedzenia nadają się cztery gofry i trzy czwarte jednego z dziesięciu.

Juhu!

– Mniam – mamrocze Marcus, zachodząc mnie od tyłu. Wtula się w moje plecy, obejmuje mnie w pasie i składa pocałunki wzdłuż mojej szczęki. Jego ręce suną w górę i zatrzymują się niebezpiecznie blisko piersi.

Aha, po pijaku wzięło go na figle. Fenomenalnie.

– Spokojnie, jaskiniowcu. Twoi kumple wciąż kręcą się gdzieś w pobliżu – przypominam mu.

Pan napalony posyła mi swój rozbijający uśmiezek i przyciąga moje pośladki do swojej erekcji.

– Nie obchodzą mnie. Pragnę cię – szepcze i przygryza płatek mojego ucha.

Drzę i zaczynam lekko dyszeć, co nie uchodzi jego uwadze.

– Zachowuj się. Masz być grzeczny, dopóki nie zostaniemy sami. – Odpędzam go i wracam do gofra. Oblewam go całą lawiną sosu

czekoladowego, co powoduje śmiech Marcusa.

Mam nadzieję, że jest choć trochę mniej kaloryczny niż moje ulubione pączki.

– Przeszkadzają ci? – przekomarza się, kradnąc mi kawałek wafła.

Tak, może i smakołyki nie działają dobrze na mój zbyt obszerny tyłek, ale pan Malloy i ta cała jego samcza energia zamęczają moje szare komórki na śmierć.

Dowód? Kropla sosu czekoladowego plami kącik jego ust, a ja mam ochotę ją zlizać, a następnie skąpać w słodkiej polewie każdy twardy mięsień, by móc je potem ssać do białego rana.

Jejku.

Marcus owija sobie moje włosy wokół nadgarstka i pociąga mocno, zmuszając mnie do obnażenia szyi. Kąsa ją, mokrymi pocałunkami wyznacza szlak aż do ramienia.

– A tobie nie przeszkadza, że ktoś może tu wtargnąć, kiedy będę naga? – mówię, gdy w mojej krtani wzbiera jęk. Muszę to zatrzymać. Domek wciąż jest oblegany przez zgraję narąbanych motocyklistów i nie czuję się z tym zbyt komfortowo. Pewnie nie mają w sobie na tyle przyzwoitości, by oprzeć się chęci podglądania nas w trakcie...

– Masz rację. Zaraz to załatwię – oznajmia i już maszeruje w kierunku drzwi.

– Co załatwi...?

– Ej, raczcie już stąd wypierdalać do siebie. Koniec imprezy. – Jego krzyk zagłusza resztę mojej wypowiedzi.

Raczcie wypier... Kto tak mówi?

– A co? Przeszkadzamy ci w czymś? – odzywa się ktoś bełkotliwym głosem.

Wybuchła salwa śmiechów, potem rozlega się dźwięk tłuczonego szkła i znowu słychać rechotanie.

No, ładnie. Wprost bajecznie.

Marcus klaszcze w dłonie.

– Zgadłeś. Mam tu potrzebę niecierpiącą zwłoki – ogłasza sugestywnie, a ja chcę zapaść się pod ziemię.

Pokonuję dzielącą nas odległość i uderzam go w ramię.

– O rety, przestań natychmiast. Nie musisz im tak szczegółowo wszystkiego opowiadać – mruczę pod nosem.

– O co ci chodzi? – Krzywi się. – Przecież nie powiedziałem ani słowa o tym, że będziemy się zaraz ostro...

Doskakuję do niego i knebluję mu usta dłonią.

– Zamknij się albo zrobię ci krzywdę – warczę.

Ponownie towarzyszy nam akompaniament wkurzających śmiechów, gwizdów i wiwatów. Zupełnie jak gdyby Malloy miał za moment dokonać czegoś wielce zaszczytnego.

– Moja kicia pokazuje pazurki. Mmm...

Skręca mnie z zażenowania.

– Nie mruż. – Wbijam w Marcusa potępiające spojrzenie. – Mamy gości. – Wskazuję w stronę gromady. Gość z irokezem już prawie zasypia, jeszcze kołysze się na boki. Kiepsko z jego koordynacją, jeśli jego ciało ustępuje pod naporem niewielkiego wiatru.

– Co jest z wami? Mam was za rączki wyprowadzić, wysłać karteczkę z zezwoleniem na wypierdalanie czy jak?

Znowu mam ochotę zasłonić sobie uszy. Zamiast tego biorę kolejny kęs gofra.

– Nie klnij tyle – nakazuję. – Zawsze ich tak miło wypraszasz? – Przyglądam się, jak koledzy Marcusa podnoszą się z miejsca z niemałym trudem. Na szczęście Kira i Sedrick wydają się trzeźwi i biorą na siebie zadanie pozbierania tego towarzystwa.

Potem Marcus trzaska drzwiami. W ogóle nie przejmuje się ewentualnością, że któryś z jego przyjaciół może zapaść w drzemkę w zaspie i odmrozić sobie coś więcej niż tyłek.

– Karmelku, my nie kierujemy się zasadami twojej złotej etykiety – odpowiada. – Powinnaś była wsunąć mi te majtki do kieszeni. Wieczór od razu zrobiłby się przyjemniejszy. – Jego oczy lśnią rubasznym blaskiem,

kiedy sadza mnie na blacie i unosi falbany mojej sukienki. Zawadza palcem o gumkę koronkowych fig, a później puszcza ją z ociąganiem i zaraz zaczyna zabawę od początku.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co sobie teraz wyobrażasz – mówię cicho.

Wciąż gapi się na rubinowy skrawek materiału, a potem szarpie za niego. Rozdziera materiał i wystawia moją kobiecość na widok swoich łakomych oczu. Potem zagarnia tubkę sosu czekoladowego i nią potrząsa.

Już wiem, co kombinuje. Kierowana intuicją zaciskam uda, zakleszczam między nimi jego rękę. Marcus odbiera ten manewr jako zachętę.

Oczywiście.

Rozpina moją sukienkę, zdejmuje i odrzuca gdzieś na bok.

Naprawdę przydałyby mu się korepetycje z utrzymywania porządku. Chociaż jakoś sobie nie mogę wyobrazić, jak król nieładu składa ubrania w kostkę i walczy z roztoczami zmiotką do kurzu.

W kilka sekund jestem cała w czekoladowych kleksach i zawijasach. Czekolada spływa po moich udach, dekolcie i brzuchu.

A nie mówiłam? Bałaganiarz.

– Jem cię – wyjaśnia. – Liżę. Kawalek po kawałku. – Sunie językiem po mojej skórze, zbierając nim ślady słodkości.

– Ty jesteś....

– Już czuję twój smak i zapach, a to tylko wzmacnia mój apetyt. – W jego słowach słyszę zbredną nutę. – I niecierpliwość – dodaje.

Czuję draśnięcie zębów na moich obojczykach i niżej.

– Może tym razem role powinny się odwrócić i to ja poznam twój smak? – proponuję.

– O nie. Nie. Nie – karcę mnie, gdy próbuję zejść z blatu. – Nie zeskakuj. Zostań dokładnie tu i się nie ruszaj. – Stanik także trzaska w jego rękach. Brązowa polewa skapuje na moje piersi, a ja zaczynam się wiercić.

– Ale... chyba nie chcesz tego robić na stole? To przecież takie... – Mam świadomość, że rumieniec wpełza na moje policzki. Gorąco pędzi do najdalszych zakamarków mojego ciała. Topnieję od dotyku Marcusa.



– Znowu się zawstydziałaś? – nabija się. – Nie masz pojęcia, jak kurewsko mnie to podnieca. – Mruga do mnie. Jego wargi zamykają się na moim prawym sutku, szczypiąc go delikatnie, dopóki nie wyginam ciała w łuk. Zarazem zwinnie rozsuwa moje nogi i w kolejnej chwili nurkuje między nimi twarzą.

– O Boże – wzdycham, odrzucając głowę w tył.

Język pieści moją łechtaczkę długimi, mocnymi liźnięciami.

– Mógłbym ucztować na tobie całe godziny. Chciałabyś?

Wszystko wiruje. Mam wrażenie, że wokół nas wybuchają fajerwerki. Widzę je pod powiekami.

– Doprowadziłybyś mnie do obłędu. I tak już mi wiele nie brakuje. Uwielbiam, kiedy... – Milknę. Kciuk Marcusa ociera się o moje wejście, rozprowadza wilgoć, podczas gdy jego usta ssą moje łono.

– Kiedy pieprzę cię ustami? – Wyszczерza się arogancko, a ja próbuję złapać jego włosy i zwabić go z powrotem. – Powiedz to – nakłania.

– Marcus... – Uzmysławiam sobie, że moje biodra falują, napierając na jego wargi, naśladowując ich zbereźny i cudowny rytm.

To takie... nieprzyzwoite.

Jego zarost, szorujący wewnątrz moich ud, tylko potęguje doznania.

– Bo ja uwielbiam, kiedy twoja cipka próbuje nadziewać się na mój język – szepcze. – Coraz głębiej i głębiej – mruczy, a jego słowa wnikają wewnątrz mnie, igrając z najwrażliwszą wiązką nerwów w moim ciele.

To udręka.

Opuszka kciuka wciąż okrąża moją dziurkę, ale nie wsuwa się do środka. Nawet raz. Nawet jeden cholerny raz.

– Przestań... – proszę. Jestem u granic wytrzymałości.

Marcus wycofuje się na kilka milimetrów. Ale jest na tyle blisko, żeby jego oddech wciąż mógł mnie torturować.

– Skoro chcesz... – stwierdza nonszalancko.

– Nie. Nie, nie to. Nie drażnij się ze mną. – Robię nadąsaną minę. – Wracaj tu – żądam. Znowu próbuję go złapać, ale robi unik i zaczyna się śmiać.

To żałosne i desperackie, ale jestem tak rozpalona, iż wiem, że gdybym poczuła te gardłowe wibracje tylko ciut bliżej, doszłabym.

– Czegoś mi tu brakuje. – W jego dłoni pojawia się sos czekoladowy, a potem Marcus oblewa obficie mój wzgórek. – Czekolada idealnie współgra z twoim smakiem – wyrokuje zaraz po tym, jak czubek jego języka dotyka mojej łechtaczki. Wciąż zbyt delikatnie.

Stanowczo, psia kostka, za krótko.

– Więcej – błagam. Mam mroczi przed oczami i jest mi gorąco. Tak gorąco, że nawet blat, na którym siedzę, zdaje się mnie palić. Ogień namiętności liże moje ciało, podążając w ślad za liźnięciami Marcusa. To on go wznieca.

Mam ochotę opaść na plecy i zacząć wić się na drewnianej powierzchni. Poddać się, pozwolić sobie dygotać z pożądania i przyjemności, krzyczeć i krzyczeć, ale nie mogę. Ponieważ chociaż Marcus jest w tym niesamowicie dobry, jest też aż nadto zuchwały i dlatego nie chcę, żeby wiedział, ile władzy nade mną zyskuje, kiedy mnie dotyka.

– Pragnę, żebyś znowu dla mnie przeklęła – mówi.

– Szybciej, proszę – nalegam, wbijając paznokcie w brzegi blatu. – Już prawie...

Jego język zwalnia tempo i staje się to niemal bolesne.

– Jedno małe, brudne słówko. – Całuje moją łechtaczkę i się oddala. – No już, przeklnij dla mnie.

Nienawidzę tych jego rozkazów.

– Ja... Ja... – jąkam się. – Za moment pierdolnę ci czymś ciężkim w łeb, jeśli nie dasz mi tego, czego potrzebuję.

Słyszę, jak śmiech bulgocze w jego gardle.

– Jestem na twoje rozkazy, Karmelku. – I znów przywiera do mnie ustami, a dwa palce znikają w moim wnętrzu. Poruszają się szybko, mocno i spychają mnie na krawędź ekstazy.

– Tak. Tak, tak... – Dochodzę z głośnym jękiem. – Jesteś w tym doskonały.

– Fakt, jestem.

Parskam tylko.

Powinam była powiedzieć coś obraźliwego.

Kiedy już udaje mi się pozbierać w sobie, zeskakuję ze stołu i od razu opadam na kolana.

– Pora, żebym ci się odwdzięczyła – mamroczę z cwaniackim uśmiechem.

– Wyglądasz teraz cholernie seksownie. Samo patrzenie na ciebie klęczącą przede mną sprawia mi wielką przyjemność – szepcze, odgarniając z mojego czoła splątane kosmyki.

Chwytam w dłoń jego męskość i przesuwam palcami wzdłuż całej długości. To stanowczo zbyt nieśmiały ruch i bardziej... eksperyment, bo...

– Założę się, jesteś przecież typowym samcem alfa. Kręci cię uległość – chichoczę i łapię za buteleczkę z sosem. Robię mu to samo, co on mnie. Oblewam wzwód płynną czekoladą i jednocześnie bezwiednie oblizuję usta. Rodzi się we mnie jakaś prymitywna ciekawość. Chcę go skosztować.

– Ty nie umiesz być uległa, kochanie – żartuje Marcus. – O kurwa... – dodaje z sykiem, gdy wargami obejmuję końcówkę jego członka i zlizuję z niego płynną słodycz.

– Smaczne – wyrokuję zadowolona. – Czy możesz... tym razem mnie poprowadzić? Ja nie...

Nie robiłam tego zbyt wiele razy i moje doświadczenie w tej sferze jest wyjątkowo nikłe.

Właściwie zerowe. Nigdy przedtem jakoś nie ciągnęło mnie, żeby... próbować zabaw oralnych.

Marcus patrzy na mnie, jego wzrok jest dziwnie rozgorączkowany. Kipi od pasji i czegoś jeszcze. Czegoś, co mnie naznacza, dosięga samej duszy.

– Martwisz się tym? Jak możesz? Nie masz pojęcia, że dla mężczyzny to najlepszy prezent? – chrypi. – Świadomość, że nigdy wcześniej nikt nie zaznał spełnienia w tych cudownych ustach.

– Chcę ci sprawić przyjemność – wyznaję cicho. – Proszę. – Znowu biorę go między wargi. Wsuwam członek coraz głębiej i głębiej i zaraz się

wycofuję. Odtwarzam ten ruch raz za razem, a Marcus w końcu ujmuje mój kark.

– Zabijesz mnie kiedyś – skarży się. – Może nawet zaraz.

– To nie jest mój plan. – Śmieję się lekko, a wtedy z jego gardła wyrywa się kilka siarczystych przekleństw. Ponownie się przysuwam.

– Ja pierdołę. Wolniej... – sapie ciężko. – Wolniej. Wolniej.

– Zmuś mnie.

Mimo jego starań, by to przeciągnąć, sam zaczyna wbijać się w moje usta. Ale robi to łagodnie. Stara się z całych sił utrzymać pragnienie w ryzach.

– Masz w sobie więcej ognia, niż ci się wydaje – mruczy. – To ty jesteś tutaj idealna. – Jego rysy szpeci grymas. Marcus cierpi.

Może wcale mu się nie podoba...

Rezygnuję na chwilę.

– Powstrzymujesz się, prawda? – pytam niepewnie.

– Próbuję być delikatny.

Wcześniej mnie to nie obchodziło, jednak teraz chciałabym mieć większe umiejętności, bo wtedy przestałby ze sobą walczyć. Troska nie jest tym, co próbuję teraz od niego uzyskać.

Znów ujmuje między wargi członek i zaczynam ssać. Poruszam głową w przód i w tył.

– Nie tego chcę. Chcę, żebyś... – Waham się. – Wziął moje usta w posiadanie, na własność. Całą mnie. – Używam słów, które sprawiają mi satysfakcję, i tym razem już się nie zatrzymuję. Okrążam językiem koronę członka i pieszczę ją, aż czuję na podniebieniu pierwsze krople zbliżającego się spełnienia Marcusa.

– Głębiej – prosi. – Zaraz... – Szarpie mnie za włosy, sprawiając, że jego męskość niemal uderza w moje gardło.

Tak, tego właśnie chcę. Prawdziwej, skorej do grzechu bestii zagrzebanej gdzieś w nim. Prawie ją widzę.

Tęczęwki Marcusa są szkliste, rozzarzone, szczęka naprężona. Patrzy na mnie z głodem.

Chyba nie idzie mi najgorzej.

– Zrób to. – Owijam wokół nasady także palce, by zwiększyć doznania, i kiedy ściskam go mocniej, a mój język muska szczyt główki, Marcus dochodzi. Gdy wypowiada moje imię, ton jego głosu kojarzy się z rykiem zdziczałego lwa.

– O, do diabła, Karmelku... – dyszy w końcu. – To ty właśnie posiadaś mnie na własność. – Podrywa mnie do góry i ściera coś z mojego policzka – zgaduję, że to smugi tuszu – a następnie przyciąga do pocałunku.

Wolę się nie zastanawiać, jak fatalnie mogę się teraz prezentować, a jemu chyba nie przeszkadza, że będzie się turlał w łóżku z laską mogącą robić za jakieś straszdyło w halloween...

Ponieważ kiedy tylko przestaje pożerać moje wargi, zaczyna pożerać moje gofry.



## Rozdział 28

Wszystko powoli zaczyna się układać. Z dużym naciskiem na powoli.

Marcus wciąż zachowuje się, jakby jego ojciec za sprawą enigmatycznych okoliczności przestał istnieć. Potrafi przeprowadzić o nim rozmowę, nawet życzyć mu, żeby, jak to ujął, zgnił w więzieniu, ale jest przy tym jak robot zaprogramowany na daną czynność, a to sprawia, że trafia mnie szlag.

Nie lubię, gdy zachowuje się tak, jak gdyby emocje były mu równie obce, co pozaziemskie cywilizacje, o których to nawet nie wiadomo, czy istnieją.

Moja matka też wybrała znakomitą metodę wychodzenia z dołka po tym, jak jej mąż okazał się draniem. Błyskawicznie złożyła pozew o rozwód, a teraz udaje, że nie zna ani Ericka, ani Marcusa. Z początku dokuczało jej poczucie winy z powodu tego, na co byłam narażona, ale Susanne kiepsko sobie radzi z takimi uczuciami i dlatego... jest, jak jest.

I z tego powodu męczę Marcusa moją nieustanną obecnością w jego chatce.

Jego i... wiewiórek, które właśnie skończyły pałaszować obiad.

– Już wróciłam – wołam, przestępując próg domku. – Melduję, że nakarmiłam zgraję rudych szkodników, jak je nazywasz, i...

Przy stole z czarnego, lakierowanego drewna naprzeciwko Marcusa siedzi jakiś mężczyzna. Zamieram na moment na ten widok. Sama nie rozumiem, czemu aż tak zdrętwiałam.

– Avo, mogłabyś zostawić nas samych? – prosi gospodarz. – Zobaczymy się później. Wracaj do domu. – Coś w jego beznamiętnym tonie napawa mnie niepokojem.

Zbliżam się o krok i rozglądam, oceniając sytuację. Wszystko wydaje się zwyczajne. Gość, odwiedziny, rozmowa, a jednak wyczuwam w powietrzu coś dziwnego, tajemniczego. Jakby złowieszcze... przecucie.

Ostrzeżenie.

Opary ledwie wstrzymywanej wściekłości kłębią się pod sufitem, sprawiając, że nawet światło wydaje się przygasać, a ciemne zasłony, które odzwierciedlają ponury gust Marcusa, tym razem falują, jakby poruszało nimi niewidzialne napięcie.

– Co się dzieje? – pytam, przełykając ślinę.

– Nic takiego. To sprawa osobista. Musisz wyjść – powtarza uparcie Marcus. – Idź, teraz.

To nie upór. To zmartwienie.

Starszy mężczyzna spoczywający na krześle ustawiony jest do mnie profilem. Jego włosy są zbyt długie, oprószone siwizną, a strój... raczej zaniedbany. Przerzuca z ręki do ręki napęczętą butelkę wódki.

– Dlaczego? Mnie nie przeszkadza jej obecność. Może zostać – odzywa się. – Chyba że nie chcesz, żeby odkryła, jakim potworem jesteś. – Spogląda na mnie z krzywym uśmiechem.

– Kim pan jest?

Mężczyzna pstryka paznokciem w zakrętkę swojej cennej flaszki.

– Głosem niewyrównanych rachunków sprzed lat, skarbie.

Jest coś odstręczającego w sposobie, w jaki wymawia słowo „skarbie”. I jego ton sprawia, że mam ochotę otulić się dodatkowym kocem, mimo że przecież jestem w płaszczu.

Zaraz, zaraz... Znam tego faceta. Nie widuję go często, bo od kilku lat przez większość czasu przesiaduje w okolicznych barach, zazwyczaj pijany do nieprzytomności, ale... To ojciec tego chłopaka z bliźniami.

Czego on chce od Marcusa?

– Ona nie ma z tym nic wspólnego – warczy Malloy. Jego dłonie zaciśnięte na kantach trzęsą się tak mocno, że wprawiają w drżenie cały stół. – Rozumiem potrzebę sprawiedliwości, ale to mnie nienawidzisz. Skup się więc na mnie. Tylko na mnie.

Co takiego? Jakiej znowu sprawiedliwości?

– Taki jest plan, ale czy nie uważasz, że uczciwie byłoby pozwolić kobiecie, która pokochała coś takiego jak ty z czystej głupoty, poznać prawdę? – mruczy starszy. – Okłamujesz ją. Każdego dnia.



Mam wrażenie, że wokół moich wnętrzności owija się drut kolczasty.

– Okłamuje w jaki sposób? – dociekam.

Mężczyzna milczy i tylko wciąż żongluje szkłem z alkoholem. Nawet w jego ruchach, w rytmie, w jakim przerzuca butelkę, dostrzegam jakąś przebiegłość. Podstęp.

Coraz mniej mi się to podoba...

– Ava... – syczy Marcus, a potem zgrzyta zębami. Wzrok ma wbity w drzwi za moimi plecami.

Teraz oczekuje całkowitego posłuszeństwa i obawiam się, że może nawet spróbować je wyegzekwować poprzez wyrzucenie mnie stąd choćby przez okno.

– Nie ma mowy. Nie wyjdę – zaprzeczam. Ten facet wydaje się nawiedzony. A już z całą pewnością jest nieźle narąbany. Widać to po jego przekrwionych, opuchniętych oczach.

– Nie wiesz tego... Nie widzisz zła, jakie on chowa pod maską – bełkocze mężczyzna. – Gdybyś widziała, czułabyś tylko wstręt, jak każdy w miasteczku, kto wie, co on zrobił.

– A co zrobił? – drązę.

– Zniszczył mi życie. Zniszczył moją rodzinę – szepcze. – Zniszczył... mojego syna. – Powietrze wokół niego pulsuje od gniewu i innych emocji.

Powoli ogarnia mnie coraz większe zdenerwowanie.

– Nie rozumiem.

Nie jestem głupia, wiem, że coś się za tym kryje. Prawie można dostrzec wiszący nad nimi ciężar sekretu. Ten człowiek chce odwetu. Po to tu przyszedł.

– Wiesz, że prawie go zabiłeś?! – krzyczy.

Marcus bębni palcami o blat.

– Przykro mi. – Unika patrzenia na mnie, szare oczy utkwiał w swoim towarzyszku.

– A potem wyjechałeś jak zwykły pierdolony tchórz. Uciekłeś do innego miasta i żyłeś, jak gdyby nic się nie stało. – Chwilowa pauza. – A on... na

rehabilitacjach, operacjach, ale one nie pomogły. Już nigdy nie będzie taki, jak wcześniej.

Marcus sztywno kiwa głową. Jego jabłko Adama podskakuje, jak gdyby walczył z kulą w gardle.

– Wiem – oznajmia tylko.

– Patrzysz mi prosto w oczy. Nawet na moment nie odwracasz wzroku. Dlaczego? – pyta starszy człowiek. – Cieszy cię widok ruiny, w jaką się zamieniłem? Jestem wrakiem człowieka. Pijakiem, ale ty jesteś za to współodpowiedzialny.

Marcus wypuszcza wstrzymywany oddech.

Cała się najeżam. Nie mogę tu stać i wysłuchiwać tych wszystkich oskarżeń. Marcus niedawno mnie ochronił, a teraz jakaś emocja wychodząca z mojego serca każe mi bronić jego.

– Może już wystarczy! – nakazuje wzburzona.

Malloy skupia na mnie uwagę.

– Ava, nie wtrącaj się. On tego potrzebuje – informuje. – A ja na to zasługuję. – Jego ramiona opadają. Garbi się i jest taki... Nie wiem. Jednak chyba jeszcze nigdy przedtem nie byłam tak blisko katujących go demonów.

Nie miałam pojęcia, jak rozległe są jego rany. A ten człowiek z miasteczka w jakiś sposób je rozdrapuje, sprawia, że znowu krwawią.

– Wiesz, jak ludzie traktują tutaj Aleksa? Jakby był trędowaty – przemawia znowu. – Szepczą o nim, a on... Tyle razy budził się z krzykiem, płakał.

Ręka Marcusa, dotychczas dudniąca o stół, zatrzymuje się. Coś w jego postawie zdradza mi, że kolejne uderzenie w blat byłoby o wiele silniejsze i połamałoby drewno, a podłogę zasypałyby ostre drzazgi.

– Żałuję... – zaczyna i równie szybko urywa.

– Śniło mu się, że płonął – ciągnie mężczyzna, na jego obliczu pojawia się bezwzględność. – Że spłonął przez ciebie.

– Max...

Przez Marcusa? Ojciec Aleksa nęka mojego ukochanego, bo... ten przyczynił się do tragedii, jaka dotknęła tego chłopaka?

– Mówił, że każdej nocy czuje płomienie na skórze.

Nie mogę tego znieść. Szczegóły, o których mówi, są okropne. Czuję ogrom współczucia, niwelują także wrzącą gdzieś pod spodem wściekłość. Ponieważ każde słowo wypowiedziane przez tego mężczyznę jest jak cholerna kula armatnia wymierzona w Marcusa. Powoli wykańcza go od środka.

– Co Marcus miał wspólnego z wypadkiem Aleksa? – dopytuję.

Jednak Max, pogrążony w swoim szaleństwie, już prawdopodobnie zapomina o moim istnieniu.

– A twój bogaty tatuś wszystko zatuszował. Ot tak, zwyczajnie. Prawda nie wyszła na jaw, tylko nieliczni w miasteczku wiedzieli, co stało się tej nocy, a ty nigdy nie poniosłeś żadnych konsekwencji.

Jezu, nie mogę...

Oczy Marcusa ponownie kierują się ku mnie. Są pociemniałe i... smutne.

– Masz rację – mówi niemal bezgłośnie.

On... oczekuje, że ja także skazę go na piekło, kiedy już dokopię się do reszty tej historii.

Tylko że nie potrafiłabym... A wcześniej mu nie powiedziałam... Nie odpowiedziałam mu, gdy wyznał mi miłość, choć wiedziałam, że wiele go to kosztowało, bo przecież jest zamkniętym w sobie, odgradzonym murami od reszty świata twardzielem. Stworzył swój idealny kamuflaż – składa się on z resztek uczuć, emocji, i to zazwyczaj tych złych, oraz czystej siły. A mimo to ja dostałam od niego znacznie więcej, a nie dałam mu tego samego w zamian. A teraz Marcus rozsypuje się przede mną, a ja tylko pragnę go poskładać. Przytulić i powiedzieć, że go kocham. I nie jest dla mnie ważne, jakie popełnił błędy.

Max odchrząkuje, po czym upija łyk wódki prosto z butelki. Gdy ponownie się odzywa, jego głos brzmi, jakby zjadł papier ścierny.

– Na początku po prostu chciałem, żebyś trafił do więzienia. I żeby zżerały cię tam wyrzuty sumienia, ale ty nie masz sumienia – mówi. –

A skoro tak łatwo się wywinąłeś, taka kara już mi nie wystarczy.

Słyszając to, robię się niezwykle czujna. Szumi mi w skroniach.

Marcus przesuwając swój ciężki but po podłodze.

On też wie... wie, że zaraz coś się stanie.

– Max, posłuchaj...

Nagle starszy mężczyzna rozbija butelkę o kant stołu, sięga po odłamek szkła i przystawia go do twarzy Marcusa.

– Nie przerywaj mi, skurwielu.

Przez długą chwilę nie dociera do mnie, co się dzieje, a później jak przez mgłę dostrzegam, że Max tnie skórę mojego ukochanego wzdłuż policzka, kreśląc na niej znak identyczny do blizny po drugiej stronie jego szczęki.

– Co pan robi? Niech pan natychmiast przestanie! – krzyczę przerażona.

Marcus ani drgnie. Nawet nie mruga, jak gdyby w ogóle nie czuł bólu.

– Wszystko w porządku, kochanie – mówi do mnie, ale jednocześnie nie robi nic, by powstrzymać tego... tego... A przecież wiem, że zdołałby go obezwładnić.

Ignoruję Marcusa, bo nie będę beczynnie patrzeć na to jego samobiczowanie się.

– Proszę przestać! – żądam. – Robi mu pan krzywdę.

Facet zanosi się śmiechem.

– Nie. Ja dopiero zamierzam zrobić mu krzywdę – obwieszcza, a potem wymierza pierwszy cios pięścią.

Wzdrygam się. Moje płuca się kurczą, a kończyny stają się wiotkie.

– Marcus... – łkam.

Przecież to nie może się dziać naprawdę! Panikuję.

– Ava, wyjdź stąd – nakazuje znowu.

Nie wierzę. Normalnie bym się obraziła, że odnosi się do mnie jak do psa, którego się karci za bałagan, jednak teraz przepelnia mnie jedynie troska.

– To jest czas zapłaty, Malloy – mruczy mężczyzna bełkotliwie. – Zapłacisz za krzywdę, jaką wyrządziłeś, z nawiązką. – Ledwo trzyma się

na nogach, a mimo to jest w stanie kolejny raz uderzyć Marcusa. Cios sprawia, że głowa mojego ukochanego odskakuje za oparcie krzesła.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiada.

Przysięgam, że słyszę, jak moje serce się łamie.

Nie, nie, nie. Tylko nie to.

Kilka dni temu myślałam, że zginę, i to doświadczenie było koszmarne, a jednak nie mogło równać się z torturami, jakim jestem poddawana aktualnie. Po stokroć wolałabym umrzeć niż...

Niż obserwować, jak ktoś, kogo kocham, znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Co? – Już nie tamuję łez. – Nie. Nie. Proszę, niech pan tego nie robi...

– Próbuję być delikatna. Nie chcę pogarszać sytuacji, ponieważ facet wydaje się w tej chwili niepo czytalny.

– Nie chcę, żebyś na to patrzyła – zwraca się do mnie Marcus. Spogląda na mnie spod rzęs i widzę, że jego piękne oczy jakby zgasły. Próbuje się uśmiechnąć, co wcale mi nie pomaga, bo widzę, jak krew cieknie po jego brodzie.

– Na co? Jak pozwalasz mu się zatłuc?! – wrzeszczę, ale tylko po to, by się nie rozpłakać. – Dlaczego się nie bronisz?

– Bo wie... – Starszy facet także się do mnie uśmiecha. – Wie, że to on powinien tam wtedy zginąć. Spłonąć.

Spłonąć? Wizja, która nawiedza mój umysł, sprawia, że prawie tracę równowagę.

Czy Marcus płonął? To właśnie dlatego jego tatuaże kryją tyle blizn?

– Dość – nakazuję twardo.

Max wciąż okłada Marcusa pięściami.

– Powinieneś tam zdechnąć... – mamrocze. Następny cios upuszcza Marcusowi jeszcze więcej krwi. Teraz szkarłat leje się też z jego ust, a ja na ten widok zaczynam szaleć.

Dosłownie szaleć. Czuję się tak, jak gdyby wstąpiło we mnie coś mściwego. Coś, czego absolutnie nie da się zatrzymać. Rozrasta się błyskawicznie i przejmuje mój umysł we władanie.

Nigdy przedtem nie posunęłam się do rękoczynów. Nigdy wcześniej nie chciałam nikogo skrzywdzić. Nie znałam tak naprawdę przemocy. Krytykowałam Marcusa za to, że wysłał Ethana na intensywną terapię, ale w tej właśnie chwili zaczynam rozumieć, co czuł, katując go. Musiał za wszelką cenę chronić ukochane osoby. Nawet gdyby trzeba było posunąć się do ostateczności.

Śmierć.

– Powiedziałam dość!

– Jeszcze nie... – Max znów chwyta kawałek szkła i tym razem sunie nim w dół gardła Marcusa.

Nie zamierza odpuścić.

I ja też nie zamierzam.

Podchodzę do szafki nocnej i wyjmuję z szuflady przedmiot, który do tej pory trzymałam w swoich dłoniach tylko raz w życiu.

– Uprzedzam, że absolutnie nie potrafię strzelać – wyznaję. Lufa pistoletu mierzy w swoją ofiarę. Broń jest odbezpieczona, a ja staję się łowcą.

Daj mi jeszcze jeden powód, Max.

Starszy mężczyzna ogląda się na mnie, unosi brew i prycha.

– Nie strzelisz do mnie... – Gdy podnosi rękę, żeby przejechać szkłem po torsie Marcusa, naciskam spust.

Echo huku obija się od ścian. Przez uchylone okno słyszę, jak spłoszone ptaki zrywają się do lotu.

Serio strzeliłam. Tylko że wcale nie wycelowałam tak dobrze, jak sądziłam. Pocisk wbił się w ścianę nad głową Maxa i strącił z niej łeb nosorożca pełniący funkcję ozdoby. Twarda figura uderzyła starszego mężczyznę i powaliła go na ziemię. Facet jest nieprzytomny, a wokół niego leżą fragmenty głowy dzikiego zwierza.

Z czego to było zrobione? I co to za pomysł, żeby takie paskudztwa przytwierdzać do ścian?

– Ava... – przywołuje mnie Marcus. Jest... wstrząśnięty.

– Zabiłam go? – piszczę i zaczynam przestępować z nogi na nogę.

– Nie sędę, przecież nawet nie trafiłaś. – Uśmiecha się i tym razem dostrzegam typową dla niego przekorę.

Jasne. Jest rozbawiony mimo faktu, że wygląda jak chrzaniona klęska żywiołowa.

Max pojękuje i powoli odzyskuje świadomość.

Wkurzona celuję palcem w Marcusa, ale zaraz się okazuje, że wciąż trzymam broń, więc przekazuję mu ją i pospiesznie chowam dłoń do kieszeni.

– Ani mi się waż teraz uśmiechać. Masz przerąbane – uprzedzam. – Lepiej od razu zacznij się tłumaczyć.

Gdzieś w głębi świętuję mały sukces...

Dziś ja też byłam... twardą sztuką. Tak trochę.





## Rozdział 29

Wiele osób przybywa do naszego miasteczka, by odpocząć od zgiełku i podziwiać nasze piękne krajobrazy.

Natomiast teraz, kiedy nawiedził je Marcus Malloy, należałoby chyba postawić przy wjeździe tabliczkę z ostrzeżeniem, że błoga aura tej miejsciny ustąpiła miejsca totalnemu chaosowi.

U mnie naprawdę tak to wygląda.

Pyk i co? Przeklęty tajfun mniej by mnie sponiewierał niż znajomość z tym facetem. Doszło do tego, że użyłam broni palnej...

Użyłam broni palnej!

A jego kumple, którzy mają nieco nie po kolei w głowie, składali mi gratulacje. Nazwali to inicjacją czy jakoś tak.

– Nie mogę uwierzyć, że strzeliłaś – mówi Marcus, krążąc wokół mnie jak sęp. Irytujący sęp.

Jest... niemal zafascynowany faktem, że wystartowałam do kogoś z bronią.

A już na pewno jest tym nakręcony. Znam aż za dobrze te jego erotyczne podchody.

– Nawet ze mną nie zaczynaj – warczę. – Co tu zaszło? Co to, do diabła, było? – Ręką wskazuję wewnątrz domku. Wciąż trochę się trzęsę i dopiero teraz kończę zmiatać skorupy po nosorożcu.

Wcześniej wpadła tu motocyklowa drużyna Marcusa i na jego życzenie odstawili otępiałego Maxa do jego mieszkania. Chciałam wezwać policję, ale tym razem Marcus się nie ugiął. Stwierdził, że to jego sprawa i sam to załatwi.

Ja oczywiście z tego powodu nabawię się lekkiej paranoi. Nie sądzę, żebym szybko mogła przegnać z umysłu obraz, jak napastnik prawie przebija odłamkiem szkła cholerną aortę Malloya...

– Spokojnie – mówi Marcus i przykuca obok. – Schowaj pazurki, mój mały kociaku. – Wciąż jest opuchnięty i pokaleczony, jednak zachowuje się, jak gdyby nic się nie stało, i raczy mnie uśmiechem chochlika.

Jego wesołość działa na mnie tak, że mam ochotę wybuchnąć, jakby aktywował detonator bomby.

Zaciskam palce na odłamanym rogu nosorożca, a ten prawie trzaska mi w dłoni i kaleczy skórę.

– Nie mam nastroju na żarty. Jeśli nie traktujesz tego poważnie, to rzeczywiście lepiej już pójdę. – Wyrzucam zebrane fragmenty do kosza i ruszam do wyjścia.

Potrzebuję rześkiego powietrza i samotności.

– Zaczekaj. – Marcus łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. – Przepraszam, porozmawiajmy.

– Usiądź, trzeba cię opatrzeć. Wciąż krwawisz.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Nie martw się. Spoglądasz na mnie, jak gdybyś chciała owinąć mnie gazą i bandażem, a mój dom wyłożyć folią bąbelkową.

Mimo to słucha mnie i siada na fotelu naprzeciwko kominka, w którym płonie ogień.

Ma rację, trochę histeryzuję, ale mam do tego prawo po takim dniu. W ciągu tygodnia przeżyłam dwa traumatyczne zdarzenia i w tej chwili muszę znaleźć się blisko Marcusa. Zaopiekować się nim. Wdychać jego zapach.

– Nie mogę zrozumieć, jak mogłeś nie zareagować, kiedy ten facet robił sobie z ciebie worek treningowy. – Wpatruję się w mężczyznę. – Opowiesz mi? – dodaję i przechodzę do kuchni, by wyjąć z szafki kilka rzeczy niezbędnych do opatrzenia ran. Kiedy wracam, Marcus już nie ma ochoty mi dokuczać. Siedzi sztywno, jest przygnębiony. I aż dziw, że w salonie wściekle nie biją gromy – efekt jego skumulowanych emocji.

Kładę rękę na jego ramieniu i ściskam je w geście pocieszenia.

– Ja... wspominałem ci kiedyś o moim wypadku – zaczyna cicho. – Tamtego dnia, kiedy nakryłem ojca z moją byłą dziewczyną... Upiłem się

wtedy w barze i zrobiłem coś pojebanego. Wsiadłem za kółko i wjechałem w drzewo.

Prawie upuszczam wacik nasączony płynem odkażającym.

– I co się stało potem? – pytam miękko.

Trudno nie dostrzec, że Marcus uchyla właśnie wieko pudełka, w którym chowa bardzo złe wspomnienia.

– Nie jestem pewien. Resztę pamiętam jak przez mgłę – ciągnie. – Samochód był częściowo zmiądzony, a ja przez oszołomienie i alkohol nie mogłem... nie zdołałbym się wydostać...

Serce zaczyna obijać mi się o żebra.

– Ale... jednak ci się udało – mówię, ale bardziej do siebie. Zmuszam się, by dalej przemywać rozcięcia na jego szczęce. Zaschnięte smugi krwi sprawiają, że moje cholerne palce na nowo zaczynają się telepać.

Marcus potrząsa głową.

– Nie. Auto zaczęło płonąć, a ja wciąż byłem tam uwięziony – wyjawia i obejmuje mnie w talii. – To stąd mam te blizny. Od ognia i odłamków szkła, które pokiereszowały mi skórę. – Unosi skraj mojego swetra, aby przesunąć nosem po moim brzuchu.

To, że szuka ukojenia w dotyku, rozczula mnie na tyle, że nawet nie mam ochoty go skrzyczeć za to, iż utrudniania opatrywanie ran. Za to gładzę go po włosach.

– Kochanie, tak mi...

– To nie było najgorsze. Najgorsze stało się potem – wtrąca. – Było już późno i droga była pusta, ale... – Urywa. Mięśnie na jego plecach przesuwają się pod skórą, ale tym razem nie ma w tym płynności i samczej gracji.

– Ale...? – mówię.

– Aleks. To on mnie wyciągnął z samochodu. Wracał z jakiejś imprezy od kolegów i... natknął się na mnie. – Ciężko wypuszcza powietrze z płuc. – Był wtedy jeszcze dzieciakiem, a nawet się nie zawahał – wyznaje.

Coś w tonie głosu Marcusa budzi we mnie lęk. Jest taki... jednostajny, bez emocji. Zupełnie płaski. Jałowy i niemal... Martwy.

– Zawsze go lubiłam. – Siłę się na pogodny uśmiech. – Prawdziwy bohater.

Mój podziw jest autentyczny, jednak w głębi ducha wiem, że koniec tej historii będzie... bolesny. To on złamał coś w Marcusie, a tego niestety nigdy nie zdołam opatrzeć.

– Tak, bohater – zgadza się. – Jednak zapłacił wysoką cenę za uratowanie mi życia.

– Jego blizny to też blizny po oparzeniach – mamroczę. – Coś się wtedy stało, tamtej nocy, tak?

– Nie pamiętam tego, ale w szpitalu powiedzieli mi, że coś wybuchło i oboje skończyliśmy poparzeni, ale on ucierpiał bardziej. Zdecydowanie bardziej.

Masuję barki Marcusa, a pojedyncza łza skapuje mi na policzek. Tak bardzo pragnę dać mu odrobinę ulgi, na którą sobie nie pozwala.

Dziś... Boże, prawie pozwolił ojcu Aleksa na egzekucję, bo uważa, że na to zasługuje.

– Marcus, to nie...

– Nie. Nie mów, że to nie moja wina. Oczywiście, że moja, Ava. Wsiadłem pijany do auta, a nie powinienem! – krzyczy. Jego głos przesiąknięty jest goryczą. – Aleks mógł tam zginąć, a to ja powinienem wtedy umrzeć.

– Nie... – Przyciskam usta do tętnicy pulsującej na jego szyi, a potem go głaszczę. Gładzę ramiona, klatkę piersiową.

– Tak, umarłbym, gdyby mnie nie wy dostał. A teraz... – Grdyka mu podskakuje. – Sama słyszałaś, co mówił jego ojciec. Zniszczyłem go.

– Powiedział też, że nie odczuwasz poczucia winy, a to kłamstwo. Widzę, że stale się biczujesz – odpowiadam.

Mężczyzna ten, gdy tylko delikatnie się uśmiechnie, gdy tylko spojrzy krótko, wstrząsa moją ziemią i moim niebem...

Przy tym mężczyźnie eksplozja meteorytu to pikuś. A teraz jest taki bezbronny. A to zupełnie do niego nie pasuje.

– I co z tego? Nie poniosłem żadnej odpowiedzialności. Ojciec zatrudnił dobrego adwokata, a on załatwił mi wyrok w zawieszeniu. Zawiasy za zrujnowanie życia nastolatka, sprawiedliwie, co? – Śmieje się gorzko.

Ujmuję jego podbródek. Wzrok Marcusa utkwiony jest w palenisku. Cienie rzucane przez ogień kładą się na jego twarzy, a ja wiem, że Marcus nie patrzy na mnie celowo – żebym nie oglądała rozpaczony w jego oczach.

– Jeśli głęboko w środku wolałbyś dziś zginąć, żeby tylko odkupić swoje winy, to tak – mówię. – To okropne, co się stało, i żaden z was na to nie zasłużył.

– Ja...

Tym razem moje wargi przywierają do jego szorstkiego zarostu.

– Nie zrobisz z siebie potwora w moich oczach. Kilka dni temu to ty mnie uratowałeś – mruczę, patrząc na niego. – Kto wie, jak skończyłybyśmy ja i Savannah, gdyby cię tam nie było. Gdyby Aleks cię wtedy nie ocalił.

Marcus całuje mnie tuż nad pępkiem.

– Kocham cię. – Jego oddech łaskocze mój brzuch.

– No. Wreszcie mówisz z sensem. – Splatam dłonie na jego karku. – Ja też cię kocham.

Sadza mnie na swoich kolanach.

– Udowodnij.

– Zapomnij. Mam inne pytanie – informuję. – Co jest nie tak z tym... Sedrickiem? Odniosłam wrażenie, że za tobą nie przepada.

Marcus wyszczerza się i szarpie za krawędź mojego swetra.

– Mało powiedziane. Poćwiartowałyby mnie, gdyby tylko mógł i gdyby Kira mu pozwoliła – tłumaczy.

Jak na tak makabryczną możliwość Marcus jest stanowczo zbyt radosny.

– A skąd wzięła się ta ogromna sympatia?

– Wszystko wywęszysz, co? – Jego uśmiech zmienia się w grymas.

Patrzę na niego podejrzliwie.

– A masz coś do ukrycia? – drążę, szczypiąc zębami płatek jego ucha.

Wspaniale pachnie. W tym aromacie mogłabym się zatapiać każdego dnia. Gdyby można było go zabutelkować i używać jako perfum, pewnie tarzałabym się w tej woni jak jeź w stercie jesiennych liści.

– Sypiałem z jego żoną. – To, co słyszę, zasypuje moje marzenia stertą gruzu.

Mrugam. Musiałam się przesygnąć.

– Sypiałeś... Co?

Ja tutaj prawie planuję rozpylać jego zapach w kadzidle, a on...

– Nie rób takiej miny – prosi i zaczyna podwijać rękaw mojej bluzki. – Nie będę cię oszukiwał. Wcześniej nie obchodziło mnie, czy kobieta, z którą się spotykam, ma partnera. Jeśli sama była chętna, to... uznawałem, że jestem rozgrzeszony. W końcu to ona zdradzała, a nie ja. – Cmoka mój odsłonięty nadgarstek, a później schodzi niżej. Całuje każdą opuszkę i kłykieć.

– No po prostu świetnie – warczę. – Czyli od początku wiedziałeś, że ona ma męża?

– To nie ma większego znaczenia, skoro i tak wiele by to nie zmieniło – informuje. – Wyglądasz na bardzo, bardzo wkurzoną – dodaje.

To niedopowiedzenie roku. Ogarnia mnie furia.

Facet powinien się cieszyć, że mój wzrok nie zmienił go w figurę pokrytą grubą warstwą szronu.

– To podłe... – syczę i usiłuję poderwać się z jego kolan. Szybko wstaję, ale zaraz ląduję na nich z powrotem. Marcus jest zdeterminowany i nie chce wypuścić mnie z objęć.

– Wiem, nie stawia mnie to w najlepszym świetle, ale nie znałem go wtedy i... To nie tak, że byliśmy kumplami, że należał do mojego klubu – zaczyna opowiadać. – Gdyby był jego członkiem, nigdy bym jej nie tknął. To podstawowa zasada i...

Wbijam mu paznokcie w przeguby.

Jeszcze kilka słów i może się skończyć tak, że to Marcusa Malloya będę ścigać ze strzelbą. Z przyjemnością zmieniałabym teraz jego życie w mały

horror, w którym główną rolę odgrywałby jego zadek nafaszerowany ołowiem...

– Przestań. Nie mów mi o jakimś waszym męskim kodeksie klubowym i lojalności, w tym momencie to nie jest dobra wymówka! – Podnoszę głos.  
– Rozwiedli się?

– Nie, ona... – Zaczyna się i rozgląda na boki. – Zginęła. Podczas strzelaniny w moim klubie...

Prawie się krztuszę. Porywam kufel, do którego Marcus wcześniej nalał piwo, i biorę kilka łyków. Gorycz poraża moje kubki smakowe. Nienawidzę piwa, cuchnie i jest wstrętne, ale teraz przechodzę kryzys wewnętrzny...

– Strzelaniny? Dobry Boże... – Zachłystuję się. – To co wy tam robicie?

Marcus gapi się to na mnie, to na pokal dygoczący w mojej ręce. Chyba nie wie, co począć.

– Nie jestem jakimś porąbanym przestępcą, Ava, ale zdarza nam się prowadzić nie do końca bezpieczne interesy, a co za tym idzie, mamy też swoich wrogów – rzuca i wierci się pode mną nerwowo.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Oblizuję dolną wargę. – Więc... Gdybym na przykład miała męża, to i tak by cię nie powstrzymało?

– Na pewno nie – potwierdza wręcz uroczystym tonem. – Może... Może wziąłbym cię, nawet gdybyś była związana z kimś należącym do mojego klubu.

Marszczę brwi.

– A twoje święte zasady?

W źrenicach Marcusa zaczynają tlić się iskierki dowcipu.

No cudownie.

– Pieprzyłbym je. Złamałbym każdą regułę, żeby tylko uczynić cię swoją – ogłasza. – Każdą bez wyjątku.

Założę się, że tak.

Moja pięść ląduje na jego nagiej piersi. Rozprostowuję ją, wyczuwając rytm bicia jego serca.

– Wciąż jestem na ciebie zła.

Marcus pochyla się i kąsa mnie w usta, a potem przebiega po nich językiem.

– Znam kilka przyjemnych metod na rozładowanie gniewu.

Tak, tak, pewnie wytycznych z jego ukochanego podręczniczka o technikach z Kamasutry.





## Rozdział 30

Ależ z niego ciężki przypadek.

Starasz się dla swojego mężczyzny, silisz się na dyskrecję, żeby zrobić mu niespodziankę, choć, jak wiadomo, sztuka dochowywania sekretów nie wychodzi kobietom najlepiej. A on co?

Zachowuje się tak, jakbym ciągnęła go w paszczę magicznie schowanego gdzieś za rogiem megalodona...

No, dziękuję bardzo. Wprost fenomenalnie.

I tak wiem, że tylko udaje, a tak naprawdę nie może się doczekać.

– Mogłabyś powiedzieć, dokąd się wybieramy? – pyta marudnym głosem.

Wprowadza dziś zrządzenie na nowy poziom, ale nie daję się na to nabrać. Widzę, że to jedynie przykrywka, bo w rzeczywistości jest podekscytowany.

– Jesteś niebywale oporny na niespodzianki. Mógłbyś wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu – besztam go i ciągnę dalej za łokieć.

– Ostatnim razem ktoś zafundował mi niespodziankę, kiedy miałem dziesięć lat – mruczy. – Poza tym moja natura...

– Czyli natura drapieżnika przywódcy wzbrania się przed chwilowym przekazaniem władzy kobiecie, co?

Kącik jego ust wygina się lekko, gdy próbuje ukryć uśmiech.

– Chwilowym przekazaniem? Nie dam się na to nabrać, Karmelku. – Potrząsa głową. – To pierwszy krok do zawłaszczenia jej na stałe. Baby ciągle dybią na niezależność faceta – dodaje, a jego dłoń wsuwa się pod moje włosy na karku w bardzo władczy geście. Zupełnie jak gdyby teraz mnie oznaczał i demonstrował każdemu mijającemu nas przechodniowi, że należę do niego.

Niebywałe, biorąc pod uwagę, że właśnie mnie obraża.

– Baby? – powtarzam. – Baby dybią, doprawdy? A w jaki sposób?

Palce na mojej szyi przesuwają się, kreślą wzory, sprawiają, że robię się roztargniona.

– Ordynarnymi seksualnymi sztuczkami doprowadzacie do tego, że nawet najbardziej niechętny mężczyzna kończy w ten sam sposób: zaręczony, ubezwłasnowolniony i w ogóle psychicznie rozpiardolony – szepcze mi do ucha, ale w jego głosie słyszę też rozbawienie.

Napieram na pieszczącą mnie rękę, ale dbam o to, by moje spojrzenie pozostało ozięble.

– Co ty nie powiesz? – syczę i wbijam Marcusowi paznokcie w żebra. – Uprzedzam, że stąpasz po kruchym lodzie – mamroczę.

Mijamy rząd budynków. Po drugiej stronie ulicy rozpościera się park, w którym spacerują rodzice z dziećmi. Niektórzy ludzie siedzą na ławeczkach lub lepią bałwany. Większość pań, niestety nawet tych z maluchami, wlepia w Marcusa rozanielone spojrzenie.

Gdyby to samo w sobie nie było absurdalne, przysięgłabym, że ten gorący drań roztopia nawet biedne bałwany.

– Groźby! – rzuca dramatycznym tonem. – Groźby są kolejną ulubioną bronią kobiet.

Na moment ignoruję zazdrość, która do mnie przyłgnęła, i wracam do naszej słownej potyczki.

– Jeszcze słowo i cię skrzywdzę! – ostrzegam. – Dochodzimy. – Wskazuję na kawiarenkę naprzeciwko.

Zaczynam się denerwować.

Kiedy to wszystko organizowałam, pomysł wydawał się doskonały, jednak teraz mam ochotę stchórzyć.

Popycham ciężkie, szklane drzwi.

– Jasne. Obiecanki, cacanki, ja akurat nie dochodzę, a chciałbym. To na pewno poprawiłoby mój...

– Marcus, przestań – wtrącam i uderzam go w tors. Mam świadomość, że ledwie weszliśmy do pomieszczenia, a jego sprośny komentarz już zaszokował gości zasiadających przy najbliższych stolikach.

Świetny start, bardzo dziękuję.

– Ja tylko mówię, że seks...

Zapowietrzam się i ciągnę go w głąb lokalu. Skrępowana gapię się na własne buty i marzę o tym, żeby zapchać czymś Marcusowi te jego wielbiące bezeceństwa usta.

Nieopodal rozbrzmiewa śmiech, a ja spoglądam na młodego mężczyznę. Siedzi na krześle przy oknie i sączy kawę.

– Cześć, Aleks, dziękuję, że zgodziłeś się z nami spotkać. – Zatrzymuję się i uśmiecham. – Pamiętasz Marcusa? – Mój towarzysz cały się napręża.

Aleks odkłada filiżankę z parującym napojem i potakuje.

– Jasne, ale jeśli jesteście w trakcie jakiejś istotnej rozmowy, to śmiało kontynuujcie – zachęca. Dostrzegam błysk rozbawienia w jego zielonych oczach. – Mnie się nigdzie nie śpieszy, zaczekam sobie tutaj.

Faceci... Wypowiedz przy nich słowo „seks”, a od razu zaczynają merdać... ogonkami.

– Wykluczone – zaprzeczam. – Malloy, siadaj – nakazuję Marcusowi, bo nadal nie wykonał najmniejszego ruchu. Usiłuję go pociągnąć na stołek, ale mam wrażenie, jakby suseł szarpał się z krokodylem.

Niech to.

– Aleks? – odzywa się w końcu. – Miło... Miło cię zobaczyć. – Wreszcie siada i opiera się mocno na krześle.

Obaj obserwują się w ciszy, a ja daję im chwilę na przyzwyczajenie się do tej sytuacji. W końcu ich ostatnie spotkanie przebiegło w... w trudnych okolicznościach. Jednak gdy milczenie się przeciąga, a ja zaczynam mieć wrażenie, iż mój słuch wyostrzył się na tyle, że wyłapuję urywki rozmów innych gości oraz trzask talerzy za barem, moja cierpliwość się kończy.

Łomocę pięścią o stół, zanim zdołam się powstrzymać.

– Powiem to wprost. Zaprosiłam Aleksa, żebyście mogli porozmawiać... po męsku i tak dalej – oznajmiam, siląc się na swobodę. – Wspomniałeś, że zastanawiasz się, co u niego. I okazało się, że on też był ciekaw, co u ciebie, więc... tak... Może ja już jednak zamilknę. Nie nadaję się na mediatora, a szkoda, bo zawsze interesował mnie ten zawód i... – Pauza. – Wciąż paplam, tak?

Marcus parska śmiechem i w ciągu sekundy częściowo schodzi z niego napięcie.

– Masz bardzo zabawną dziewczynę i świetny z niej rozjemca, poważnie. Już na wstępie robi wrażenie – przemawia Aleks z niepewnym uśmiechem. – Słuchaj, przepraszam...

– Co? Za co ty miałbyś mnie przepraszać? – wtrąca Marcus.

Dyskretnie chwytam jego dłoń i układam sobie na kolanie. Chcę, żeby mnie czuł. Moje wsparcie.

– Kiedy ojciec już wytrzeźwiał, przyznał się przede mną i mamą, że mieliście... sprzeczkę, a biorąc pod uwagę to, że wyglądasz, jakby poturbował cię wściekły bawół, to chyba na słowach się nie skończyło.

Marcus głośno wciąga powietrze, jak gdyby zbyt długo brakowało mu tlenu. Wolną rękę zaciska na kantach blatu.

– Twój ojciec miał prawo...

– Nie miał. Ja... nie będę ściemniał. Ava wyjaśniła mi, że takie spotkanie by się przydało, żeby rozliczyć się z przeszłością. I powinieneś to zrobić. Opuścić sobie. Nic takiego się nie stało – dodaje. Zerkam na niego i widzę, że twarz ma ściągniętą powagą, ale także dostrzegam, że zupełnie pogodził się z tym, co się wydarzyło – czego nie można powiedzieć o moim mężczyźnie.

Marcus porusza się gwałtownie – rozpira go nadmiar energii. Zwykle pożytkuje ją niezbyt chwalebnie. Na bójki, seks, wyścigi...

Teraz, cóż, mam nadzieję, że zdoła się powstrzymać i na przykład nie roztrzaska stolika.

– Zniszczyłem ci życie... Przeze mnie... rozpadła się twoja rodzina, a ty...

– Rodzice rozwiedli się, bo ojciec dał dupy. Rzeczywiście zaczął pić po wypadku, ale to jego wybór, że nie chciał iść na odwyk i że skończył, zdradzając mamę – tłumaczy Aleks cicho. – Nie musisz wszystkiego brać na siebie. Głupio byś zrobił, obarczając się, czym tylko się da.

– Ale ty... – Palce Marcusa zaciskają się wokół moich, prawie miażdżą mi kości. – Ty...

Aleks wzrusza ramionami i miesza łyżeczką w swojej czarnej kawie.

– Ja już dawno zostawiłem to za sobą – ciągnie. Spojrzenia jego oraz Marcusa się krzyżują, a następnie kieruje wzrok na widok rozciągający się za szybą. – Chcesz wiedzieć, czy było ciężko? Było. Czy czasem miałem ochotę zrobić coś głupiego? Jasne, że miałem. – Zaciska szczękę, na której rozciąga się podwójna blizna.

Coś ostrego wiruje w moim wnętrzu, raniąc mnie coraz mocniej.

– Nie powinieneś był wtedy dla mnie ryzykować – informuje Marcus ochrypłym głosem. – Tak naprawdę dostałem to, na co zasłużyłem. Prowadziłem nietrzeźwy, a ty...

– Ja nie żałuję, że ci pomogłem – padają kluczowe słowa.

Jestem przekonana, że gdybym teraz przyłożyła ucho do piersi Marcusa, usłyszałabym galopujący rytm serca – równy mojemu.

Przytulam się do boku mojego wspaniałego mężczyzny i czekam, aż pozwoli opaść kajdanom, w które zakuł się lata temu. Aż zaakceptuje, że straszne rzeczy czasem się zdarzają i nie musi za nie wszystkie pokutować, ale... nic takiego się nie dzieje.

Nic się nie dzieje.

– Powinieneś mną gardzić. Zwinąłem się z miasta zaraz potem. Zniknąłem – przypomina.

– Ale ja wiedziałem, co robię. Wiedziałem, że jest niebezpiecznie, i mimo to postanowiłem podjąć ryzyko i wyciągnąć cię z samochodu. Przecież mogłem cię zostawić albo czekać na poboczu na pomoc – wylicza Aleks. – To był mój wybór i dziś dokonałbym takiego samego.

Uśmiecham się mimowolnie i próbuję patrzeć wszędzie, byle nie na nich. Liczę powoli spadające płatki śniegu, oglądam wyeksponowane przy ladzie słodkości, które w innych okolicznościach już bym pochłaniała.

Powinnam zapewnić im odrobinę prywatności, może wyjść pod jakimś pretekstem?

– A... – Palce splecione z moimi znowu zmieniają się w cholerne imadło i staje się jasne, że Marcus mnie nie wypuści.

– Co? – docieka Aleks. – Blizny? Przecież ty też je masz.

Marcus dotyka swojego oszpeconego policzka.

– Ale...

– To, że zarobiłem kilka więcej, nie ma większego znaczenia. – Kolejne wzruszenie ramion. – Dziewczyny lubią blizny i mają mnie za bohatera. – Na usta Aleksa wpływa chełpliwy uśmiech. Podkreśla jego urok.

Ubrany jest na zupełnym luzie, ma na sobie kolorowe ciuchy, których Marcus nigdy by nie założył. Jasnobrązowe włosy wydają się potargane, lekko się też kręcą.

Nie wątpię, że może mieć tabun wielbicielek.

– I bardzo słusznie, bo nim jesteś – wtrącam i też się uśmiecham.

– Widzisz? – Aleks wskazuje na mnie łyżeczką. – Nie sposób mi się oprzeć.

Blizna nad jego brwią naciąga się, gdy mruży oczy.

Ma rację. To w niczym nie przeszkadza. Sama kocham każdą szramę na skórze Marcusa. I jeśli Aleks także znajdzie tę właściwą osobę, jego blizny staną się nieistotne.

Nie. W zasadzie będą piękne, bo opowiadają o czymś pięknym.

– Wiem, że dosyć późno z tym wyjeżdżam, ale gdybyś czegoś potrzebował, to daj znać – prosi Marcus.

– Niczego mi nie brakuje, chyba wiesz, że twój ojciec zaoferował nam finansowe wsparcie.

To zupełnie mnie nie zaskakuje, ale ponieważ ostatnio poznałam prawdziwe oblicze Ericka, rozumiem też jego motywację do takich czynów. Chciał wyjść na kochającego ojca, zrobić sobie dobrą reklamę i zdusić plotki...

– Tak, jednak mimo wszystko...

Aleks pociąga za bransoletkę z rzemienia tkwiącą na jego nadgarstku, a potem unosi głowę.

– W sumie mógłbyś mi w czymś doradzić jak facet facetowi, zwłaszcza że masz niezłe doświadczenie.

Ma taką minę... To połączenie nikczemności i dowcipu.

Kiepska mieszanka.

– Dziewczyny? – Marcus szczyrzy zęby z takim samym wyrazem twarzy.

Nie. Nie. Nie.

– Ani mi się waż doradzać mu przy mnie w sprawach kobiet – warczę. – To już nie twoja dziedzina, rozumiemy się? – Dźgam Marcusa w tors przy akompaniamencie śmiechu.

Aha, nabijają się ze mnie.

– Spokojnie, szefowo, nie chodzi o dziewczyny – mamrocze Aleks. – Od jakiegoś czasu zbieram się do zakupu motocykla. Może mógłbyś mi coś podpowiedzieć?

– Motocykl? To wcale mi nie ulżyło. – Krzywię się.

Wargi Marcusa muskają mój policzek.

– Kochanie... – szepcze przy mojej skórze i czuję, że wciąż się uśmiecha.

Nie daję się ugłaskać.

– Aleks, on jeździ...

– Fantastycznie. Widziałem – wcina się chłopak. – Rzeczy podobne do tych, które Marcus wyczynia na drodze, oglądałem chyba tylko w kaskaderskich filmach. – Wygląda na oczarowanego tymi wszystkimi sztuczkami, które powinny być zakazane.

Psia kostka... A miał jeździć ostrożniej!

– Rety, nie musiałam tego wiedzieć – narzekam. – Później przedyskutujemy podstawy bezpiecznej jazdy. – Próbuję odsunąć swoje krzesło od Marcusa, ale on zaczepia butem o nóżki i przyciąga mnie z powrotem. Jeszcze bliżej siebie.

– Stary, przepraszam, wkopałem cię w kłopoty? – pyta zmartwiony Aleks, dostrzegając moją naburmuszoną minę.

– Nie, ona tylko tak nieśmiesznie żartuje – bagatelizuje i znowu całuje mnie w policzek. Jego ramię spoczywa na oparciu mojego krzesła, w ten sposób może pociągać mnie za kosmyki i drażnić.

Prycham na niego.



– Nie łudź się.

Tafla lodu, która na początku spotkania pokrywała szare tęczę i przysłała emocje, teraz zniknęła. Zastąpił ją znajomy żar.

– Karmelku, chyba potrzebujesz swojego pączka z karmelem – oznajmia, a jego kciuk przesuwa się w górę i w dół po moim kręgosłupie.

– Nie nadajesz się na idola dla młodego mężczyzny. W żadnym razie i...

– Zamówię ci od razu pięć – wtrąca i unosi wolną dłoń, żeby wezwać obsługę.

Ponownie rozbrzmiewa śmiech Aleksa.

Spotkanie skończyło się raczej nieźle, a ja zarobiłam kilka karmelowych łąkoci, więc może jednak dam się ugłaskać. Dużo później. W domu.

W łóżku.



## Epilog

– No proszę, nigdy bym nie pomyślała... – Chichoczę zdumiona.

Marcus pojawia się przede mną, zasłaniając mi widok. Teraz w zasięgu wzroku mam coś o wiele lepszego.

I w zasięgu ust.

– O czym? – pyta, podwijając rękawy koszuli. Widzę smakowite kąski w postaci jego mięśni.

Wyciągam ręce i wyręczam go w zapinaniu guzików.

– O Bradleyu i Savannah – wyjaśniam.

– Co, o tym dupku i mojej siostrze?

Parskam śmiechem na jego komentarz.

– Nie widzisz, jak na nią patrzy? – mówię. – Jak to było...? Jak głody wilk, który zamierza pożreć króliczka.

– Bardzo zabawne. – Marcus przybiera minę rozżłoszczonego sępa. – To się nie stanie.

– W czym problem? Przecież Savannah jest dorosła, a on jest twoim najlepszym przyjacielem.

Niedbałe wzruszenie ramion. Potem spogląda za siebie. Przez odsłonięte okno widać Bradleya i Savannah oraz całą resztę motocyklowej ekipy, ale wiem, że to na tej parze koncentruje się Marcus. Siedzą po przeciwnych stronach ogniska. Dystans jest bardzo przyzwoity, za to ich oczy robią razem nieprzyzwoite rzeczy.

– I właśnie dlatego bardzo dobrze go znam. Brad jest... To popierdoleniec najwyższej rangi. Niedawno wyszedł z paki. Nie wiem jeszcze, jak to na niego wpłynęło, a moja siostra... – Pięści Marcusa się zaciskają.

– Co?

– Sporo przeszła. Poza tym wiesz, jaka jest. – Znów odwraca się ku mnie. – Przy niej nawet ty sprawiasz wrażenie wcielonego diabła. –

Uśmiecha się, mimo że właśnie próbuje udawać boga gniewu.

Wstaję, by dokończyć drinki, których przygotowywanie Marcus porzucił w połowie.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim opiekuńczym bratem. Kira ma przecież faceta i on z całą pewnością nie jest... Cóż, nie sądzę, żeby był święty.

Ten Sedrick... Jego historia sprawia, że zastanawiam się, czy obaj z Marcusem nie mają czasem gdzieś ukrytych laleczek voodoo ze swoimi wizerunkami, które nakłuwają igłami pod osłoną nocy.

Zachowują się w swojej obecności tak, jakby niedźganie się nawzajem czym popadnie kosztowało ich wiele trudu.

– Kira... Kira pracuje dla Logana Rotha, bardzo niebezpiecznego i jebniętego gościa. Poza tym sama jest nieźle jebnięta. To nie ten sam kaliber, co Savannah.

Rzucam w niego plastrem cytryny.

– Naprawdę musisz spróbować mniej kłąć – ganię go. – I przykro mi, ale wbrew własnemu ego nie jesteś wszechmocny i ich uczucia ci się nie podporządkują.

Wrzuca sobie cierpki owoc do ust i zjada bez najmniejszego skrzywienia.

Ble.

– Jeszcze zobaczymy.

Jasne, przecież mam do czynienia z panem i władcą całej galaktyki.

– Co jest w nim złego? Ukrywasz coś? – dociekam. – Bo chyba nie chodzi o to, że wygląda jak ledwie wyciągnięty z buszu Tarzan, który niekoniecznie kontroluje swoją dzikość.

– Powinnaś się rozebrać.

Zamieram z kostką lodu w palcach.

– Słucham?

Dłoń Marcusa wkrada się pod mój kucyk i gładzi skórę na karku.

– W tej chwili tylko twój striptiz zdoła rozproszyć mnie na tyle, bym nie wyszedł na zewnątrz i nie przeczołgał Brada przez ten las i nie wbił mu twarzy w zarobaczone runo. – Mimo brutalnych słów jego głos ocieka zmysłowością.

– Boże, jesteś nienormalny.

– Właściwie zostaw... – szepcze. – Uwielbiam cię rozbierać. – Pociąga za suwak mojej sukienki.

Dźwięk rozsuwanego zamka nagle wydaje się dziwnie głośny.

– Nie – protestuję.

Marcus pochyla się, by zagarnąć w zęby kostkę lodu z mojej ręki i przeciąga nią po mojej szyi.

Drzę, a wtedy nieoczekiwanie jej miejsce zajmują jego chłodne wargi.

– Pozwól mi cię popieścić – mruczy między pocałunkami. – Mogę cię zadowolić w kilka minut, wiesz o tym.

Otrząsam się i sięgam do tyłu, by pchnąć go w pierś, a potem kończę te drinki.

Jak na mój gust jest w nich stanowczo za dużo alkoholu, ale co ja tam wiem.

– Wracamy do twoich... przyjaciół. A ty nikogo nie zbijesz ani nie wytarzasz w mchu, ani nie powieszisz za... męskie części na drzewie. – Wpycham mu w ręce tacę ze szklankami. – Tak?

– Wydaje ci się, że możesz mi rozkazywać? – odpowiada rozbawiony. – Ktoś tu lubi ryzykować.

Gdy go wymijam, wymierza mi klapsa w pośladek.

A to dopiero zapowiedź tego, co ma nastąpić później...

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz